

Olga RUDNICKA

Lilith

Prolog

Ciemność była głęboka, czarna, nieprzenikniona. Otaczała ich zewsząd, napierała, gęstymi oparami dławiała oddech. Zimny wiatr, rozdzierający cienki materiał, chłuszczący bezlitośnie nagą skórę, miał kształt i barwę nocy. Zdawał się tak namacalny jak gałęzie kaleczące twarz... jak strach... jak ból...

Księżyc nie rozświetlał mroków nocy, gwiazdy ukryte za burzowymi chmurami nie wyznaczały drogi. Jeździec nie potrzebował księżycy ani gwiazd. Ogarnięty szaleństwem pędził przed siebie, wciąż szybciej i szybciej, nie zważając na krzyki ani na gorące łzy spływające mu na pierś, na krew kapiącą z poranionych ostrogami boków konia. Umysł mężczyzny wypełniała ciemność. Pochłaniała jego duszę i serce, tak jak otaczająca go noc. Nie znał różnicy między tym, co widoczne, a tym, czego nie dostrzegał. Wściekłość, gniew, nienawiść... Tylko to. Tylko to czuł.

Popędzał z furią wspaniałego ogiera, choć nie widział ścieżki wiodącej przez las. Ogromny rumak pędził cwałem, tylko sobie wiadomym zmysłem odnajdując drogę. Wiatr szarpał odzieniem mężczyzny i siedzącej przed nim kobiety. Anastazja daremnie kryła twarz przed ostrymi gałęziami, które zdawały się pojawiać znikąd i szarpały ciało i włosy. Nie bacząc na jej płacz i błagania, jeździec bezlitośnie uderzał szpicruta konia, jednocześnie popędzając go dzikim okrzykiem i coraz mocniej kłując ostrogami.

Wtem chrapliwe dyszenie ogiera przemieniło się w pełen przerażenia kwik. Rumak przez chwilę bezskutecznie przebierał kopytami po mokrej trawie, próbując chwycić równowagę, lecz zaraz runął na ziemię, przygniatając jeźdźca.

Kobieta, wyrzucona wysoko w powietrze, miała wrażenie, że oto nagle na ułamki sekund czas się zatrzymał, nim upadła ciężko na ziemię. Bardziej intuicyjnie niż świadomie przekręciła się na bok i uderzyła biodrem w twarde podłoże, osłaniając brzuch rękoma. Była w zaawansowanej ciąży. Za kilka tygodni miało nastąpić rozwiązanie. Potężne uderzenie sprawiło, że zabrakło jej tchu. Drżała w szoku i z bólu, pełna obawy o życie swoje i maleństwa. Odwieczne prawo natury kazało jej chronić dziecię od miesięcy noszone pod sercem. Zebrała resztki sił i nie myśląc, co skrywa ciemność dookoła, podpierając się łokciami, zaczęła wlec przed siebie obolałe ciało. Była dalej od szaleńca, który do dziś był jej mężem, a teraz stał się katem.

Nie bacząc na wiatr ani na ciernie kaleczące jej ręce, uciekała od miotającego przekleństwa mężczyzny. Zagłębiając się w ciemny las, coraz bardziej

traciła wycucie kierunku. Żadne światło nie rozpraszało mroku, w którym znalazła schronienie. Nie przeszkadzało jej to. Jeśli ona nic nie widziała, on również... Nie bała się nieznanego. Bała się tego, co zostawiała za sobą.

Ścigało ją pełne bólu rzenie zwierzęcia i wściekłe wrzaski męża, wykrzykującego w noc jej imię. Stopniowo jednak dolatujące z tyłu głosy zamierały. Słyszała łomot serca i rżenie, które, jak uświadomiła sobie z zaskoczeniem, wydobywało się z jej piersi. Ból stawał się nie do zniesienia.

Oszołomienie, spowijające ją dotąd ochronnym kokonem, zaczęło ustępować. Jej uszu dobiegały trzaski i szelesty, nieznane jej dotychczas odgłosy lasu. Poczula na twarzy pierwsze krople deszczu. Nie widząc niczego przed sobą, nieoczekiwanie straciła oparcie pod rękoma i stoczyła się do niewielkiego jaru. Z trudem opanowała krzyk przerażenia, a potem bólu. Skuliła się w rozpadlinie, gdzie skryły ją paprocie. Drżąc cała i szczękając zębami z zimna, próbowała zrozumieć, co tak odmieniło jej męża.

Wpadł nocą do sypialni jak szaleniec. Miotając wyzwiska i przekleństwa, ściągnął ją z łoża i wywłókł na podjazd, gdzie stajenny trzymał za uzdę osiodłanego rumaka. Przerażona Anastazja wzywała pomocy, żaden jednak ze służących nawet nie spojrzał w jej kierunku. W oknach zauważyła tylko jakąś postać przyglądającą się scenie na dziedzińcu, ale nim zdołała sobie uzmysłwić, kto to, mroczna sylwetka zniknęła.

Nie rozumiała sensu chaotycznych słów wykrzykiwanych przez męża, ale podświadomie czuła, że wiozł ją na śmierć. Czym sobie na to zasłużyła? Cóż takiego się stało? Bolesne rozważania przerwał gwałtowny skurcz promieniujący od łona aż po kręgosłup. Anastazja poczuła gorący strumień, który zmoczył jej koszulę i spłynął po nogach. Zaczynał się poród.

- Boże... - jęknęła z rozpaczą. - Nie tutaj... Proszę, nie teraz...

Rozdział I

1.

Lidia Sianecka pakowała książki do kartonów, po czym starannie oklejała je szarą taśmą. Westchnęła ciężko znużona, a zarazem zadowolona, że to już prawie koniec, i rozejrzała się wokół. Ogrom pracy, jaka ją teraz czekała w nowym miejscu, nie napawał optymizmem. Wprowadzili się niecały rok temu do wymarzonego mieszkania, a tu taka historia! Pokręciła głową z niedowierzaniem. Zmarł stryj Piotra, męża Lidii, pozostawiając mu cały majątek. Stryj, o którego istnieniu żadne z nich nie miało zielonego pojęcia! W skład masy spadkowej wchodził podobno piękny dworek na wsi otoczony parkiem, na którego punkcie Piotr po prostu oszalał. A Lidia była zdecydowanie przeciwną wszystkiemu: spadkowi, wyprowadzce, formalnościom. Przerazała ją wysokość podatku, koszty renowacji domu i jego utrzymania. Wołała nawet się nie zastanawiać, skąd mąż ma zamiar wziąć pieniądze, by móc się zająć parkiem. Bez pomocy z zewnątrz wydawało się to niemożliwe. W głowie uporczywie błąkała się myśl: koszty, koszty, koszty...

Na szczęście notariusz poinformował ich, że znaczna część spadku to las, który zmarły postanowił sprzedać, a nabywca podtrzymuje swoją ofertę. Ustalona cena przekraczała najśmielsze oczekiwania finansowe Piotra i Lidii. Nie tylko mogliby przeprowadzić konieczne prace remontowe i nie martwić się o utrzymanie domu i parku, ale żyć na wysokim poziomie wyłącznie z odsetek. W takiej sytuacji Piotr nie wahał się ani chwili, a Lidka po prostu zaakceptowała kolejne zmiany w ich życiu.

Nie bez pewnej złośliwości pomyślała, że mężowi łatwiej było podjąć decyzję o porzuceniu przyjaciół i znajomych miejsc, by przenieść się na koniec świata. Tak właśnie Lidka postrzegала Lipniów i dworek, który teraz miał się stać jej nowym domem. Piotr mieszkał z rodzicami w wielu miejscach, jego ojciec pracował w dyplomacji, więc byli przyzwyczajeni do przeprowadzek. Mąż mógł rozpocząć nowe życie wszędzie i w każdej chwili, pod warunkiem, że z nią, tak przynajmniej zapewniał. Wolny zawód pozwalał mu pracować gdziekolwiek. Był świetnym architektem, w dodatku interesowało go wyłącz-

nie projektowanie. Pracę w terenie pozostawiał innym, jemu wystarczał komputer i Internet.

Lidka natomiast zrezygnowała z pracy, gdy tylko się dowiedziała, że jest w ciąży. Przedtem dwukrotnie poroniła w pierwszych miesiącach, więc teraz woleli dmuchać na zimne. Piotr najchętniej umieściłby ją w specjalistycznej klinice i to pod namiotem tlenowym. Ale właśnie zaczął się drugi trymestr, ciąża przebiegała prawidłowo, i mimo świadomości, że wiele może się jeszcze wydarzyć, Lidia była spokojna. Spokojna o dziecko, chociaż sama stała się kłębowiskiem napięcia i skrajnych emocji. Tak więc teraz uznała, że może pomysł przeniesienia się do cichego i pięknego miejsca nie jest zły. To tylko pomoże jej skołatanym nerwom. I dziecku będzie wspaniale na wsi, rozmyślała. Świeże powietrze, mogliby wziąć psa albo nawet dwa... i koty... Lidia uwielbiała psy, ale zwierzak męczyłby się w dużym mieście, na betonowym osiedlu. Teraz wszystko miało się zmienić. Na lepsze. A przynajmniej tak sobie powtarzała, broniąc się przed uporczywymi obawami. Miała wszystko, czego tylko mogła pragnąć, ale wciąż czuła napływające fale niepokoju, jak zawsze, gdy otrzymywała od życia więcej, niż w swoim mniemaniu zasługiwała. Starła się odsuwać pesymistyczne myśli, tylko że jej zdaniem cała ta sprawa była dziwna. Piotr w ogóle nie wiedział o istnieniu owego nieznanego stryja ani o rodzinnym gnieździe. Jego rodzice mieszkali od lat w Londynie, a wiadomość o spadku była dla nich takim samym zaskoczeniem, jak dla Piotra. Po obejrzeniu archiwum rodzinnego ustalono dość daleki stopień pokrewieństwa. Jeśli dobrze zrozumieli, stryj Leopold był najmłodszym bratem dziadka matki Piotra. Teoretycznie więc to ona powinna zostać nową właścicielką rodzinnego majątku, ale dziedziczenie z mocy testamentu sporządzonego przez stryja dotyczyło wyłącznie męskiego potomka. Teściowa Lidki została pominięta. Nie zamierzała podważać testamentu, w końcu nie zależało jej na pieniądzu, a przecież i tak dostawał je ukochany jedynak. Piotr kpił z obaw żony dotyczących dalekiego krewnego, o którym nikt nic konkretnego nie wiedział, a którego istnienie odkryto dopiero po jego śmierci.

Tak naprawdę Lidia nie widziała jeszcze domu, ale Piotr był nim urzeczony. Przywiózł stertę zdjęć dworku. Nie odstraszały go spróchniałe ramy okienne, odpadająca płatami farba, sypiący się tynk, zniszczone podłogi, piece kaflowe. Oczami architekta widział nie to, co tu było, lecz co będzie. Wyobrażenia wskazywała mu możliwości, które przed Lidką pozostawały ukryte. Ona widziała po prostu to, co tam teraz było.

Z westchnieniem zakleiła ostatni karton. W pokojach to już wszystko. Teraz kuchnia i w drogę. Na szczęście resztą zajmie się firma przewozowa.

2.

Przejeżdżając przez miasto, Lidka z uwagą obejrzała stare kamieniczki, rzędy przyklejonych do siebie szarych domów i szpalery drzew. W centrum Lipniowa znajdował się rynek. Wokół niewielkiej fontanny były rozstawione ławki. Naga kobieca postać miała długie kamienne włosy opadające aż za pośladki i zakrywające piersi oraz łono. W pierwszej chwili Lidce przyszło na myśl, że rzeźba przedstawia wizerunek Lady Godivy, która nago objechała miasto na koniu, zasłonięta tylko welonem własnych włosów. Wyrzeźbiona tutaj kobieta jednak nie siedziała na koniu, lecz stała w wyzywającej pozie, a jej tułów oplatał wąż. Na widok fontanny Lidka poczuła przygnębienie, mimo że wokół stały tłumy rozbawionych, podekscytowanych ludzi w różnym wieku.

– Pewnie kolejny z moich nastrojów. – Ściągnęła z dezaprobatą usta.

Ku jej zaskoczeniu Piotr znosił jej humory z całkowitym spokojem. Nie przeszkadzały mu wybuchy irytacji, płacz i czułości następujące po sobie w odstępie sekund, gniew i pretensje, które po chwili zamieniały się w radość. Lidii przeszkadzało wszystko, a najbardziej ona sama.

Piotr celowo zwolnił, by podziwiać widok. Lidia z zadowoleniem odnotowała, że oświetlone witryny sklepowe na rynku przypominały każde inne miasto dekoracjami i reklamami. Odczytywała kolejno napisy – restauracja Sukub, ozdobiona wizerunkiem pięknej kobiety, którą oplatał wąż, podobnie jak rzeźbę na rynku, księgarnia Lilith, sklep z antykami. Zauważyła kilka butików i kawiarni, co poprawiło jej humor. Doszła do wniosku, że miasteczko jest urocze. Nie miała pojęcia, skąd się wziął ów wcześniejszy niepokój.

Poprzedniego dnia obudziła się spocona i przerażona. Miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Nie pamiętała, o czym śniła, ale wpadła w taką histerię, że prawie odmówiła przyjazdu. Teraz odzyskała spokój i dobry humor; miasteczko tętniło życiem, ławki wokół fontanny były pełne ludzi, kilkanaście osób pozowało do zdjęć.

– Nie jest tak źle, prawda, kochanie? – zwrócił się do niej z uśmiechem Piotr. Zauważył, że znikła nadąsana mina. W oczach żony rozbłysły iskry zainteresowania.

- Owszem. - Odwzajemniła uśmiech, spoglądając z miłością na męża.

Był wysokim, szczupłym mężczyzną. Niewiele brakowało, by można powiedzieć, że chorobliwie chudym. Był od niej starszy o dziesięć lat, ale upływ czasu znamionowały tylko wysokie zakola na czole, sugerujące początek łysienia. Wizerunku dopełniały ciepłe brązowe oczy i okulary o grubych szklach. Ona sama była niewiele niższa, sto osiemdziesiąt centymetrów to dla kobiety sporo. Nigdy nie należała do drobnych i wiotkich dziewcząt. W najlepszym razie jej sylwetkę można by określić jako posagową, choć nie miała kłopotów z nadwagą. Po prostu uważała się za niezgrabną.

Nie mogła uwierzyć, że Piotr zainteresował się właśnie nią. Miała dwadzieścia pięć lat, gdy poznali się przy jednym z prowadzonych przez niego projektów, gdzie pracowała jako tłumaczka. Do dziś się zastanawiała, dlaczego ten inteligentny, umiejący pięknie mówić mężczyzna zainteresował się właśnie nią - zbyt wysoką, zbyt nieśmiałą i zbyt niezgrabną brzydula, biegnącą w rozdeptanych adidasach.

Przezesłała palcami blond fale sięgające podbródka. Pasemka zniknęły i włosy przypominały kolorem po prostu słomę. Zdawała sobie sprawę, że mogłaby wyglądać atrakcyjniej, ale ostatnio nie miała ani chwili, by o to zadbać. Zbyt wiele czasu poświęcała trosce o własne zdrowie i o dziecko, by jeszcze myśleć o swoim wyglądzie. Piotrowi najwyraźniej to nie przeszkadzało. Wszystkie ich pragnienia skoncentrowały się na wyczekiwanym maleństwie.

Znów poczuła niepokój, gdy mijali księgarnię Lilith. Na ogromnej szklanej szybie okna widniał znak, który przypominał pentagram. Lidka nie była pewna jego znaczenia, kojarzył jej się z satanizmem. Przy wejściu stała kobieta. Lidka zwróciła uwagę na niespotykany kolor jej włosów. Ni to stare złoto, ni to rudy. Najbardziej adekwatne określenie, jakie przyszło jej na myśl, to cynamonowe. Nieoczekiwanie dla Lidki ich spojrzenia się skrzyżowały. Z tej odległości nie mogła dostrzec barwy oczu nieznanym, ale czuła na sobie jej wzrok. Czujny i badawczy. Kobieta przyglądała im się bez zażenowania właściwego dla gapiów, którzy, przyłapani na gorącym uczynku, szybko odwracali wzrok, udając zainteresowanie czym innym.

Dopiero gdy Lidka z Piotrem zniknęli jej z oczu, odwróciła się i weszła do sklepu. Edyta Mielnik była właścicielką księgarni, a także połączonego z nią antykwariatu. Interes prosperował całkiem nieźle, lecz prawdziwy zysk przynosiła nie sprzedaż książek, zalegających regały księgarni, tylko wyszukiwanie na zlecenie klientów „białych kruków” i starych rękopisów. Interesował ją dwór w Lipniowie, dotąd jednak nie wybrała się tam z wizytą mimo licznych

zaproszeń poprzedniego właściciela. Wolała zachować ostrożność. Nie tak dawno wróciła do miasteczka po wielu latach nieobecności. Nie była pewna, komu może zaufać. Wolała nie ufać nikomu.

3.

Zaraz za miastem skręcili w wiejską wyboistą drogę, obsadzoną po obu stronach szpalerem powykrzywianych wierzb. Ciągnęła się kilka kilometrów aż do ogromnej wykutej z żelaza bramy. Piotr wysiadł i podszedł do ogrodzenia, by zdjąć łańcuch z kłódką broniącą dostępu obcym. Żeliwne wysokie pręty ogrodzenia zasłaniał równie wysoki żywopłot, przerośnięty i nierówny. Jechali teraz wolno żwirowanym podjazdem. Spośród drzew wyłonił się dworek, który zdawał się rosnąć w oczach. Zafascynowana Lidia nie mogła odebrać od niego wzroku. Czuła się tak, jakby trafiła do innego stulecia.

- Z tyłu jest ogród. - Piotr zaparkował tuż przy schodach. Delikatnie podtrzymując żonę, pomógł jej wysiąść z samochodu. Lidka rozglądała się wokół z ciekawością. Trawa się zieleniła, liście na drzewach błyszcząły jaśkrawym seledynem, zapach wiosny unosił się w powietrzu.

Sam dworek, widziany teraz z bliska, wyglądał równie przygnębiająco jak na zdjęciach. Mimo to jednak był piękny. Wystarczyło, by wyobraziła sobie odmalowane fasady i nowe okiennice, by poprawił się jej nastrój. Dom wymagał ogromnej pracy, ale oczyma wyobraźni widziała tutaj dużą szczęśliwą rodzinę.

- Chodź. - Piotr pociągnął ją za rękę. - Najpierw musisz zobaczyć ogród. - Cieszył się jak mały chłopiec.

Widok, który ukazał się ich oczom, zapierał dech w piersiach. Cały teren był wprawdzie zaniedbany i zarośnięty, ale pozostały wyraźne resztki kłombów, gdzie kiedyś rosły kwiaty. Wystarczyło przyciąć wybudujące krzewy, przywrócić im właściwy kształt i usunąć chwasty wypełniające wąskie dróżki wśród drzew. Pośrodku ogrodu stała podniszczona fontanna. Stanowiła wierną kopię tej na rynku, choć znacznie mniejszą. Na dnie zbiornika leżała gruba warstwa pleśni i grzybów. Czas i zmienna pogoda pozostawiły swój ślad na figurach stojących po obu stronach alejek. Mimo to panował tu nobliwy spokój, a całe to miejsce miało niepowtarzalny urok. Lidia odwróciła się i spojrzała na dom. Do ogrodu można było się dostać tylnym wyjściem, przez

kamienny taras, z którego opadały kręte schody z kamienną balustradą. Spojrzała pytająco na męża. Zrozumieli się natychmiast.

- Mam tylko klucze do głównych drzwi - powiedział przepraszająco.

- W porządku. - Uśmiechnęła się. - Miałeś rację, tu jest pięknie. - Westchnęła z zachwytem, wdychając zapach wiosennych pąków i kwiatów.

- Wiedziałem - odrzekł ucieszony, ponownie ciągnąc ją za rękę, tym razem do frontowego wejścia między dwoma filarami. - To wymarzone miejsce dla nas i dla dzieci - mówił dalej, manewrując pękiem kluczy przy zamku. - Mamy tu wszystko. Nie jesteśmy na odludziu, a do miasteczka można się dostać nawet pieszo. No, chyba jednak nie - poprawił się szybko - ale nie mieszkamy na końcu świata. Nie będziesz się nudzić. - Udało mu się wreszcie otworzyć drzwi. - Niestety, ten dom wymaga mnóstwa pracy. Tylko się nie przemęczaj - dodał zaraz.

- Tutejsi ludzie są naprawdę mili i sympatyczni. Na pewno wkrótce kogoś poznamy.

Lidia uśmiechnęła się, słysząc w jego głosie entuzjazm. Weszła do ogromnego holu; posadzka wyłożona tu była marmurowymi płytkami. Zauważyła kilkoro drzwi prowadzących do pomieszczeń na parterze. Z planu budynku zapamiętała, że na dole znajdują się biblioteka połączona z gabinetem, jadalnia, salon, kuchnia i spiżarnia. Sypialnie były na piętrze, na które wiodły szerokie schody. Dom miał też poddasze ze strychem, który najbardziej ją intrygował. Na takich starych strybach można znaleźć ukryte skarby, ale dzisiaj nie zamierzała tego sprawdzać.

- Meble są okryte płótnem, obrazy i inne rzeczy zaniesiono na strych. - Piotr wszedł pierwszy do biblioteki. - Prosiłem kobietę zajmującą się domem, żeby trochę tu posprzątała przed naszym przyjazdem. - Zrzucił pokrowiec z fotela na podłogę.

Lidia z ulgą opadła na szeroki fotel. Nie miała siły odpowiedzieć. Była zaskoczona znużeniem, które tak nagle ją ogarnęło. Powinna się już chyba przyzwyczaić do nieodłącznego uczucia zmęczenia, dopadającego ją tak często i bez wyraźnej przyczyny. Czasem miała wrażenie, że mogłaby przespać cały dzień. Po chwilowych emocjach na widok domu i ogrodu straciła zainteresowanie dworem.

- Zaraz zasnę - powiedziała z ciężkim westchnieniem. - Kilka godzin jazdy, a czuję się jak po całym tygodniu pracy.

- Jeszcze tylko kilka miesięcy. - Piotr pocałował ją z czułością.

- Może dla ciebie - mruknęła sceptycznie. - Dla mnie równie dobrze mogłoby to być kilka lat.

Roześmiał się z jej miny.

- Zajrzę do kuchni, zobaczę, czy mamy coś do jedzenia...

- Kochanie? Lidka? Obudź się! - Zaniepokojony Piotr potrząsnął nią lekko. Wracał z kuchni z tacą pełną kanapek, gdy usłyszał dochodzące z biblioteki jęki. Wbiegł przerażony, ale Lidka spała zwinięta w kłębek na fotelu. Kręciła się tylko i jęczała cicho, na jej czole perlił się pot.

Otworzyła oczy, w których jeszcze pozostały resztki oszołomienia i lęku. Odetchnęła z ulgą, widząc nad sobą twarz męża. Piotr przyglądał się jej z troską.

- To tylko sen. - Poglaskał ją uspokajająco po włosach. - Jesteś zmęczona. Napij się ciepłej herbaty...

- Był taki realny - szepnęła, spoglądając czujnie w stronę wielkiego okna.

- Kto taki?

- Nie wiem... - Zawahała się, nie wiedząc, jak określić emocje, które ją ogarnęły. - Stał tam. - Wskazała ką pokoju tuż przy oknie.

- Nikogo tu nie ma. To tylko zły sen - powtórzył Piotr.

- Wiem - westchnęła - ale dziwnie się czuję. Tak jakby... - Umilkła. Sen umknął. Pozostało po nim tylko lepkie wspomnienie.

- Miałam wrażenie, że dzieje się coś złego, że coś mi grozi... - ponownie spróbowała wyjaśnić i urwała.

Wzruszyła ramionami. Nie pamiętała już nic konkretnego poza lękiem i poczuciem zagrożenia.

- To wyobraźnia... O! - wykrzyknął zaskoczony Piotr, słysząc klakson. - To pewnie ci od przeprowadzek. - Podszedł szybko do okna. Rzeczywiście, na podjeździe stała ciężarówka.

- Spodziewałam się ich dopiero wieczorem. - Lidka nie kryła zdziwienia.

- Ja również. Zostaniesz sama?

- No jasne, idź, zanim wyrzucą wszystko na trawnik przed domem. - Poklepała go lekko po ręce. - Nie zwracaj uwagi na moje humory. To wszystko przez ciążę. - Rzeczywiście czuła się już spokojniejsza.

Wpadające przez okna światło dnia rozjaśniało pomieszczenie, wnosząc nastrój spokoju i bezpieczeństwa, który nie miał nic wspólnego z tym, co widziała we śnie. Wstała i do końca rozsunała kotary. Ku swemu zdziwieniu

odkryła, że to, co brała za okno, było drzwiami prowadzącymi na tamten kamienny taras, który wcześniej widzieli z ogrodu.

Pozostała część dnia upłynęła im na rozpakowywaniu najpotrzebniejszych rzeczy. Piotr wybrał na sypialnię największy pokój z podwójnym łóżkiem i szafą. Tam też zaniósł kartony z rzeczami osobistymi, które Lidia starannie poukładała. On tymczasem roznosił pozostałe pudła do odpowiednich pomieszczeń. Lidka nie pozwoliła mu jednak otwierać żadnego z kartonów. Skoro miała zajmować się domem, powinna wiedzieć, gdzie co jest, żeby potem nie szukać tego, co jej potrzebne. Najlepiej będzie, jeśli ułoży wszystko po swojemu.

4.

Trzask gałęzi, poszczekiwanie psów, pohukiwanie sowy w oddali... Ścigające ją dźwięki wydawały się przytłumione, jakby dochodziły przez taflę wody, a zarazem tak realne, że raniły uszy przedzierającej się przez gęste poszycie lasu dziewczyny. Krzyki ścigających ją ludzi wymuszały na niej szaleńczy wysiłek. Gnała na oślep, byle dalej i dalej, wciąż do przodu. Dźwięki pogoni uparcie podążały jednak za nią, coraz wyraźniejsze i bliższe. Uciekinierka nie zważała na gałęzie smagające jej nagie ciało, ignorowała ból w poranionych stopach, nie czuła przenikliwego zimna nocy. Biegła w ciemnościach przez gąszcz splątanych roślin. Wszystkie fizyczne doznania tłumił paniczny strach.

Była ledwie świadoma łomoczącego szaleńczo serca, które gwałtownymi uderzeniami próbowało rozerwać jej klatkę piersiową, by się wydostać z pułapki. Zimne powietrze kłuło ją w płuca przy każdym spazmatycznym oddechu. Nie miała siły krzyczeć, nie miała siły się modlić, mogła jedynie biec przed siebie w żalosnej nadziei, że dolatujące dźwięki są tylko wytworem wyobraźni. Ze przerażony umysł płata figle i przybliża odgłosy pogoni. Zatoczyła się, gdy noga wpadła jej w rozpadlinę. Próbowała odzyskać równowagę, ale runęła na ziemię. Szarpała się gwałtownie, usiłując wydobyć uwięzioną stopę z płataniny korzeni. Płuca paliły ogniem. Jęcząc chrapliwie, zebrała resztki sił i szarpnęła się w tył. Udało się. Była wolna. Znów mogła biec. Słyszała sapanie i szelest, jak gdyby ktoś przedzierał się przez krzaki. Zlekceważyła przesywający ból kostki i zerwała się z ziemi, by uciekać.

Było już jednak za późno, została pchnięta i upadła wprost na drzewo, uderzając w nie głową. Za sobą usłyszała złowrogi warkot. Klęczała, opierając się o pień. Krew ze skaleczenia na czole zalewała jej twarz. Podniosła się z trudem, ale nie miała sił, by utrzymać się na nogach. Osunęła się ponownie na kolana. Gorąca krew spływała po policzku i ciekła na piersi. Uniosła lekko głowę, walcząc z zamroczeniem. Drżącą dłonią odgarnęła jasne włosy z twarzy. Na wprost przed sobą widziała wyszczerzone kły ogromnego czarnego psa. Górna warga zwierzęcia była wysoko wywinięta, ukazując białe zęby i różowy język. Z gardła bestii wydobywał się ohydny charkot. Uszy płasko przylegały do łba, a skóra na nosie była tak zmarszczona, że zdawała się przysłaniać zwierzęciu pole widzenia. Pies stał na ugiętych łapach w postawie bojowej i głośnym warczeniem przywoływał swego pana.

Zdesperowana dziewczyna rzuciła się na psa. Nie miała zamiaru z nim walczyć. Chciała go tylko sprowokować, by ją zabił, zanim pojawi się tu pościg. Może będzie miała szczęście i umrze szybko. Jeśli ma trafić do piekła, to na własnych warunkach, zachichotała histerycznie. Śmiech zmienił się jednak w gwałtowne łkanie, wstrząsające drobnym ciałem, gdy zakrwawiona ręka minęła się o włos z pyskiem psa, który uskoczył, nie atakując. Pełzła na kolanach, podpierając się rękoma, próbując uciekać. Pies uderzył ją swym cielskiem, przygniatając do poszycia i pozbawiając tchu, ale nie czyniąc krzywdy.

- Dobry pies! - Wcześniej nie zauważyła przedzierającego się w jej kierunku mężczyzny. Teraz usłyszała nad sobą zniechęcony głos. - Zostaw!

- Proszę... - szepnęła. Przełknęła ślinę. - Proszę...

- Dobry pies! - Poklepał popiskującego radośnie zwierzątko po ogromnym łbie i spojrzął na uciekinierkę.

Widok bladego, poranionego ciała, splątanych włosów pozlepianych zakrzepłą krwią i przerażenia malującego się w jasnych oczach skulonej na ziemi ofiary wywołał na jego twarzy uśmiech. Przykucnął przed uciekinierką i pogładził ją delikatnie po policzku. Gest był czuły jak pieszczota kochanka. Odgarnął włosy opadające na twarz dziewczyny. W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Jesteś taka słodka... - zamruczał, pochylając się ku niej i całując ją delikatnie w szyję.

Dotknął wargami lodowatej i wilgotnej skóry. Odsunął się i przez chwilę z przyjemnością patrzył na swoją zdobycz. To było udane polowanie. Dziewczyna nie miała więcej niż szesnaście lat. Jej zapewnienia, że dawno skończyła

osiemnaście, włożył między bajki już w chwili, gdy się spotkali. Śliczna blondynka o naiwnym, nieco przestraszonym spojrzeniu i szczupłej sylwetce zawładnęła nim bez reszty. Była idealna. Mimo początkowych oporów, pozostali zgodzili się z jego opinią.

- Chodź, skarbie. - Podał jej rękę. - Czekamy na ciebie. Nieładnie tak zostawiać przyjaciół.

Została do zrobienia jeszcze ostatnia rzecz, zanim noc się skończy i wędzie słońce. To będzie dobry rok.

RS

Rozdział II

1.

Noc upłynęła spokojnie, chociaż na ogół Lidka miała kłopot z zaśnięciem w nowym miejscu. Koszmary nie powróciły, jednak od pierwszej chwili, gdy tylko otworzyła oczy, dręczył ją dziwny niepokój. Nie była pewna, czy to pozostałość po wczorajszym śnie, wspomnienie groteskowej fontanny, znaków w witrynie księgarni czy tamtej kobiety. Odegnęła złe myśli i zaczęła jeść. Ostatnio było to jej ulubione zajęcie, a miała masę pracy przed sobą, zdecydowanie mniej apetycznej i przyjemnej. Piotr przyniósł jej śniadanie do sypialni i zaraz zniknął. Pojechał do miasteczka, żeby znaleźć firmę remontową i przy okazji kupić parę drobiazgów. Lidia została w domu sama. Może stąd ten niepokój? – zastanawiała się, słuchając echa własnych kroków. Odetchnęła głęboko i nucąc jakąś melodyjkę, by rozproszyć ciszę, skierowała się do kuchni. Wczoraj nie miała czasu jej obejrzeć, a z doświadczenia wiedziała, że będzie tam spędzać sporo czasu. Lubiła gotować. Początkowe obawy, że zastanie piec na węgiel, rozwiały się na widok nowoczesnego wystroju w drewnie i metalu. Ktoś miał dobry gust i pociąg do gotowania, uznała, rozglądając się z zadowoleniem dookoła. Mimo widocznego zaniedbania na zewnątrz, odniosła wrażenie, że poprzedni właściciel dbał o dom. Meble zostały odnowione, na podłogach leżały nowe dywany, kotary także nie wyglądały na stare. Notariusz wspominał, że stryj nie zdążył zrobić remontu, ale widocznie musiało to dotyczyć inwestycji większego kalibru, takich jak ściany, podłogi, centralne ogrzewanie czy elewacja domu.

– Dzień dobry.

Lidia drgnęła nerwowo, niespodziewanie słysząc obcy głos.

– Ależ mnie pani przestraszyła. – Odetchnęła z ulgą na widok kobiety około pięćdziesiątki, w długiej sukni sięgającej kostek. Włosy miała krótko obcięte, twarz nalaną, a posturą przypominała mężczyznę.

– Nazywam się Zofia Lis. Pracowałam tu – oznajmiła spokojnie nieznaną, z ciekawością i nieufnością zarazem przyglądając się nowej właścicielce.

- Lidia Sianecka. - Wyciągnęła dłoń do kobiety, którą ta po chwili wahań uściskała. - Nie słyszałam pani...

- Mam klucze - wyjaśniła gospoia. - Proszę pani, co teraz będzie? - spytała bezpośrednio. - Mam dalej tę robotę czy nie?

- Oczywiście - pospieszyła z zapewnieniem Lidia. Myśl, że sama miałaby zajmować się tak ogromnym domem, nie napawała jej optymizmem. - Sama nie dam rady, zwłaszcza że pewnie wkrótce nie będę mogła się ruszać. - Wskazała z uśmiechem na brzuch. Cięża nie była jeszcze zbyt widoczna, więc tym bardziej zaskoczyło Lidkę, że kobieta zbladła jak ściana. - Coś się stało? - spytała z niepokojem.

- Nie, nie... - zaprzeczyła, pospiesznie pani Zofia. - Co mam dzisiaj zrobić? - spytała. - Pomóc z pakunkami?

- Tak, proszę. - Lidia z wdzięcznością przyjęła jej propozycję.

Było koło drugiej, gdy z ulgą pożegnała swoją pomocnicę. Doszła do wniosku, że musi porozmawiać z Piotrem. Miała wrażenie, że zbyt pochopnie obiecała pracę tej kobiecie. Chociaż nie miała nic konkretnego do zarzucenia pani Zofii, gospoia wydała jej się dziwna. Wprawdzie wykonywała każde polecenie szybko i sprawnie, jednak nie udało się nawiązać z nią kontaktu. Na wszystkie pytania odpowiadała krótko i zwięźle, w sposób wykluczający jakąkolwiek dalszą rozmowę. Właściwie Lidka miała wrażenie, że pani Lis odnosiła się do niej wręcz z niechęcią. „Tak, proszę pani”, „nie, proszę pani...” - nic więcej nie udało się wyciągnąć z tej kobiety. Pytania o miasteczko i ludzi kwitowała wzruszeniem ramion. W dodatku Lidia kilka razy zauważyła, że pani Zofia bacznie ją obserwuje, a przyłapana na tym szybko odwracała wzrok. Lidka zaczęła czuć się nieswojo w obecności gospoia. Jedyne, co udało jej się wyciągnąć z kobiety, to informacja, że po śmierci poprzedniego właściciela wszystkie należące doń przedmioty zostały przeniesione na strych. Na temat stryja męża nie dowiedziała się kompletnie niczego.

Pani Zofia rozpakowała kartony zawierające wyposażenie kuchni, a także pościel, ręczniki i inne przedmioty tego typu. Lidia nie życzyła sobie jej pomocy przy rzeczach osobistych i książkach. W kwestii tych drugich uznała, że zanim zacznie wprowadzać własne porządki, musi zapoznać się uważnie z katalogiem tutejszego księgozbioru.

Gdy tylko została sama, przygotowała prosty posiłek dla siebie i Piotra.

Właśnie odnosiła brudne naczynia do zlewozmywaka, gdy pod dom zjechał samochód. Zadowolona wyszła spieszenie przywitać męża. Dopiero teraz poczuła, jak ciężka jej pustka ogromnego domu.

- Jutro idziemy na strych - zapowiedziała stanowczo. - Notariusz wspominał, że są tam obrazy i inne przedmioty. W tym pustym domu ściga mnie echo. Musimy coś z tym zrobić.

- Nie jutro. - Pocałował ją w czoło. - Jutro przychodzi ekipa remontowa. Nie masz pojęcia, jaki miałem problem z budowlańcami. Musiałem zatrudnić firmę z sąsiedniego miasteczka.

- No co ty? - zdziwiła się. - Nie zauważyłam, żeby w Lipniowie tak dużo się budowało.

- A jednak. - Zaczął wnosić zakupy do środka, nie pozwalając żonie niczego dotknąć. - Podobno mają zajęte terminy na kilka najbliższych miesięcy...

- Wiesz - zaczęła rozmowę, gdy z filiżankami w rękach usiedli oboje w bibliotece przy kominku - była tu ta kobieta, ta, która zajmowała się domem. Pracowała u twojego stryja. Dziwna jakaś...

- W jakim sensie dziwna? - Piotr spojrzał na żonę zdezorientowany.

- No nie wiem... - Zamyśliła się. - Jakoś dziwnie popatrzyła, kiedy powiedziałam, że jestem w ciąży. Potem mnie obserwowała, gdy myślała, że nie widzę.

- Według mnie nie ma w tym nic dziwnego. - Wzruszył obojętnie ramionami. - Tutaj większość ludzi zna się osobiście, a przynajmniej ze słyszenia. Jesteś obca...

- Nie o to chodzi. To nie była ciekawość... Wręcz przeciwnie. Nie interesowało jej nic, co miałam do powiedzenia. Sama też nic nie mówiła... Wolalbym, żeby stąd odeszła...

- Jesteś przewrażliwiona. Nie możesz zwolnić tej kobiety tylko dlatego, że jest mało towarzyska. Zobaczysz, poznasz parę osób i będzie lepiej... Nie przemęczałaś się? - spytał zatroskany, przykładając dłoń do jej brzucha. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie zobaczy swoje dziecko. Nie dopuszczał do siebie myśli, że znów coś mogłoby pójść nie tak. Obawiał się, że tym razem Lidka by tego nie przeżyła.

2.

Zgodnie z zapowiedzią następnego dnia rano rozpoczęto remont. Lidia nie spodziewała się, że będzie to tak wcześnie. W nocy długo nie mogła zasnąć i obudziła się nad ranem. Ale chociaż nie mogła spać i od piątej była na nogach, nie znaczyło to, że już o tej porze chciała mieć w domu obcych ludzi! Piotr zapewnił ją, że im szybciej tamci wezmą się do roboty, tym szybciej skończą, a szósta rano jest w sam raz. Logicznie rzecz ujmując, miał rację, ale co z tego, skoro logika Lidki wyłączyła się już jakiś czas temu i za nic nie chciała funkcjonować. Obcy ludzie w domu, hałas, kurz i niemożność robienia czegokolwiek – wszystko to było dla niej tak męczące, że z trudem się powstrzymywała, by nie krzyknąć. Koło południa czuła się kompletnie wyczerpana, chociaż była tylko biernym obserwatorem. Schroniła się na moment na strychu zdecydowana przynajmniej zerknąć, co tam jest, lecz kiedy się na nim znalazła, nie miała pojęcia, od czego zacząć. Obrazy, pudła z książkami i dokumentami, skrzynie pełne ozdobnych drobiazgów... Wszystko to wymagało zniesienia na dół i porozkładania w pokojach, a tego nie mogła zrobić, skoro właśnie rozpoczęli remont.

- Długo tak będzie? – Podeszła rozdrażniona do Piotra.
- Kilka tygodni. – Nie podniósł głowy znad planów, które uważnie studiował.
- Ile?! – fuknęła zniecierpliwiona i wściekła.
- Lepiej wytrzymać kilka tygodni, niż ciągnąć prace latami – odparł spokojnie.
- Daj mi kluczyki od samochodu. – Lidka czuła coraz większą złość. Zdawała sobie sprawę, że nie ma ku temu racjonalnego powodu, ale odkąd była w ciąży, nie panowała nad sobą. Drażniło ją wszystko i wszyscy, a teraz nawet własny mąż. Nie miała pojęcia, skąd brał te nieskończone zasoby cierpliwości i wyrozumiałości, ale to z kolei irytowało ją jeszcze bardziej. Zrobiłoby jej się znacznie lepiej, gdyby choć raz kazał jej być cicho.
- Nie powinnaś prowadzić w takim stanie – zauważył łagodnie. – Zawiozę cię...
- Nie bądź taki cholernie idealny! – warknęła.
- Lidka!
- Przepraszam – powiedziała, widząc jego zaskoczone spojrzenie. – Kiepsko spałam, znowu coś mi się śniło. Nie pamiętam co, ale... – Nie było sensu się tłumaczyć. Nie miała dla siebie usprawiedliwienia, a Piotr oczywiście wca-

le nie był zły. – Daj mi kluczyki, dobrze? Obiecuję, że będę ostrożna. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

Bez słowa podał jej kluczyki i dokumenty. Za to bacznie ją obserwował, kiedy siadała za kierownicą.

Powoli jechała podjazdem, rozglądając się wokoło. Westchnęła zachwycona. Park był naprawdę piękny, a śpiew ptaków działał na nią uspokajająco. Jednak gdy tylko uznała, że zniknęła mężowi z oczu, przycisnęła gaz.

Po kilku minutach wjechała do centrum miasteczka. Zaparkowała zaraz przy rynku, w bocznej uliczce. Była wściekle głodna. Pamiętała, że na rynku znajduje się jakaś restauracja, widziała ją z okien samochodu, kiedy przejeżdżali wtedy z Piotrem. Idąc powoli brukowanym chodnikiem, zatrzymała się na moment przy księgarni. Szukała wzrokiem kobiety, która ich wtedy obserwowała. Od razu ją zauważyła. Po chwili wahania pchnęła drzwi i weszła do środka.

Rudowłosa stała za ladą i nabijała ceny na kasę. Nie okazała zdziwienia na widok gościa. Uśmiechnęła się tylko uprzejmie.

– Pani mnie obserwowała – powiedziała Lidia. Zaczerwieniła się, gdy dotarł do niej własny brak taktu.

– Owszem – potwierdziła spokojnie nieznajoma. – Czuje się pani urażona? – spytała grzecznie, uważnie lustrując wzrokiem stojącą przed nią Lidie.

– Nie. – Przez chwilę patrzyła na swoją rozmówczynię. Wreszcie miała okazję przyjrzeć jej się z bliska. Jej pierwsze wrażenie było właściwe. Kobieta nie była ruda, jej włosy były zdecydowanie jaśniejsze, jakby zmierzały w stronę złota. Cynamon też nie oddawał głębi tego koloru. Nie można jednak było jej uznać za blondynkę... Może odcień miedzi... – zastanawiała się, patrząc na długie, gęste pasma spływające falą na ramiona i plecy tamtej. Przeniosła wzrok na twarz kobiety, ale natychmiast zdała sobie sprawę, że po prostu niegrzecznie się na nią gapi. Tamta jednak nie wydawała się zła, najwyżej rozbawiona. Spoglądała na nią zielonymi oczami o złotych plamkach w środku, a na jej pełnych wargach błąkał się delikatny uśmiech.

– Przepraszam – wymamrotała zażenowana Lidka. – Nie wiem, co mnie napadło. Czuje się ostatnio taka rozdrażniona...

– Proszę nie przepraszać. – Zdawała się nie dostrzegać jej zakłopotania. – Nazywa się pani Lidia Sianecka, prawda? Jestem Edyta Mielnik. – Wyciągnęła do niej rękę.

– Sianecka – przedstawiła się automatycznie Lidka, przyglądając się teraz twarzy kobiety. Edyta miała idealnie białą skórę. Bez żadnych przebar-

wień, piegów ani widocznych żyłek, co byłoby charakterystyczne dla osoby o jej kolorze włosów.

- To moja księgarnia. - Nowa znajoma zatoczyła dłonią krag, pokazując wysokie regały i stoły, na których leżały książki.

- Skąd pani mnie zna? - spytała z nagłą nieufnością Lidka.

- Kochana... - Edyta parsknęła śmiechem. - Ludzie żyją waszym przyjazdem od tygodni. Twoja ciąża też nie jest tajemnicą.

- No tak. - Lidia westchnęła. - Nie pomyślałam o tym. W dużym mieście jest inaczej. Nawet sąsiadów często się nie zna...

- To prawda, między innymi dlatego tu wróciłam. - W niezwykłych zielono-złoty oczach kobiety pojawił się dziwny błysk. - Odziedziczyłam księgarnię po śmierci matki - dodała.

- Lubię atmosferę małych miasteczek. - Lidka nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Mogę coś polecić? - Edyta znowu wskazała na regały z książkami.

- Nie, nie mam czasu na czytanie - odparła Lidia. - Chociaż nie, to niezupełnie prawda. Czasu mam aż nadto, tylko warunków mi brakuje. - Czuła, że zaczyna się plątać. Zdarzało jej się to zawsze, gdy była zdenerwowana. - Właściwie sama nie wiem, czemu tu weszłam - przyznała zawstydzona, widząc uniesione w zdziwieniu brwi tamtej. - Bo tak właściwie to wybierałam się na obiad... - dodała.

- Może pójdziemy razem? - zaproponowała Edyta. - Zaraz obok jest restauracja. O zdrowej żywności nigdy nie słyszeli, ale mają smaczne jedzenie.

- Chętnie. - Lidka poczuła się rażniej. Nie najlepiej rozpoczęty dzień może mieć miłe zakończenie. Uśmiechnęła się nieśmiało.

3.

- Który to miesiąc? - zapytała Edyta, gdy usiadły przy dębowym stole.

Lidka rozglądała się wokół, chłonąc atmosferę sali. Było tu raczej mroczno, przytłumione światło dawało poczucie ukojenia, a zarazem wytwarzało nastrój pewnej tajemniczości. Lampiony rzucały cień na ścienne malowidła, na których powtarzał się stały motyw: naga kobieta okryta długimi lokami, a wokół niej oplatał się wąż. Zafascynowana Lidka utkwiała wzrok w obrazie. Wszystkie strategiczne miejsca nagiej postaci przysłonięte były włosami, niemniej całość tchnęła niepokojącym erotyzmem.

- Początek czwartego. - Otrząsnęła się z fascynacji, uświadomiwszy sobie, że nowa znajoma nadal oczekuje odpowiedzi, a przy stole stoi kelnerka. - Już nie mogę się doczekać porodu - wyznała niespodziewanie, skinieniem głowy dziękując za kartę.

- No cóż, to chyba normalne. Wszystkie mamy nie mogą się doczekać swoich dzieci - zauważyła lekkim tonem Edyta.

- Nie w tym rzecz. - Przyszła matka zarumieniła się lekko. - Widziałas film „Dwóch gniewnych ludzi”?

- Ten z Jackiem Nicholsonem i Adamem Sandlerem? - Edyta nie rozumiała, jak to się ma do porodu Lidki.

- Właśnie ten - przytaknęła jej rozmówczyni. - Jest jeszcze jedna komedia z Nicholsonem, gra w niej neurotycznego pisarza owładniętego przez różne obsesje i natręctwa, który nikogo nie lubi... Zapomniałam tytułu...

- Ten z Helen Hunt? - Edyta też nie mogła przypomnieć sobie tytułu, ale wiedziała, o który film chodzi.

- Tak, ale akurat nie o ten drugi chodzi. Tak tylko wspomniałam, żeby nie było wątpliwości, że mam na myśli ten pierwszy... Więc wyobraź sobie, że mieszkasz w jednym domu z neurotykiem i furiatem - zakończyła, wzdychając ciężko.

- Nie przesadzasz? - zapytała Edyta po chwili milczenia. - Widziałam twojego męża tylko przelotnie, ale...

- Ależ nie! - przerwała jej Lidka. - Ten neurotyk i furia w jednej osobie to ja!

- Aha... - Edyta parsknęła śmiechem. - Wybacz, nie mam dzieci i nigdy nie byłam w ciąży. Zmienne nastroje? - domyśliła się w końcu.

- Otóż to. Jestem w ciąży, a codziennie mam syndrom napięcia przedmiesiączkowego... Przepraszam - zreflektowała się nagle. - Jesteś kompletnie obcą osobą, a ja wylewam swoje żale i obsesje. Wykończę psychicznie wszystkich wokół z własną osobą na czele.

- Spokojnie - zaśmiała się Edyta. - Naprawdę mi to nie przeszkadza.

- Och... - Lidka odpowiedziała jej niewyraźnym uśmiechem. - Bo wiesz, właściwie nikogo tu nie znam i nie chciałabym już na początku się pograżać. Jestem pewna, że jak tylko urodzę, będę znów normalna. - Wykrzywiła się ironicznie.

Edyta obserwowała nową znajomą znad karty. Lidka wydawała się żywiołową, spontaniczną kobietą. Zdecydowanie dawała się lubić. Propozycja

wspólnego posiłku, z którą tak nagle wystąpiła, zaskoczyła ją sama, ale od pierwszego spojrzenia polubiła tę sympatyczną blondynkę. Lidka sama miała w sobie coś z dziecka.

- Skąd te malowidła? - Lidia wskazała na ściany, gdy złożyły zamówienie. - I rzeźba na rynku? Wyglądają identycznie. To coś oznacza? - dopytywała się z zaciekawieniem.

- Nie wiesz? - Na twarzy jej rozmówczyni pojawiło się zaskoczenie. - Lipniów to raj dla wszelkiego autoramentu czarownic.

- Co? - Zszokowana Lidka aż się zakrztusiła. Edyta zerwała się i uderzyła ją kilkakrotnie między łopatki.

- Już lepiej? - pytała zatroskana. Widząc, że tamta odzyskuje normalne kolory, wróciła na miejsce, udając, że nie widzi ciekawskich spojrzeń.

- Tak, dzięki, ale czarownice? W dwudziestym pierwszym wieku?!

- No cóż... - Właścicielka księgarni wzruszyła ramionami. - Uważamy, że to właśnie tu, w Lipniowie odbył się ostatni, naprawdę ostatni - zaakcentowała - w Polsce proces czarownic. Naprawdę o tym nie wiedziałaś?

- Nie miałam pojęcia - przyznała się Lidka. - Tyle miałam na głowie, że nie szukałam żadnych informacji o waszym miasteczku. Zdaje się, że nie odrobiłam zadania domowego - zażartowała. - Myślałam, że utknę na jakimś zadupiu, i nawet nie pomyślałam, że to miejsce może mieć jakąś ciekawą historię...

- Lipniów naprawdę na tym zarabia - zapewniła ją Edyta. - Miasto nie jest duże, ale w tym tkwi jego atrakcyjność. Są turyści, więc miejscowy interes kwitnie. Moja księgarnia, a właściwie antykwariat, lepiej tutaj prosperuje, niż miałby szansę w wielkim mieście. Ludzi fascynują takie historie. Lipniów mógłby się szybciej rozrastać, ale wtedy straciłby swój klimat.

- Dziwne... - Lidka w zamyśleniu przeżuwała kawałek kurczaka. - Piotr mi nie wspominał o tej historii. Powinien wiedzieć takie rzeczy.

- Dlaczego? - Edyta starała się nie okazywać zainteresowania, jakie wzbudziła w niej uwaga nowej znajomej. Z informacji, jakie udało jej się zdobyć na temat Sianeckich, nie wynikało, by mieli coś wspólnego z Lipniowem. Podobno mąż Lidki odziedziczył dwór poniekąd przypadkiem. Nikt tutaj nie podejrzewał, że staruszek miał jakąś rodzinę.

- Jest architektem - odpowiedziała jej nowa znajoma takim tonem, jakby miało to wszystko wyjaśniać.

- Przecież nie projektował tego miasta - zauważyła Edyta, zastanawiając się, jak pociągnąć tamtą za język bez wyjawiania zbyt wielu informacji.

- Może był zbyt zajęty samym domem – zastanawiała się na głos Lidka. Ta ironiczna uwaga chyba jej umknęła. – Wymień nazwę gmachu czy budowli – ciągnęła, dźgając powietrze widelcem – a nawet jakichś ruin w najdalszym zakątku świata, a Piotr z pewnością będzie wiedział, kto to zaprojektował, zbudował, poprawił i dlaczego. Jeśli jakieś miejsce ma swoją historię, to on ją z pewnością zna. Więc nie rozumiem, czemu mi nie wspomniał, że Lipniów ma taką historię... Musiał wiedzieć...

- Nie jestem właściwą osobą do udzielania wyjaśnień w tej kwestii. – Edyta zauważyła, że tamta patrzy na nią, jakby oczekiwała odpowiedzi.

- Nie, no jasne, że nie. – Lidka zreflektowała się szybko. – Tak się tylko zastanawiam i myślę sobie, że to musi być ponura historia, skoro o niczym mi nie mówił. Za bardzo się o mnie martwi...

- Fakt. Jest ponura – przyznała właścicielka księgarni. – Chociaż to słowo nie do końca oddaje...

- Bo wiesz co? – Lidka pochyliła się w stronę nowej znajomej. – To by wszystko wyjaśniało. Jestem takim tchórzem, że po obejrzeniu kryminału zapalam wszystkie światła, kiedy idę w nocy do łazienki. Nie chciałam tu przyjechać, a gdyby mi powiedział prawdę, musiałby mnie najpierw uśpić, żeby zapakować do samochodu – wyznała. – Ale skoro już jestem w Lipniowie, to może mi opowiesz, co i jak? I tak w końcu się dowiem.

- No cóż, dlaczego nie? – Edyta z trudem ukryła uśmiech. Przez moment zachowywała się tak, jakby chodziło o jakiś spisek. – Oficjalnie ostatni proces czarownic w Polsce odbył się pod koniec osiemnastego wieku – zaczęła mówić. – Torturowano wówczas i spalono na stosie kilkanaście kobiet.

- Torturowano? – spytała ze zgrozą Lidka.

- Na pewno chcesz tego słuchać? – Edyta popatrzyła z troską na jej pobladłą twarz.

- Tak, tak. Mdli mnie od tego zapachu kadzidła. – Wskazała na zapaloną lampę.

- To akurat możemy załatwić. – Jej towarzyszka wstała i przestawiła lampę na inny stolik. – Lepiej?

- Tak, dziękuję. Co z tymi czarownicami? – Lidka nie mogła się doczekać dalszego ciągu.

- Nie będę cię zanudzać tłem historycznym...

- Możesz mnie zanudzać, ile chcesz – zapewniła gorąco. – Chyba że nie masz czasu? – dodała z poczuciem winy.

- Czasu mam aż nadto. - Edyta roześmiała się na widok jej podekscytowania. - Polowania na czarownice trwały od połowy czternastego do drugiej połowy osiemnastego wieku - podjęła opowieść. - Koronnym dowodem było przyznanie się podejrzanej do winy i w tym celu stosowano tortury fizyczne. - Postanowiła jednak nie wdawać się w szczegóły. - Wymyślono także szereg sprawdzianów, które miały świadczyć o winie lub niewinności, jak na przykład próba wody czy też łez...

- Próba? - Lidka nie zrozumiała.

- No tak. Wrzucano kobietę do wody i jeśli utonęła, uważano ją za niewinną, jeśli zaś utrzymała się na wodzie, było to dowodem jej winy i...

- Śmierć kobiety uważano za dowód niewinności?! - Na twarzy Lidki odmalowało się silne wzburzenie.

- Nie twierdę, że to miało sens. - Edyta wzruszyła ramionami.

- A próba łez?

- Jeśli kobieta nie potrafiła płakać, też uznawano ją za czarownicę - wyjaśniła. - Poza tym szukano cech fizycznych, którymi jakoby miały być oznaczone czarownice, jak na przykład trzecia brodawka. Zresztą aparat śledczy inkwizycji za pomocą tortur nawet Matkę Teresę z Kalkuty zmusiłby do przyznania się, że jest czarownicą... - dodała z goryczą.

- Tylko kobiety palono na stosie? - dociekała Lidka.

- W większości. Uważano wówczas, że kobieta, jako z natury słabsza, bardziej jest podatna na podszepty szatana. W każdym razie na początku dziewiętnastego wieku w Lipniowie odbył się proces kilkunastu kobiet oskarżonych o czary. Parę z nich zmarło podczas tortur, pozostałe spalono. Efekt jest taki, że sezon na czarownice trwa u nas cały rok, a w okresie wakacyjnym mamy tu większy ruch niż w Zakopanem zimą...

- Naprawdę? - zdziwiła się Lidka.

- Yhm. Powinnaś też zobaczyć Lipniów przed Świętem Zmarłych. Prawdziwe Halloween. A cztery razy do roku odbywają się sabaty.

- Sabaty? - Lidka była zszokowana.

- Nie rób takiej miny. Nikt nie lata na miotle.

- Przepraszam... - Lidka była zła na siebie, że tak daje się ponosić wyobraźni.

- Cztery razy do roku: dwudziestego pierwszego marca, dwudziestego pierwszego czerwca, dwudziestego drugiego września i dwudziestego pierwszego grudnia, miasteczko urządza imprezy, które nazywamy sabatami.

- Dlaczego właśnie wtedy? Te daty coś znaczą?

- Jasne. Równonoc wiosenna i jesienna oraz przesilenie letnie i zimowe.
- No pewnie. Nie załapałam. – Lidka zarumieniła się gwałtownie. Spodziewała się Bóg wie czego, a to po prostu zmiana pór roku.
- Te daty nie są związane z żadną mroczną historią, ale mają swoje uzasadnienie. To także uroczyste dni wiccańskie.
- Jakie? – zdziwiła się Lidka.
- Nie słyszałaś o wicca? – Tym razem Edyta naprawdę była zaskoczona.
- Coś tam słyszałam, ale... – Lidka wzruszyła ramionami. – To jakaś religia pogańska chyba...
- Neopogańska – poprawiła ją automatycznie. – Wiccanie czczą boginię i boga symbolizujących dwoistość świata; czyli pierwiastek męski i żeński – przeciwstawne, ale dążące do równowagi. Tak naprawdę trudno to wyjaśnić, w skrócie można powiedzieć, że wiccanie czczą naturę. Oczywiście przywiązują ogromną wagę do obrzędów, stąd też często mówi się o magii ceremonialnej czy też o misteriach.
- Czyli jest to kult czarownic?
- Powiedzmy, że wicca korzysta z tradycji kultu czarownic – odparła po namyśle Edyta.
- Mężczyźni też mogą być... czarownicami? – Lidia nie była pewna, jakiego słowa użyć.
- Nie, mężczyźni nazywa się czarownikami. – Jej rozmówczyni z trudem panowała nad rozbawieniem. – Ale to nie jest kult zastrzeżony dla kobiet, choć ma zdecydowanie matriarchalny charakter. Szczególną rolę odgrywa bowiem bogini, którą przedstawiano jako dziewicę, matkę i staruchę, a jej symbolem był księżyc w trzech fazach: narastającej, w pełni i ubywającej.
- To jest religia?
- W Polsce nie, ale w Stanach Zjednoczonych kult wicca uznaje się za religię.
- Coś takiego. – Lidka była zaskoczona. – Sporo o tym wiesz – zauważyła po chwili.
- Chcesz wiedzieć, czy jestem wiccanką? Chyba nie – odpowiedziała po chwili zastanowienia Edyta. – W jakiś sposób przemawia do mnie sama idea, ale nie biorę udziału w żadnych obrzędach.
- Jesteś katoliczką?
- Nie, nie jestem żadnego wyznania.
- Ale w coś chyba wierzysz? – Lidka sama nie wiedziała, dlaczego tak ją to obchodzi.

- Powiedzmy, że wierzę w szeroko pojmowaną ideę Boga, nie próbuj mnie jednak zaszufładować. A ty?

- Wierząca niepraktykująca – podsumowała krótko Sianecka. – Ale nie odpowiedziałas mi na jedno pytanie. Skąd tyle o tym wszystkim wiesz?

- Mam nie tylko księgarnię i antykwariat, ale i sprzedaję magiczne przedmioty.

- Magiczne przedmioty? Błagam... – Lidka teatralnie przewróciła oczami.

- To tylko towar, moja droga, rzeczy, które świetnie się sprzedają. Nie wiesz, co to marketing? Byłabym głupia, gdybym nie rozszerzała asortymentu.

- Nie chciałam cie urazić... – Lidka poczuła się głupio. – A jakie to przedmioty?

- Świece, kadzidła, amulety... – wyliczała Edyta.

- Amulety?

- Taka specyfika tego miejsca. – Wzruszyła ramionami. – To wisiorki, pierścienie, broszki...

- Biżuteria artystyczna? – To wydawało się bardziej zrozumiałe.

- Właściwie tak. Mają pewne symboliczne znaki, więc dla jednych będą stanowiły talizman, a dla drugich ciekawą ozdobę. To wszystko. Gdybym miała księgarnię w pobliżu Akademii Medycznej, to sprzedawałabym podręczniki do anatomii i trzymała szkielety w gablotach. Cała tajemnica.

- Czy Lipniów jest jedynym takim miejscem w Polsce? – Lidka zdecydowała się już nie pograżać i wróciła do tematu miasteczka.

- Nie, ale jego atrakcyjność turystyczną podnosi miejscowa legenda.

- Jeszcze jedna?

- Jak to, jeszcze jedna? – zdziwiła się Edyta. – Proces czarownic jest faktem. Mówiąc o legendzie, miałam na myśli to... – Wskazała na malowidła na ścianie.

- Co to za legenda? – Lidia patrzyła zaintrygowana na postać kobiety uwiecznionej na fresku. Teraz dopiero zwróciła uwagę na jej wyzywające spojrzenie i uwodzicielski uśmiech na ustach. Kobieta sprawiała wrażenie – Lidka przez chwilę nie potrafiła znaleźć właściwego słowa – lubieżnej, pomyślała wreszcie i zaskoczyło ją, że to przestarzałe słowo tak dobrze określa nagą postać.

- Działa na wyobraźnię, prawda?

- Owszem. - Uwaga Edyty wyrwała ją z zamyślenia. Zmarszczyła lekko czoło, gdyż ze zdumieniem zauważyła cień smutku przemykający po twarzy nowej znajomej. Może to tylko światło? - pomyślała.

- Na początku dziewiętnastego wieku...

- Dziewiętnastego?! - zdumiała się Lidka.

- Tak, dziewiętnastego - potwierdziła zirytowana Edyta. - Ciemnota nie jest zarezerwowana wyłącznie dla średniowiecznej inkwizycji - fuknęła. - Miejscowa legenda głosi, że żona hrabiego Lipnowskiego, Anastazja, była kochanką samego szatana. Urodziła mu dziecko, które potem złożyła diabłu w ofierze, zabiła męża i podpaliła dwór. Została spalona na stosie.

- No co ty? Naprawdę? - wyszeptła zszokowana Lidia.

- Skąd mam wiedzieć, czy naprawdę? - zirytowała się tamta. - To legenda. Moim zdaniem po prostu zdradzała męża i zaszła w ciążę z kochankiem.

- A dziecko? - zapytała cicho poblądła Lidka.

- Nie wiadomo, czy ono w ogóle było. - Edyta żalowała, że wspomniała kobiecie w ciąży o składaniu dzieci w ofierze. - To legenda. W czasach współczesnych mówiliby się o zabójstwie dziecka i męża, a nie o ofiarach z ludzi - dodała z westchnieniem. - Prawda jest taka, że ta sprawa przetrwała do dzisiaj. Miejscowi wmawiają teraz turystom, że hrabina nie była istotą ludzką, tylko wcieleniem samej Lilith, którą uważa się za pierwszą żonę Adama, jeszcze przed Ewą. Lilith miała zostać kochanką samego Lucyfera, władcy piekieł. Jest sporo mitów na jej temat, sama możesz poczytać, jeśli cię to interesuje. Mam kilka ciekawych tytułów w księgarni. - Uśmiechnęła się lekko przy ostatnich słowach.

- A to ma być Lilith czy hrabina? - Lidka wskazała malowidło na ścianie.

- Trudno powiedzieć - mruknęła Edyta - skoro tak naprawdę nikt nie widział na własne oczy ani jednej, ani drugiej.

- Domyśliłam się! - Lidka się wykrzywiła. - Nie mam pięciu lat. Ale sama musisz przyznać, że to fascynujące! - Była pod wrażeniem tej opowieści.

- Dla kogoś, kto słyszy to po raz pierwszy, na pewno - przyznała tamta, nie mogąc ukryć lekkiej złośliwości.

- No tak, pewnie musisz to opowiadać po kilka razy dziennie... - zauważyła niezbyt przejęta jej tonem Lidka. Na miejscu nowej znajomej już dawno skorzystałaby z wymówki, że musi wracać do sklepu, i zniknęła. Skoro Edyta

nadal siedzi z nią tutaj i jeszcze słucha cierpliwie, oznacza to, że jest wyjątkowo odporna na kretynstwo, a może nawet ją polubiła.

- Kilkanaście byłoby bliższe prawdy... - Tym razem w głosie właścicielki księgarni nie było ironii. Jedyne znużenie.

- Męcę cię...

- Nie, tylko jeśli ta sprawa naprawdę cię zainteresowała, to w kilku słowach trudno streścić całą historię, zwłaszcza że fakty są przemieszane z wierzeniami i legendami, które zmieniały się w czasie. W dodatku mamy tu pomieszanie kultu wicca z demonologią i satanizmem. Każda historia, która się dobrze sprzedaje...

- Rozumiem. Powiedzenie, że prawda nas wyzwoli, nie funkcjonuje w Lipniowie - skwitowała krótko Sianicka.

- Zdecydowanie nie. Wybacz, Lidka, czuję się tak, jakbym cię zbywała albo nakłaniała do zakupu książek, ale jeśli ten temat cię zainteresował, a mam wrażenie, że tak, to powinnaś trochę poczytać. Legenda o Anastazji przeplata się z mitami o Lilith, a tych jest pewnie kilkanaście, do tego dochodzą procesy czarownic i sabaty. Miasto chętnie korzysta zarówno z historii, jak i z podań. Wszystko, co ściąga do nas ludzi, jest dobre. Zadajesz wiele pytań, a tak na szybko nie da się tego opowiedzieć. Wszystko, co ci powiem, będzie wersją dla turystów...

- Na razie możesz mnie raczyć bajeczkami dla turystów, ale masz rację, powinnam sobie doczytać, co trzeba.

- Co trzeba? - Edytę zdziwiło to sformułowanie. - Nie o to mi chodziło...

- No wiesz, jakby mnie wciągnęło - wyjaśniła Lidka.

- Więc co chciałabyś jeszcze wiedzieć? - Edyta się poddała.

- Dlaczego to takie... - Lidia wskazała na fresk na ścianie. - Takie... erotyczne - zakończyła. - W końcu to restauracja, a nie lokal... no wiesz, jaki. - Przewróciła oczami.

- Jeśli chodzi o to, dlaczego naga kobieta jest na ścianie lokalu restauracyjnego, a nie w salonie masażu erotycznego, to powinnaś zapytać właścicielkę.

- To może zostańmy przy samej postaci Lilith. - Lidka nie miała tyle tupetu, aby rozmawiać na ten temat z zupełnie nieznaną jej osobą.

- No cóż - na twarzy Edyty pojawił się uśmiech - Lilith uważana jest za królową sukubów, czyli kobiecych demonów, nawiedzających we śnie mężczyzn. Jest uosobieniem seksu, matką wampirów i złych duchów. Inne podania mówią, że porywa małe dzieci i wysysa z nich krew. Do wyobraźni ludzi

najbardziej przemawia kobieta kusicielka i dlatego zmarła hrabina w pewnym momencie zaczęła być utożsamiana nie z czarownicą, tylko właśnie z demoniczną kochanką sprowadzającą nieszczęście. W końcu, a to akurat fakt, ród Lipnowskich wyginał. Hrabia i jego brat byli ostatni i żaden nie pozostawił potomka. Ludzi jednak bardziej interesuje to, co mogło się wydarzyć, a nie to, co się wydarzyło. Krew, przemoc i seks sprzedają się od wieków...

- Niesamowite. - Lidka musiała przyznać, że wstrząsnął nią dreszcz. - Czyli miasteczko, w którym odbył się ostatni w Polsce proces czarownic, karmi się legendą o kobiecym demonie i wykorzystuje kult wicca? - podsumowała po namyśle.

- Na to wygląda. - Edyta obserwowała ją uważnie. Była zaskoczona powagą, z jaką nowa znajoma potraktowała jej opowieści. - Rzeczywiście, pomieszanie z poplątaniem. - Nieoczekiwanie parsknęła śmiechem, uzmysłowivszy sobie absurdalny splot legend, nakręcający koniunkturę Lipniowa.

- Czekał, czekał... - zreflektowała się Lidka. - Legenda legendą, ale mówiłaś, że tę kobietę naprawdę spalono... - zawiesiła pytająco głos.

- Mieszkał tu taki nawiedzony biskup, brat hrabiego, straszny zamęt się wśród ludzi. Uważała się za inkwizytora. Inkwizycja już wtedy nie działała, ale cóż... najwyraźniej to do niego nie docierało...

- Chcesz powiedzieć, że to on się przyczynił do spalenia własnej bratowej?! - Brrr... - otrząsnęła się, gdy Edyta przytaknęła. - Musiał być straszonym fanatykiem...

- Pewnie tak, ale zapłacił za to, do czego doprowadził.

- Co się z nim stało?

- Powiesił się tej samej nocy, kiedy została spalona Anastazja.

- Wyrzuty sumienia? - zastanawiała się Lidka, poruszona tą wiadomością.

- Nie wiem. - Edyta wzruszyła ramionami. - Zadajesz takie pytania, jakbym przy tym była.

- Wiem. Piotr też marudzi, że potrafię zadawać pytania, na które nie można odpowiedzieć, a jak zadam jedno logiczne, to akurat musi być żenujące.

Edyta roześmiała się głośno. Lidka miała tak zabawną minę, gdy naśladowała męża. Widziała Piotra Sianeckiego tylko przelotnie, gdy oboje przejeżdżali przez miasto, ale potrafiła go sobie wyobrazić.

- Obecnie legenda głosi, że duchy spalonej czarownicy i biskupa wisielca powracają na miejsce swojej śmierci - zakończyła opowiadanie.

- To znaczy gdzie? - dociekała Lidka.

- Pytasz mnie, gdzie spotykają się duchy? - zakpiła Edyta. - Okej, rozumiem, o co ci chodzi. Przepraszam, tylko żartowałam - zapewniła, widząc poirytowanie na twarzy przyszłej matki. - Nad jeziorem jest łąka. Znajduje się tam kamienny krąg, gdzie rzekomo spotykały się czarownice na sabatach, i w tym miejscu miała zostać spalona hrabina. Prawda jest taka, że to atrakcja dla turystów. Według dawnej dokumentacji w tym miejscu był młyn. Spłonął po drugiej wojnie światowej.

- Więc tak naprawdę te duchy nawiedzają inne miejsce?

- Gdzie naprawdę można spotkać duchy, o to już powinnaś spytać medium...

- No tak, kolejne głupie pytanie. - Lidka tym razem nawet się nie zawstydziała.

Ze smakiem pochłaniała lody czekoladowe, których po prostu nie znosiła. A przynajmniej tak było do niedawna. Wyglądało na to, że dziecko kocha czekoladę.

- Hrabina zginęła niedaleko dworu. Nie można już wskazać tego miejsca. Teraz jest tam las.

- Rozumiem. Jakie to straszne... - Lidka westchnęła. - Wyobrażasz sobie? Taka śmierć... Ludzie powinni umierać we własnych łóżkach.

- Coś w tym jest - przyznała Edyta. - Wasz stryj nie miał tyle szczęścia...

- Jak to? - Tamta spojrzała na nią zaskoczona. - To on nie umarł ze starości?!

- To ty nic nie wiesz?

- Ale o czym? - Popatrzyła na nią ze zdziwieniem. Edyta miała niepewny wyraz twarzy, jakby wahała się, co powiedzieć.

- Stryja twojego męża znaleziono w lesie. Powiesił się... Wszystko w porządku? - Zaniepokoiła się na widok nagłej bladości, która pokryła twarz Lidki.

- Tak, w porządku - odpowiedziała ta po dłuższej chwili. - Po prostu nie wiedziałam. O tym też Piotr nie wspomniał mi ani słowem.

- Widocznie nie chciał cię denerwować.

- Może sam też nie wiedział?

- Może... - Edyta wzruszyła ramionami - ale tutaj to nie tajemnica. Notariusz na pewno mu wspomniał, jak umarł stryj. Nie sądziłam, że nic nie wiesz... - dodała przepaszająco.

- Już dobrze, naprawdę. Cieszę się, że wiem. I tak prędzej czy później ktoś by mi powiedział.

Teraz już wiedziała, dlaczego pani Zofia tak dziwnie na nią patrzyła. Jej pracodawca popełnił samobójstwo, nieoczekiwanie zjawia się rodzina, o której nikt nigdy nie słyszał...

- A czy wiadomo, dlaczego to zrobił? - zainteresowała się, gdy pierwszy szok minał. Nigdy dotąd w bliskim otoczeniu nie spotkała się z gwałtowną śmiercią.

- Właściwie nie. - Edyta rozłożyła dłonie w geście bezradności. - Ludzie mówią, że oszalał. Twierdził, że widuje duchy. Tak naprawdę nikt nic nie wie.

- Czyli, krótko mówiąc, staruszek był walnięty - podsumowała Lidka.

- Można tak powiedzieć. - Edyta parsknęła śmiechem. - Przepraszam, to nie było śmieszne. To ty tak na mnie działasz. Śmiałam się dzisiaj więcej niż przez... - Umilkła, zastanawiając się, kiedy po raz ostatni była w tak świetnym humorze. - Nie pamiętam - przyznała w końcu ze zdumieniem. - Ale wracając do tamtej sprawy... - zreflektowała się szybko. - Moim zdaniem to po prostu wiek. Wszystkich nas to czeka prędzej czy później.

- A ten znak wymalowany na szybie? - Lidka dość nagle zmieniła temat, bo przypomniała się jej pięcioramienna gwiazda, która zaintrygowała ją kilka dni wcześniej. - Wygląda jak pentagram... - Urwała, nie wiedząc, czy jej dalszy wywód nie urazi Edyty.

- Bo to jest pentagram. - Tamta była wręcz rozbawiona szokiem widocznym w jej oczach.

- Ale pentagram?! - Lidka aż zachłysnęła się powietrzem. - To nie jest znak satanistów? - wyszeptała, ścisząc głos. Symbol ten zupełnie nie pasował do jej wyobrażenia o właścicielce księgarni.

- Skąd! - Edyta zaprotestowała gwałtownie. - Pentagram to symbol Matki Ziemi, znak życia. Babilończycy wierzyli, że ma moc ochronną, wcześni chrześcijanie uważali, że pięć wierzchołków pentagramu przypomina o pięciu ranach Chrystusa - tłumaczyła. - A pitagorejczycy uznawali go za symbol prawdy i doskonałości...

- To dlaczego powszechnie uważa się go za znak satanistów? - przerwała jej Lidka.

- Wszystko ma dwie strony. Spójrz. - Edyta wzięła serwetkę i zaczęła rysować pięcioramienną gwiazdę. - To pentagram biały.



- Zwróć uwagę na wierzchołek. A teraz obróć rysunek o trzydzieści stopni...



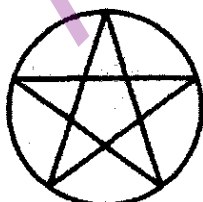
- Widzisz? Dwa wierzchołki u góry, jak rogi kozła. To pentagram odwrócony albo czarny. I ten właśnie symbol jest wykorzystywany przez satanistów.
- Stuknęła długopisem w drugą z narysowanych figur.

- Rozumiem. - Lidka z ciekawością przyglądała się obu rysunkom. - Odwrócenie pentagramu powoduje zmianę znaczenia, tak samo jak odwrócony krzyż...

- Właśnie tak.

- Ale ten pentagram na szybie wygląda jakoś inaczej... - Lidka nie potrafiła pohamować swojej podejrzliwości.

- O to ci chodzi? - Edyta kilkoma szybkimi ruchami połączyła punkty na pierwszym z rysunków i otoczyła go kółkiem.



- To symbol kultu wicca. Nazywa się pentakl. Do Lipniowa poza nawiedzonymi turystami przyjeżdża sporo osób, które interesują się tą tematyką. Turysta wejdzie, bo go zaciekawi symbol, a wiccanin...

- Wiadomo. - Lidka się uspokoiła. - Naprawdę znasz się na tym - dodała z podziwem.

- Muszę. Czerpię z tego zyski. - Edyta uśmiechnęła się, chowając rysunki do torebki. - A ty? Czym się zajmujesz? - zmieniła temat.

- Obecnie niczym. - Jej towarzyszka wskazała na swój brzuch. - Wcześniej byłam tłumaczką i pracowałam w szkole. Jestem anglistką.

- Tak? To może coś u nas znajdziesz, jak urodzisz dziecko.

- Nie wiem. Zobaczymy. Nie mam zamiaru tak od razu wracać do pracy. Piotr jest architektem. Poradzimy sobie.

- Słyszałam też, że sprzedaliście las - rzuciła od niechcienia Edyta.

- Nic się tu nie ukryje? - Lidka zerknęła ostrożnie na sąsiedni stół, skąd ukradkiem je obserwowano.

- Niewiele. Sama zobaczysz. Jak się wciągniesz, będziesz wiedzieć wszystko o wszystkich. Nie wiem, po co nam miejscowa gazeta. I tak informuje z opóźnieniem.

- Zapewne... - Lidka nie umiała powiedzieć, czy to powód do radości. Dotąd nigdy nie utrzymywała zażyłych stosunków z sąsiadami. Nie potrafiła by wymienić nawet dwóch sąsiadów z bloku, w którym mieszkali z Piotrem przed wyjazdem do Lipniowa.

- Nie chcę być nachalna...

Lidka popatrzyła na nią z wyczekiwaniem.

- Jestem ciekawa, kto kupił las. To spora inwestycja...

- Och... - Poczowała zakłopotanie. - Notariusz wszystko załatwił. Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że jakaś duża firma, ale szczegółów nie znam. Dlaczego pytasz? Martwisz się, że go zniszczą? Teraz nie można bez pozwolenia wycinać drzew, prawda?

- Nie, nie... - Edyta zaprzeczyła szybko. - Myślałam, że to osoba prywatna. Sama nie wiem dlaczego. Tak jakoś. - Wzruszyła ramionami.

- Wpadniesz do nas na obiad? - zapytała pod wpływem impulsu Lidka. Zdziwiła się, widząc niechęć na twarzy swojej nowej znajomej.

- Umówimy się - odpowiedziała tamta wymijająco.

- Ale ty wpadaj do mnie, kiedy tylko będziesz miała ochotę - zaproponowała.

- Jasne...

- Lepiej powiedz, jak dom. - Edyta zmieniła temat, wchodząc jej w słowo. Obawiała się, że Lidka jednak zaproponuje termin wizyty we dworze, a nie miała zamiaru tam jechać, a tym bardziej wyjaśniać przyczyn swojej niechęci.

- Właściwie to lepiej niż myślałam. Wystarczy zmodernizować kilka rzeczy, ale Piotr mówi, że większość instalacji jest w doskonałym stanie i nie ma sensu niczego ruszać jeszcze przez wiele lat. Gorzej z ogrodem i parkiem. Przydałyby się porządki. Trzeba też wymienić okna i położyć nowe tynki. Na szczęście to już nie moja sprawa - odparła z zadowoleniem Lidka.

- Słyszałam, że już zaczęliście prace? - drażyła dalej temat Edyta. Oczywiście zrozumiała, że uwaga o nowych oknach i tynkach dotyczy samego budynku, a nie ogrodu i parku. Zauważyła, że nowa znajoma ma skłonność

do dygresji i nagłych zmian tematu. Niełatwo za nią nadażyć, pomyślała, ale może właśnie dlatego wydaje się taka zabawna i interesująca?

- Od dzisiaj. Oszaleję od tego hałasu. - Lidka się skrzywiła. - Wyobraź sobie, że Piotr miał problem z ludźmi do pracy. Nie wiedziałam, że Lipniów tak się rozbudowuje...

- Wiesz, jak to jest. Małe miasto, nie mamy wielu firm remontowych, ludzie umawiają się na kilka miesięcy naprzód. - Edyta nie miała zamiaru jej mówić, że nikt z miejscowych nie przekroczyłby progu starego dworu. Do Lidki chyba nie dotarło, że mieszka w domu spalonej za czary hrabiny.

- No tak... - westchnęła Sianecka. - Właściwie dla mnie to żadna różnica. Ważne, że im szybciej zaczęli, tym szybciej skończą - podsumowała.

- Dobrze wam się mieszka?

- Tak sobie. Wiesz, jak to w nowym miejscu. Do wszystkiego trzeba się przyzwyczaić. Zwłaszcza do łóżka.

- Nie możesz spać? - Edyta rzuciła badawcze spojrzenie na Lidkę.

- Nie, z tym nie mam problemu. Ale często się budzę, rano też jestem jakaś taka zmęczona... To pewnie z powodu ciąży - wyjaśniła. - W domu było to samo. Im jest mnie więcej, tym gorzej śpię. - Poklepała się po brzuchu.

- Na tym akurat się nie znam. - Edyta starała się uśmiechem zatuszować uczucie ulgi, jakie ją w tym momencie ogarnęło. - Ale na razie nie widać, żeby było cię więcej - zażartowała.

Rozdział III

1.

Jan Bartkowiak wjechał przodem na chodnik i zatrzymał samochód. Nie powinien tu parkować, ale zgubił się wśród krętych uliczek. Z uwagą zaczął studiować mapę rozłożoną na siedzeniu pasażera. Teoretycznie powinien się znajdować niedaleko posterunku, ale zmyliła go plątanina jednokierunkowych ulic i ślepych zaułków. W nagłym przebłysku ironicznego humoru pomyślał, że właśnie teraz nie obraziliby się na mandat. Wtedy z pewnością poznałby drogę do komisariatu policji, ale jak to w naszym kraju bywa, policji nigdy nie ma, gdy jest najbardziej potrzebna. Wzdychając ciężko, podniósł wzrok znad mapy i zaczął szukać nazwy ulicy, na której właśnie się znajdował. Z ulgą odszukał to miejsce na planie. Posterunek policji był na równoległej ulicy. Wystarczy skręcić w prawo, pod warunkiem że nie będzie zakazu, ale Bartkowiak uznał, że trafienie do celu podróży warte jest kilku punktów karnych.

Przed komisariatem znajdowało się parę wolnych miejsc parkingowych. Wsiadł z samochodu i wszedł do środka. Trafił do niewielkiej poczekalni, gdzie za szklaną szybą siedział młody policjant. Właściwie przekroczył pewnie trzydziestkę, ale dla Bartkowiaka każdy, kto miał mniej niż pięćdziesiąt lat, był młody.

- Dzień dobry, nazywam się Jan Bartkowiak. Chciałbym rozmawiać z policjantem, który w waszym rejonie zajmuje się zaginięciami - zwrócił się do dyżurnego.

- Chce pan zgłosić czyjeś zaginięcie? - Aspirant Doniecki zlustrował uważnym spojrzeniem przybyłego.

- Nie, chcę rozmawiać z policjantem zajmującym się zaginięciami - powtórzył mężczyzna.

- Najpierw musi pan zgłosić zaginięcie, a dopiero potem sprawa trafi do kogoś konkretnego - poinformował go dyżurny.

- Pan nie rozumie - zirytował się Bartkowiak. - Zaginięcie zostało zgłoszone kilka miesięcy temu. Teraz chcę rozmawiać z kimś, kto się tym zajmuje!

- Rozumiem. Trzeba było od razu powiedzieć, że śledztwo jest w toku. Proszę podać imię i nazwisko osoby zaginionej. Zaraz sprawdzę, do kogo trafiła sprawa. - Policjant usiadł przy klawiaturze komputera i spojrzał wyczekująco.

- Proszę posłuchać, tę sprawę prowadzi policja w Warszawie. Ja chcę rozmawiać z policjantem, który zajmuje się zaginięciami w waszym rejonie.

- Panie Bartkowiak, to tak nie działa. Konkretny przydział ma policjant z komisariatu właściwego dla zameldowania osoby zaginionej - tłumaczył cierpliwie. - U nas ta sprawa nie trafiła do nikogo. Zaginiona jest w centralnej bazie danych, ale...

- Wiem, wiem, wiem! Wiem, jak to działa! - odparł podniesionym głosem Bartkowiak. - Wiem, że nikt tutaj nie prowadzi sprawy mojej córki! Ale jest chyba ktoś, z kim mogę porozmawiać?!

- Proszę się uspokoić! - polecił oschle aspirant. - Mogę skontaktować pana z jednym z funkcjonariuszy wydziału kryminalnego, którzy są w tej chwili na służbie. Proszę zaczekać! - Wskazał na drewniane krzesła stojące pod ścianą.

- Dobrze, przepraszam. - Bartkowiak, ocierając chusteczką pot z czoła, zajął wskazane miejsce. - Dziękuję - dodał.

Doniecki rozmawiał przez telefon, nie spuszczać wzroku z mężczyzny. Przybyły miał co najmniej pięćdziesiąt lat, krótkie szpakowate włosy i niebieskie oczy, a na jego twarzy widać było ślady zmęczenia i troski. Skóra wydawała się obwisła i poszarzała. Sprawiał wrażenie, jakby znacznie schudł w krótkim czasie.

Aspirant po krótkiej rozmowie odłożył słuchawkę i ruchem ręki polecił Bartkowiakowi czekać. Ten tylko skinął głową i pograżył się w rozmyślaniach.

Elka miałaby teraz piętnaście lat. Kiedy bez słowa zniknęła z domu, zabierając tylko kilka rzeczy, do dnia piętnastych urodzin, które spędził, wpatrując się w tort czekoladowy - jej ulubiony - brakowało pół roku. Nie było dnia, by nie patrzył na zdjęcie jedynej córki i nie płakał. Była taka podobna do matki - drobna buzia, zadarty nos, ogromne błękitne oczy i jasne włosy. Nawet tak samo wiotka i krucha jak ona. Nie był dobrym ojcem. Po śmierci żony miał tak wielką obsesję na punkcie chronienia Elki, że nie zauważył, iż największym zagrożeniem stał się on sam. Dziewczyna uciekła z domu i na-

wet nie miał prawa jej za to winić. Jedynym winnym był on. Zgłosił jej zaginięcie policji, poszedł do fundacji pomagającej rodzinom zaginionych, wynajął detektywa. Wszystko na nic. W końcu sprzedał mieszkanie, rzeczy zawiózł do siostry, a sam wyruszył w Polskę, podążając za każdym tropem, choćby najbardziej wąłym. Miał już do czynienia z oszustami, narkomanami, jasnowidzami, ale nie tracił nadziei. Uznał, że mu nie wolno. Tylko ona mu pozostała.

- Komisarz Krzysztof Chmiel.

Jan drgnął, przestraszony niespodziewanym pojawieniem się oficera śledczego. Funkcjonariusz nie miał na sobie munduru, tylko granatowe dżinsy i grafitową marynarkę, spod której wystawał czarny golf. Komisarz był niewiele młodszy od niego. Bartkowiak uznał, że tamten zbliża się do pięćdziesiątki, co podniosło go nieco na duchu. Miał nadzieję, że doświadczony śledczy w tym wieku będzie w stanie go zrozumieć. Otuchy dodawały przyjemne rysy twarzy i ciepłe brązowe oczy.

- Pan do mnie? - Chmiel ze zmarszczonym czołem przyglądał się mężczyźnie, który nie reagował przez dłuższą chwilę.

- Przepraszam, panie komisarzu. Zmęczenie. - Nieznajomy wstał z wyciągniętą ręką, którą Chmiel automatycznie uściśnął. - Nazywam się Jan Bartkowiak. Przyjechałem z Warszawy. Moja córka, Elżbieta Bartkowiak, uciekła z domu. - Zamilkł na moment. Tyle razy to powtarzał, ale zawsze czuł ten sam przeszywający ból.

Komisarz Chmiel nie przerywał mu. Przyglądał się w milczeniu, czekając na dalszy ciąg wyjaśnień.

- To już ponad pół roku, jak jej nie ma - podjął Bartkowiak. - Kiedy ostatnio ktoś ją widział, wybierała się tutaj. Mówiła, że Lipniów to prezent urodzinowy, bo wie pan, ona już jako dziecko uwielbiała te wszystkie historie o wrózkach i czarownicach - mówił coraz szybciej, zdając sobie sprawę, że zaczyna gadać nie na temat, o czym upewniło go zniecierpliwienie na twarzy Chmiela, które zniknęło jednak równie szybko, jak się pojawiło. - Rozpoznał ją kierowca autobusu, a więc musiała tu przyjechać dwa miesiące temu - zakończył szybko i z niecierpliwością wyczekiwał reakcji policjanta. Nagle dotarło doń, że to, co wcześniej wziął za spokój, jest obojętnością. Ten człowiek nie zamierzał mu pomóc. Słowa komisarza potwierdziły jego odczucie.

- Panie Bartkowiak - Chmiel przecesał jasne włosy dłonią - dwa miesiące dla uciekiniera z domu to... - rozłożył ręce - jak podróż w czasie. Pana córka może być teraz wszędzie.

- Wiem, ale chciałem uzyskać informacje, czy nie trafiła do szpitala, może ktoś z was ją gdzieś wylegitymował – tłumaczył coraz bardziej zdenerwowany Jan. – Pytałem na dworcu w Lipniowie. Nikt jej nie widział. Nie wyjechała stąd...

- A jest pan pewien, że w ogóle tu dotarła?

- Wybierała się tutaj, kierowca ją pamiętał...

- Proszę posłuchać – przerwał mu stanowczo śledczy – prawda jest taka, że sam pan nie wie, czy tu była. Powtarzam – nie dopuścił Bartkowiaka do słowa – nie ma żadnego dowodu, że dziewczyna przyjechała do Lipniowa. A pańskie przekonanie, że skoro nikt nie widział jej wyjazdu, to znaczy, że ona tu nadal jest, należy uznać za naciągane. Jedyne, co pan wie, a raczej przypuszcza, to że się wybierała w te strony.

- No tak, ale...

- Wie pan, ilu ludzi przewija się przez nasze miasteczko? Zresztą przecież to uciekinierka. Nawet jeśli tu była, mogła się z kimś zabrać autostopem. Przykro mi, ale nie potrafię panu pomóc. – Komisarz wstał, zamierzając wrócić do swoich zajęć.

- Nie może mi pan odmówić! – zaprotestował Bartkowiak.

- Czego pan ode mnie oczekuje?

- Nie może mnie pan tak zostawić!

Chmiel zatrzymał się i popatrzył na zdesperowanego ojca. Westchnął z niechęcią.

- Mogę poprosić oficera dyżurnego, żeby wrzucił dane pańskiej córki i sprawdził raporty – zaproponował. – Ale zapewniam pana, że to nic nie da. Jest niepełnoletnia. Gdyby ktoś z naszych ją wylegitymował, z pewnością by się z panem skontaktowano.

- To ona! Niech pan popatrzy! – Bartkowiak chwycił policjanta za rękaw i podsunął mężczyźnie zdjęcie dziewczyny pod oczy. – Niech pan patrzy, do cholery! – wybuchnął.

- Panie Bartkowiak – Chmiel ruchem dłoni uspokoił przyglądającego się im z dyżurki aspiranta, że interwencja nie będzie potrzebna – nie widziałem pańskiej córki. Oficer dyżurny zaraz sprawdzi raporty, ale to też nic nie da. Gdyby trafiła do szpitala, wiedziałby pan o tym. Gdyby była martwa – tak samo – ciągnął, nie zwracając uwagi na błysk paniki w oczach mężczyzny, gdy ten usłyszał słowo „martwa”.

- Przecież mój świadek rozpoznał ją na zdjęciu...

- O ile ten ktoś naprawdę ją rozpoznał. Nie chcę pana pozbawiać nadziei, ale co mogę zrobić? Mam biegać ze zdjęciem po mieście i podtykać je ludziom pod nos? - Uwolnił rękaw i podszedł do oficera dyżurnego. - Proszę sprawdzić raporty - polecił.

- Już sprawdziłem, panie komisarzu. W trakcie rozmowy. Nic nie ma - zameldował Doniecki.

- Doskonale - pochwalił go Chmiel i odwrócił się w stronę ojca dziewczyny, ten jednak stał już za nim i usłyszał słowa policjanta.

- Czy pan jest pewien? Może...

- Przykro mi... - Komisarz wzruszył ramionami.

- Czy nie może pan nic zrobić? - ponownie zwrócił się do niego Bartkowiak. - Może mógłby pan wysłać kilku policjantów, żeby przepytali...

- Żartuje pan? - przerwał mu Chmiel bezceremonialnie. - Nie mam zamiaru odrywać ludzi od roboty. Trzeba było pilnować córki, to by z domu nie uciekła.

Bartkowiak pobladł gwałtownie. Nie spodziewał się takiego zakończenia rozmowy. Różne zarzuty słyszał pod swoim adresem, ale nigdy nie został potraktowany tak obcesowo.

- Proszę się do mnie zgłosić, jak znajdzie pan jej zwłoki. Wtedy się tym zajmę - rzucił zniecierpliwiony Chmiel. - Pod warunkiem że zostaną znalezione w naszym rejonie...

2.

Komisarz Michał Nawrocki w ostatniej chwili uskoczył przed wybiegającym z posterunku starszym mężczyzną.

- Turyści! - prychnął z pogardą. Kolejny, który stracił portfel i dokumenty, pomyślał.

- Co się dzieje? - zapytał oficera dyżurnego. - Omal nie zostałem staranowany... - Wskazał na zamykające się właśnie drzwi.

- Córka mu zaginęła - wyjaśnił Doniecki. - Ponad pół roku temu. Podobno tu się wybierała.

- I co? - spytał Nawrocki bez specjalnego zaciekawienia.

- A co ma być? - Dyżurny wzruszył ramionami z wystudiowaną obojętnością. - Ojciec zaginionej właśnie powiedział, że ktoś ją rozpoznał na zdjęciu. Wybierała się do Lipniowa, tylko że to było dwa miesiące temu. Teraz ta

dziewczyna może być wszędzie. Wie pan, komisarzu, ilu ludzi się przewija przez nasze miasto? Jeśli nie padła ofiarą przestępstwa, nikt nie będzie jej kojarzył. Typowa nastolatka. Zresztą te wszystkie małolaty wyglądają tak samo.

- Proszę proszę... Nic dziwnego, że ten facet tak stąd wybiegł. Po takiej przemowie... - Michał z dezaprobatą pokiwał głową.

- No co pan, komisarzu? To nie ja! - zarzekał się Doniecki, jego policzki pokryły się purpurą. - Komisarz Chmiel z nim rozmawiał.

- Komisarz Chmiel? - Nawrockiemu nie udało się ukryć zaskoczenia. Nie podejrzewał, żeby akurat on pofatygował się do zaginięcia i to nawet nie z ich rejonu.

- Ale miał rację - zreflektował się oficer dyżurny, zdając sobie sprawę z tego, jak zabrzmiało jego oświadczenie. - Jest tyle bieżących śledztw. Kto by się tam zajmował ucieczkami z domu... - Chmiel nie był osobą, której chciałby się narazić.

- Chyba mu tego nie powiedzieliście? - Nawrocki popatrzył badawczo na aspiranta. Wypełzający ponownie zza kołnierzyka rumieniec potwierdził jego najgorsze obawy.

- Właściwie, panie komisarzu...

- Co tu się stało?! - Nawrocki lekko podniósł głos.

- Komisarz Chmiel powiedział mu, żeby przyszedł, jak znajdzie jej zwłoki w naszym rejonie, a teraz ma nie zawracać głowy. I że trzeba było lepiej dziecka pilnować... - wyrzucił z siebie szybko Doniecki.

- Cholera! - zaklął Nawrocki.

Zalała go gwałtowna fala gniewu. Sam nigdy nie uważał się za szczególnie taktownego, właściwie to nawet nie lubił ludzi. Nic dobrego nie można się było po nich spodziewać - jak nie przestępca, to kłamliwy świadek - ale nigdy nie traktował innych jak śmieci. Zwłaszcza tych, którzy przychodzili zrozpaczeni. Chmiel przekroczył wszelkie granice, a on jak na złość, nic na niego nie miał. Jeśli dalej tak pójdzie, szef odwoła go do innej sprawy, a skorumpowany policjant wkrótce będzie rządził tym miastem.

- Proszę nie mówić, panie komisarzu, że ja... - zająknął się Doniecki, który nie chciał mieć na pieńku z Chmielem, komisarzem z dwudziestoletnim stażem, najlepszym przyjacielem komendanta i burmistrza. Facet prawdopodobnie zostanie też następnym komendantem. Komisarz należał do miejscowej elity, a jego żona wiedziała wszystko o wszystkich, co nie wydawało się dziwne, ponieważ była naczelnikiem urzędu skarbowego. Nawrocki nie miał

dowodu, że którekolwiek z tych dwojga wykorzystuje w celach prywatnych informacje zdobyte w pracy, tylko czy ktoś by się ośmielił dostarczyć mu taki dowód.

- Rozumiem - burknął niechętnie. - Czy komisarz Chmiel mówił coś jeszcze? - rzucił od niechcienia. Nie sądził, by aspirant usłyszał coś istotnego, ale nie szkodziło zapytać.

- Nie, panie komisarzu.

Nawrocki bił się z myślami. Miał za dużo pracy, by zawracać sobie głowę jakimś tam zaginięciem. Jeśli nawet dziewczyna rzeczywiście była w Lipnie to od tamtej pory minęły dwa miesiące. Szansa, że ktokolwiek będzie ją teraz pamiętał, wydawała się praktycznie żadna. Michał miał inne zadania, a jeszcze dochodziła do tego praca bieżąca na posterunku. Mimo współczucia dla zrozpaczonego ojca, niespecjalnie miał ochotę w tym grzebać. Zdecydował, że odpuści sobie sprawę. Uspokoił Donieckiego, że to, co usłyszał, zatrzyma dla siebie, i poszedł do swojego gabinetu.

Przeglądał raport z włamania do sklepu nocnego, ale nie mógł się skupić. Cały czas miał przed oczami twarz wybiegającego z posterunku mężczyzny. Westchnął ciężko. Wiedział już, że nie zaśnie spokojnie ani tej nocy, ani następnej. Wybrał numer wewnętrzny i połączył się z Donieckim.

- Nawrocki! - rzucił do telefonu. - Jak nazywa się ten człowiek? Ten, który szukał córki?

- Jan Bartkowiak - poinformował go spieszenie aspirant Doniecki.

- A zaginiona?

- Elżbieta Bartkowiak.

- Zostawił numer telefonu?... Adres?... Cokolwiek? - dopytywał się komisarz, ale na każde z pytań otrzymał odpowiedź przeczącą.

- Dobra - burknął Michał i odłożył słuchawkę.

Splótł dłonie i oparł na nich podbródek. Przez chwilę patrzył przed siebie zamyślony. Był wysokim i szczupłym mężczyzną. Trudno by uznać go za dobrze zbudowanego, ale niejeden przestępca dał się na to nabrać. Nikt tak dobrze jak Nawrocki nie wiedział, że pozory potrafią mylić. Miał szare przenikliwe oczy, jego twarz zawsze sprawiała wrażenie napiętej, a z obojętnego spojrzenia nic nie dawało się wyczytać. Chmiel stanowił jego całkowite przeciwieństwo. Już samym wyglądem wzbudzał zaufanie i sympatię, a pełne współczucia brązowe oczy spaniela były żartem losu, Nawrocki bowiem nie znał drugiego takiego drania.

Znienawidzili się od pierwszego dnia, gdy został tu skierowany z Komendy Głównej. Od początku uważał Chmiela za karierowicza. W dodatku tamten był kiepskim gliną. Sfuszerował kilka spraw o narkotyki i prokuratura musiała umorzyć śledztwo. Nawrocki podejrzewał go o celowe utrudnianie pracy, ale nie udało mu się znaleźć dowodów. Miał wrażenie, że działająca tu grupa policjantów ma zupełnie inne zapatrywania na służbę społeczeństwu niż zasady wyniesione z akademii policyjnej. I właśnie to musiał wykazać.

3.

Doniecki odłożył słuchawkę i niepewnie popatrzył na Chmiela, przysłuchującego się rozmowie.

- O co chodziło? - zapytał ten spokojnie.

- Komisarz Nawrocki pytał o tego faceta szukającego córki... - Aspirant czuł pot spływający mu po plecach. Jeszcze tego brakowało, aby facet uznał, że na niego donoszę, pomyślał zdenerwowany.

- Ciekawe... - rzucił na pozór obojętnie Chmiel - skąd Nawrocki ma informacje...

- Pan komisarz zderzył się w drzwiach z tym facetem i dopytywał się, o co chodziło.

- I co mu powiedziałaś?

- Sprawa zaginięcia, nie nasz rejon, brak dowodów, że dziewczyna tu dotarła. Nic więcej - zarzekał się Doniecki.

- Ciekawe... - powtórzył spokojnie Chmiel, lustrując uważnym spojrzeniem dyżurnego. Doniecki musiał dokładnie opisać całe zajście Nawrockiemu, w przeciwnym wypadku tak by się nie pocił, a tamten nie zainteresowałby się sprawą.

- Bardzo ciekawe - powtórzył.

Wybierał się na obiad, ale uznał, że to może poczekać. Najpierw trzeba sprawdzić, co zamierza jego przeciwnik.

Michał siedział za biurkiem, przeglądając protokół z przesłuchania, by się upewnić, że nie umknął mu żaden szczegół, gdy do pokoju wszedł Chmiel.

- Jak zawsze bez pukania, i jak zawsze bez zaproszenia - podsumował krótko Nawrocki.

- Jestem u siebie – odparował tamten, opierając się swobodnie o futrynę.

- Mogę w czymś pomóc? – Michał zmierzył go wzrokiem.

- Właśnie o to samo chciałem zapytać. – Łagodne brzmienie głosu komisarza potrafiłoby wprowadzić w błąd mniej doświadczonego policjanta.

- A dokładniej?

- Dokładniej... – Krzysztof udał, że się zastanawia – to ja cię informuję, że jesteś tu nowy. Nie znasz układów. Nie masz układów. Musisz na siebie uważać. Powinieneś korzystać z rad starszych, życzliwych ci kolegów.

- A jak brzmi rada życzliwych kolegów?

- Zajmuj się własnymi sprawami.

- Właśnie to robię. – Podniósł akta dotyczące włamania.

- Nie rób ze mnie idioty, Michał. – Tym razem Chmiel nie udawał sympatii.

- A dokładniej? – spytał ironicznym tonem Nawrocki.

- Nie przesłuchuj naszych. Myślisz, że nie widzę, jak próbujesz kopać pode mną dołki? Wiem, co jest grane.

- Skoro mamy grać w tę samą grę, to może mnie oświeć, czego chcesz?

- Mimo pozornego spokoju poczuł, że robi mu się zimno. Jakimś cudem Chmiel dowiedział się, że prowadzi przeciwko niemu śledztwo, pomyślał.

- Zaraz po mnie masz najdłuższy staż w policji, a stary niedługo idzie na emeryturę. Jego miejsce jest już zajęte.

- To oczywiste... – odparł Michał kpiąco, starając się ukryć ulgę. A więc tamten podejrzewał go o zakusy na stanowisko komendanta. Takie pomysły w niczym nie zagrażały jego zadaniu.

- Nie zadzieraj ze mną!

- A sprawa tej dziewczyny? – spytał łagodnie Nawrocki.

- Co?

- Dlaczego nie chciałeś zająć się sprawą małej Bartkowiak?

- Tym? Zwariowałeś? Nie nasz rejon. Szukanie igły w stogu siana. Niech się facet cieszy, że kazałem sprawdzić raporty. – Wzruszył obojętnie ramionami, ale Michał wyczuł w jego zachowaniu fałsz.

- Więc pewnie nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli w wolnej chwili sprawdzę parę rzeczy... – rzucił od niechcienia, uważnie obserwując reakcję kolegi. Nie pomylił się. Tamten zeszywniał na ułamek sekundy, ale Michałowi to wystarczyło. Coś tu było nie tak. I to bardzo.

- Nie powinieneś w tym grzebać – odparł tamten po dłuższej chwili.

- To moja sprawa, jak wykorzystuję swój wolny czas - zaproponował Nawrocki. - Dlaczego ci to przeszkadza? - zapytał, zanim tamten zdążył wybuchnąć.

- Może tego nie zauważyłeś - Nawrocki dostrzegł, że jego przeciwnik stara się opanować, jednak jest bliski wybuchu - ale to miasto żyje z turystyki. Nie chcemy tego popsuć... - ciągnął z naciskiem Chmiel.

- My, to znaczy kto? - przerwał mu Michał.

- My, to znaczy obywatele troszczący się o przyszłość Lipniowa. Nie ma tu żadnej fabryki ani innego dużego zakładu pracy. Stracimy dochody z turystów i koniec pieśni. Bezrobocie, bieda, młodzi zaczną wyjeżdżać i nie będą chcieli wracać...

- Jasne, słyszałem to wszystko na zebraniu rady gminy. - Michał nie zdołał powstrzymać się od sarkazmu. - Pytam poważnie: dlaczego mam odpuścić tę sprawę?

- Ucieczka z domu, zaginięcie, a za moment jeszcze się okaże, że grasuje tu Kuba Rozpruwacz. Nie narażę opinii miasta dla nieletniej narkomanki. A ty... - Krzysztof wycelował w niego palec - naprawdę powinieneś zacząć słuchać rad życzliwych kolegów.

- Powiedzmy, że przyjąłem do wiadomości. - Nawrocki skierował wzrok na dokumenty, dając tym samym do zrozumienia tamtemu, że uważa rozmowę za skończoną.

Nie było to ich pierwsze starcie i z pewnością nie ostatnie, pomyślał, gdy tamten wyszedł. Chmiel od samego początku krytykował metody pracy Michała, a szczególnie zainteresowanie sprawami oddanymi do archiwum jako nierozwiązane. Gdy tylko miał okazję, podważał autorytet nowego kolegi przy podwładnych. Sprawa małej Bartkowiak była tylko kolejną z wielu utarczek i nie zaintrygowałaby Nawrockiego, gdyby tamten nie próbował go odwieść od jej prowadzenia.

Zauważył, że wszystko, co mogłoby narazić dobre imię miasteczka, było wyciszane i ukrywane. Z taką tendencją spotkał się już kilkakrotnie w Lipniowie. Mieszkańcy woleli nie widzieć problemu, niż ujawnić nieprzyjemne sprawy, które mogły mieć negatywny wydźwięk. Tak się stało choćby w przypadku rozpowszechniania narkotyków.

Przyłapał kilkoro nastolatków z taką ilością środków halucynogennych, że mogliby odpłynąć w inny wymiar na lata świetlne. Sprawę natychmiast mu odebrano; podobno śledztwo zostało przekazane bardziej doświadczonemu pracownikowi, jak zapewnił Michała komendant, następnie zaś dzieciaki

ukarano kilkoma godzinami prac społecznych. O poszukiwaniu dilerów nie było mowy. W aktach przeczytał, że chłopcy nie pamiętali, od kogo kupili narkotyki, ale byli pewni, że to ktoś przyjezdny. Koniec kropka i po kłopotcie.

Zaginiona dziewczyna sama w sobie nie stanowiła zagrożenia dla opinii miasta, ale reakcja Chmiela sugerowała, że mogło być inaczej. Pytanie tylko, czy coś wiedział, czy też rzeczywiście tylko się asekurował. Z pewnością większość turystów potraktowałaby wieść o seryjnym zabójcy czy gwałcicielu jako dodatkową atrakcję podczas urlopu, ale znaczną część odwiedzających Lipniów stanowiły wycieczki szkolne. W sezonie wakacyjnym motele i hotele były przepełnione, podobnie obozy dla dzieci i młodzieży – listy kolonijne na następny rok były zamknięte, nim skończył się bieżący sezon. Michał potrafił zrozumieć niechęć do nagłaśniania niektórych spraw, chociaż nie wyjaśniało to tendencji do chowania głowy w piasek. Przecież to tylko zaginiona nastolatka, jedna z tysięcy.

Nie wiedział, co począć z tą sprawą.

4.

Bartkowiak z trudem łapał oddech. Wściekły wsiadł do samochodu i z piskiem opon ruszył przed siebie. Był przyzwyczajony do odmów, ale w taki sposób jeszcze nikt go nie potraktował. Miał wystarczająco dużo do zarzucenia samemu sobie, by nie musieć wysłuchiwać uwag obcych ludzi. Nie patrzył jak jedzie i omal nie spowodował wypadku. Z jednokierunkowej uliczki wypadł wprost na rynek. W ostatniej chwili skierował samochód w prawo, gdy pojawiła się przed nim ciężarówka. Pisk opon, trąbienie aut i krzyki spacerowiczów zlały się w jeden chaotyczny dźwięk, gdy Jan zatrzymał się, wjechawszy gwałtownie na chodnik. Kierowca ciężarówki popukał się w czoło, uniósł palec w obraźliwym geście i ruszył dalej. Kilku przechodniów obrzuciło go nieprzychylnymi spojrzeniami, kilku innych wygłosiło niepochlebne uwagi. Wystraszył się, gdy jeden z młodocianych chuliganów kopnął w drzwi samochodu, po czym uciekł wraz z kumplami, śmiejąc się głośno. Bartkowiak wycofał ostrożnie samochód i zaparkował, tym razem zgodnie z przepisami. Oparł głowę na kierownicy. Siedział tak przez chwilę w milczeniu, gdy głośne pukanie w okno zmusiło go do podniesienia oczu. Przez chwilę myślał, że chuligani wrócili albo przyjechała policja.

Przy samochodzie stała młoda, może trzydziestoletnia rudowłosa kobieta i spoglądała na niego z troską. Uchylił lekko okno.

- Dobrze się pan czuje? - zapytała.

Już chciał mruknąć, że tak, ale coś w oczach kobiety kazało mu powiedzieć prawdę.

- Nie. Nie czuję się dobrze. Chciałbym umrzeć... - szepnął.

- Co...?

- Powinienem umrzeć. - Nie dał jej dokończyć zdania. - Ktoś taki jak ja nie powinien żyć...

- No, no, no... - Pogroziła mu palcem. - Nie wolno tak mówić. Wiele osób na tym świecie powinno umrzeć, a jeszcze więcej nie powinno się nigdy narodzić. Ale on już tak został urządzony, że nie my o tym decydujemy.

- Pewnie jest pani katoliczką. Przepraszam, jeśli uraziłem pani uczucia. - Poczul się przez moment winny. Nie powinien jej mówić takich rzeczy.

- Katoliczką? - zdziwiła się rudowłosa. - A co? Mam to wypisane na czole?

To, w co wierzyła, w najlepszym razie można by nazwać systemem, na który składały się strzępy różnych religii, a katolicyzm był tylko jednym z elementów. I to wcale nie najważniejszym.

- Nie uraził pan moich uczuć - odrzekła spiesznie, widząc, że mężczyzna przygląda jej się zdezorientowany. - Tak właściwie nie jestem żadnego wyznania - dodała po chwili.

- Ateistka? - Sam nie wiedział, po co przedłużył tę dziwną rozmowę.

- Też nie. - Oparła się o maskę samochodu. - Ale wierzę w dobro i zło i widzę różnicę między nimi, więc proszę się mnie nie obawiać i powiedzieć, co się stało. Wygląda pan na bardzo wzburzonego... I omal nie wylądował pan w mojej księgarni. - Wskazała za siebie na szybę wystawową.

Patrzyła na niego pytająco, uśmiechając się delikatnie. Nie była piękna, ale miała w sobie coś przyciągającego wzrok. Im dłużej na nią spoglądał, tym bardziej czuł się zafascynowany. Nie mógł oderwać od niej oczu.

- Przepraszam, nie przedstawiłam się. - Kobieta przerwała przedłużające się milczenie. - Edyta Mielnik.

- Jan Bartkowiak. - Po kilku sekundach doszedł do siebie.

Wiedział już, co tak go zafascynowało. Oczywiście Edyta Mielnik miała oczy niespotykanej barwy, a przynajmniej on nigdy takich nie widział. Na pierwszy rzut oka wydawały się po prostu intensywnie zielone, ale po chwili można było zauważyć, że tęczówka wyglądała jak obrysowana ciemnym flamastrem,

tuż przy źrenicy połyskiwały złote plamki, a sama źrenica nie była okrągła. Miała raczej kształt elipsy, choć Jan nie mógł być tego pewien. Chyba to tylko światło...

- Mogę w czymś panu pomóc? – W jej oczach widać było jedynie troskę.
- Właściwie tak. – Bartkowiak wziął się w garść. – Moja córka zaginęła.

Ostatni raz była widziana w Lipniowie. A właściwie nie, mówiła, że chce tu przyjechać. To było dwa miesiące temu. Może ją pani widziała?

- Ma pan zdjęcie? – zapytała.
- Oczywiście, zaraz... Gdzie ja je włożyłem... – Zaczął gorączkowo przeszukiwać kieszenie.

- Powoli. – Kobieta pochyliła się i położyła dłoń na jego ręce, zaglądając mu z bliska w oczy. – Zaparzę herbatę. Proszę ze spokojem wziąć, co potrzeba, i wejść do księgarni, dobrze?

Był tylko w stanie skinąć potakująco głową.

Rozglądał się wokół z ciekawością. Na pierwszy rzut oka księgarnia wydawała się podobna do innych, ale zauważył namalowane na szybach symbole. Wiedział, co znaczą. Ela od dziecka była zafascynowana światem magii, a jako nastolatka zainteresowała się kultem wicca. Kiedy po zaginięciu córki odkrył w jej pokoju książki i amulety, był przerażony. Najpierw pomyślał, że związała się z sektą satanistów. Dopiero gdy przejrzał kilka tytułów, odkrył, że zainteresowania córki nie miały z tym nic wspólnego.

Co nie znaczyło, że poczuł się spokojniejszy, ale przynajmniej był pewien, że Ela nie wplątała się w nic złego. Oczywiście mogły jej grozić wszystkie niebezpieczeństwa czyhające na każdą nastolatkę, która uciekła z domu – przemoc, alkohol, narkotyki, głód, śmierć...

- Proszę. – Edyta podała mu szklanekę ciepłej herbaty z miodem.

Gość wydawał się zdezorientowany i przygnębiony, wyczuwała bijącą odeń desperację, która mogła doprowadzić do nieprzemyślanych działań. Miała nadzieję, że zrozpaczony ojciec się myli i zaginiona dziewczyna nigdy nie trafiła do Lipniowa.

- Jest pani wiccanką? – zapytał, spoglądając na rzędy książek poświęconych magicznym obrzędom.

- Nie. Profil księgarni jest odpowiedzią na zainteresowania turystów, a nie odzwierciedleniem mojego światopoglądu – odparła ze znużeniem Edyta.

- To co pani mówiła i... - Wskazał dłonią na magiczne przedmioty, wyjaśniając, skąd to pytanie. - Powiedziałem coś nie tak? - dodał niepewnie, widząc czujne spojrzenie kobiety. - Nie zamierzałem pani urazić...

- Nie, wszystko w porządku - zapewniła go. - Ale jestem zaskoczona, że pan to zauważył. Większość osób nie kojarzy profilu księgarni z wicca. Najwyżej uważają, że jestem kimś w rodzaju współczesnej czarownicy. Wie pan, historia tego miejsca i legendy mącą ludziom w głowach. Miejscowi są bardzo przesądni, jakby nadal żyli w czasach polowań na czarownice - tłumaczyła. - Nie wygląda pan na kogoś, kto interesowałby się kultem wicca...

- Moja córka się tym pasjonowała - odpowiedział ze smutkiem.

- Rozumiem. - Edyta uśmiechnęła się łagodnie.

- Nie wiedziałem o tym przed jej zniknięciem. Nie wiedziałem o wielu rzeczach. Właściwie to nie wiedziałem o niczym. Teraz wiem, czym się interesowała. Wiem, z kim się przyjaźniła. Znam jej ulubiony film i kolor. Wiem, jakie książki kocha... - Urwał na moment, by opanować wzruszenie. Tłumione łzy wypełniły mu oczy.

Edyta nie przerywała. Czekala. Czuła, że ten człowiek pragnie to wszystko z siebie wyrzucić.

- Nie dowiedziałem się niczego od niej, bo kiedy była obok mnie, nie chciałem się tym zajmować. Gdy jej zabrakło... prowadziłem dochodzenie na własną rękę... Znajomi Eli, nawet nie przyjaciele, tylko po prostu znajomi - mówił z goryczą - wiedzieli o mojej córce więcej niż ja. Teraz wiem wszystko, ale jej nie ma. Nie mogę jej tego powiedzieć. Nie mam komu powiedzieć, że wreszcie znam swoje dziecko... - Urwał. Głos uwiązł mu w krtani.

- Mnie pan powiedział - zauważyła Edyta. - Ma pan jej zdjęcie?

W milczeniu wyjął fotografię z portfela.

- Śliczna. - Uśmiechnęła się smutno do dziewczęcej twarzyczki na zdjęciu.

Jeszcze nie dorosła, ale już nie dziecko, pomyślała, patrząc na drobną buzię uroczej blondyneczki. Złote włosy wiły się wokół głowy i opadały na ramiona. Wyglądałaby jak aniołek, gdyby nie oczy. Rysowały się w nich powaga i smutek. Miała oczy dojrzałej kobiety, która widziała zbyt wiele, przyszło nieoczekiwanie do głowy Edycie.

- Kilka lat temu zmarła żona. - Jan spoglądał chwilę na oddane mu zdjęcie. - Obiecałem jej, że będę dbał o Elkę. A ona uciekła ode mnie.

- No cóż... takie rzeczy się zdarzają - odrzekła ze współczuciem. - Nastolatki...

- To nie to. - Pokręcił przecząco głową. - Ona próbowała mi powiedzieć, że jest nieszczęśliwa, ale jej nie słuchałem. Tak byłem przekonany o swoich racjach, że... Tylko ja jestem winien - oświadczył stanowczo. - Gdyby była starsza, może udałoby się jej do mnie dotrzeć. Ale to delikatne, wrażliwe dziecko. Nie potrafiła inaczej sobie poradzić z sytuacją, więc uciekła. Wiem, dziwnie to brzmi. Sam nie do końca to rozumiem. Ale psycholog mi to powiedział, więc pewnie tak jest.

- Pewnie pana nie pocieszę, ale ja też uciekłam z domu, tylko że byłam wtedy znacznie starsza. Dowiedziałam się o mamie rzeczy, których nie potrafiłam znieść. Wyjechałam na studia i wróciłam dopiero po jej śmierci. Teraz mogę jedynie żałować, że nie podjęłam wysiłku... - Zaciśnęła usta.

- Rozumiem. - Odstawił kubek. - Ale pani była dorosła, a Elka ma piętnaście lat.

- Wiem, przepraszam. Nie zamierzałam nas porównywać. Nie wiem, czemu to panu powiedziałam.

Właściwie to wiedziała, dlaczego zaczęła mówić o sobie. Chciała go pocieszyć, ale rzeczywiście obie sytuacje nie miały ze sobą nic wspólnego. Edyta nie zamierzała opowiadać Bartkowi, jak to się stało, że odsunęła się od własnej matki. Wróciła do Lipniowa i prowadziła odziedziczoną księgarnię, ale tylko w jednym celu. Pragnęła zniszczyć to, co zabrało jej matkę. Nie spieszyła się, miała wytyczony cel i dążyła do niego. Powoli i konsekwentnie. Obserwowała, czekała, zbierała dowody.

- Pójdę już. - Mężczyzna podniósł się zażenowany. Jego rozmówczyni odplynęła gdzieś myślami i przestała zwracać na niego uwagę. Nie chciał nadużywać jej uprzejmości.

- Niech pan zaczeka. - Ocknęła się z zamyślenia. - Ma pan te ogłoszenia? Mógłby pan zostawić kilka w księgarni, jeśli pan chce. Powieszę je na oknie. Kręci się tu sporo turystów, na nich jednak bym nie liczyła. Przyjeżdżają na kilka dni i wyjeżdżają, ale może ktoś z miejscowych ją zapamiętał. Jeśli przyjechała do Lipniowa, z pewnością była na rynku. Kto wie?

- Dziękuję, bardzo dziękuję. - Uścisnął jej rękę tak mocno, że Edyta aż się skrzywiła z bólu.

- Przepraszam - zreflektował się. - Po prostu...

- Rozumiem - zapewniła go. - Proszę tylko nie robić sobie zbyt wielkich nadziei. Dwa miesiące to dużo czasu, zwłaszcza że przyjeżdża mnóstwo ludzi. Proszę mnie źle nie zrozumieć, pana córka to śliczna dziewczyna, ale takich nastolatek...

- Chce pani powiedzieć, że po pewnym czasie wszystkie twarze wyglądają tak samo. - Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

- Hm... - mruknęła, usiłując zatuszować uśmiechem zmieszanie, w jakie wprawił ją smutek pobrzmiewający w głosie Bartkowiaka.

- Już to słyszałem. I to nie raz. Ostatnio poinformował mnie o tym jeden z waszych policjantów, komisarz Chmiel, jeśli dobrze zapamiętałem nazwisko - powiedział z goryczą. - Jakbym sam tego nie wiedział - dodał cicho.

- Zostanie pan tutaj czy wyrusza dalej? - Edyta nie wiedziała, jak zareagować na jego słowa.

- Na razie nie ma żadnego dalej - odparł z westchnieniem. - Będę rozglądał się po mieście i okolicy tak długo, aż wpadnę na kolejny trop albo stracę nadzieję... Nie wie pani, gdzie mógłbym się zatrzymać? - zapytał, przerywając milczenie, jakie zapadło po jego ostatnim stwierdzeniu.

RS

Rozdział IV

1.

Lidka obudziła się nagle. Panika zaciskała jej krtań, serce waliło jak oszalałe. Gdy zrozumiała, że to tylko zły sen, zaczęła się powoli uspokajać. Oddech wyrównywał się powoli, serce odzyskiwało miarowy rytm. Łagodnymi ruchami zaczęła gładzić brzuch. Miała nadzieję, że gdy trochę ochłonie po zmianach, jakie zaszły w jej życiu, zacznie lepiej sypiać. Od tygodnia nie przespala całej nocy. Przez chwilę żałowała, że kupiła w antykwariacie tamtą książkę. Nie miała wprawdzie czasu do niej zajrzeć, ale dręczyła ją historia opowiedziana przez Edytę. Paradoksalnie poczuła niechęć do nowej znajomej, jakby to ona była winna jej złemu samopoczuciu. A przecież tak naprawdę wcześniej też nie najlepiej spała, a skoro miała mieszkać w Lipniowie, i tak musiałyby wreszcie poznać lokalne podania, zwłaszcza że ich element znajdował się w dworskim ogrodzie. W pierwszym odruchu po powrocie z miasteczka Lidka postanowiła usunąć fontannę, ale poczuła wstyd na myśl, że ulega irracjonalnej histerii.

– Jakaś ty głupia... – wyszeptała, patrząc w sufit.

Edyta była jedyną dla niej życzliwą osobą w mieście. Nie powiedziała niczego, czego nie można by się dowiedzieć choćby z Internetu, zresztą Lidka sama nalegała na opowieści i zadawała setki pytań. A teraz miała do tamtej żal tylko dlatego, że nie usłyszała bajeczki o aniołkach. Opowieści o czarownicach zaciekały ją na tyle, że kupiła książki, których normalnie nie zauważyłaby na półce w księgarni, chyba że spadłyby jej na głowę. Nie powinna szukać dookoła winnych swojego złego samopoczucia, tylko wziąć się w garść i znaleźć sobie zajęcie.

Zerknęła na męża, zazdroszcząc mu spokojnego odpoczynku. Piotr oddychał miarowo i uśmiechał się przez sen.

Pewnie śni mu się coś miłego, pomyślała z nagłą czułością Lidka.

Za oknem już szarzało. Postanowiła wstać. I tak już nie zaśnie. Zamknęła za sobą cicho drzwi sypialni, starając się nie obudzić męża. Zeszła niespiesznie do kuchni i zaczęła przygotowywać sobie herbatę z miodem.

Chwilę później, ostrożnie niosąc parujący kubek, weszła do biblioteki. Uznała, że poświęci rano na przestudiowanie kupionej książki. Usiadła wygodnie w fotelu, podciągając kolana, i okryła się polarowym kocem. Była połowa kwietnia, ale dom nie należał do najcieplejszych, dawały się we znaki marmurowe posadzki. Piotr nie pozwolił rozkładać dywanów, żeby nie uległy zniszczeniu podczas remontu, i teraz od podłogi bił niemiłosierny ziąb.

Na okładce książki widniała postać kobiety, którą Lidka wcześniej widziała wszędzie w miasteczku. Teraz przynajmniej dowiedziała się, skąd to wyobrażenie Lilith. Malowidła ściennie w restauracji stanowiły kopię obrazu Johna Colliera „Lilith”. Wprawdzie różniły się kilkoma szczegółami, ale główny motyw pozostawał ten sam. Długowłosa naga kobieta spleciona w uścisku z wężem. Na obrazie Colliera Lilith stała we wdzięcznej pozie, z przechyloną lekko głową, odrzucając włosy, i przyciskała płaski łeb ohydneho gada do ramienia. Małomiasteczkowy artysta nadał restauracyjnemu freskowi więcej erotyzmu. Ta Lilith spoglądała wyzywająco przed siebie, a na jej twarzy widniał pełen ironii, zachęcający uśmiech. Lidka odniosła wrażenie, że kobieta jest pewna swojej niszczycielskiej siły. Demoniczna kochanka wiedząca na zastracenie.

Przerzuciła kilka kartek. Ku swemu zdumieniu odkryła, że postać Lilith występuje w wielu kulturach. Utożsamiana była na przykład z mezopotamskim demonem porywającym niemowlęta; grecka Lilith, nazywana Lamią, była libijską królową związaną z Zeusem, której Hera zabrała potomstwo, co doprowadziło Lamię do obłądzenia i zaczęła porywać obce dzieci. Lidkę szczególnie zaintrygowała informacja, którą uraczyła ją Edyta, że Lilith uważana jest za pierwszą żonę biblijnego Adama, jeszcze przed Ewą. Lidia nigdy nie uważała się za religijną i nie przypominała sobie, by w Księdze Rodzaju była mowa o tej postaci. Toteż lektura książki pochłonęła ją całkowicie. Lilith nie godziła się ponoć z podległością wobec Adama i porzuciła go. Według Demonologii zdecydowała się uciec do piekła, gdzie została kochanką najwyższego w hierarchii szatana. Wysłano w pogoń trzy anioły – Senoya, Sansenoya i Semangelofa, by ją sprowadziły z powrotem. Zagroziły zabijaniem dzieci Lilith, jeśli nie wróci do raju. Ta była nieugięta i w odwecie zapowiedziała zabijanie dzieci Adama i Ewy. Do raju nigdy nie powróciła. W średniowieczu powszechnym zwyczajem było noszenie amuletu z imionami trzech aniołów, które miały chronić dzieci przed krwiożerczym demonem.

Czując przechodzące po plecach lekkie ciarki, Lidka opuściła kilka barwnych opisów. Jej wzrok przyciągnęło słowo „sukub”, którego użyła Edyta. Zaczęła czytać.

- Lilith uważana jest też za królową sukubów – mówiła cicho do siebie – kobiecych demonów, które nawiedzają we śnie mężczyzn i kradną im nasienie lub wysysają z nich energię życiową. Kabaliści przedstawiali ją jako nagą kobietę o ciele zmieniającym się w węzowe sploty. W każdym podaniu jest niebezpieczną kusicielką, nienasyconym demonem o niezwyklej urodzie... – Dalszy ciąg czytała, poruszając tylko lekko ustami.

- Hm... Lilith jako matka wampirów wysysała krew z noworodków...

Zaniepokoiła ją zbieżność wszystkich legend w kwestii porwania i zabijania dzieci przez niepokorną żonę Adama. Z ciężkim westchnieniem zamknęła książkę, zdecydowana więcej do niej nie wracać. Była zła na siebie, że historia Lilith tak ją urzekła i zafascynowała jej wyobraźnię. Wciąż miała przed oczami wizerunek pięknej kusicielki.

Poczuła czyjaś dłoń na karku i wrzasnęła, z przerażeniem zrywając się z miejsca. Kubek potoczył się pod stolik, a książka spadła grzbietem do góry. Za fotelem stał Piotr, na jego twarzy malował się przestach.

- Jezu! – jęknęła. – To ty...

- A kogo się spodziewałaś? – Widać było, że nie może ochłonać. Wrzask żony sprawił, że serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

- Co się z tobą dzieje? – zapytał, oddychając głęboko, gdy nie odpowiedziała, tylko spoglądała nań nieruchomym wzrokiem.

- Nic. Po prostu...

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Wydawało mi się, że naga kobieta ze swoim oślizgłym ukochanym przyszła po moje dziecko? – przebiegło jej przez głowę.

- Zamyśliłam się. – Wzruszyła w końcu ramionami, uznając, że zbagatelizowanie sprawy będzie lepszym rozwiązaniem niż przyznanie, że ma urojeń. – Kupiłam kilka dni temu – podniosła książkę z podłogi – i pochłonęła mnie zupełnie.

- Kryminał? – zapytał, maskując ironią ulgę. Obawiał się, że przeprowadzka i samotność źle oddziałują na stan nerwów Lidki. Kryminał był wyjaśnieniem niebudzącym obaw, chociaż Piotr zdawał sobie doskonale sprawę, że to nie jest normalna lektura dla jego żony, która nie ogląda mocniejszych filmów od komedii romantycznych, jako że w przeciwnym wypadku nie zmrużyłaby oka.

- Nie, no co ty... - obruszyła się teraz. - Wiesz, że nie czytam kryminałów. Byłam ciekawa historii miasta... Wiesz, ta fontanna i malowidła w restauracji...

- Jeszcze lepiej. Horror. - Piotr zachichotał, całując ją w usta.

- Wcale nie... - mruknęła. - Hej, zaraz... - Popatrzyła na niego buntowniczo. - Horror? Czyli doskonale znałeś historię Lipniowa i nic mi nie powiedziałeś!

- Historia jest mroczna, ale ma niepowtarzalny klimat, który z pewnością docenisz, jak już urodzisz - odrzekł polubownie. - Chwilowo wolałbym, żebyś zainteresowała się czymś zdecydowanie pogodniejszym.

- No jasne. Żaden problem. Po prostu nie będę jeździć do miasta ani wychodzić z domu i na pewno nie zajrzę do ogrodu. Wtedy nic nie będzie mi przypominało o spalonych czarownicach, z wyjątkiem tego, że odziedziczyłeś dom po stryju, który zmarł w dziwnych okolicznościach. O czym też mi nie wspomniałeś, żeby mnie nie denerwować! - Lidka zaczynała się rozkręcać. - Może powinieneś mnie ubezwłasnowolnić? - zaproponowała.

- Obiecuję, że to przemyśle - zapewnił ją.

- Co takiego? - Straciła wątek.

- Twoje ubezwłasnowolnienie. - Piotr patrzył na nią kpiąco.

- Ech, ty... - Zamierzyła się na niego żartobliwie, ale zrećźnie się uchylił.

- Zaraz przyjeżdża ekipa. - Spojrzał na nią pytająco.

- Jasne, idź sobie... - fuknęła. - No idź! - Przewróciła z ubolewaniem oczami, gdy zatrzymał się w progu, by się upewnić, czy na pewno może zostawić ją samą.

2.

Komisarz Nawrocki zatrzymał samochód przy rynku. Trzasnął drzwiami tak mocno, że przechodząca obok kobieta odskoczyła przestraszona.

- Przepraszam. - Nawet się nie starał, żeby zabrzmiało to uprzejmie.

Skierował się do restauracji. Pora obiadowa dawno minęła, ale i tak nie zamierzał tracić czasu na jedzenie. Zamierzał poprosić tylko o coś na wynos, jak zazwyczaj, i jechać prosto do wynajętego mieszkania. To był ciężki tydzień. Po kłótni z Chmielem miał ochotę się upić, ale usłudźni przyjaciele z pewnością donieśli o tym wrogowi. Nie zamierzał dawać mu satysfakcji.

Coraz bardziej tracił nadzieję, że znajdzie dowody przeciwko Krzysztofowi. Do tej pory wiedział tylko tyle, że znaczny wpływ na wszystko, co się dzieje w miasteczku, ma grupa ludzi na stanowiskach, ale nie udało mu się znaleźć niczego, co by świadczyło, że zostało popełnione jakiegokolwiek przestępstwo. Miał przeczucie, że lukratywne przetargi wygrywają wskazane osoby, a koncesje i zezwolenia trafiają tylko tam, gdzie powinny, ale nie wpadł na trop afery korupcyjnej. Nie mógł niczego nikomu udowodnić. Nie powinno go to dziwić, jeżeli jego podejrzenia były słuszne i w całym tym procederze uczestniczyli miejscowi policjanci. W ten sposób mogli praktycznie działać bezkarnie. Kilka miesięcy spędzonych w Lipniowie niewiele mu dało z wyjątkiem przeświadczenia, że miasteczko ma drugie, ciemne oblicze.

Zatrzymał się przed księgarnią. Na szybie przyklejony był sporych rozmiarów plakat. Pośrodku znajdowało się zdjęcie twarzy dziewczynki.

- Elżbieta Bartkowiak - przeczytał.

To samo nazwisko nosił mężczyzna, którego spławił Chmiel. Po ostrzeżeniach tamtego Nawrocki nie miał wątpliwości, że nie były to czcze pogroźki ani dobra rada. Zamierzał odnaleźć Bartkowiaka, lecz w nawale pracy poszukujący dziecka ojciec odsunął się na dalszy plan. Po chwili namysłu Michał doszedł do wniosku, że obiad może poczekać, i zdecydowanym krokiem wszedł do księgarni.

Za ladą stała rudowłosa kobieta, która na dźwięk dzwonka podniosła głowę.

- Dzień dobry. Policja - oznajmił, pokazując legitymację.

- Czy coś się stało? - spytała z lekkim niepokojem.

- Mam kilka pytań do pani. Chodzi mi o ten plakat. - Wskazał ręką na okno wystawowe.

- Och, znaleźliście tę dziewczynę? - W jej oczach pojawił się błysk.

- Nie... - zająknął się. Oczy kobiety miały niespotykany kolor. Zielone ze złotymi plamkami przypominały mu oczy kota. - Szukam pana Bartkowiaka - wydusił z siebie w końcu. Chwilowa fascynacja musiała być skutkiem przemęczenia, uznał.

- Ach tak. - Jej oczy przygasły. - Może pan zadzwonić pod numer podany na plakacie.

- Wie pani, gdzie się zatrzymał? - zapytał Nawrocki, starając się ukryć zmieszanie. Zdał sobie sprawę, że poprzednie pytanie nie należało do najbliższych.

- Tak, mieszka w motelu za miastem. Mogę wiedzieć, dlaczego pan go szuka?

- Sprawa poufna.

- Myślałam, że policja nie jest zainteresowana pomocą, przynajmniej dopóki nie znajdzie się ciało. - Edyta nie mogła sobie darować ironii.

- To nie moje słowa. - Michał zarumienił się lekko, nie mając pojęcia, dlaczego właściwie się tłumaczy. Z jakiegoś powodu nie chciał, żeby ta kobieta miała o nim złe mniemanie. Nawet nie jest ładna, zżymał się w duchu na siebie.

Właścicielka księgarni zmierzyła go uważnym spojrzeniem. Nie, to z pewnością nie jego słowa, pomyślała, widząc zażenowanie mężczyzny. Wyglądał na zmęczonego i rozdrażnionego. Ciekawe, czego on właściwie chce?

- Nazywam się Edyta Mielnik. To moja księgarnia - przedstawiła się, wyciągając dłoń w jego kierunku.

- Komisarz Michał Nawrocki. - Uścisnął jej rękę nad ładą.

- Dlaczego go pan szuka, skoro nie trafiliście na ślad jego córki? - zapytała rozsądnie.

- To nie pani sprawa - oświadczył sucho.

- Skoro pan tak mówi. - Wyglądała na urażoną. - Pan Bartkowiak mieszka w motelu Zajazd. W miasteczku nie było wolnych pokoi.

- Jak długo ma zamiar tutaj zostać?

- Nie wiem. To nie moja sprawa. - Nie starała się ukryć uszczypliwego tonu.

Michał nabrał powietrza, by coś powiedzieć, ale w tej chwili drzwi otwarły się z hukiem i do środka wpadła Daria Wawrzecka, właścicielka restauracji Sukub. Była atrakcyjną trzydziestoparoletnią kobietą o długich połyskliwych włosach w różnych odcieniach brązu i piwnych oczach. Krótka rubinowa sukienka odsłaniała długie smukłe nogi, przekraczając niemal granice przyzwoitości, ale starannie zakrywała dekolt i ramiona. Daria zachwiała się na niebotycznie wysokich szpilkach, ale odzyskawszy równowagę, utkwiała nienawistne spojrzenie w twarzy właścicielki księgarni.

- Co ty, do kurwy nędzy, sobie wyobrażasz?! - wrzasnęła.

Nawrocki skamieniał. Znał Wawrzecką. Może nie dość dobrze, a z pewnością nie tak, jakby ona sobie tego życzyła, ale takiej jej jeszcze nie widział. Zazwyczaj roztaczała wokół siebie aurę elegancji, która teraz jednak gdzieś ulotniła. Daria wyglądała jak przeciętna kobieta tuż przed czterdziestką, a jej twarz, wykrzywiona w pełnym wściekłości grymasie, straciła całą swą

urodę. Wulgarnie słowa i złość bardziej pasowały do ulicznicy niż do poważnej kobiety interesu, za jaką chciała uchodzić.

- Wiele rzeczy – odparła ze spokojem Edyta. – Ale właściwie o co ci chodzi?

- O co?! – Tamta zacisnęła dłonie w pięści tak mocno, że długie karmionowe paznokcie wbiły się w skórę. – Co to, kurwa, jest?! – Trzęsąc się z furii, wskazała na okno wystawowe.

- Masz coś przeciwko temu plakatowi? – zapytała beznamiętnie Edyta, krzyżując ramiona i spoglądając na nią wyzywająco.

- Żebyś wiedziała, że mam, ty pieprzona idiotko! Nikt nie powiesił tego gówna, tylko ty jak zwykle musiałaś się wyłamać! – Dźgała powietrze palcem, cały czas wskazując na plakat. – Nie daruję ci tego!

- A to ciekawe... – prawie zamruczała właścicielka księgarni, mrużąc oczy w chłodnym rozbawieniu. – Skoro jestem taką idiotką, to może wytłumaczysz panu komisarzowi, co masz przeciwko umieszczeniu w moim oknie wystawowym w moim sklepie informacji o tym, że ojciec poszukuje zaginionego dziecka? – Spojrzała wprost na Nawrockiego.

Tamta odwróciła się gwałtownie. Dopiero teraz zauważyła, że nie są same.

- Och, pan komisarz... – Wawrzecka błyskawicznie się opanowała, a jej twarz rozjaśnił uśmiech. – Proszę nie mówić, że interesuje się pan tą tak zwaną – uczyniła w powietrzu cudzysłów – literaturą?

- Sprowadziło mnie tu to samo co panią. – Michał wskazał na okno.

- Doprawdy? – Popatrzyła na niego uwodzicielsko, choć odniósł wrażenie, że przez chwilę w jej oczach pojawiła się niepewność.

- Co panią tak zbulwersowało w tym ogłoszeniu? – Przyglądał jej się uważnie.

- No cóż... Musi pan zrozumieć, że nasze miasteczko utrzymuje się z turystyki. – Daria oparła się o ladę, eksponując długie nogi. – Takie historie tylko odstraszą gości.

- Akurat pani nie powinna narzekać na brak klientów – zauważył komisarz.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że restauracja Wawrzeckiej nie miała konkurencji. W okolicy był tylko pub i też do niej należał. Dziwnym trafem wszystkie obiekty w centrum miasteczka były w posiadaniu kilku osób, które starannie podzieliły między siebie wpływy. Z tego też powodu Michał wziął właścicieli pod obserwację, ale dotąd nie udało mu się niczego wykryć. Poza zwykłymi relacjami sąsiedzkimi nie znalazł między nimi żadnych związków.

Ci ludzie poza pracą nie utrzymywali ze sobą kontaktów. Nie mieli wspólnych interesów ani też tych samych znajomych, co już samo w sobie było zaskakujące. Nieruchomości należały od pokoleń do grupy osób prowadzących rodzinne firmy. Fakt, że nie utrzymywano kontaktów z właścicielami pozostałych obiektów, był dziwny i zaskakujący, ale z tego powodu nie można nikogo aresztować. Do niczego nie mógł się przyczepić. Sklepy przechodziły z pokolenia na pokolenie, trudno byłoby zatem doszukać się tu jakichś oszustw. Rodzice przekazywali dorobek życia swoim dzieciom, a te potem swoim i tak to szło. Nikt się nie wyłamał, nikt nie sprzedał interesu, każdy trzymał firmę żelazną ręką. O co jej chodzi z tym wyłamaniem się? – zastanawiał się szybko Nawrocki. O plakat? Niemożliwe... Czyżby właścicielka księgarni chciała się wycofać z interesów? Wprowadziła do firmy kogoś obcego? – analizował wszystkie możliwości, jakie przychodziły mu do głowy, a które mogły doprowadzić Darię do takiej furii. Konkurencja? Niemożliwe, na rynku i dookoła niego w obrębie kilku przecznic nie było drugiej restauracji ani innego pubu. Ani drugiej księgarni... Zerknął z namysłem na Edytę, którą do tej pory się nie interesował. Nazwisko oczywiście znał, ale jej samej dotąd jeszcze nie spotkał. Doskonale jednak wiedział, że odziedziczyła firmę po matce, podobnie jak Wawrzecka.

– Rzeczywiście, interes idzie świetnie i chciałabym, żeby tak pozostało. Dlatego jestem tak zbulwersowana tym plakatem. Odstrasza ludzi. I nawet nas nie dotyczy! – prychnęła ze złością Wawrzecka nieświadoma toru, jakim podążały myśli policjanta.

– Skąd pani wie, że ta dziewczyna nie pochodzi stąd?

– To oczywiste. – Wzruszyła ramionami. – Gdyby pochodziła z Lipniowa albo chociaż z okolic, taka sprawa rozniosłaby się lotem strzały. Skoro to ktoś obcy...

– To nie powinno nas obchodzić, co się stało, prawda? – wtrąciła się do rozmowy Edyta. Z trudem panowała nad wzburzeniem.

– Nie twierdzę, że nie jest mi przykro. – Daria zorientowała się po spojrzeniu, jakie rzucił jej komisarz, że się zagalopowała. – Nie chcę tylko, żeby komuś przyszło do głowy, że ta dziewczyna zaginęła w naszym miasteczku. Ludzie potrafią być okropni! – Wzdrygnęła się, udając niesmak. – Zaraz rozejdzie się plotka o seryjnym mordercy czy gwałciicielu i wszyscy na tym stracimy! Ludzie potrafią być tacy okropni... – powtórzyła, nie spuszczać wzroku z komisarza. Stała oparta biodrem o kontuar, ale zmieniła niezauważalnie pozycję w taki sposób, że sukienka się rozchyliła, ukazując wnętrze uda. Z

niezadowolaniem odnotowała, że Nawrocki nawet nie zerknął. Cały czas patrzył prosto na jej twarz, tylko kącik ust uniósł mu się kpiąco.

- To prawda. Ludzie potrafią być okropni. - Edyta z trudem powstrzymywała uśmiech.

Punkt dla gliniarza, pomyślała z uznaniem. Nie dał się nabrać na sztuczki Darii. Patrzyła ponad jej ramieniem wprost na komisarza. Ich spojrzenia skrzyżowały się na moment. Nawrocki spuścił na chwilę wzrok, by ukryć wesołość.

- Zdejmiesz to? - Daria odwróciła się tyłem do niego i popatrzyła na Edytę z nieskrywaną nienawiścią.

- Nie. Plakat zostanie tam gdzie jest - oświadczyła stanowczo właścicielka księgarni.

- Zobaczmy... - wycedziła cicho Wawrzecka. Odwróciła się na pięcie i skierowała do drzwi. Edyta nawet nie mrugnęła. Patrzyła nieustępliwie za Daria, gdy ta wychodziła na ulicę.

- A to wiedźma! - syknęła, kiedy już drzwi się zamknęły. - Takich jak oni nie obchodzi nic poza forszą... - zwróciła się do Michała, który spoglądał na nią w milczeniu.

- Oni? - powtórzył z ironią. Uniósł lekko brwi.

- O co chodzi? - Zdziwiona Edyta zmrużyła oczy.

- Jest pani jedną z najlepiej sytuowanych osób w Lipniowie... Powiedziałbym, że ci „oni” to również pani.

- Nie ma pan pojęcia, o czym mówi! - odparła zimno. - Jeśli nie ma pan więcej pytań i nic nie kupuje... - zawiesiła głos, dając Nawrockiemu do zrozumienia, że nie jest mile widziany. - Proszę wyjść! - Wskazała mu ostentacyjnie drzwi, gdy nie zareagował na aluzję.

- Do widzenia - pożegnał się uprzejmie. Wychodząc, spojrzął za siebie. Edyta stała nieruchomo.

Zaciśnięte kurczowo na ladzie blade dłonie drżały. Nie patrzyła za nim. Głowę odwróciła w bok, twarzy nie widział, gdyż przesłoniły ją włosy. Miał wrażenie, że zrobiła to celowo, by ukryć targające nią emocje. Nie rozumiał, czym tak wyprowadził ją z równowagi.

3.

Lidka z ulgą wysiadła z samochodu. Mimo działającej klimatyzacji woń skóry przyprawiała ją o mdłości, tak jak wiele innych zapachów w ostatnim czasie. Szybkim krokiem zmierzała do księgarni. Miała dość hałasu i nudy. Próby jakiegokolwiek rozmowy z gosposią odziedziczoną po stryju nie zakończyły się sukcesem. Jedyna znajomość, jaką zdołała nawiązać w Lipniowie, to Edyta. Lidka miała nadzieję, że tamta nie uzna jej za nachalną. Była gotowa wykupić połowę książek, byle zyskać pretekst do rozmowy. Wykupić niekoniecznie znaczyło przeczytać, pomyślała z rozbawieniem. Lilith do tego stopnia opanowała jej wyobraźnię, że Lidka z trudem powstrzymała się przed oświadczeniem Piotrowi, że chce wracać do domu. Na szczęście w porę zdołała sobie uzmysłwić, że mieszkanie zostało sprzedane, a ich dom jest teraz tutaj. Wchodząc do księgarni, nieoczekiwanie przypomniała sobie rozmowę na temat śmierci stryja męża. Wszystko to musiała mieć wypisane na twarzy, ponieważ Edyta wybiegła zaniepokojona zza lady.

- Co się dzieje? Mam wzywać pogotowie?

- Nie, no co ty! - wystraszyła się Lidka. - Zamyśliłam się tylko...

- Weszłaś tu blada jak ściana z taką miną, jakby... sama nie wiem.... -

Nie potrafiła ubrać swoich wrażeń w słowa.

- Nie, coś mi się przypomniało. Nie chciałam cię wystraszyć. Przepraszam. - Lidka uśmiechnęła się zażenowana.

- Siadaj. - Tamta zaprowadziła ją do kantorka. - Co się stało? Mów prawdę...

- Mówiłam, że nic. - Lidka przewróciła oczami. - Chciałam cię zaprosić na obiad. Samotność i nuda mnie tu przywiały - przyznała się po chwili.

- Aha... - Edyta popatrzyła na nią badawczo.

- Serio - zapewniła ją Lidka, wzdychając ciężko. - Musiałam się wyrwać z tego domu.

- Coś się dzieje?

- Dlaczego ma się coś dziać? - zdziwiła się Lidka. - Hałas i nuda. Wiem, że to brzmi absurdalnie, bo jak jest hałas, to coś się dzieje, ale nie na moim podwórku, że tak powiem. Piotr nie ma dla mnie czasu, bo albo wrzeszczy na robotników, albo siedzi w hurtowni. A jak już wszyscy sobie pójdą, a hurtownia jest zamknięta, to ślęczy u siebie nad projektami, a ja szaleję.

- Rozumiem. - Edyta odzyskała spokój. - Ale wiesz co? - zachichotała. - Myślenie chyba ci szkodzi. Jeśli zawsze wtedy masz taki wyraz twarzy, jak przed chwilą, kiedy tu weszłaś, to ja dziękuję. Miałaś taką ponurą minę...

- Rzeczywiście, bardzo śmieszne. - Lidka się wykrzywiła. - Idziemy na obiad? Jestem głodna.

- Z obiadem może być problem - odrzekła z wahaniem jej nowa koleżanka.

- Nie masz czasu?

- Czas by się znalazł, ale miałam ostatnio spięcie z właścicielką... Chyba nie jestem tam mile widziana.

Nie żebym kiedykolwiek była, pomyślała w przyływie czarnego humoru, jednak nie powiedziała tego na głos. Sianecka zażądałaby wyjaśnień, a ona wyjaśnić niczego nie mogła i nie chciała.

- Aha. To może coś zamówimy tutaj? Może być pizza? Nie będzie ci przeszkadzało? - zaproponowała Lidka. Nie miała ochoty iść sama do restauracji.

- Świetny pomysł - rozpromieniła się Edyta. - Na co masz ochotę?

- Na wszystko. - Przyjaciółka zabawnie zmarszczyła nos. - Serio - dodała, widząc jej niedowierzające spojrzenie.

- Co miałaś na myśli, mówiąc o spięciu? - zapytała, gdy Edyta uporała się z zamówieniem.

- Różnicę zdań.

- Na temat jedzenia? Chyba nie, było bardzo smaczne.

- Nie, nie na temat jedzenia. Sprawy... - urwała na chwilę, zastanawiając się, co powiedzieć - osobiste. Wiesz, znamy się od lat i nigdy nie darzyłyśmy się sympatią. Delikatnie mówiąc.

- Dlaczego?

- Czy ty musisz wszystko wiedzieć? - zirytowała się. - Przecież właściwie się nie znamy. Dlaczego mam ci się spowiadać?

- Hm... No tak... - Lidka się zaczerwieniła.

- Daria Wawrzecka to kłamliwa suka i dziwka. Zawsze taka była i inaczej nie potrafię o niej myśleć - wyrzuciła z siebie jednym tchem Edyta.

- Aha. Czyli to nie na mnie jednak jesteś zła. - Lidka nie potrafiła opanować uśmiechu. Już myślała, że przesadziła z ciekawością, gdy tamta zdenrowowała się jej pytaniami.

- Nie, nie na ciebie. Przepraszam. Po prostu bardziej wyprowadziła mnie z równowagi, niż myślałam.

- Rozumiem. Też miałam dzisiaj małe spięcie. Wiesz, ta nasza pomoc jest jakaś dziwna... Nie lubi mnie. Chyba jej podpadłam – wyznała.

- A co dokładnie się stało?

- Tak właściwie to nie mam pojęcia. Nie odzywa się do nas. Jak już musi, to odpowiada monosylabami. A dzisiaj ni z tego, ni z owego mówi do mnie: „Powinna pani stąd wyjechać”.

- To wszystko? – zapytała Edyta, gdy Lidka wypowiedziała ostatnie słowa scenicznym szeptem i zamilkła.

- Tak. Potem rozejrzała się dookoła, przeżegnała i poszła do kuchni. Idę za nią i pytam, co to miało znaczyć, a ona mi kłamie w żywe oczy, że nic nie mówiła. – Prychnęła z irytacji. – To chore! Nie mam pojęcia, o co jej chodzi?! I czemu się wypiera, skoro przecież mówiła...

- Hm... – Edyta patrzyła na nią zamyślona.

- A jakby tego było mało – Lidka zaczęła nowy temat – zażądałam od Piotra wyjaśnień na temat śmierci stryja, a mój mąż zaczął kręcić, że nic nie wie, a właściwie to o co mi dokładnie chodzi. Potem się plątał, że niby nie chciał mnie denerwować, a na końcu znowu oświadczył, że nic nie wie. Więc nic nie wie czy nie chciał mnie denerwować? A skoro nie chciał mnie denerwować, to co takiego wie, co miałyby mnie zdenerwować? I skoro uważa, że sprawa śmierci stryja mogłaby mnie zdenerwować, to znaczy, że wydarzyło się coś tak strasznego, że on uważa, że powinien to przede mną ukrywać! Więc sam sobie przeczy i... chyba się zamotałam – przyznała po chwili namysłu, gdy złość już uleciała. – Ale rozumiesz, o co mi chodzi?

- Zrozumiałam: wiedzieć, ukrywać i denerwować... – Edyta patrzyła na nią z powagą, choć w jej oczach błyszczały iskierki uśmiechu. Rozbawiła ją pełna żaru przemowa Lidki, a nie opisana sytuacja.

- W dodatku zginęła mi twoja książka – pożaliła się nowa przyjaciółka.

- Jak to, zginęła?

- No zaginęła. Przysięgłabym, że zostawiłam ją w bibliotece... Oczywiście winnych nie ma. Piotr nic nie wie, ale uważa, że nie powinnam czytać głupot. Pani Zofia prawie się obraziła, jak ją posadziłam, że musiała ją przełożyć podczas sprzątania. Są jeszcze robotnicy, ale oni nie wchodzą do biblioteki, przynajmniej z tego, co mi wiadomo – dokończyła z naciskiem Lidka.

- Może sama ją gdzieś przełożyłaś – zasugerowała Edyta.

- Może – przyznała. – Nie mówię, że nie. Ale co mi szkodziło sprawdzić inne ewentualności... – Roześmiała się.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. - Machnęła ręką. - To hormony. Mam takie zmiany nastrojów, że sama za sobą nie nadążam. Potrafię płakać bez powodu, a za chwilę jestem bezgranicznie szczęśliwa. Standard. Powinnaś sama spróbować - zaproponowała.

- Nie, dzięki. Wolę koty. - Edyta przewróciła oczami.
- Koty? - zdziwiła się Lidka.
- Koty - potwierdziła. - Oho, jest pizza! - zerwała się z krzesła.
- Ja zapłacę! - krzyknęła Lidka.
- Po połowie - odparła Edyta, biegnąc do drzwi.

Lidka rozsiadła się wygodniej na fotelu, kładąc stopy na krzesło. Edyta nie powinna mieć nic przeciwko temu, przyszła matka ma swoje przywileje. Zaburczało jej w brzuchu. To trwało zbyt długo. Wstała z westchnieniem zdecydowana odebrać pizzę nawet siłą, taka czuła się głodna. Zatrzymał ją w miejscu zaniepokojony głos nowej przyjaciółki. Zaczęła przysłuchiwać się rozmowie.

- Jesteś pewien? To była ta dziewczyna?

Lidka nie zrozumiała odpowiedzi dostawcy.

- I co? Nie pokazała się więcej?
- ...
- A twoi koledzy? Też nic?
- ...

- Słuchaj, może zadzwoń pod numer na plakacie, dobrze? Jej ojciec będzie ci bardzo wdzięczny.

- ...

- Tak, powiem, ale lepiej sam też do niego zadzwoń. On zna córkę, może wpadnie na coś, na co ty nie zwróciłeś uwagi, a...

- ...

- Dzięki, to dla ciebie. - Edyta wyjęła z torebki banknot, który zaraz zniknął w kieszeni chłopaka.

- Co się dzieje?

Dopiero teraz zorientowała się, że Lidka musiała słyszeć ich rozmowę.

- Zaraz ci powiem, tylko najpierw muszę do kogoś zadzwonić. - Podała jej ciepłe jeszcze pudła.

Sięgnęła po komórkę i wybrała numer Jana Bartkowiaka. Włączyła się poczta głosowa. Edyta westchnęła niezadowolona i po sygnale zaczęła mówić:

- Panie Janie, tu Edyta Mielnik z księgarni na rynku. Przed dwoma miesiącami ktoś widział u nas pana córkę. Proszę skontaktować się ze mną

jak najszybciej. Do zobaczenia. – Uznała, że ta krótka informacja wystarczy. Nie chciała wzbudzać w nim próżnej nadziei. Zaznaczyła wyraźnie, że Elka była widziana w okolicy dwa miesiące temu. Od tamtej chwili upłynęło dużo czasu. Teraz dziewczyna mogła być wszędzie. Edyta miała tylko nadzieję, że nastolatka znajduje się jak najdalej od Lipniowa.

Przynajmniej wiadomo, że ta dziewczyna rzeczywiście tutaj dotarła, pomyślała. Niestety, nie była to dobra wiadomość. Po chwili namysłu wybrała jeszcze jeden numer i poprosiła o połączenie z komisarzem Nawrockim.

RS

Rozdział V

1.

Edyta jadła powoli swój kawałek pizzy, przyglądając się z niemym podziwem pochłaniającej wielką porcję Lidce.

- Już mi lepiej... - westchnęła przyszła matka, z zadowoleniem poklepując się po brzuchu. - Teraz mów! - rozkazała, zastanawiając się jednocześnie, czy zmieści jeszcze jeden kawałek.

- Chwila... - Edyta wytarła usta serwetką. - Widziałaś ogłoszenie na zewnątrz?

- Nie, a co?

- No tak... - westchnęła, kiwając pobłażliwie głową. Jeśli sądzić po tempie i ilości pochłoniętej pizzy, Lidka była zaprogramowana wyłącznie na jedzenie. - Kilka dni temu spotkałam pewnego mężczyznę. Nazywa się Jan Bartkowiak. Jego córka uciekła z domu.

- Tak bez powodu chyba nie uciekła... - zauważyła sceptycznie Lidka.

- Myślę, że to nie jest zły człowiek. Dziewczyna ma ledwie piętnaście lat. To jeszcze prawie dziecko.

Edyta odłożyła swój trójkąt pizzy do pudełka. Straciła apetyt, w przeciwieństwie do Lidki, która sięgnęła po tamten kawałek i zaczęła go pochłaniać. Najwyraźniej nie przeszkadzało jej, że jest już nadgryziony.

- Przepraszam - wymamrotała z pełnymi ustami - zamierzałaś go zjeść?

- Nie krępuj się. - Edyta machnęła tylko ręką.

- Dzięki. - Lidka przełknęła. - I co z tą dziewczyną?

- Podobno wybierała się do Lipniowa. Przyjechał jej szukać. Ten dostawca ją rozpoznał.

- Naprawdę? - W głosie przyjaciółki słychać było ekscytację. - To dobra wiadomość!

- Niekoniecznie. - Edyta skrzywiła się lekko. - Nie jest pewien na sto procent, że to ona. Wiesz, łatwiej rozpoznać kogoś na zdjęciu niż na ziarnistym plakacie. Poza tym minęły już dwa miesiące.

- No tak... - Tamta sie zmartwiła. - Ale przynajmniej wiadomo, że żyje i że tu była. Może ktoś jeszcze ją zapamiętał? - zastanawiała się głośno. - Wiesz, tak sobie myślę, mam masę czasu, mogłabym pokręcić się po mieście i popytać - zaproponowała.

- Zwariowałaś? Nikogo tu nie znasz. Wpadniesz w kłopoty. - Edyta była zdecydowana wybić jej ten pomysł z głowy.

- Tu jesteśmy! - zawołała, słysząc głośne „dzień dobry”. Zza regałów wyszedł siwowłosa mężczyzna.

- To pani? - Rzucił się do Lidki, która aż się zachłysnęła wystraszona.

- Nie, nie. - Edyta uzmysłowiła sobie, że Bartkowiak źle zrozumiał sytuację. - Ona nie widziała pana córki. To moja przyjaciółka.

- Lidia Sianecka. - Lidka podała mu rękę na powitanie, gdy przestała się krztusić.

- Jan Bartkowiak - przedstawił się. - Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć. To napięcie... - usprawiedliwiał się zażenowany.

- Nie przestraszył mnie pan. - Uśmiechnęła się wyrozumiale. - Tylko trochę zaskoczył.

- Co z moją Elą? - zwrócił się do Edyty, patrząc na nią pełen nadziei.

Lidka spoglądała na niego ze współczuciem. Widziała, jak zaciskał dłonie w pięści, daremnie próbując opanować emocje.

- Dostawca z pizzerii widział ją dwa miesiące temu. Jest prawie pewien - Edyta zaakcentowała słowo „prawie” - że to była ona. Chciała u nich pracować, ale ten chłopak nie wie, co było dalej. Szef poprosił o zgodę rodziców i dziewczyna więcej się nie pokazała. Dam panu namiary na pizzerię. Może na miejscu dowie się pan czegoś więcej.

- Myśli pani, że to ona? - Głos mu się łamał z przejęciem.

- Nie wiem, czas się zgadza.

- Była tu... - szepnął. Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i przycisnął do oczu. - Była tu... - Edyta podtrzymała go w ostatniej chwili, żeby nie upadł.

Lidka zerwała się i podsunęła mu fotel.

- Niech pan się nie waży mdleć! Jestem w ciąży i nie wolno mi dźwigać! Zostanie pan na podłodze! - oświadczyła twardo.

Groźba podziałała. Bartkowiak opanował się i usiadł na fotelu zajmowanym jeszcze przed chwilą przez przyszłą matkę. Wpatrywał się w nią oczami mokrymi od łez.

- Proszę... - Edyta podała mu szklanekę wody. Zerknęła z uznaniem na Lidkę. Nie spodziewała się po niej takiego refleksu, ale ważne, że podziałało.

Nie dałyby rady utrzymać bezwładnego mężczyzny, gdyby postanowił jednak zemdleć.

- Lepiej? – zatroskała się Lidka, nie wiedząc, jak interpretować jego natarczywe spojrzenie.

- Tak, dziękuję – odrzekł. – Przepraszam, że tak się gapię, ale ma pani zupełnie taki sam odcień włosów jak moja Elka.

- Ach, tak. – Uśmiechnęła się ciepło do mężczyzny, starając się ukryć zakłopotanie. Nie miała pojęcia, jak się zachować. Nie zetknęła się nigdy z takim nieszczęściem i nie była za dobra w pocieszaniu. Zresztą cóż mogła mu powiedzieć? Że wszystko będzie dobrze? – zastanawiała się. Nie ma słów, które mogłyby ukoić rozpacz po utracie dziecka.

- Przykro mi – powiedziała w końcu łagodnie

- Witam!

Lidia nie zauważyła wejścia tego mężczyzny i podskoczyła gwałtownie. Z niezadowoleniem odnotowała, że ostatnio zrobiła się bardzo nerwowa, choć właściwsze byłoby tu określenie lękliwa. Doszła do szybkiej konkluzji, że to ten ogromny dom tak na nią działa. Budzi w niej poczucie osamotnienia i jakieś irracjonalne obawy. Ona sama nadal jest normalna, zapewniała się w myślach.

- Najwyższa pora – powitała zgryźliwie nieznanego Edyta.

Lidka spojrzała na nią zdumiona. Takiej jej dotąd nie znała. Nie rozumiała, dlaczego przyjaciółka z taką niechęcią patrzy na wysokiego przystojnego mężczyznę.

Nie był wprawdzie w jej typie, ale patrząc na niego obiektywnie, trudno było nie zwrócić uwagi na stanowcze rysy, pełne usta i głęboko osadzone szare bystre oczy. Twarz mężczyzny rozjaśnił na chwilę uśmiech, szybko zastąpiony obojętnością. Lidka zdążyła jednak zauważyć, że złośliwość Edyty wywołała w nieznanym pełne życzliwości rozbawienie. W żadnym razie nie wyglądał na urażonego.

- Jestem po pracy. O co chodzi? – zapytał spokojnie.

- Mamy informacje w sprawie zaginionej dziewczyny. – Edyta nadal była na niego zła, ale starała się opanować.

- To jest pan...

- Znamy się – przerwał jej Nawrocki. – Jakie informacje?

- Znacie się? – zamrugnęła zdziwiona. Na jej twarzy pojawiła się niepewność.

- Tak, pan komisarz skontaktował się ze mną – wyjaśnił Bartkowiak. – Zaoferował pomoc, ale oficjalnie niewiele mógł zrobić. Obiecał, że rozejrzy się w wolnym czasie po miasteczku.

- No proszę... – rzuciła Nawrockiemu szybkie uważne spojrzenie.

- No więc czego się dowiedzieliście? – zapytał, mrużąc oczy.

- Dwa miesiące temu starała się o pracę w miejscowej pizzerii, ale zażądano zgody rodziców na podjęcie pracy i więcej się nie pokazała – odezwała się Lidka.

- A pani jest...? – Zawiesił głos, przyglądając się nieznajomej wysokiej blondynce.

- Lidia Sianecka. Jestem koleżanką pani Mielnik – wyjaśniła. – A pan?

- Komisarz Michał Nawrocki – przedstawił się, pokazując legitymację.

- Myślałam, że pan już po służbie? – zauważyła Edyta z pozorną niedbałością, konstatuując z lekkim rozbawieniem, że policjant nawet prywatnie przede wszystkim jest policjantem. Normalny człowiek po prostu by się przedstawił, nie machając legitymacją.

- Bo jestem.

Edyta z satysfakcją dostrzegła, że się zarumienił.

- Co to za pizzeria? Moglibyśmy tam pojechać. Na miejscu dowiemy się więcej... – Michał wyciągnął notatnik i czekał, aż ktoś poda adres.

- Hm... – Lidce nie umknęła ta wymiana spojrzeń, zażenowanie Nawrockiego ani złośliwa satysfakcja przyjaciółki.

- Tak? – zwrócił się do niej komisarz. Nie uszło jego uwagi ciche mruknięcie.

- Nic nie mówiłam. – Spłoszyła się. – Tak tylko... – Wykonała w powietrzu nieokreślony ruch ręką. – Problemy z krtanią – wybrnęła w końcu, widząc jego baczne spojrzenie.

- Aha... Panie Janie, czuje się pan na siłach, żeby ze mną jechać? – zapytał. Dostrzegł, że ojciec dziewczynki sprawia wrażenie osłabionego.

- Oczywiście. – Bartkowiak wstał z ulgą.

Sam nie śmiał prosić, żeby komisarz z nim pojechał do pizzerii, ale przyjął ofertę z wdzięcznością. Nawrocki poprosił Edytę o adres, zapisał go szybko, po czym skinął głową na pożegnanie. Wychodząc, rzucił jeszcze badawcze spojrzenie Lidce.

2.

- Proponuję jechać moim wozem. - Komisarz wskazał na zaparkowany na wprost wejścia samochód. - Podrzucę pana z powrotem - dodał, widząc wahanie mężczyzny.

- Dziękuję. Tak rzeczywiście będzie lepiej. Nie znam miasteczka. W dodatku przez te jednokierunkowe uliczki nie mogę sobie tutaj poradzić nawet z mapą - przyznał Bartkowiak.

- Nie pan jeden - wyznał mu Nawrocki. - Na początku zdarzało mi się jeździć pod prąd. Dobrze, że to ja wypisuję mandaty - zażartował nieudolnie.

- No właśnie... - Tamten z uprzejmości wykrzywił usta w parodii uśmiechu.

Podjechali w milczeniu pod pizzerię. Ojciec dziewczyny na przemian odzykiwał i tracił nadzieję. Nawrocki nie zastanawiał się właściwie nad niczym konkretnym. Pozwalał myślom płynąć swobodnie. Nie nastawiał się, że usłyszy coś istotnego. Nie masz oczekiwań, nie doznasz rozczarowań, pomyślał w przypływie filozoficznego nastroju.

- Policja. - Wyjmując legitymację, przypomniał sobie błysk w oczach właścicielki księgarni. Skrzywił się z niezadowoleniem. Ta kobieta zaczynała go prześladować.

- Czy coś się stało? - Dziewczyna w czerwonym fartuszku i czapce z daszkiem tego samego koloru miała nie więcej niż dwadzieścia lat.

Rozglądając się po lokalu, Michał odniósł wrażenie, że pracują tu same dzieciaki. A może po prostu to ja jestem już stary, kolejna niemiła myśl jak błyskawica przemknęła mu przez głowę.

- Chciałbym rozmawiać z właścicielem.

- Pan Adamiak jest na zapleczu. - Dziewczyna wskazała pomieszczenie za swoimi plecami.

Nawrocki ruszył tam, nie czekając na zaproszenie, Bartkowiak poszedł za nim. Za biurkiem w niewielkim pokoiku siedział czterdziestoletni mężczyzna o śniadej cerze i brązowych wylupiastych oczach. Nie zauważył ich wejścia, pochłonięty sprawdzaniem faktur w sporych rozmiarów segregatorze.

- Policja. Komisarz Nawrocki. Pan Adamiak? - upewnił się Michał.

- Tak, to ja. Coś się stało? - zaniepokoił się właściciel.

- Dlaczego pan uważa, że coś się musiało stać?

- Nie wiem dlaczego, ale jak przychodzi policja, to chyba coś się musiało stać, no nie? - Tamten wzruszył ramionami.

- Mam parę pytań. Możemy usiąść?

- Jasne, przepraszam, gdzie ja mam głowę. - Wskazał stojące przy biurku krzesła. - O co chodzi? - zapytał, gdy obaj mężczyźni usiedli. Zmierzył podejrzliwie starszego z przybyłych. Nie wyglądał na policjanta. Był wyraźnie zdenerwowany, pocił się i rozcierał dłonie.

- Szukamy dziewczyny. Zaginęła kilka miesięcy temu - skłamał gładko komisarz.

Informacja uciezka czy zaginięcie dla Adamiaka nie miała znaczenia. Michał natomiast z doświadczenia wiedział, że ludzie uprzedzali się do rodziców, których dzieci uciekły z domu.

- Dwa miesiące temu starała się o pracę u pana. - Świadomie przedstawił to jako stwierdzenie faktu, dając do zrozumienia, że już o tym wie. -

- Panie komisarzu - właściciel pizzerii ze zdumienia aż się odchylił na fotelu - dwa miesiące? Wie pan, ile osób przewinęło się tu w tym czasie?!

- Mogę się tylko domyślać. - Michał uciszył gestem Bartkowiaka, który chciał się wtrącić do rozmowy. - Dziewczyna nazywa się - celowo używał przy jej ojcu czasu teraźniejszego - Elżbieta Bartkowiak. Piętnaście lat, około stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu, pięćdziesiąt kilogramów wagi, drobna, jasna blondynka, niebieskie oczy...

- Nie zatrudniam dzieciaków w tym wieku - przerwał mu z niesmakiem Adamiak. - Poza tym opisał pan przynajmniej jedną czwartą mojej klienteli.

- Proszę spojrzeć na zdjęcie. Może ją pan rozpozna. - Podał tamtemu fotografię otrzymaną od Bartkowiaka w czasie rozmowy w motelu.

- Sam nie wiem. - Mężczyzna założył okulary i przyglądał się dłuższą chwilę zdjęciu. - Nie jestem pewien... - Spojrzał z wahaniem na komisarza.

- Widział ją pan? - Bartkowiak nie wytrzymał. - Widział pan moje dziecko?

- To pana córka? - Adamiak popatrzył na niego ostro. - Zaginęła, co? - spytał zaczepnym tonem. - A może uciekła?

- Panie Adamiak! - przywołał go do porządku komisarz. - Pamięta ją pan czy nie?!

- Pamiętam. - Tamten niechętnie oderwał wzrok od zaskoczonego Bartkowiaka. - Była tu. Chude to takie, zabiedzone. Szukała pracy, ale, jak mówiłem, nie zatrudniam nikogo poniżej osiemnastki, a i tak mam wrażenie, jakbym prowadził przedszkole, a nie zakład gastronomiczny.

- Słyszałem co innego.

- Niby co takiego? - Adamiak się zjeżył.

- Miała się zgłosić do pracy, ale nie przyszła – wtrącił się znowu ojciec dziewczyny.

- No miała, miała – przyznał tamten niechętnie. – Powiedziałem, że jak rodzice wyrażą zgodę, to może pracować w weekendy. Żal mi się jej zrobiło, ale nie przyszła. Nie widziałem jej więcej.

- Pozwoli pan, że popytam pracowników? – Nawrocki tonem dał do zrozumienia, że zadaje to pytanie wyłącznie z uprzejmości.

- A pytaj pan! – Właściciel lokalu wzruszył ramionami.

Spędzili w pizzerii jeszcze godzinę, przepytując kelnerów, kucharzy i posłańców. Bezskutecznie. Jedyne chłopak, który przywiózł pizzę do księgarni, widział dziewczynę i potwierdził słowa szefa. Niczego więcej nie udało im się dowiedzieć.

- Dlaczego właściciel tak zareagował? – spytał załamany Bartkowiak, gdy wracali na rynek.

- Dzieciaki w tym wieku, jeśli uciekną z domu, to najczęściej wracają same, jak zgłodnieją i zmarzną, chyba że... – Nawrocki doskonale wiedział, o co mu chodzi. Biedak był zszokowany reakcją właściciela, gdy ten usłyszał, że Bartkowiak jest ojcem dziewczyny.

- Chyba że nie żyją – dokończył za niego Jan.

- Chciałem powiedzieć, że mają istotny powód, żeby nie wracać.

- Czyli...? – Tamten nie rozumiał, do czego zmierza komisarz.

Nawrocki w milczeniu patrzył na drogę.

- Ach tak – zorientował się, co miał na myśli komisarz – są bite, maltretowane albo... molestowane... – dokończył szeptem.

- Zapoznałem się z raportem środowiskowym w sprawie pańskiej rodziny. Nie podejrzewam pana o nic takiego – zapewnił go Nawrocki.

- Ale wszyscy tak myślą, prawda? Że muszę być potworem! – zdenerwował się Bartkowiak.

- Pańska przyjaciółka z księgarni tak nie uważa – odrzekł łagodnie Michał. – Proszę się uspokoić.

- Wiem, wiem. Niech myślą, co chcą, żeby tylko ona się znalazła...

Nawrocki nie odpowiedział. Jechali chwilę w milczeniu.

- Panie komisarzu – Bartkowiak z wahaniem przerwał ciszę – skoro jest tak jak pan mówi... O tych powrotach... To dlaczego ona nie wróciła?

- Nie wiem. – Nawrocki westchnął. – Nie potrafię panu odpowiedzieć.

Jak będziesz miał szczęście człowieku, pomyślał, to sam ją zapytasz. Nie podzielił się tą myślą z ojcem dziewczyny. Szanse były zbyt małe, by wzbu-

dzać nadzieję; jeśli niczego nie znajdę, ten człowiek nie będzie w stanie znieść rozczarowania.

3.

Lidka rzuciła torebkę na stolik przy wejściu. Znow miała mdłości, teraz dla odmiany z przejedzenia.

- Nie powinnam pić tyle coli – mruknęła zła na siebie.
- Czego nie powinnaś pić? – Do holu wszedł Piotr.
- Coli. Miałam straszną ochotę na coś gazowanego, a teraz myślę, że to nie był dobry pomysł – przyznała kwaśno.
- Gdzie byłaś tak długo? – dopytywał się.
- Nie mów, że zauważyłeś. – Tym sarkazmem zaskoczyła samą siebie na równi z mężem, który stał zaskoczony, mrugając nerwowo oczami.
- Oczywiście, że zauważyłem – oznajmił w końcu lekko urażony.
- Przepraszam. – Westchnęła. – Nie chciałam na ciebie naskoczyć. Nie wiem, dlaczego robię się taka okropna, jak wracam do tego domu. Czuję się tu taka przytłoczona. Jest za duży, za pusty, zimny i odpychający!
- Myślałem, że byłaś nim zachwycona... – odpowiedział niepewnie.
- Byłam i co z tego? Już nie jestem. Czuję się tu samotna.
- Jak to? Przecież dookoła masz pełno ludzi!
- Jakich ludzi? – spytała kpiąco. – A – udała, że dopiero teraz zrozumiała, co mąż miał na myśli – mówisz o panach budowlańcach? No jasne, że też nie pomyślałam, żeby urwać się z nimi na piwo...
- No tak – zaczął przecierać swetrem szkła okularów – masz rację.
- Rany, znowu się uniosłam. Przepraszam. – Pocałowała go delikatnie w usta. – Muszę znaleźć sobie zajęcie. Ty jesteś zajęty remontem domu, a ja tylko schodzę z drogi robotnikom i szukam miejsca, gdzie nie będę słyszeć młotków i wiertarek.
- Może zajmiesz się strychem? – zaproponował. – Wiem, że mieliśmy nie ruszać niczego, dopóki nie skończymy robót, ale nie szkodzi przejrzeć.
- Cudowny pomysł! – Lidka się rozpromieniła. – Jesteś genialny! – zapewniła męża, rzucając mu się na szyję.
- Świetnie! – roześmiał się Piotr. – Tylko weź, proszę, pod uwagę, że geniusz twojego męża ma ograniczony zasięg i nadal nie wiem, gdzie byłaś.
- W księgarni.

- Mam nadzieję, że nie kupiłaś znowu żadnych bzdur? - spytał, nagle poirytowany.

- Nie, żadnych zakupów - zapewniła go. - Edyta to moja jedyna znajoma w Lipniowie. Wpadłam ją odwiedzić. Powinieneś ją poznać. Jest bardzo sympatyczna.

- Zważywszy na profil księgarni, pewnie czarownica - zażartował Piotr.

- Nic z tych rzeczy. Zarabia na tym samym, na czym zarabia co druga osoba w miasteczku, czyli na mitach i legendach. Właśnie, moja książka się znalazła? - Przypomniała sobie o zgubie. - Nie skończyłam jej jeszcze.

- Nie miałem czasu poszukać - odparł Piotr. - Sama się znajdzie.

- Jasne, sama się zgubiła, to sama się znajdzie. - Lidka nie była zadowolona, że książki nadal nie ma. - Może powinnam poprosić o pomoc tego przystojnego komisarza? - Mrugnęła do Piotra, sadowiac się wygodnie w fotelu przy kominku, w którym mąż przezornie napalił.

- Jakiego komisarza? - Popatrzył na nią zaskoczony.

- Nazywa się Michał Nawrocki. Pracuje w tutejszej komendzie - odrzekła z lekkim uśmiechem. Zawsze ją zdumiewało, że Piotr jest o nią zazdrosny. Nie potrafiła tego pojąć, ale nieodmiennie ją to zachwycało.

- Jak go poznałaś? - spytał niezadowolony.

- To znajomy Edyty.

- Aha... - Piotr się uspokoił.

- Właśnie. A propos tego komisarza... Wiesz, że w Lipniowie zaginęła dziewczyna? Miała piętnaście lat!

- Nie żyje? - Popatrzył na nią z troską.

- Wierzę, że się znajdzie cała i zdrowa! - zawołała gorąco. - Nawet tak nie mów!

- Powiedziałaś: „miała piętnaście lat” - odparł. - Więc co miałem pomyśleć.

- Nie wiem, dlaczego tak mi się powiedziało. - Przez chwilę poczuła wyrzuty sumienia, gdy przypomniała sobie twarz Bartkowiaka. Ojciec Eli byłby wstrząśnięty, gdyby użyła przy nim czasu przeszłego. - Wiesz, przyjechała jakieś dwa miesiące temu do Lipniowa i dalej nie wiadomo. Ślad się urywa.

- Myślisz, że coś jej się tu stało? To takie spokojne miasteczko...

- Ten komisarz uważa, że mogła pojechać gdzieś dalej.

- Jak to, dalej? - przerwał jej Piotr. - Nie rozumiem. Powiedziałaś, że zaginęła.

- Uciekła z domu, dokładnie rzecz ujmując. Ojciec jej szuka, matka nie żyje. Udało mu się dowiedzieć, że dziewczyna dotarła tutaj. Widział ją właściciel pizzerii i jakiś dostawca jeszcze. I na tym koniec. Nawrocki uważa, że wyjechała. Jutro razem z jej ojcem będą przepytywać kierowców i pracowników dworca. Może na coś trafią...

- Nie chciałbym nikogo zniechęcać, ale to jak szukanie igły w stogu siana – stwierdził Piotr.

- Wiem. – Lidka oparła głowę na jego ramieniu. – Chciałabym im jakoś pomóc.

- Niby jak?

- No wiesz, i tak nie mam co robić. Mogłabym pojeździć po okolicy, popytać...

- Ani mi się waż! – zaprotestował. – Nie wolno ci się denerwować! Żadnego śledztwa!

- Mówisz tak samo jak Edyta! – rozzłościła się Lidka.

- Rozsądna kobieta – oświadczył Piotr zdecydowanie. – Miałaś się zająć strychem – przypomniał jej.

- No wiem, ale chciałabym pomóc. – Lidka się nadała.

- Najbardziej pomożesz, nie stając się kolejną poszukiwaną – oświadczył stanowczo. – Żadnych jazd po okolicy!

4.

Z trudem odzyskiwała przytomność. Potrząsnęła głową, by mrok przed oczami zniknął. Wokół panowała ciemność. Tylko piekący ból uzmysłowił jej, że jest przytomna. Zimno bijące od kamiennej posadzki świadczyło, że nie błądzi już we mgle własnego umysłu. Sięgnawszy na oślep ręką, dotknęła jakiegś ściany. Nie próbowała wstać. Częściowo na kolanach, częściowo pełzając, przesuwiała się wzdłuż niej, aż natrafiła na łóżko. Weszła pod drapiący koc i zwinęła się w kłębek. Nadal czuła, jak jej ciałem wstrząsają dreszcze, ale powoli zaczynała się rozgrzewać. Zamknęła oczy i leżała wsłuchana we własny oddech. W przejmującej ciszy słyszała bicie swojego serca. Był to zegar odmierzający jej czas. Każde uderzenie przybliżało koniec. Jak długo można czekać na śmierć, zastanawiała się. Kiedy jej serce uderzy po raz ostatni?

Nagle w jej świadomość wdarły się znajome dźwięki. Kroki, szuranie, szcęk zasuwy, błysk światła i znowu kroki. Zjawiał się regularnie. Nasłuchiwała w ciemności i oczekiwała na jego przyjście. Za każdym razem była tak samo przerażona. Za każdym razem jej serce zaczynało swój potępieńczy tańiec, a oddech przypominał sapanie parowozu. Nienawidziła strachu, który nieodmiennie ją wówczas ogarniał. Nie rozumiała, jak można pogodzić się ze śmiercią, wyczekiwać jej i za każdym razem drzeć, że to już. Za moment. A potem rozczarowanie, że jeszcze żyje, nadal czuje zimno i strach, wciąż ma w płucach powietrze, a jej serce przypomina o sobie głośnym: ba-bam, ba-bam. Ogarnął ją obłąkańczy śmiech, który z trudem stłumiła.

Otworzyła oczy i nie poruszając się, czekała. Patrzyła tępo przed siebie, obserwując męczyznę ubranego w obszerną szatę z kapturem. Na ramieniu niosł nieruchomą dziewczynę. Położył ją na łóżku i przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

Postawił świecę na stole i nie rozglądając się już, wyszedł. I znów zabrzmiały te same dźwięki – szcęk zasuwy, echo kroków i odległe szuranie.

Leżała jeszcze chwilę bez ruchu, by się upewnić, że męczyzna nie wróci. Nie wolno im było rozmawiać. Jakby ten zakaz miał znaczenie! – znów musiała powstrzymać wybuch śmiechu. Czuliła, że traci zmysły. Jej współtowarzyszka niedoli nie odezwała się ani słowem od dnia, w którym ją tu przyniesiono po raz pierwszy. Nie wiedziała, jak tamta ma na imię. Domyślała się, że są w podobnym wieku. Ona sama miała piętnaście lat, gdy tu trafiła. Teraz była starsza. Ale o ile? Nie miała pojęcia. Dni, tygodnie i miesiące biegły poza nią. Dostrzegała upływ czasu jedynie po zmianach, jakie następowały w jej ciele.

Podeszła do leżącej bez ruchu dziewczyny i zaczęła ją delikatnie obmywać. Drobne ciało pokryte było siniakami i nie do końca zagojonymi skaleczeniami. Dzisiaj przybyły kolejne. Opatrzyła starannie płytkie cięte rany zadane ostrym nożem. Krwawienie prawie ustało. Gdy skończyła, odgarnęła dziewczynie włosy z czoła i przytuliła ją delikatnie. Tamta jednak nie reagowała. Jej oczy patrzyły nieruchomo przed siebie. Przez moment nawet jej zazdrościła. Umysł tej biedaczki dryfował już w innym wymiarze. Lepiej dla niej, żeby tam pozostał.

Uniosła lekko głowę dziewczyny i wlała odrobinę wody w usta. Pierś tamtej unosiła się w płytkim oddechu, ciało miała zimne i lepkie od potu. Nie wiedziała, jak długo będą żyły. Powinna zabić i ją, i siebie, ale nie potrafiła. Nie miała odwagi.

Nie traciła też nadziei. Wiedziała, że nikt jej nie szuka, lecz mimo to czekała na cud, który je ocali.

RS

Rozdział VI

1.

Nawrocki w zadumie patrzył na mapę wiszącą na ścianie. W okręgu narysowanym czarnym flamastrem oznaczył kolorowymi pinezkami pobliskie miejscowości, do których mogła się udać zaginiona nastolatka. Właśnie skończył telefonować do okolicznych komisariatów z pytaniem o niezidentyfikowane zwłoki jasnowłosych dziewczyn. Na odległość mógł działać tylko tyle, czyli wykluczyć kilka ewentualności. Nie byłby to pierwszy raz, gdy zaginiona osoba pada ofiarą przestępstwa bądź wypadku i zostaje pochowana jako NN.

Oczywiście to nie posuwało naprzód sprawy zaginięcia Elżbiety Bartkowiak, gdyż nadal nie mieli żadnego konkretnego śladu. Wraz z ojcem dziewczyny przez kilka ostatnich dni sprawdzali dworzec i jego okolice, przepytывali prywatnych przewoźników, obeszli miejsca, w których zbierała się młodzież. Nikt nie pamiętał tej dziewczyny.

Zastanawiał się, dlaczego tak się zaangażował w te poszukiwania. To nie była jego działka. Sprawa nawet nie trafiła do nich oficjalnie. Nie został poproszony o pomoc. Jak ostatni osioł wpakował się w działania, które pochłaniały cały wolny czas i przez które nie nadążał z przydzielonymi zadaniami. Uczciwość nakazywała mu przyznać, że głównym powodem był Chmiel. Po prostu miał nadzieję, że wpadnie na trop, który pograży przeciwnika. Nie miał wprawdzie pojęcia, jakim sposobem jego wróg mógłby się przyczynić do zaginięcia nastolatki. Było to tylko irracjonalne przypuszczenie, niepotwierdzone choćby cieniem dowodu. Właściwie jedynym powodem jakichkolwiek podejrzeń mogło być zachowanie tamtego. Michał wiedział, że Krzysztof to kawał sukinsyna i jego niechęć do pomocy Bartkowiakowi wynikała najprawdopodobniej z lenistwa, a może też rzeczywiście nie chciał rozdmuchiwać tej sprawy ze względu na dobro miasteczka. Ale Michał czuł, że to nie jest jedyne wyjaśnienie. Gwałtowna reakcja Chmiela, jego złość... Chciał wierzyć, że wszystko to da się rozsądnie wytłumaczyć, ale... A może sam się oszukiwał? Może już dość tej roboty? Przez moment czuł wyrzuty sumienia, że jego pomoc jest motywowana tak egoistycznymi pobudkami. Wdzięczność Janka

drażniła go i wprawiała w zakłopotanie. Z drugiej strony robił wszystko, co możliwe, żeby odnaleźć dziewczynę, więc może cała reszta nie jest istotna? Nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, czy kiwnąłby palcem, gdyby chodziło tylko o zaginięcie. Gdyby Chmiel nie wystąpił z tym idiotycznym żądaniem, czy zaangażowałby się w sprawę? Pewnie nie, doszedł do wniosku, który mu się nie spodobał.

- Witam kolegę. - W drzwiach stanął komisarz Chmiel, bez pukania oczywiście.

- Co jest? - Michał nie zamierzał udawać. Po ich ostatniej ostrej wymianie zdań dobre maniere przyprawiłyby go o zawał.

- Słyszałem, że szukasz tej dziewczyny.

- Mówiłem ci i powtórzę raz jeszcze. Nic ci do tego, jak spędzam wolny czas! - warknął.

- Zastanawiałem się trochę nad tą sprawą. - Tamten zachowywał się tak, jakby prowadzili przyjacielską pogawędkę. - Pomyślałem, że im szybciej się przekonamy, że tej małej nie ma w Lipniowie, tym lepiej dla miasta i ojca dziewczyny. - Rzucił trzymaną w rękę teczkę na biurko.

- Co to jest? - Nawrocki popatrzył podejrzliwie.

- Podzwoniłem trochę tu i tam... - Wzruszył nonszalancko ramionami. - Moim zdaniem pasuje.

Michał niechętnie otworzył teczkę. Na ułamek sekundy przymknął oczy. Widząc czarno-białe zdjęcie zwłok, poczuł przelotny ból w sercu. Na pozór beznamietnie przejrzał wszystkie fotografie. Zmusił się do sprawdzenia danych.

- Kobieta, lat około piętnastu - osiemnastu, włosy blond, wzrost metr sześćdziesiąt, waga szacunkowa pięćdziesiąt kilogramów. - Krzysztof, recytując z pamięci dane, usiadł na krześle na wprost niego. - Pasuje.

- Przyczyna śmierci - wykrwawienie, obrażenia wskazują na gwałt... - Nawrocki przerwał czytanie i odłożył teczkę.

- Czas śmierci: dwanaście tygodni przed znalezieniem zwłok - usłudnie dopowiedział Chmiel.

- Dziewczyna była tu widziana osiem tygodni temu - zauważył Michał.

- Około ośmiu - doprecyzował jego rozmówca. - Równie dobrze mogło to być wcześniej albo to nie była ona. Może w tym czasie pojawiła się inna dziewczyna, której rysopis pasuje do naszej zaginionej, i została błędnie rozpoznana. - Udał, że nie widzi uniesionych w niemym zdumieniu brwi siedzącego naprzeciwko kolegi.

- Przez dwóch świadków? - Nawrocki z trudem opanował emocje, słysząc o „naszej zaginionej”.

- Wiesz, jacy są świadkowie - kontynuował przyjacielskim tonem Krzysztof. - Sam miałem niedawno taką sytuację, że świadek rozpoznał faceta na okazaniu, a w sądzie wskazał na jego kumpla, który siedział wśród publiczności. Okazało się, że z całego zdarzenia zapamiętał tylko, że facet był blondynem i miał złamany nos. Na okazaniu wskazał tego, kto miał te same cechy, a dopiero jak zobaczył właściwego, to skojarzył. Koszmar! - Udał, że się wzdraga.

- Daruj sobie, już to słyszałem. I to nie raz - podkreślił złośliwie Michał. - A skąd pewność, że to MOJA zaginiona?

- Nikt jej nie zidentyfikował, czas w zasadzie się zgadza, rysopis też... Jeśli można mówić o rysopisie w przypadku osoby, która trzy miesiące przeleżała w ziemi - odparł z uśmiechem Chmiel.

- Zabawne... - Nawrocki się skrzywił. Makabryczny żart nie przypadł mu do gustu. - Kiedy ją znaleźli? Sprawdziłem dane z okolicy. Nic nie było.

- Dzisiaj w nocy. Anonimowy telefon. Jakiś wielbiciel joggingu pewnie się na nią natknął. - Chmiel nie przejmował się zimnym spojrzeniem Michała. - Wspaniale, prawda?

- Wspaniale? - Michał nie zrozumiał, o co tamtemu chodzi.

- Ojciec dowie się wreszcie, co się stało z dzieckiem. Oczywiście, nie mówię, że będzie mu lekko, ale przynajmniej będzie mógł wrócić do normalnego życia. A co najważniejsze - wstał i skierował się do drzwi - to nie nasz rejon.

- Ty skurczy synu! - Nawrocki zerwał się z miejsca. W przypiływie gniewu chciał już biec za Chmielem, ale rozsądek zwyciężył. Przyjdzie na to czas. Z trudem opanowując wzburzenie, otworzył zaciśnięte w pięści dłonie.

Uspokoił się na tyle, by ponownie otworzyć teczkę. Dziewczyna na zdjęciach była nierozpoznawalna. Ciało było w stanie dość mocno posuniętego rozkładu. Tylko badania DNA pozwolą z całkowitą pewnością ustalić, czy to córka Bartkowiaka. Doświadczenie pozwoliło mu szybko odszukać potrzebne informacje bez konieczności przedzierania się przez stos dokumentów. Zgłoszenie o znalezieniu zwłok odebrano o 23.11. Patrol nie znalazł na miejscu żadnych śladów, co z jednej strony tłumaczył upływ czasu od momentu, gdy dziewczynę wrzucono do dołu, do chwili zauważenia zwłok. Z drugiej strony wydało mu się to dziwne, że anonimowy odkrywca zwłok nie pozostawił po sobie żadnych śladów. Wąwóz koło Brzezin, gdzie znaleziono ciało, nie należał

do uczęszczanych tras pieszych wędrówek. Michał zastanawiał się, czy naprawdę nie było tam żadnych śladów, czy też policjanci z patrolu, widząc rozkład zwłok, uznali, że ślady sprawcy już dawno uległy zatarciu. Nie wzięli pod uwagę jeszcze jednej możliwości, która właśnie zakiełkowała w głowie komisarza. Jeśli na miejscu rzeczywiście nie dostrzeżono żadnych śladów, to w jaki sposób telefonujący informator mógł się dowiedzieć o zwłokach, skoro go tam nie było? Czy może technicy podarowali sobie zabezpieczenie śladów człowieka, który natknął się na ciało? Jeśli faktycznie nic nie znaleźli, wyjaśnienie było jedno. Dzwonił sam sprawca.

Na podstawie zdjęć Nawrocki nie mógł jednoznacznie odrzucić tezy, że to Elżbieta Bartkowiak, mimo niezgodności czasowej. Chmiel miał rację, świadkowie mogli się mylić i co do czasu, i co do osoby. Bez względu na tożsamość dziewczyny zaniepokoił go ów anonimowy telefon. Zakładając, że jego podejrzenia mogą być słuszne i sprawca sam poinformował policję, należało się zastanowić, co przez to chciał osiągnąć. Nie ma zwłok, nie ma sprawy. Teraz w Brzezinach z pewnością toczy się śledztwo w sprawie gwałtu i zabójstwa. Przypadkowy gwałciiciel i morderca nie ujawnia się ze swoimi czynami. Chyba że to nie była przypadkowa zbrodnia... Michał pomyślał z obawą, że niezidentyfikowana ofiara może była pierwsza, ale niekoniecznie ostatnia. A może za bardzo wybiegam do przodu? – zreflektował się szybko.

Chmiel jest pewnie zachwycony, że to nie nasza sprawa, pomyślał z goryczą. Bijąc się z ponurymi myślami, wybrał numer Bartkowiaka.

– Janek, Michał z tej strony. Musimy się spotkać. Przyjadę do ciebie. Nie ruszaj się z motelu.

2.

Lidka musiała przyznać, że dawno nie była tak podekscytowana. Ostatnim razem podobny stan euforii ogarnął ją na wieść, że jest w ciąży. Wcześniejsze zniechęcenie na widok mnóstwa przedmiotów upchniętych w skrzyniach i zapakowanych w kartony zniknęło bezpowrotnie. Ekscytacji nie wywołały odziedziczone skarby. Lidka nie zawracała sobie głowy obrazami ani antykami.

Kiedy dwa dni wcześniej za radą Piotra zaczęła przeglądać zawartość poddasza, zauważyła zaskoczona, że składało się ono jak gdyby z dwóch części.

Podział ten nie był zbyt widoczny, gdyż nie zbudowano tu żadnego ukrytego pokoju czy choćby alkowy.

Od frontu, gdzie był najłatwiejszy dostęp, stały bądź leżały złożone tu tymczasowo rzeczy należące do zmarłego stryja. Z tyłu natomiast, czego Lidka z początku nie zauważyła, znajdowały się najrozmaitsze szpargały i to one właśnie sprawiły jej tak wielką radość. Dawne roczniki gazet, artykuły i wycinki wrzucone do teczek bez ładu i składu, pożółkłe ze starości karty książek, których nie dało się złożyć w całość. W zakurzonej sekretarzyku znalazła spłowiałe zdjęcia, listy przewiązane czerwoną wstążką z atramentem tak wyblakłym, że trudno było rozpoznać litery, dokumenty zapisane tak drobnym maczkiem, że przypominał alfabet Morse'a (kropki i kreski). Obok stał futerał, zupełnie taki sam jak ten, w którym Piotr nosił swoje plany i projekty. Zajrzała do środka. Skojarzenie było całkowicie słuszne. Wewnątrz, zwinięte w ciasny rulon, znajdowały się stare mapy, których nie starała się rozszyfrować. Po prostu włożyła je z powrotem.

Już trzeci dzień segregowała swoje znaleziska. Nie zagłębiając się w ich treść, układała osobno dokumenty, zdjęcia, gazety, mapy, notatki, listy, zdecydowana znieść powoli wszystko do biblioteki i tam przejrzeć w spokoju, kiedy już ekipa remontowa skończy działalność.

- Hm... - mruknęła zaintrygowana.

W stercie gazet, głęboko ukryty w środku, leżał gruby notes oprawiony w skórę. Na tle pozostałych szpargałów wyglądał jak nowy.

Dlaczego tu się znalazł? - pomyślała zaintrygowana, biorąc go do ręki.

Ogarnęło ją jeszcze większe zdziwienie, gdy próbując przeczytać wypełnione eleganckim pismem strony, zauważyła, że autor posługiwał się łaciną. Pomędzy kartami zaś znajdowały się cieniutkie bibułki z rysunkami nieznanymi symboli. Kilka z tych szkiców przypominało jej wzory na medalionach, widzianych w księgarni. Różnica była taka, że sprzedawane przez Edytę amulety nie miały inskrypcji, które widniały na starannie sporządzonych rysunkach. Było to tak niezwykle, że pochłonięta rozmyślaniami Lidka nie zauważyła zbliżającej się postaci.

- Wiesz, która godzina? - Głos, który nagle rozległ się za nią, sprawił, że serce zamarło jej ze strachu.

- Musisz się tak skradać? - zapytała z wyrzutem, przyciskając kurczowo do piersi swoje znalezisko.

- Wołałem cię. - Piotr rozglądał się ciekawie wokoło. - Co to jest? - Machnął ręką w kierunku sterty szpargałów.

- Nie mam pojęcia - odrzekła. - Twój stryj gromadził to chyba latami. Niektóre z tych papierzysek rozlatują się w rękach.

- Trzeba będzie to spalić. - Kopnął stos ułożonych przez Lidkę gazet, który przechylił się niebezpiecznie. Na szczęście w porę zdołała je powstrzymać przed rozsypaniem po podłodze.

- Zwariowałaś?! - zaprotestowała gwałtownie. - Nawet nie wiesz, co tu jest. Może to jakaś kolekcja - zasugerowała. - No dobra, kolekcja to może nie. - Pełne niedowierzania spojrzenie, jakim mąż obrzucił bałagan dookoła, uzmysłowiło jej, że to nie było właściwe określenie. - Patrz, tu są listy, notatki, książki... - Wskazała na jedną z nielicznych, która rzeczywiście wyglądała na całą, większość bowiem była stosem kartek. - Chyba bardzo stare. Warto je przejrzeć. Przynajmniej mam zajęcie i nie wchodzę w drogę twoim budowlącom.

Rozpaczliwie szukała w myślach argumentu, który powstrzymałby męża przed puszczeniem znaleźiska z dymem. Piotr był niepokieszony, że jest wiosna i w parku brak uschłych liści. Marzyło mu się ognisko i miała poważne obawy, że byłby skłonny wykorzystać każdy inny materiał do zaspokojenia swoich piromańskich ciągót.

- Patrz!

Chwyliła futerał z mapami i przez moment czuła podziw dla własnej bystrości. Piotr nie kwapił się z wzięciem do ręki pokrytej kurzem tuby. Westchnęła poirytowana i zaciskając zęby, by nie powiedzieć mu paru ostrzejszych słów, co ostatnio zdarzało się dość często, otworzyła futerał. Gdy go przechyliła, ze środka wypadł pożółkły ze starości rulon.

- Hej, ostrożnie! - Piotr w mgnieniu oka zorientował się, co to za skarby. - Nie ściskaj tak, bo uszkodzisz! - Odebrał jej delikatnie, lecz stanowczo tubę. - Zdajesz sobie sprawę, co mogą zawierać takie mapy?

- Domyślam się. - Pokręciła z rozbawieniem głową.

- Dobra, strych jest twój, ale to... - wskazał na podłużny futerał - moje. Nie ma tu tego więcej?

- Nie zauważyłam, ale jak coś mi wpadnie w oko, nawet nie dotknę. Od razu będę cię wołać - zapewniła go.

- Grzeczna dziewczynka. - Pochylił się, by ją pocałować, zastygł jednak w odległości kilku centymetrów od jej twarzy.

- Mogłabyś się umyć? - poprosił, gdy Lidka zamrużyła ze zdziwienia, bo spodziewany pocałunek nie nastąpił.

- Och... - Popatrzyła na siebie zawstydzona.

Ubranie miała szare od kurzu, tak samo dłonie. Pod paznokciami pomalowanymi bezbarwnym lakierem widniała gruba warstwa brudu. Dotknęła lekko policzka. Podejrzewała, zupełnie słusznie, że jej twarz i włosy wyglądają podobnie.

- No właśnie, Kopciuszku. - Piotr cofnął się, patrząc na nią z czułością.
- To, co masz na głowie, jeszcze dziś rano było włosami - zażartował.

- Niczego tu nie dotykaj - powiedziała ostrzegawczym tonem. - Strych jest mój, pamiętasz? - Wycelowała w niego palec.

- Słowo harcerza. - Piotr podniósł dłoń do góry. - Nawet tu nie muszę wchodzić. Jak się pospieszysz z prysznicem, to możemy pojechać do Lipniowa na kolację - zawołał za przeciskającą się ku wyjściu żoną.

Nie był pewny, czy go usłyszała, ale za to nie wątpił, że Lidka chętnie się stąd wyrwie. Zrobiło się już ciepło, mogła nawet wyjść z domu z wilgotnymi włosami. Ostatnio strasznie ją zaniedbywał. Czuł, że jest jej winien ten wypad. Mapy mogą poczekać.

3.

Lidka z przyjemnością wdychała wieczorne powietrze. Zapach trawy, ziemi i nieuchwytej majowej aury unosił się wokoło. Wiedziała, że ten wiosenny aromat zniknie, gdy tylko wjadą do miasta. Pomysł wypadu na kolację był świetny. Cieszyła się nie tylko ze względu na siebie. Piotr zdecydowanie za dużo czasu spędzał w domu. Sama nie nawiązała wielu znajomości - poza Edytą i komisarzem Nawrockim nie znała nikogo, ale w porównaniu z nią mąż był wręcz odludkiem. Jęknęła głucho, gdy dotarli do centrum miasteczka. Parking przy rynku okazał się pełny. Piotr stanął w jednej z bocznych uliczek.

- Dasz radę iść? Mamy spory kawałek... - powiedział z poczuciem winy.
- Nie przejmuj się! Jest pięknie. I tak ciepło. Pora w sam raz na spacer.
- Lidka roześmiała się radośnie, wsuwając mu dłoń pod ramię.

- I nikt nas nie napadnie - mruknął Piotr w przyływie czarnego humoru. W dużym mieście z pewnością nie wybrałby się z ciężarną żoną na spacer ciemnymi uliczkami.

- No widzisz, same plusy - cieszyła się jak dziecko. - Muszę przyznać, że mimo trudnych początków jestem zadowolona z przeprowadzki. To piękne miasteczko. Wygląda trochę, jakby się zatrzymało w czasie, ale właśnie to ma

swój urok – trajkotała jak zawsze, gdy była podekscytowana. – Trochę mnie przestraszyły na początku te legendy, ale w sumie czego się tu bać?

– W tej chwili boję się, że nie będzie stolika w restauracji – zażartował Piotr.

Jego obawy nie były pozbawione podstaw. Rynek wypełniał tłum młodych rozbawionych ludzi. Mimo że minęła już siódma, sklepy były otwarte, a wewnątrz kręciło się sporo kupujących.

– Wygląda mi to na święto – powiedział zdumiony Piotr.

– Drugi maja. To chyba nie święto... – Lidka zmarszczyła czoło w namyśle. – Pierwszego jest Święto Pracy, trzeciego – Konstytucji, ale dzisiaj? Pewnie jakaś lokalna uroczystość – uznała.

– Pewnie tak. – Piotr nie wydawał się przekonany, ale innego wyjaśnienia nie znalazł.

– Wiesz co? – Zatrzymała się przed księgarnią. – Wejść na chwilę do Edyty, a ty zajmij stolik w restauracji, dobrze?

Chciał zaprotestować, ale Lidka zdążyła już zniknąć wewnątrz sklepu. Wzruszył ramionami i poszedł dalej, przepychając się wśród tłumu.

W takich momentach Lidka była wdzięczna naturze za swój wzrost. Spoglądając z góry na ludzi tłoczących się w księgarni, wypatrzyła Edytę i pomachała do niej ręką. Przyjaciółka skinęła brodą w stronę kantorka i ponownie odwróciła się do klientki niemogącej się zdecydować, które kolczyki wybrać.

Lidka skierowała się posłusznie w stronę zaplecza. Zauważyła dwie dziewczyny, których nie widziała podczas swoich wcześniejszych wizyt. Wydawały się doskonale zorientowane w tym, co leży na półkach i regałach. Zapewne pomagały Edycie w takie wieczory jak ten, bo po chwili jedna z nich zaczęła nabijać cenę na kasie fiskalnej.

– Co jest? – Edyta wpadła do kantorka.

– Hej! – przywitała się Lidka. – Ale ruch! Powiesz mi, co się dzieje?

– A co ma się dziać? – zdziwiła się. – Obchodziliśmy święto Beltaine.

– Pierwsze słyszę.

– No tak, zapominam, że jesteś tu nowa. – Klepnęła się w czoło. – Beltaine to święto celtyckie rozpoczynające lato. Odbywa się w nocy z trzydziestego kwietnia na pierwszego maja – wyjaśniała szybko. – Wczoraj była niezła impreza, ogniska i tańce.

– Święto celtyckie? Tutaj? – Z twarzy Lidki biło niedowierzanie.

– To jeden z większych sabatów wicca. Mówiłam ci o tym, pamiętasz?

- Mówiłaś, ale daty trzydziestego kwietnia nie wymieniałaś.
- Pewnie nie zdażyłam ci opowiedzieć o wszystkim. – Edyta wyjęła z lodówki butelkę wody. – Chcesz?
- Nie, dzięki. To o co chodzi z tymi większymi sabatami?
- Równonoc, czyli przesilenie wiosenne i jesienne, to sabaty mniejsze, a mamy jeszcze sabaty większe: Imbolc – drugiego lutego, Beltaine – trzydziestego kwietnia, Lammas – noc pierwszego sierpnia i Samhain – w wigilię Wszystkich Świętych. W sabaty mniejsze organizowane są ogniska i małe przedstawienia teatralne w kręgu kamiennym, a sabaty większe obchodzi całe miasto.
- Czy to ma coś wspólnego z procesami czarownic? – dociekała Lidka.
- Zupełnie nic – odparła ze śmiechem Edyta. – Ale miasteczko żyje z magii, więc wiesz...
- No jasne. Wieczne Halloween.
- Coś w tym stylu – przytaknęła. – Ludzie lubią tu wracać – dodała.
- Aha, a dzisiaj? Przecież sabat już się skończył?
- Ciąg dalszy. No i długi weekend. Co tu robisz? Nie przyjechałaś się bawić, skoro nie wiedziałaś, że jest zabawa. Więc? – Popatrzyła uważnie na koleżankę.
- Piotr zaprosił mnie na kolację. Skoro jeszcze nie wrócił do sklepu, to znaczy, że zdobył stolik. – Lidka zerknęła na zegarek z lekkim poczuciem winy. – Pewnie się na mnie irytuje. Ale zobacz! – Wyjęła oprawiony w skórę notes, który przed wyjściem z domu wsunęła do torby. Kierował nią wyłącznie impuls. Nie spodziewała się, że o tej godzinie księgarnia będzie otwarta. – Znalazłam to na strychu. Nie rozumiem z tego ani słowa. – Podała notes koleżance.
- Łacina. – Zdumiona Edyta podniosła na nią oczy.
- Też tak myślę. Znasz?
- Nie, skąd – zaprzeczyła, oddając notes.
- Spójrz. – Lidka otworzyła go w miejscu, gdzie tkwił złożony we czworo rysunek. – Notes jest tego pełen. Symbole, amulety, jakieś wzory... Nie wiem nawet, jak nazwać to, co przedstawiają. Pomyślałam, że może coś ci się skojarzy.
- Hm... – Edyta z zastanowieniem oglądała cieniutką kartkę. Nakreślony tuszem znak wydawał się znajomy, ale nie potrafiła go nigdzie umiejscowić.

- Albo ten. - Lidka podała jej kolejny, na którym był starannie wyrysowany piękny wisior z plecionym łańcuszkiem. Na okrągłym medalionie znajdowały się łamane linie, przypominające zygzaki błyskawic.

- To akurat kojarzę. - Ten symbol był Edycie znany. - Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o Lilith i o trzech aniołach, które miały ją sprowadzić do raju?

- Coś na S... - powiedziała Lidka.

- Senoy, Sansenoy i Semangelof - przypomniła jej koleżanka. - Według dawnych wierzeń amulety z wrytymi imionami tych trzech aniołów miały chronić dzieci przed Lilith. Było to całkiem popularne wierzenie w Skandynawii w czasach wikingów.

- To oni nie mieli swoich własnych bogów? Walhalla i takie tam?

- Owszem, jednak Lilith występowała właściwie w każdej mitologii. Zmieniały się imiona i legendy, ale zawsze uważano ją za demona. Na Litwie na przykład Lilith występowała jako Litun, wampirzyca albo strzyga. Początkowo była duchem powietrznym, potem w myśl ludowych wierzeń miała wysysać krew dzieciom - wyjaśniała cierpliwie Edyta.

- Dziwne... - Lidka poczuła niepokój.

- Dlaczego? To tylko podania...

- Niby tak, ale czy nie uważasz, że to zadziwiająca zbieżność cech? Mnie zastanawia to podobieństwo...

- A mnie nie. W dawnych wiekach nowo narodzone dzieci bardzo często umierały na różne choroby, a niewiedza i strach sprawiały, że ludzie szukali wyjaśnienia. - Edyta ucięła jej domysły.

- Wiem, wiem, przecież nie mówię, że Lilith istniała naprawdę - zachnęła się Lidka.

- I dobrze. Cięża nie usprawiedliwia zaburzeń umysłowych. - Tamta nie kryła ironii.

- Zostawię ci te rysunki. - Lidka nie przejęła się docinkiem. - Przejrzysz je? Jestem ciekawa.

- Dobra, ale skąd to masz?

- Znalazłam na strychu. Tam jest dosłownie wszystko. Listy, gazety, książki... - opowiadała. - O właśnie, jak poskładam książki do kupy, to ci je przywiozę. Co ty na to?

- To notes twojego stryja? - Z twarzy Edyty zniknęła wesołość.

- Nie wiem. Możliwe - przyznała Lidka. - A co?

- Zostaw mi to wszystko, dobrze? - poprosiła koleżanka.

- Przecież nie znasz łaciny...
- Ale znam kogoś, kto zna. – Wyjęła jej notes z ręki. – Nie mów nikomu o tych zapiskach, dobrze? – dodała.

- Dlaczego?
- Po prostu nie mów. I lepiej pędź, zanim zamkną knajpę.
- Rany! – Lidka zerwała się gwałtownie. – Piotr mnie zabije!

Edyta odprowadziła ją spojrzeniem, po czym skierowała się schodami na piętro, gdzie miała mieszkanie. Włożyła notes do sejf. Musiała wracać na parter pilnować interesu. Nie lubiła zostawiać dziewczyn samych. W sklepie było sporo biżuterii. Mimo że część osób kpiła z jej magicznych właściwości, przedstawiała sporą wartość. Znaczna część tych ozdób wykonana była z białego złota.

4.

Wpadła do restauracji jak burza. Przyglądając dłonią rozczochrane włosy, rozglądała się wokół, usiłując dostrzec Piotra. Każdy inny mężczyzna już dawno by poszedł, porzucając ją na pastwę losu, ale nie jej mąż. Na twarzy Lidki pojawił się ciepły uśmiech, gdy go zauważyła. Siedział z nieznanym mężczyzną przy stoliku.

- Jesteś wreszcie – powitał ją, gdy podeszła. – Pozwól, że ci przedstawię pana komisarza Krzysztofa Chmiela. Panie komisarzu, to moja żona.

- Lidia Sianecka – przedstawiła się z uśmiechem.

- Żaden komisarz... Wystarczy Krzysztof. – Ucisnął jej dłoń. W ciepłych, brązowych oczach pojawił się błysk, gdy do stolika podeszła jeszcze jedna osoba.

- Lidka – odparła automatycznie, po czym przeniosła wzrok na kobietę, która zwróciła uwagę policjanta.

- Witaj, moja droga. – Nieznajoma pocałowała ją w policzek.

Lidka odsunęła się, z trudem ukrywając niechęć, gdy owiał ją duszący i ciężki zapach perfum tamtej.

- Jestem Daria. Pozwolisz, że będziemy mówić sobie po imieniu?

Z uśmiechem przyklejonym do pełnych krwistoczerwonych warg usiadła bokiem na brzegu krzesła, układając długie, wspaniałe nogi w taki sposób, by każdy przechodzący mężczyzna mógł je od razu zauważyć. Lidka z miejsca poczuła do niej antypatię. Nie lubiła kobiet tego typu. To, że jej mąż zastygł z

purpurowymi rumieńcami na policzkach i nie mógł podnieść wzroku ponad blat stolika, oczywiście nie miało nic wspólnego z jej odczuciami.

- Słyszałam, że byłaś już u nas - mówiła Daria, nie czekając na odpowiedź. - Mam nadzieję, że jedzenie ci smakowało. I moje gratulacje, oczywiście. - Popatrzyła na zaokrąglony brzuch Lidki, odznaczający się pod sukienką.

- Dziękuję. To miło z twojej strony - udało jej się wtrącić.

- Piotr już myślał, że się zgubiłaś - szczebiotała tamta.

- Weszłam tylko na moment do księgarni...

- Nie rozumiem, po co zawracasz sobie głowę tymi gusłami. Piotr mówił, że Edyta naciągnęła cię na kilka książek...

- Nikt mnie na nic nie naciągał - przerwała jej i rzuciła karcące spojrzenie mężowi. - Kupiłam kilka tytułów, żeby się dowiedzieć czegoś o tych „gusłach”, z których przecież żyje całe miasteczko. - Wskazała na wizerunek roznegliżowanej kobiety na ścianie, który zwrócił jej uwagę już poprzednio. - Ty chyba również... - Pokryła uszczypliwość niewinnym uśmiechem.

- Racja. - Kobieta cały czas uśmiechała się miło, ale w jej oczach mignęły błyski złości.

- Oczywiście nie przeczytałam ich wystarczająco uważnie, bo nie miałam najmniejszego pojęcia o przedwczorajszym sabacie.

- Sabacie? O czym ty mówisz? - zdziwił się Piotr.

- Beltaine. Noc Walpurgii - wyjaśniła Daria. - To takie neopogańskie święto.

- Tak nazywamy imprezy dla turystów - wtrącił się Chmiel. - Miasto żyje z turystyki, ale przecież nikt nie będzie przyjeżdżać, żeby wciąż oglądać jedno i to samo, więc organizujemy różne imprezy, mające przyciągnąć ludzi.

- Chyba poznałam twojego kolegę. Michał Nawrocki, też komisarz. - Lidka zmieniła temat. - Pracujecie razem?

- Można tak powiedzieć - odparł ostrożnie. - Ten sam wydział, chociaż nie jesteśmy partnerami. Gdzie go poznałaś, jeśli można wiedzieć?

- W księgarni. Poproszę lazanie z sosem bolońskim i podwójnym serem, do tego sałatkę grecką bez oliwek, paluszki serowe i sok pomarańczowy - zwróciła się do kelnerki, która przyszła po zamówienie. - A na deser szarlotkę i lody waniliowe, tylko lody proszę położyć na szarlotce, dobrze? I polać czekoladą... No co? - zapytała zdziwiona, dostrzegając rozbawione spojrzenia tamtych trojga. - Jestem głodna.

- Lidka musi jeść teraz za dwoje - pospieszył z wyjaśnieniem Piotr zażenowany spojrzeniem Darii, która z niedowierzaniem popatrzyła na Lidkę, a następnie rzuciła mu pełne współczucia spojrzenie.

- W księgarni? Kupował coś? - Chmiel wrócił do interesującego go tematu.

- Nie, Edyta po niego zadzwoniła w sprawie tej zaginionej dziewczyny. Dostawca pizzy rozpoznał ją na plakacie - wyjaśniała Lidka, patrząc uważnie na komisarza. Nie uszedł jej uwagi cień niechęci w głosie komisarza, gdy dopytywał się o kolegę.

- Nie wiedziałam, że Edyta tak dobrze zna Nawrockiego... - Daria zerknęła przelotnie na policjanta.

- A wy? Jak poznaliście Piotra? - Lidka udała, że nie słyszy uwagi właścicielki Sukuba.

- Krzysztofa poznałem dzisiaj - powiedział Piotr. - Nie było wolnego stolika i Daria zaproponowała, żebyśmy dotrzyмали towarzystwa komisarzowi.

- Aha. To miło z twojej strony, że się zgodziłeś. - Lidka podziękowała Chmielowi, ale jej kobiecy instynkt podpowiadał, że Daria nie jest Daria od dzisiaj. Musieli poznać się wcześniej.

- Żaden problem. Cieszę się, że nie będę jadł sam. Miała mi towarzyszyć żona, ale wiesz... Kobiece sprawy...

- No tak. - Lidka zaczęła pochłaniać przyniesiony posiłek. Uwielbiała żółty ser, choć jej biodra zdecydowanie mniej. Przymknęła oczy z rozkoszy, czując, jak pierwszy kęs lazanii niemal roztapia jej się w ustach. - Długo znacie się z Piotrem? - zapytała zniecierpliwiona Daria, która z fascynacją patrzyła, jak Lidka je.

- Poznaliśmy się, gdy przyjechał załatwiać sprawy po śmierci pana Ligockiego - odrzekła właścicielka restauracji.

- Nic mi nie wspominałeś - zwróciła się z wyrzutem do męża. - Przyszlibyśmy znacznie wcześniej. - Uśmiechnęła się nieszczerze do Darii.

- Nie uwierzcie, co Lidka znalazła na strychu. - Piotr odniósł wrażenie, że między jego żoną a Daria rozpoczęła się wojna. Postanowił interweniować, odwracając ich uwagę. - Stare mapy. Nie miałem czasu ich przejrzeć, ale jeśli się nie mylę, pochodzą z końca dziewiętnastego wieku i przedstawiają Lipniów i okolice właśnie z tamtego okresu.

- To absolutnie fantastyczne. - Daria odwróciła się w jego stronę i spojrzała mu głęboko w oczy.

- Może znajdziesz jakieś ukryte zabytki? - zainteresował się Krzysztof.

- Kolejne atrakcje turystyczne. Byłoby cudownie. - Daria położyła dłoń na rękę Piotra.
- Może znajdziesz miejsce, gdzie hrabia zginął z ręki żony - dodała z naciskiem Lidka, rzucając zimne spojrzenie mężowi.

5.

Komisarz Nawrocki był na siebie wściekły. Nie przewidział, że coś takiego może się stać. Nie wiedział, że Bartkowiak miał chore serce. Nie mógł zrobić nic, by złagodzić złe wieści. Mimo to czuł, że zawałił sprawę. Przez niego Janek wylądował w szpitalu. Lekarz zapewniał go, że pacjent za kilka dni będzie mógł wrócić do domu. Szok spowodował stan przedzawałowy, ale interwencja medyczna nastąpiła tak szybko, że nie było zagrożenia dla życia pacjenta.

Komisarz nie chciał wracać do domu. Kłębiące się myśli nie pozwoliłyby mu zasnąć, a gdyby nawet zdołał zasnąć, z pewnością dręczyłyby go koszmary.

Kierując się bardziej odruchem niż rozsądkiem, zatrzymał samochód przed kamienicą, gdzie mieściła się księgarnia Edyty. Dochodziła północ. Po rynku kręcili się jeszcze nieliczni rozbawieni turyści.

Siedział w samochodzie i patrzył w okna na piętrze. Po dłuższym namyśle uznał, że Edyta jedyna w Lipniowie zainteresowała się zaginioną dziewczyną, więc ma prawo wiedzieć o dzisiejszych wydarzeniach. Bartkowiaka też chyba lubiła, usprawiedliwiał przed sobą samą obecność pod jej domem. Wzdychając ciężko, wybrał numer komórkowy właścicielki księgarni z nadzieją, że kobieta nie rzuci niczego ciężkiego na maskę samochodu stojącego pod jej oknami.

Edyta oglądała rysunki otrzymane od Lidki. Powinna już dawno spać. Zmęczenie dawało się we znaki, nie potrafiła odcyfrować wielu symboli z notesu Ligockiego, choć część z nich wydawała się znajoma. Pozornie przypominały pismo sumeryjskie, przemieszane jednak z babilońskim. Na niektórych amuletach z rysunków widniały greckie i hebrajskie litery. Całości słów nie była jednak w stanie zrozumieć... Zaczęła podejrzewać, że Ligocki ukrył symbole wśród innych znaków i nie odkryje ich znaczenia, dopóki nie przetłumaczy łacińskiego tekstu. Skłamała Lidce, mówiąc, że zna kogoś, kto trafi to zrobić. Po prostu nie chciała jej oddawać notesu. Znużona odchyliła

się w fotelu i zamknęła oczy. Czuła, że sytuacja ją przerasta. W dodatku była w Lipniowie od ponad roku, a nie posunęła się ani o krok do przodu. Dreptała w miejscu, nie mając pojęcia, komu zaufać. Sama była bezradna. Nagle otworzyła szeroko oczy, zaskoczona niespodziewanym najprostszym z prostych rozwiązaniem.

- No jasne! - szepnęła do siebie. - Proboszcz.

Nie rozumiała, dlaczego nie wpadła na to od razu. Nikt tak nie potępiał interesów w miasteczku jak on i z pewnością nigdzie nie znajdzie nikogo, kto znałby lepiej łacinę.

Głośny sygnał wyrwał ją z zamyślenia. Z niezadowoleniem zerknęła na wyświetlacz telefonu. Nawrocki? - zdziwiła się, widząc jego numer. Zwariował? Nie odbieram! - postanowiła.

- Lepiej, żeby miał pan ważny powód, dzwoniąc do mnie o tej porze - rzuciła oschle do telefonu, zła na siebie, że co innego myśli, a co innego robi. Jakie to kobiece, uznała.

- Bartkowiak jest w szpitalu, jego córka nie żyje. Mogę wejść?

Otworzyła drzwi i wpuściła go do środka bez słowa. Jej biała cera teraz wydawała się przezroczysta, w zielonych oczach błyszczały łzy.

- Przepraszam. Nie powinienem był... - Zakłopotany Michał potargał ręką włosy, nie wiedząc, jak się zachować. - Nie w taki sposób...

- Nic się nie stało.

Spojrzała na niego ze współczuciem. Wyglądał okropnie. Wymięte spodnie i koszula, fryzura w nieładzie, ciemny zarost na twarzy, podkrążone oczy, a w nich... Takiego bólu nie można udawać.

- Chodźmy na górę. - Poszła przodem, nie oglądając się na niego.

Kręte schody zaprowadziły go prosto do salonu połączonego z kuchnią i jadalnią. Poszczególne pomieszczenia przechodziły jedno w drugie. Tylko filary wyznaczały miejsca, gdzie kiedyś były ściany działowe.

- Tam jest łazienka. - Wskazała na korytarz prowadzący w głąb mieszkania. - Zrobię panu coś do jedzenia. - Skierowała się do części kuchennej.

Michał nie zamierzał oponować. Umył twarz i ręce, przygładził włosy. Wychodząc z łazienki, nie mógł pohamować ciekawości i szybko uchylił drzwi pomieszczenia obok. Była to sypialnia. Podwójne łóżko, stolik, toaletka. Nie mógł poświęcić więcej czasu na obserwacje, by nie wydało się to podejrzane.

- Niech pan siada. - Wskazała mu miejsce przy stole i przyniosła talerz z parującymi gołąbkami w sosie.

Sama usiadła przed nim z kubkiem gorącej herbaty i przyglądała się w milczeniu, jak jadł. Wydawało się, że Nawrocki odpłynął myślami gdzieś daleko. Edyta otuliła się mocniej szlafrokiem i zacisnęła palce na kubku.

- Powie mi pan, co się stało? – spytała cicho, gdy odsunął talerz.

- W Brzezinach zostało znalezione ciało młodej dziewczyny. Rysopis pasował, choć zwłoki były w takim stanie rozkładu, że nie można jej było rozpoznać. Pojechałem dzisiaj z Jankiem. Rozpoznał Elkę. Stracił przytomność... Zabrali go erką do szpitala. Stan przedzawałowy – Michał zrelacjonował jej w skrócie wydarzenia dzisiejszego dnia.

- Powiedział pan, że ciała nie można było zidentyfikować – szepnęła wstrząśnięta. – Więc jak...

- Ją rozpoznał? – dokończył pytanie. – Przy zwłokach znajdowało się kilka drobiazgów. Janek jest przekonany, że należały do jego córki.

- Jak zginęła?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

Edyta w milczeniu skinęła głową. W rzeczywistości nie chciała wiedzieć. Nie chciała wiedzieć niczego. Gdyby miała wybór, wolałaby nigdy nie słyszeć o tej dziewczynie i jej ojcu, ale stało się inaczej.

- Uduślenie – odparł krótko komisarz.

- Cierpiała?

- Tak. – Przez moment chciał skłamać, ale zrobił błąd i spojrzał jej prosto w oczy. Złote plamki zdawały się żyć własnym życiem. – Odniosła pewne obrażenia, które wskazują na gwałt. To było dziecko – dodał cicho.

Edyta zamknęła oczy. Jej serce na moment zacisnęło się z bólu.

- Dobrze się czujesz? – Zaniepokojony Michał pochylił się i dotknął z wahaniem jej dłoni.

- Bardzo cierpiała? – Cofnęła rękę.

- Trudno powiedzieć. – Odsunął się. – Leżała w tym dole przez trzy miesiące. Ciało zaczęło się rozkładać. Wiele śladów zniknęło...

- Jak to, trzy miesiące? Trzy miesiące? To nie może być Elka. – Poczwała, jak wraca jej energia. – Dwa miesiące temu była przecież tutaj...

- Bartkowiak jest pewien, a świadkowie mogą się mylić. Rozpoznał jej rzeczy osobiste.

- Jest pewien?

- Tak, dziewczyna miała przy sobie medalik po matce. Podobno nigdy go nie zdejmowała – wyjaśnił Nawrocki.

- Może to tylko zbieg okoliczności? - Edyta resztkami sił czepiała się nadziei.

- Może - przyznał Nawrocki. - Ale trochę za dużo tego. Wiek, waga, kolor włosów - zaczął wyliczać na palcach - medalik. Janek rozpoznał też ubranie. Jakie jest prawdopodobieństwo, że to ktoś inny?

Zapadła cisza przerywana tylko tykaniem zegara.

- Spróbuję przekonać Janka do badań DNA - oświadczył nagle komisarz.

- Powiedziałeś... - Nie rozumiała, skąd ta decyzja, skoro jeszcze przed chwilą był pewien, że martwa dziewczyna z Brzezin to zaginiona Ela.

- Wiem - odrzekł speszony. - Wszystko wskazuje, że to Elżbieta Bartkowiak.

- Nie jesteś przekonany, prawda? Ale dlaczego? - dopytywała się Edyta. - No dalej, powiedz mi - nalegała, gdy milczał. - Siedzisz w środku nocy w mojej kuchni. Po co tu przyszedłeś? Nie jesteśmy przyjaciółmi, nawet za bardzo się nie lubimy. Nie musiałeś mi mówić o tej dziewczynie i jej ojcu. Mogłeś, a właściwie powinienesz jechać do domu. Ale jesteś tutaj. - Zamilkła na moment.

Michał siedział nieruchomo ze wzrokiem wbitym w blat stołu.

- Więc po co tu przyszedłeś? - powtórzyła cicho.

- Bo tylko ciebie to obchodzi - oświadczył cicho, podnosząc głowę. Na jego twarzy malowała się udręka.

- Powiesz mi

Edyta starała się opanować wzburzenie.

- Coś mi tu nie pasuje. Nie wiem co. Nie potrafię tego uchwycić, ale wiem, że... - Urwał. - Przeczucie, instynkt, podświadomość... Nazwij to, jak chcesz. Ale coś tu nie gra! - Ze złością uderzył otwartą ręką w stół.

Edyta nie odpowiedziała. Właśnie poczuła, że na jej drodze stanął ktoś, komu mogłaby zaufać. Nawrocki niewłaściwie zrozumiał jej milczenie. Nie zamierzał jej przestraszyć swoim wybuchem.

- Będzie lepiej, jak sobie pójdę. - Wstał.

- Zaczekaj. - Chwyliła go kurczowo za rękę. - Jest późno. - Zażenowana odwróciła głowę, widząc jego zaskoczenie. - Możesz zostać, jeśli chcesz. W pokoju gościnnym. - Zarumieniła się gwałtownie, gdy delikatnie ścisnął jej dłoń palcami.

Nie chciała wrywać ręki, więc próbowała ją delikatnie cofnąć, żeby go nie urazić. Jej dłoń wyslizgnęła się z palców mężczyzny, ale całą sobą wyczuła

zmysłową pieszczotę. Rozluźnił uścisk z wyraźną niechęcią. Edyta wstrzymała na moment oddech.

Nie patrząc na niego, poszła przygotować pościel. Na dłoni nadal czuła jego ciepło. Nie było w tym erotycznego podtekstu, raczej zwykła potrzeba czyjejś bliskości i pociechy, uznała, ale wydarzyło się coś więcej. Coś niespodziewanego, nieuchwytnego, co sprawiło, że przez chwilę czuła się jakby naelektryzowana.

RS

Rozdział VII

1.

Edyta, narażając się na trąbienie i gniewne gesty pod swoim adresem, wepchnęła się na jedyne wolne miejsce na szpitalnym parkingu. Udała, że nie widzi wulgarnej reakcji kierowcy, któremu zajęła drogę, i szybkim krokiem weszła do budynku, zanim tamtemu przyszło do głowy poinformować ją głośno, co sądzi o kobietach za kierownicą.

- W której sali leży pan Jan Bartkowiak? - Wsunęła głowę do dyżurki, gdzie kręciło się kilka pielęgniarek.

- Ty, na której leży Bartkowiak? - Starsza, korpulentna pielęgniarka odwróciła się do młodszej koleżanki wprowadzającej dane do komputera.

- To ten z zawałem? - upewniła się ta druga, podnosząc głowę znad klawiatury.

- Tak. Przywieziono go dziś w nocy - odpowiedziała Edyta. - Albo wczoraj wieczorem - dodała, gdy uzmysłowiła sobie, że Nawrocki nie podał jej dokładnej pory.

- Pokój sto dwanaście - rzuciła pielęgniarka przez ramię, wracając do przerwanej pracy. - Za dyżurką w prawo.

- Dziękuję. - Edyta wycofała się z pomieszczenia i ruszyła we wskazanym kierunku.

Nie lubiła atmosfery szpitala. Szczególnie męczący był dla niej zapach środków dezynfekcyjnych i leków. Ostatnim razem, gdy tu była, musiała zidentyfikować ciało matki, która zginęła w wypadku. Została zamordowana, poprawiła się w myślach. Bez względu na to, co dzieliło je w przeszłości, czuła, że jest winna mamie odnalezienie sprawcy. Matka jechała do niej, bo potrzebowała pomocy. Nie zdążyła powiedzieć, jakiej. Nagrała się na sekretarce, płakała i błagała o spotkanie, zapewniając, że chce naprawić błędy i zakończyć to piekło. O co dokładnie jej chodziło, Edyta nie zdołała się dowiedzieć. Ale teraz była tu, w Lipniowie. I próbowała dokończyć to, co zaczęła matka - i dla niej, i dla siebie.

- Och... - Z jej ust wydobył się pełen zaskoczenia stłumiony okrzyk, kiedy zobaczyła ojca zaginionej dziewczyny. Gdyby nie regularne pikanie aparatury, uznałaby, że mężczyzna nie żyje. Jego skóra wydawała się przezroczysta, oczy nieruchomo patrzyły w sufit.

- Pani Edyta... - powiedział słabym głosem, zwracając na nią wzrok.

- Dzień dobry... - Nie wiedziała, jak się zachować. Powiedzieć: przykro mi? Czy to nie za mało? I czy to w ogóle ma jakieś znaczenie?

- Już pani wie?

- Wiem - potwierdziła. Usiadła na krawędzi łóżka i wzięła go delikatnie za rękę. Była zimna i bezwładna, jakby i z niej uchodziło już życie.

- Dziękuję za wszystko, co pani zrobiła, ale chcę zostać sam. - Zamknął oczy.

- Jest pan pewien? To Ela? - zapytała, pochylając się ku niemu.

Nie odpowiedział, ale po chwili spod powieki spłynęła mu łza. Edyta czekała jeszcze chwilę, ale nie otwierał oczu. Wiedziała, że nie spał. Czekał, aż ona sobie pójdzie. Musnęła ustami jego czoło i wstała. Nie potrafiła znaleźć słów pocieszenia, bo ich nie było. Nie potrafiła powiedzieć niczego, co mogło ulżyć w bólu temu samotnemu człowiekowi.

Komisarz Nawrocki zastanawiał się, jak postąpić w sprawie martwej dziewczyny. Tak jak powiedział w nocy Edycie, zanim wymknął się od niej rano jak złodziej, miał przeczucie, że coś w tym wszystkim nie pasuje. Nie potrafił wskazać konkretnego dowodu, a każda wątpliwość dawała się w logiczny sposób uzasadnić. Jan zidentyfikował zwłoki, co oznaczało, że w tym aspekcie sprawa została wyjaśniona i zamknięta. Komisarz nie miał podstaw, by zażądać kosztownych badań DNA, ponieważ nie było wątpliwości co do tożsamości ofiary.

Wątpliwości nie miał jednak tylko ojciec dziewczyny, Nawrockiemu ta sprawa nie wydawała się taka oczywista. Pytanie, czy rzeczywiście zauważył coś, co nie pasowało do reszty układanki, a nie mógł sobie tego uzmysłwić, czy też jego zastrzeżenia dotyczyły osoby Krzysztofa.

Zatrzymał samochód przed pizzerią Adamiaka. Postanowił jeszcze raz porozmawiać z właścicielem. Jeśli potwierdzi, że widział małą Bartkowiakównę na pewno dwa miesiące temu, będzie podstawa do przeprowadzenia badań, by ostatecznie potwierdzić tożsamość dziewczyny. Bo jeśli to nie zaginiona córka Janka, to skąd się wzięły jej rzeczy przy znalezionym w leśnym jarze ciele?

Zawiedziona Edyta wracała do księgarni. Z Bartkowiakiem nie udało się porozmawiać. Potrzebował czasu.

Pochłonięta myślami nie zauważyła, kiedy znalazła się przed sklepem. Otrzeźwiło ją zamieszanie, które dostrzegła przez szybę.

- Co tu się dzieje?! - Podniosła głos na widok rozgrywającej się przed jej oczami sceny.

- To już jest niepotrzebne. - Daria uniosła w górę strzęp plakatu. - Już po sprawie.

- Proszę pani! - Pracująca dziś w sklepie Sara była wyraźnie zdenerwowana. - Wpadła tu jak wariatka i zaczęła zdzierać plakaty! Chciałam ją...

- W porządku, nic się nie stało - powiedziała uspokajająco Edyta. - Tej pani nie powstrzymałby nawet betonowy mur. Rozumiem, że postanowiłaś mi pomóc w sprzątaniu? Jakie to miłe... - zadrwiła.

- Dziewczyna nie żyje. To przykre, ale nie ma powodu, żeby straszyć turystów. Jeszcze tego nam brakuje, aby ludzie zaczęli myśleć, że to u nas zginęła. - Tamta zdarła ostatni plakat i rzuciła na podłogę.

- Miała piętnaście lat, została zgwałcona i zamordowana. To cię ani trochę nie wzrusza? - zapytała cicho Edyta.

- Och, tak jak każdego, oczywiście. - Daria wydeła pełne krwistoczerwone wargi w grymasie niezadowolenia. - Ale nie muszę się z tym afiszować. - Zaczęła skrupulatnie sprawdzać paznokcie, czy nie odprysnął jej lakier.

- Z pewnością... - Edyta uznała, że nie ma sensu wdawać się w dyskusję z kimś, kto jest całkowicie pozbawiony uczuć.

- Jej ojciec leży w szpitalu? - Tamta nie spieszyła się do wyjścia.

Edyta nie raczyła jej odpowiedzieć. Zaczęła sprzątać kawałki papieru zaśmiecające posadzkę.

- Jeszcze tam. - Daria wskazała długim paznokciem strzęp papieru, który został w kącie. Ze złośliwą satysfakcją przyglądała się, jak Edyta bez słowa zmiata resztki plakatów.

- Podobno ciało było tak zmasakrowane, że twarzy nie dało się rozpoznać - rzuciła lekko Wawrzecka, jakby rozmawiały o pogodzie. - Strasznie, nie? Rozpoznał ją po medaliku...

- A ty skąd tyle wiesz? - zapytała rozsądnie Edyta, a tamta poczerwieniała gwałtownie.

- Ja dużo wiem - odparła ze źle skrywaną złością i wyszła, trzaskając drzwiami.

- Niech pani da, ja wyrzucę. - Sara wynurzyła się z zaplecza, skąd pod-
słuchiwała rozmowę.

- Nie trzeba. Sama to zrobię. - Edyta zgarnęła papiery i zawinęła w swe-
ter.

- Proszę pani, no jak to? Nie płaci mi pani za to, żeby sama latać ze
śmieciami... - Dziewczyna obruszyła się, widząc, jak jej pracodawczyni zmie-
rza do drzwi księgarni. - Chociaż niech pani to wrzuci do kosza! - krzyknęła
za nią, zdziwiona niecodziennym zachowaniem szefowej. Już sam fakt, że nie
skoczyły sobie z Wawrzecką do gardeł, był szokiem, a teraz jeszcze to?

Edyta ze spokojem wyszła z księgarni, nie zwracając uwagi na Sarę. Skie-
rowała się w stronę restauracji, gdzie Daria, stojąc w drzwiach, flirtowała z
Piotrem Sianeckim.

- Ciekawe, co ten tu robi? - przemknęło jej przez myśl na widok zaru-
mienionego mężczyzny, który z zakłopotaniem przecierał okulary. Darię wy-
dawało się to bawić.

- Zapomniałaś czegoś, kiedy wychodziłaś... - Edyta minęła ją i wrzuciła
porwane na strzępy plakaty do wnętrza lokalu.

RS
2.

Nie był wściekły. Nie rozumiał dlaczego, ale nie czuł furii, gniewu ani zło-
ści, właściwie nie czuł nic. Niedowierzenie, oszołomienie, może zaskoczenie
byłoby czymś oczywistym, ale też nie. Nic. Pustka. Chociaż nie, pustka też
nie. Michał Nawrocki właśnie rozumiał wypełniające go uczucie. Była to bez-
silność połączona z przyjęciem do wiadomości tego, co właśnie usłyszał.

- Rozumiem, że tym razem jest pan absolutnie pewien, że dziewczyna,
która przed dwoma miesiącami szukała u pana pracy i którą pan chciał za-
trudnić, a którą rozpoznał pan na fotografii, to nie jest dziewczyna ze zdjęcia,
które panu pokazałem? - Zdawał sobie sprawę, że jego pytanie brzmi raczej
niejasno, ale nie potrafił teraz sformułować go w sensowniejszy sposób.

- Zdjęcie jak zdjęcie. Pomyliłem się... To się zdarza. - Adamiak był błądy
i unikał spojrzenia komisarza.

- Nawet pan nie wie, ile razy - przyznał z lodowatym spokojem Nawroc-
ki.

- No sam pan widzi, panie komisarzu. Zresztą przecież mówiłem wtedy, że dla mnie te wszystkie dzieciaki wyglądają tak samo. - Mężczyzna rozłożył ręce w geście bezradności.

Nawrocki wbił w niego wzrok. Ten człowiek kłamał. Drżały mu ręce, na czole perlił się pot. Wydawał się solidnie wystraszony. Ktoś kazał mu skłamać, Michał był tego pewien. Tylko kto?

- Czy zna pan komisarza Chmiela? - zapytał od niechcienia.

- Chmiela? - zdziwił się właściciel pizzerii. - Jego żonę znam, to naczelnik naszej skarbówki, ale jego samego nie. A dlaczego pan pyta? - Podniósł wzrok na policjanta.

Ten spoglądał chwilę badawczo na Adamiaka. Był przekonany, że mężczyzna powiedział prawdę. Rzeczywiście nie znał Chmiela. Nie osobiście.

Kolejna koncepcja upadła, pomyślał z goryczą. Liczył po cichu, że jego przeciwnik jest zamieszany w tę sprawę, ale teraz nie był już tego taki pewien. Wszystko miałoby sens, gdyby to Chmiel kazał mu kłamać. W tej sytuacji... Westchnął ciężko. Albo jest kiepskim glina, albo wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu.

- A co z chłopakiem, który ją widział? On też się pomylił? - Michał z uporem drażył sprawę, nie odpowiadając na pytanie właściciela pizzerii.

- Rzucił pracę kilka dni temu - odparł tamten. - Wie pan, ci młodzi ludzie nigdzie nie potrafią zagrać miejsca. - Z lekceważeniem wzruszył ramionami.

- Z pewnością. - Komisarz przez chwilę przyglądał mu się uważnie. Mężczyzna odwrócił wzrok. - No cóż, dziękuję panu - powiedział oficjalnie Michał, po czym rzucił od niechcienia: - Wie pan, że ojciec tej dziewczyny jest w szpitalu? Zawał.

- Och... - bąknął niewyraźnie Adamiak. - To przykre.

- Nie tak jak śmierć dziecka.

Przez ułamek sekundy twarz właściciela pizzerii wykrzywiła się w grymasie bólu, niechęci, poczucia winy. Nawrocki nie zdążył tego zinterpretować. Wyszedł.

3.

Nie było dużego ruchu, więc Edyta bez skrępowań zostawiła Sarę w sklepie. Ona sama zaś, po przekonaniu miejscowego proboszcza, że nie jest czci-

cielką szatana, stała teraz przed plebanią, czekając, aż wiekowa gospodyni raczy otworzyć drzwi. Wprowadziła ją do niewielkiego gabinetu zastawionego regałami pełnymi książek. Ksiądz Adam miał nie więcej niż pięćdziesiąt lat, lekko szpakowate włosy, okrągłą twarz i delikatne pulchne dłonie. Zapewne sprawiałby wrażenie dobrotliwego poczciwca, gdyby nie surowy wzrok i wąskie, zaciśnięte wargi.

- Dzień dobry. Byłam z księdzem umówiona. Edyta Mielnik. - Podała mu rękę.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus - odparł karcącym tonem, udając, że nie zauważył jej wyciągniętej dłoni.

Edyta, udając, że nie dostrzegła wrogiego powitania, nie czekając na zaproszenie, usiadła na krześle naprzeciwko biurka, za którym stał proboszcz.

- Nie zajmę księdzu dużo czasu - powiedziała prosto z mostu. - Wiem, jaki ksiądz ma stosunek do mnie i innych mieszkańców Lipniowa, czerpiących zyski z pogańskich praktyk. Zatem ten element rozmowy możemy omiąć. Sprowadza mnie tu sprawa tłumaczenia, jak powiedziałam księdzu podczas rozmowy telefonicznej.

- A ja powiedziałem pani, że nie zajmuję się tłumaczeniami. - Skrzyżował dłonie, przechylając się nad biurkiem w jej stronę. - Pani właściwie wymusiła na mnie tę rozmowę, więc proszę nie oczekiwać ode mnie pomocy.

- Tu nie chodzi o jakieś zwykłe tłumaczenie. - Edyta nie dała się wyprowadzić z równowagi. - Proszę zobaczyć... - Podała księdzu stary notes otrzymany od Lidki. - Nie mogę mieć stuprocentowej pewności, ale wydaje mi się, że to mogło należeć do pana Teodora Ligockiego. Wydaje mi się, że jego śmierć nie była... - Zawahała się, nie wiedząc, jakiego słowa należałoby tu użyć. - Uważam, że odkrył coś, co utrzymywano w tajemnicy, i komuś się to nie spodobało. To niekoniecznie musiało być samobójstwo - dokończyła.

Proboszcz był wyraźnie poruszony. Mimo początkowej niechęci wysłuchał jej uważnie.

- Skąd pani to ma? - zapytał cicho, obrzucając ją badawczym spojrzeniem.

- Nie mogę powiedzieć. Jeśli mam rację i pan Ligocki na coś natrafił... Na coś, co mogło przyczynić się do jego śmierci, ta osoba mogłaby być zagrożona. Lepiej poprzestańmy na mnie.

- Tak... - Ksiądz Adam zastanawiał się dłuższą chwilę. - Proszę mi to zostawić. Oczywiście, zajmę się tymi zapiskami. Zobaczymy, co tam jest - oznajmił w końcu.

- Wiedziałam, że w takiej sprawie mogę na księdza liczyć – powiedziała z ulgą Edyta. – Pójdę już... – Wstała. – Kiedy mogę się z księdzem skontaktować?

- Zadzwoń do pani – obiecał.

Zdawała sobie sprawę, że na miłsze pożegnanie nie powinna liczyć. Była zadowolona, że proboszcz zgodził się jej pomóc. Zamykała za sobą drzwi, gdy ksiądz Adam ją zawołał.

- Pani Mielnik...

- Tak? – Odwróciła się ku niemu.

- Czy to jedyny egzemplarz?

- Tak – zapewniła go. – Nic mi nie wiadomo, żeby była jakaś kopia albo więcej podobnych notatek.

- Zadzwoń do pani – powtórzył proboszcz i otworzył notes. Tym razem Edyta została odprawiona na dobre.

Postanowiła wracać prosto do księgarni. Przez moment rozważała, czy by nie odwiedzić Bartkowiaka w szpitalu, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Wizyta przed tygodniem nie była specjalnie udana, podobnie jak kontakt telefoniczny. Ojciec Eli zakończył szybko rozmowę, zapewniając, że czuje się doskonale i niczego nie potrzebuje. Na propozycję odwiedzin zareagował niemal niegrzecznie, mówiąc, że lada moment wypiszą go ze szpitala, wraca do domu, żeby zorganizować pogrzeb i nie w głowie mu towarzyskie spotkania. Edyta nie czuła się w najmniejszym stopniu urażona. Przez pana Jana przemawiały rozżalenie i gniew. Skoro wolał być sam, postanowiła uszanować jego życzenie, zwłaszcza że nie zamierzała go odwiedzić zupełnie bezinteresownie. Chciała zadać mu kilka pytań na temat córki.

Z Nawrockim nie miała kontaktu od tamtej nocy, którą u niej spędził. Rano już go nie widziała. Łóżko było porządnie zasłane, a on sam wyszedł tylnymi drzwiami. Była zadowolona, że się nie spotkali. Oszczędziło to im obojgu zakłopotania, mimo że każde z nich spędziło tę noc we własnym pokoju.

- Jesteś wreszcie! – Drgnęła, zaskoczona obcesowym powitaniem.

Była tak zamyślona, że wchodząc do księgarni, wpadła na obiekt swoich rozważań, nie dostrzegając go nawet.

- Czekam od godziny! Nie odbierasz telefonu!

- Nie byliśmy umówieni, a mam wyciszony aparat. Byłam na spotkaniu i zapomniałam włączyć z powrotem dźwięk - poinformowała go chłodno. - Zresztą nie muszę się tłumaczyć.

- Przepraszam.

Michałowi zrobiło się głupio. Zdenerwował się, bo myślał, że celowo nie odbierała telefonów od niego. Od godziny chodził po księgarni tam i z powrotem, miotając się jak wariat, strasząc klientów i wypytyując wciąż tę biedną dziewczynę przy kasie, czy może jednak pani Mielnik mówiła, dokąd idzie i kiedy wróci.

- Proszę... - Edyta potraktowała sprawę przeprosin obojętnie. - O co chodzi?

- Nie tutaj. Może porozmawiamy na zapleczu?

Wzruszyła ramionami i poszła przodem.

- Widziałaś się z Bartkowiakiem? - zapytał, gdy znaleźli się sami.

- Ponad tydzień temu.

- A dokładnie?

- Trzeciego maja. Poszłam do szpitala z samego rana, jak tylko wstałam.

- Była zdumiona jego natarczywością.

- To prawie dwa tygodnie... - Michał westchnął.

- Dziesięć dni - uściśliła.

- Nie miałaś z nim potem kontaktu?

- Przykro mi... - Edyta wzruszyła ramionami. - Ale prowadzę księgarnię, jestem dość zajęta. Pan Jan nie chciał mnie widzieć, nie odbierał telefonów, a teraz chyba zmienił numer albo wyłączył całkowicie komórkę. Co mogłam zrobić? - zirytowała się.

- I później już go nie widziałaś? - dopytywał się z uporem.

- O co ci chodzi, Michał? - zapytała. - A może powinnam powiedzieć: panie komisarzu? Pytasz oficjalnie?

- Nie, nie oficjalnie. Nie mam z nim kontaktu. Od chwili wyjścia ze szpitala nie odbiera telefonów - wyjaśnił Nawrocki. - Myślałem, że może dlatego, że tak nalegałem na przeprowadzenie badań DNA. Pokłóciliśmy się o to... - przyznał.

- Pięknie. Kłótnia z chorym po zawale - zadrwiła Edyta.

- Nie jestem z siebie dumny... - Michał przeczesał włosy palcami. Był sfrustrowany i czuł się bezradny. Tracił grunt pod nogami.

- I słusznie - podsumowała. - Ale ja nie jestem lepsza - przyznała się nagle. - Odwiedziłam go tylko po to, żeby wypytać o córkę.

Przez chwilę patrzył z niedowierzaniem na zmieszaną Edytę, a potem się roześmiał i już rozluźniony usiadł na fotelu.

- Dowiedziałaś się czegoś?

- Nie, nie chciał ze mną rozmawiać. W gruncie rzeczy i tak nie wiem, o co miałabym go zapytać – odparła, wzruszając ramionami. – Pewnie wrócił do domu – dodała po chwili. – Mówił mi, że ma zamiar wracać i zająć się pogrzebem – przypomniała sobie. – Pewnie już jest w Warszawie. A właściwie dlaczego go szukasz? Tak naprawdę poza przeczuciem nic nie masz. A może masz? – spytała z ciekawością, gdy Michał nie zaprzeczył, tylko popatrzył na nią z namysłem.

- Jak ci powiem, to mnie wyśmiejesz.

- Spróbuj... – zachęciła go.

- Mam kolejne potwierdzenie, że to mogła być Elka. Ostatnia wątpliwość w sprawie została rozstrzygnięta na korzyść zmarłej.

- Aha, i dlatego że kolejny dowód wskazuje, że to Elka, ty uważasz, że tym bardziej to nie może być Elka – podsumowała Edyta. – Dobrze zrozumiałam?

- Doskonale. Mówiłem, że będziesz się śmiała.

- A śmieję się? – Popatrzyła na niego z powagą.

- Zaczynam czuć się jak paranoik, ale oceń sama. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że czas mi się nie zgadza? Miesiąc po tym, jak została zamordowana tamta dziewczyna, Bartkowiakówna była widziana w Lipniowie...

- Pamiętam.

- Rozmawiałem kilka dni temu z właścicielem pizzerii. Teraz twierdzi stanowczo, że wtedy musiał się pomylić, a chłopak rozwożący pizzę zmienił pracę. Nie mogę go namierzyć. Mnie to daje do myślenia.

- Nie jest to niemożliwe. – Edyta próbowała uporządkować usłyszane informacje.

- Nie jest, ale jak dla mnie za dużo tych zbiegów okoliczności. Bo sama popatrz: zrotpaczony ojciec przyjeżdża szukać córki. Nikt nie chce mu pomóc, policja go zbywa, delikatnie mówiąc, i nagle ktoś rozpoznaje tę dziewczynę na zdjęciu. Ojciec, zamiast wyjechać, rozpoczyna poszukiwania na większą skalę, w dodatku pomaga mu miejscowy gliniarz, któremu każe się zostawić tę sprawę. I nagle co się okazuje? Dziewczyna nie żyje: wiadomość o znalezieniu ciała policja dostaje od anonimowego informatora, na miejscu zdarzenia nie ma żadnych śladów wskazujących, że ktoś choćby przechodził tamtędy, więc niby jak ów praworządny obywatel miał zobaczyć zwłoki?

- Chwila, chwila - przerwała mu Edyta. W mig się zorientowała, o co chodzi. - Myślisz, że to sam morderca dzwonił? Ale po co?

- Słuchaj dalej. - Michał ruchem dłoni powstrzymał ją od kolejnych pytań. - Sprawą nagle zainteresował się bardzo policjant, który wcześniej zachowywał się jak ostatnia świnia i nawet mi groził. Właściwie to była koleżeń- ska rada - dodał, widząc oszołomienie na twarzy Edyty - ale Chmiel nie nale- ży do tych, którzy udzielają takich rad. Dalej, ciało jest w takim stanie, że twarzy nie da się rozpoznać, ale ojciec identyfikuje córkę na podstawie paru drobiazgów i medalika. I po sprawie.

- Jak może być po sprawie? - zaproponowała. - Przecież doszło do gwałtu i zabójstwa!

- Ale nie w Lipniowie - odparł Michał, patrząc na nią z triumfem.

- No tak... - mruknęła.

- Sprawa trafiła do Brzezin. Nie ma nic, co łączyłoby ofiarę z Lipnio- wem. W końcu nikt jej tutaj nie widział. Nigdy tu nie dotarła. Nie masz wra- żenia, że byłoby to komuś bardzo na rękę?

- Myślisz, że morderca jest mieszkańcem naszego miasteczka?

- Tak właśnie myślę. Myślę też, że zamordowana dziewczyna to nie El- ka.

- Niekoniecznie. Morderca mógł się wystraszyć, że ktoś nazbyt gorliwie zacznie szukać tutaj, i wolał wskazać, gdzie znajduje się ciało, by skierować śledztwo na inny teren.

- To możliwe, ale ja myślę, że Bartkowiakówna żyje. Komuś za bardzo zależało, żeby zakończyć jej sprawę... Może ktoś ją gdzieś przetrzymuje, bo w innym wypadku skąd miałby jej rzeczy?

- Zgadzam się z tobą w kilku punktach - powiedziała Edyta. - Ale nie możesz być pewien, że ona żyje. To optymizm na wyrost. Załóżmy, że tamto ciało to jednak Elka, a morderca je ujawnił, bo się obawiał, że jak dojdzie do śledztwa, to w końcu znajdzie się ktoś, kto go z nią widział. A teraz załóżmy, że to nie Elka, wtedy mógł mieć ten sam powód, żeby ujawnić tamto ciało. Bał się, że ktoś mógłby sobie coś przypomnieć i zadawać niewygodne pytania, kiedy ją widział i co robił. Ale to nie znaczy, że ona żyje. Myślisz, że dobro- wolnie oddałaby komuś swoje rzeczy?

- Ja muszę wierzyć, że ona żyje - odparł z naciskiem Michał. - Wolę szukać żywej zaginionej niż martwej. Jesteś w stanie to zrozumieć?

W jego oczach było tyle bólu, że Edyta mogła jedynie kiwnąć głową.

- Ta sprawa cię zniszczy - szepnęła.

4.

Edyta skończyła wypełniać formularze. Połowa każdego miesiąca przyprowadzała ją o ból głowy, czerwiec pod tym względem się nie wyróżniał. Comiesięczne rozliczenia były jej drogą przez mękę. Dzisiaj po raz pierwszy cieszyła się, że dzięki nim może się oderwać od ponurych rozmyślań.

Ostatnie tygodnie były wprawdzie spokojne, ale słowa Michała uporczywie rozbrzmiewały echem w jej głowie. W okolicy krążył morderca. Nie wiadomo, czy znaleziona dziewczyna była jego jedyną ofiarą. Przecież mogło być ich więcej. I kolejny problem: Edyta obawiała się, że Nawrocki wpada w obsesję. Dobrze wiedziała, co to znaczy podporządkować swoje życie jednemu celowi i pozwolić, by przeciekało przez palce.

Zamknęła oczy, ale w jej głowie kłębiły się obrazy. Czuła się tak, jakby ktoś jej podłączył projektor filmowy: śliczna twarzączka ze zdjęcia migiała na zmianę z jej wyobrażeniem znalezionej dziewczyny. Słyszała w głowie głos komisarza: „ciało było tak zmasakrowane, że twarzy nie dało się rozpoznać... rozpoznał ją po medaliku”.

Wyprostowała się gwałtownie. Zapamiętała wszystko doskonale, tylko że to nie były słowa Michała! Mówił, że twarzy nie można rozpoznać z powodu rozkładu. Ale tamta pierwsza informacja nie stanowiła dla niej zaskoczenia. Już to słyszała. Od Darii. Skąd ona wiedziała?

Edyta szybko zamknęła księgarnię. Musi o tym powiedzieć komisarzowi, nawet jeśli miałyby się okazać, że istnieje jakieś proste wyjaśnienie.

Przez szybę wystawową zobaczyła odjeżdżające auto. Rozpoznała samochód Wawrzeckiej. Nie było jeszcze dwudziestej drugiej, a tamta zawsze zostawała w restauracji przynajmniej do północy. Zaciekawiona Edyta postanowiła sprawdzić, dokąd jedzie. Pobiegnęła do samochodu. Po raz pierwszy dziękowała projektantowi ruchu w Lipniowie za jednokierunkowe uliczki. Zdołała dogonić Darię, gdy ta wyjeżdżała z miasteczka. Edyta wyłączyła światła. Księżyc w wystarczającym stopniu rozjaśniał drogę. Nie chciała, żeby Wawrzecka zobaczyła reflektory śledzącego ją samochodu. Wybrała numer Nawrockiego, ale rozłączyła się, zanim usłyszała sygnał. Co miałyby mu powiedzieć?

Nagle Daria zwolniła i skręciła w leśny trakt prowadzący na kemping. Edyta, nie włączając świateł, jechała za nią powoli. Minęła parking i wjechała

między drzewa, gdzie kończyła się droga. Edyta zaparkowała samochód przy jednym z letnich domków i wysiadła. Zadrżała, gdy otoczył ją nocny chłód. Wybiegła z księgarni tak jak stała – w cienkiej wydekoltowanej sukience bez rękawów. Rozpuściła włosy, żeby choć trochę okryć plecy i ramiona. Skuliła się i zaczęła ostrożnie przeciskać się między samochodami.

Zatrzymała się przy ostatnim w rzędzie i ukryła za nim. Daria stała w cieniu drzew. Nie była sama. Edyta nie potrafiła rozpoznać drugiej osoby. Sądząc po głosie, był to mężczyzna. Wychyliła się, usiłując uchwycić choć strzęp rozmowy, a wtedy ktoś wciągnął ją za samochód, a jej otwarte do krzyku usta zakryła czyjaś ręka. Edyta machnęła łokciem w tył, celując na oślep, by wyrwać się napastnikowi, ale ten jedną ręką zakrywał jej usta, a drugą unieruchomił ją w taki sposób, że klęczała na trawie, siedząc na piętach, przyciśnięta do jego torsu.

– Przestań! – Znajomy głos sprawił, że zamarła. – To ja, Michał – syknął. – Zaraz zabiorę rękę, ale obiecaj, że nie będziesz krzyczeć ani nie drgniesz – szepnął jej do ucha.

Gdy skinęła głową potakująco, rozluźnił uścisk, ale nie puścił rąk.

– Zwariowałaś?! – wysyczała, odwracając się w jego stronę. – Myślałam, że to morderca!

– I masz szczęście, że to tylko ja – burknął.

Mimo że ich twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów, w ciemnościach widział tylko błysk oczu Edyty. Za to zapach jej włosów i ciepło ciała wynagradzały mu w zupełności niedostatki obrazu. Szkoda, że okoliczności nie są inne, pomyślał z żalem.

– Co tu robisz? Śledzisz mnie? – zapytała podejrzliwie.

– Phi... – prychnął. – Jestem na obserwacji, ale nie chodzi o ciebie. Lepiej powiedz, co ty tu robisz? Mało nie padłem, kiedy cię zobaczyłem.

– Pojechałam za Darią – szepnęła, usiłując wyślizgnąć się z obejmujących ją ciasno ramion Michała, zła na siebie, że nie próbowała zrobić tego wcześniej.

– Nie szarp się, bo nas zobaczą! – Unieruchomił ją ponownie, tym razem jednak nie położył ręki na jej ustach.

– Kogo śledziłeś? – zażądała wyjaśnień.

– Chmiela – wyznał zawstydzony. – Podśluchałem, jak rozmawiał przez telefon. Byłem ciekaw, z kim się spotyka.

– To właścicielka restauracji, Daria Wawrzecka – szepnęła Edyta.

- Wygląda mi na schadzke... - mruknął niezadowolony Michał, niby mimochodem wtulając twarz we włosy Edyty i wdychając ich świeży zapach, kojarzący mu się z migdałami.

- Chyba masz rację - przyznała, patrząc, jak tamten pochyła się i całuje Darię, obejmując ją namiętnie. - Nie wiedziałam, że się z kimś spotyka.

- Nic dziwnego. Chmiel jest żonaty.

- Dla niej to żadna różnica... Chodź... - Nie dokończyła, gdy Daria wyrwała się mężczyźnie, a nocną ciszę przerwał odgłos uderzenia.

Michał pochylił się nad nią, by wyraźniej widzieć, co się tam dzieje. Zniechęceni oboje. Edyta niemal siedziała mu na kolanach, opierając się o niego plecami, Michał obejmował ją lewą ręką w pasie, a prawą otaczał jej szyję. Gdy się pochylił, jego głowa znalazła się tak blisko jej twarzy, że gdyby odwróciła ją w prawo, ich usta by się zetknęły. Nawrocki nie zwracał jednak uwagi na Edytę. Bacznie obserwował rozgrywającą się scenę.

Krzysztof cofnął się i otarł podbródek. Nawrocki podejrzewał, że wycierał krew płynącą z rozbitej wargi. Sądząc po odgłosie, Daria musiała uderzyć go dość mocno. Michał sprężył się, gotów w każdej chwili interweniować, gdyby potrzebowała pomocy. Nawet jeśli to schadzka kochanków, nie zamierzał stać bezczynnie, jeśli kobieta mogła się znaleźć w niebezpieczeństwie.

- Suka! - syknął Chmiel.

W odpowiedzi usłyszeli gardłowy śmiech. Daria zaczęła rozpinać sukienkę. Nie mogli dostrzec dokładnie, co się działo, ale wyglądało to na element gry. Michał pierwszy zorientował się, o co chodzi. Edyta drgnęła przestraszona, gdy tamten mężczyzna niespodziewanie uderzył swoją partnerkę w twarz i chwyciwszy ją brutalnie za kark, rzucił na maskę samochodu.

- Nie ruszaj się! - syknął Nawrocki.

- Zrób coś! - Chciała mu się wyrwać, ale bezceremonialnie zasłonił jej usta i unieruchomił ją w żelaznym uścisku.

- Ona nie potrzebuje pomocy - szepnął. - Zobacz. - Delikatnie rozluźnił uścisk, by mogła się pochylić i obserwować.

Daria leżała na masce samochodu, Chmiel przyciskał dłonią jej kark, a sam napierał na nią gwałtownie od tyłu. Sądząc po odgłosach, jakie wydawali, oboje byli w ekstazie. Edyta zamknęła oczy i cofnęła się, przywierając ponownie do Michała, który już nie zamierzał się odsuwać.

- To chore - szepnęła z obrzydzeniem. - Chyba nie zamierzasz na to patrzeć! - syknęła, gdy nie odpowiedział.

- Nie, nie zamierzam - odparł spokojnie. - Ale nie mogę stąd odejść, bo mój samochód stoi na parkingu. Żadne z nas nie odjedzie przed nimi.

Westchnęła z irytacją. Miał rację. Jeśli nie chcieli zostać odkryci, musieli tu zostać do końca. Mogła mieć tylko nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo.

- Mógłbyś się trochę odsunąć? - poprosiła cicho.

Trudno zachować spokój umysłu, gdy zaczynało jej brakować tchu, serce waliło jak oszalałe, a skóra piekła żywym ogniem wszędzie tam, gdzie ich ciała się stykały. Michał odsunął się bez słowa. Edyta usiadła na ziemi, oparta plecami o samochód. Podciągnęła kolana aż do podbródka i skuliła się, obejmując je rękami. Patrzyła przed siebie niewidzącym spojrzeniem. Ocknęła się z zadumy, gdy poczuła na ramionach marynarkę komisarza.

- Dzięki - mruknęła.

Zrobiła błąd i zerknęła na niego. Nawrocki spoglądał na nią dziwnym wzrokiem. Jego szare oczy pociemniały, patrzył wprost na jej usta. Edyta z wysiłkiem odwróciła głowę i przymknęła powieki. Westchnął z żalem, jak jej się wydawało, i - co zauważyła, gdy zerknęła na niego spod rzęs - usiadł tak jak ona. Oparł głowę o samochód i zapatrzył się w gwiazdy. Ciszę wokół zakłócały jedynie jęki dobiegające z lasu i szum wiatru.

Edyta zorientowała się pierwsza, że zapanowała cisza. Wychyliła się zza samochodu. Daria poprawiała ubranie, jej partner zapinał spodnie. Kompletnie ją zaskoczył ich czuły uścisk na zakończenie spotkania. Była zszokowana, widząc, z jaką delikatnością mężczyzna pocałował Darię. Gdyby nie oglądała na własne oczy brutalnego seksu tych dwojga, nie uwierzyłaby, że to ci sami ludzie, którzy mogli być tak gwałtowni kilkanaście minut wcześniej.

- Widziałeś to? - Z niedowierzaniem odwróciła się do Michała.

- Widziałem dziwniejsze rzeczy - odparł rozbawiony jej miną.

- Ja nie... - urwała.

- Kocham cię! - Usłyszeli głos mężczyzny i szyderczy chichot Darii zagłuszony warkotem zapalonego silnika.

Oboje skulili się, gdy ich mijala. Krzysztof patrzył chwilę za nią, po czym wsiadł do auta, odczekał kilka minut i również odjechał.

Michał chwycił Edytę za łokieć i postawił na nogi. Zaczął ją prowadzić do samochodu. Nie opierała się, była zmęczona i otepiała. W pewnym momencie zrobiło się jej żal tamtego mężczyzny, gdy Daria na jego wyznanie zareagowała śmiechem. Ale wspomnienie brutalnego zachowania Krzysztofa wywołało w niej obrzydzenie, więc już sama nie wiedziała, co ma myśleć o tej dziwnej parze.

- Obiecaj, że pojedziesz prosto do domu – zażądał Michał, gdy wsiadła do samochodu.

Stał, przytrzymując otwarte drzwi, i wpatrywał się w nią wyczekująco.

- Dobrze. – Edyta kiwnęła głową. Nie miała siły na żadne eskapady. – Twoja marynarka! – zawołała, gdy cofnął się i zatrzasnął drzwi.

Pochylił się i biorąc marynarkę, tym razem nie oparł się pokusie. Wolną ręką chwycił delikatnie podbródek Edyty i uniósł lekko do góry. Otworzyła oczy ze zdziwienia, ale zanim zdążyła się zorientować, co Michał zamierza, pocałował ją. Właściwie było to lekkie muśnięcie warg, jednak nim zdołała się opanować, poczuła, że oddaje pocałunek. Michał cofnął się powoli, wciąż patrząc jej w oczy. Odsunął zabłąkany kosmyk miedzianych włosów z jej czoła i pogłaskał ją po policzku.

- Jedź prosto do domu – powtórzył lekko schrypniętym głosem.

RS

Rozdział VIII

1.

Lidka zdjęła nogę z gazu. Nadmierna prędkość w jej stanie była jednym wielkim zagrożeniem, ale musiała rozładować złość. Kiepsko ostatnio spała, w dodatku ta kłótnia z Piotrem. Na samo wspomnienie zaciskała gniewnie szczęki. Co on sobie wyobraża? – zżymała się w duchu, przywołując poranną rozmowę,

– Nie chcę, żebyś spotykała się z tą Mielnik – oświadczył stanowczym tonem, gdy tylko zeszła do kuchni.

– Słucham? – Nie wierzyła własnym uszom.

– Nabija ci głowę bzdetami, w dodatku to wariatka. Wpadła jak furia do restauracji Darii i wywalila śmieci na podłogę. To chore! To nie jest znajomość dla ciebie.

– Po pierwsze, to nie ona ma na ścianie wymalowaną nagą kobietę z wężem i nie jest dziwka, rzucającą się na cudzych mężów! A po drugie... – Niemal zapomniała, co chciała powiedzieć; nie mogła nabrać powietrza do płuc, dławiła się z wściekłości. – Po drugie, przyniosła do restauracji resztki plakatów, które Daria zdarła w jej księgarni i zostawiła na jej podłodze! Więc nie mów mi, co jest chore! – wrzasnęła, zrywając się z miejsca, i wybiegła z domu.

Po drodze chwyciła kluczyki do samochodu.

– I oto jestem – zakończyła swą opowieść, siedząc u Edyty w mieszkaniu.

Przyjaciółka tylko ciężko westchnęła.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyznała.

– A co masz mówić? – Lidka wzruszyła ramionami. – Mój mąż to idiota, a ta harpia... – Pokręciła tylko z pogardą głową, nabierając z sykiem powietrza.

– Nie denerwuj się! – Edyta nalala jej wody. – Nie powinnaś.

- Powiedz to mojemu, pożałuj się, Boże, mężowi. - Lidka skrzywiła się niechętnie na wspomnienie zachowania Piotra. - Ładnie tu u ciebie. - Nagle zmieniła temat. - Nie zauważyłam, jak weszłam, ale fajnie to wygląda. - Wskazała na wnętrze. - Takie przestronne...

- Yhm - przytaknęła machinalnie Edyta, nie patrząc na nią.

- Coś się stało? No, mów! - ponagliła ją Lidka.

- Kilka dni temu coś się stało - zaczęła z wahaniem przyjaciółka. - Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, ale śledziłam Darię - wyznała zmieszana.

- No co ty? - Lidka zamrugowała gwałtownie ze zdumienia. - Śledziłaś ją? Dlaczego?

- Tak jakoś wyszło... - Wzruszyła ramionami.

- Ale sensacja... - Tamta przygryzła delikatnie wargę, z niedowierzaniem kręcąc głową.

- Nawet nie wiesz jaka. Wawrzecka ma romans z Chmielem! - powiedziała z niesmakiem Edyta.

- Nie żartuj?! Przecież on ma żonę! Nie dziwię się, że jesteś taka wzburzona. Wydrapałabym jej oczy, gdyby tak mój Piotr...

- Nie o to chodzi. - Przyjaciółka machnęła ręką. - Na miejscu spotkałam Nawrockiego i...

- Ma z romans z oboma? - Lidka aż się zachłysnęła.

- Nie! - zirytowała się Edyta. - On śledził Chmiela. Wpadliśmy tam na siebie. Ale słuchaj... To, co oni robili... - Opisała szczegółowo szokującą scenę, której była świadkiem.

- Gadasz głupoty... - Lidka skrzywiła się z niesmakiem. - Nie wierzę ci.

- Jak sobie chcesz. Zapytaj Nawrockiego, potwierdzi - odparła tamta sucho.

- Jasne, będę obcego faceta pytać... Nie powiedziałam, że kłamiesz. - Lidka zorientowała się, że ją uraziła. - Po prostu to niewiarygodne! Trudno sobie wyobrazić... Co było dalej?

- Nie mam pojęcia. Wróciłam do domu.

- A właściwie czemu za nią pojechałaś? - dopytywała się Lidka, gdy ochłonęła po tych rewelacjach.

- Sama nie wiem, czy powinnam ci mówić. - Edyta się zawahała. - Nie możesz się denerwować...

- Wiem, że ta dziewczyna nie żyje - powiedziała Lidka cicho. - Chyba nic gorszego się nie wydarzyło? Nie musisz się bać, że mnie zdenerwujesz,

poza tym, skoro mój mąż się nie boi mnie stresować, to ty tym bardziej nie powinnaś – zakończyła kąśliwie.

– Gorszego to nie, ale wiesz... Nie mogę się połapać w tym wszystkim. Nawrocki nie wierzy, że to córka Bartkowiaka.

– Dlaczego? – Lidka zmarszczyła brwi. – Przecież ojciec ją rozpoznał.

– Ciało nie można było zidentyfikować. Rozpoznał ją po rzeczach i pamiątce rodzinnej.

– A badania DNA? – zapytała. – Nie znam się, ale teraz wszędzie trąbią o DNA, więc...

– Skoro ją zidentyfikował, to nie będzie badania. Co innego, gdyby miał wątpliwości – wyjaśniła Edyta. – Michał próbował go przekonać, żeby dla pewności... – urwała.

– Nie zgodził się? – domyśliła się przyjaciółka.

– Nie. Twierdzi, że jest pewien.

– Dziwne, myślałam, że w takich sytuacjach człowiek woli mieć wątpliwości i chwytą się cienia nadziei, że to ktoś inny – powiedziała z zastanowieniem Lidka.

– On się załamał. Kompletnie. – Edyta przygryzła delikatnie wargę. – Wydaje mi się, że najgorsza w takich przypadkach jest niewiedza. Czy moje dziecko żyje, czy nie jest głodne, nie cierpi głodu, zimna... Wyobrażasz to sobie? To wieczne czekanie na wiadomość. Ta nadzieja, gdy dzwoni telefon... I rozpacz, kiedy się okazuje, że ta dziewczyna tylko jest podobna, że to nie ona.

– Bartkowiak woli wierzyć, że jego córka nie żyje? To masz na myśli?

– Już sama nie wiem... – mruknęła smętnie Lidka. – Ale co to ma wspólnego z Daria? – wróciła do tematu.

– No właśnie. – Edyta zdała sobie sprawę, że nadal jej tego nie wyjaśniła. – Podczas naszej kłótni powiedziała coś, czego moim zdaniem nie powinna była wiedzieć... Nie potrafię teraz dokładnie powtórzyć, ale wiedziała, że ta znaleziona dziewczyna miała kompletnie zmasakrowaną twarz i ojciec rozpoznał ją po medaliku...

– No i? – Lidka nie zrozumiała, do czego tamta zmierza.

– Tych szczegółów nie ujawniono. Pytanie, skąd to wiedziała? Dlatego za nią pojechałam.

Siedziały w milczeniu pogrążone we własnych myślach. Teraz już obie wiedziały, skąd Daria czerpała informacje.

– A dlaczego Nawrocki uważa, że znalezione ciało to nie córka pana Jana? – przerwała ciszę Lidka.

- Za dużo w tej sprawie zbiegów okoliczności. Ma przecucie, że ktoś próbuje odciągnąć uwagę od Lipniowa. Trudno powiedzieć, czy to prawda...

- Myślisz, że coś w tym jest? - Lidka wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

- Mam mieszane odczucia - przyznała Edyta. - Kiedy go słucham, jego argumenty trafiają do przekonania. Anonimowy telefon o miejscu ukrycia zwłok, ale brak śladów, że ktoś tam chodził...

- Więc jak ktoś mógł znaleźć ciało, skoro nikogo tam nie było? - zdziwiła się Lidka.

- No właśnie, jak? - Edyta czekała, aż przyjaciółka sama wpadnie na rozwiązanie.

- Och... - jęknęła Lidka. - Myślisz, że to morderca zadzwonił? Ale po co? Czy dla niego nie byłoby lepiej, żeby wszyscy myśleli, że dziewczyna stąd wyjechała?

- Nawrocki uważa, że morderca jest mieszkańcem Lipniowa i ktoś mógł go widzieć z Bartkowiakówną. Skierował więc trop gdzie indziej. W tej chwili sprawa jest prowadzona w Brzezinach i nie ma żadnego związku z naszym miastem.

- Jak to, nie ma? A właściciel pizzerii? Przecież ją widział... - Lidka urwała; po minie Edyty domyśliła się, co zaraz usłyszy.

- Adamiak nie mógł jej widzieć, skóro w tym czasie już nie żyła. Twierdzi, że się pomylił, a chłopak dowożący pizzę odszedł z pracy.

- Wiesz co? - powiedziała oszołomiona Lidka po chwili milczenia. - Nawrocki ma rację. Coś tu nie gra, ale z drugiej strony... - Z roztargnieniem zaczęła obgryzać paznokiec.

- Mówiłam ci, że mam mieszane uczucia. - Edyta, ciężko wzdychając, wróciła myślami do tamtego wieczoru i pocałunku, o którym nie powiedziała koleżance.

- Ale jeśli ma rację - powiedziała powoli Lidka - i to nie jest Elka... To czyje zwłoki znaleziono? I gdzie jest córka pana Jana?

Dokładnie to samo pytanie zadawał sobie komisarz Nawrocki. Zakładając, że ma rację i to nie Elka, to kim była ta dziewczyna? Od samego rana przeglądał bazy danych, sprawdzając zgłoszenia zaginięcia młodych dziewcząt o rysopisie zbliżonym do córki Bartkowiaka. Była to syzyfowa praca i miał tego świadomość, ale w jego naturze nie leżało składanie broni. Czasami myślał

sobie, że tkwi w nim dusza samuraja, który popełnił rytualne samobójstwo, gdy nie wykonał powierzonego mu przez cesarza zadania. Honor albo śmierć.

- Nie pomyślałam o tym. - Edyta ze zdumienia odchyliła się w fotelu.

- No bo tak się zastanawiam... - Lidka zbierała myśli, żeby jak najbardziej precyzyjnie wyłożyć teorię, która jej zaświtała. - Załóżmy, że twój komisarz ma rację w dwóch kwestiach: po pierwsze, to nie Elka, po drugie, morderca jest mieszkańcem Lipniowa i celowo wskazał miejsce ukrycia zwłok swojej ofiary, by odciągnąć uwagę od miasteczka, bo miał styczność z Elką i obawia się, że ktoś w końcu by na to wpadł... No bo gdyby nie miał z nią do czynienia, to skąd wzięłyby jej rzeczy? Przecież to były na pewno jej rzeczy, prawda? Co do tego ojciec chyba się nie pomylił... Na razie rozumiesz? - Popatrzyła pytająco na słuchającą w milczeniu Edytę.

- Więc teraz tak... - kontynuowała, gdy tamta cicho przytaknęła. - Jeżeli on się obawia, że w związku z Elką ktoś mógłby wpaść na jego trop, to czy nie rozsądniejsze byłoby założenie, że dziewczyna nie żyje?

- Chwila! - przerwała jej przyjaciółka. - Powiedziałaś, że myślisz, że ona żyje!

- Nie, mówiłam, że mogę się zgodzić z Nawrockim, że znalezione ciało to nie Elka, ale nie twierdziłam, że ona żyje. Myślisz, że morderca ją przetrzymuje? Dlaczego? Gdzie?

- Mało prawdopodobne... - przyznała Edyta. - Ale nie mamy stuprocentowej pewności, że Elka wpadła w jego ręce... - dodała z nadzieją w głosie.

- Jak to nie? - zdziwiła się Lidka. - Skąd więc miałby jej rzeczy i medalik?

- No tak...

- Właśnie. Poza tym zakładając, że Elka nie żyje - zaczęła mówić dalej - a on wskazuje inne zwłoki, to myślę, że ciało Elki może być gdzieś w pobliżu Lipniowa...

- Chwila! - Edyta przerwała jej znowu. - Jeżeli Elka nie żyje, to po co zadawał sobie taki trud i zostawiał jej rzeczy przy innych zwłokach? - Nie opuszczała jej natrętna myśl, że może dziewczynę uda się jeszcze uratować.

- Bo ciało było nie do rozpoznania, a on musiał mieć pewność, że zostanie zidentyfikowane jako Elka. I ostatnie - Lidka wyliczała na palcach - i moim zdaniem najważniejsze: inny czas zgonu niż Elki.

- No jasne. - Edytę olśniło. Nie rozumiała, dlaczego sama na to wcześniej nie wpadła. - Nawet jeśli się znajdzie świadek, który go widział z Bart-

kowiakówną, nikt w to nie uwierzy, bo będzie czarno na białym, że w tym czasie już nie żyła.

- Właśnie tak. Wszyscy, łącznie z samym świadkiem, uznają, że to pomyłka. Wszystko to według mnie oznacza, że ona naprawdę tu była i że jest ktoś, kto coś widział, ale może nie zdaje sobie sprawy z tego, co zobaczył?

- Mam nadzieję, że się mylisz - powiedziała Edyta. - Nawrocki naprawdę wierzy, że tę dziewczynę uda się jeszcze uratować. To zakrawa na obsesję. Nie wiem, co będzie, kiedy znajdzie ją martwą...

- Ja widzę inny problem. - Lidka nie widziała powodu, dla którego właśnie teraz miałyby się zamartwiać stanem psychicznym komisarza. - Mamy już dwie ofiary, a policja w Brzezinach o tym nie wie i szuka przypadkowego zabójcy. Zastanawiam się, ile dziewczyn było wcześniej?

- Albo ile ich jeszcze będzie - dodała ponuro Edyta.

2.

Nawrocki nie miał wyjścia. Udostępnione po koleżeńsku dane z okolicznych posterunków nic mu nie dały, a bez ujawnienia się nie miał dostępu do kompletu informacji. Zirytowany bębnił palcami po blacie. Na biurku leżał stos akt, które musiały poczekać na lepsze czasy. Po chwili namysłu wybrał numer i czekał na połączenie.

- Potrzebna mi prywatna przysługa - powiedział, gdy usłyszał męski ostry głos, nie zadając sobie trudu, by się przedstawić.

- Na kiedy?

- Natychmiast.

- Prześlij. - Połączenie zostało zerwane.

Korzystając z prywatnego laptopa, sporządził szybko zestawienie potrzebnych danych i przesłał przyjacielowi z wydziału. Miał nadzieję, że nikt nie będzie zadawał pytań. Zajmował się zupełnie nie tym, czym powinien, przynajmniej z punktu widzenia szefa. Tego, że ma przecucie, w racjonalnej dyskusji z przełożonym nie należało ujawniać.

Po wyjściu przyjaciółki Edyta przeanalizowała na spokojnie przemyślenia Lidki. Mimo pozornego bezładu, wszystko wydawało się bardzo przekonujące i logiczne. Mogła mieć rację; niewykluczone, że w okolicy działa wielokrotny morderca, którego nikt nie szuka. Michał próbował działać na własną rękę,

ale jeśli dobrze go zrozumiała, bez badań DNA nic nie da się zrobić. Nie wolno mu się angażować w sprawy spoza ich terenu, a jakiegokolwiek informacje może uzyskać wyłącznie prywatnie, dzięki uprzejmości kolegów policjantów.

Niepewna, czy postępuje właściwie, ale zdecydowana działać, wybrała numer podany jej przez Bartkowiaka. Z nim samym nie mogła się skontaktować, ale w mieszkaniu jego siostry prędzej czy później z pewnością ktoś odbierze telefon.

- Tak, słucham? - Usłyszała melodyjny kobiecy głos.

- Dzień dobry, nazywam się Edyta Mielnik - przedstawiła się lekko zdenerwowana. Nie spodziewała się, że ktoś od razu podniesie słuchawkę. - Czy pani Małgorzata Milner?

- Tak, o co chodzi?

- Jestem znajomą pani brata, Jana Bartkowiaka. Nie mogę się z nim skontaktować od jakiegoś czasu, a mam pilną... - Urwała, zaskoczona szlochem kobiety.

- Pani nic nie wie... - Jej rozmówczyni z trudem się opanowała. - Janek nie żyje.

- Nie wiedziałam... - Edyta była wstrząśnięta. - Kiedy to się stało?

- Tydzień temu był pogrzeb. Nie znam pani nazwiska. Czy pani i Janek... - Tamta zawiesiła znacząco głos.

- Nie, nie. Nic z tych rzeczy - zaprzeczyła pospiesznie Edyta. - Jak umarł? Serce?

- Nie, wypadek samochodowy. Uderzył w drzewo.

- Wypadek? - powtórzyła wstrząśnięta. - Drzewo?

Stanął przed oczami sytuacja sprzed dwóch lat, gdy zszokowana patrzyła, jak straż pożarna rozcina drzwi pogruchotanego auta, by wydobyć ciało. Zemdlała wówczas, ale podczas identyfikacji zwłok matki już nawet nie drgnęła jej powieka. Potwierdziła sucho tożsamość i wyszła. To wspomnienie nawiedzało ją często.

- Czy mogę do pani przyjechać? - zapytała, odsuwając od siebie przesładujące ją sceny. - To ważne. Bardzo panią proszę - nalegała, gdy kobieta nie odpowiedziała od razu. - Koniecznie muszę się z panią zobaczyć. Wiem, że jest pani trudno...

- Dobrze - zgodziła się z westchnieniem Małgorzata Milner. - Kiedy może pani...

- Wyjadę natychmiast. Będę u pani wieczorem. - Odłożyła słuchawkę, zanim tamta zdążyła się rozmyślić.

Michał po raz kolejny sprawdził pocztę elektroniczną. Nie było odpowiedzi. Przyjaciel już dawno powinien sobie poradzić z wyszukaniem potrzebnych informacji. Nawrocki wrzucił do mikrofalówki resztę pizzy. Miał ochotę pojechać do Edyty, ale nie bardzo wiedział, jak się zachować. Wszystko, co dobre w jego życiu, działo się nie w porę. Nie mógł jej powiedzieć prawdy, a właściwie nie miał pewności, czy może jej zaufać. Był przyzwyczajony do tego, że działał sam, w ukryciu. Nawet najbliższa rodzina nie wiedziała, czym się zajmuje, a Edyta była osobą obcą, mieszkanką Lipniowa, i nie mógł jej wykluczyć z grona podejrzanych tylko dlatego, że... Z zamyślenia wyrwał go telefon. Przelotnie zerknął na ekran komputera. W jego skrzynce odbiorczej widniała wiadomość od przyjaciela. Otworzył ją podekscytowany, ale widniało tam tylko krótkie zdanie: „Sorry, stary”. I nic więcej. Telefon nie przestawał dzwonić. Zirytowany Michał zerknął na wyświetlacz. Numer zastrzeżony. Po chwili wahania odebrał.

- Nawrocki, co ty wyprawiasz?! – Rozmówca nie zamierzał się przedstawiać. – Lada moment prokurator dobierze mi się do dupy, a ty bawisz się w szukanie zaginionych małolat?! Odjebało ci?!?! Wydziały pomyliłeś?!

- Sorry, szefie – burknął, odsuwając aparat od ucha. Huczący głos mógł przyprawić o głuchotę.

- „Sorry, szefie”? To wszystko?! Nie posunąłeś się ani o krok w naszej sprawie. Wiesz, co mogę zrobić z twoimi raportami?! Wiesz?!

- Domyślam się...

- Domyślasz się, a to dobre! On się domyśla! Ty powinienesz wiedzieć!!!

Michał postanowił przeczekać. Jak stary się wykrzyczy, to może uda się cokolwiek wytłumaczyć.

- Jest sprawa czy nie ma? – Głos zabrzmiał już nieco spokojniej.

- Jest – powiedział stanowczo Nawrocki. – Są lepiej zorganizowani, niż myślałem, ale zdecydowanie nie można teraz przerwać dochodzenia. Trzeba je prowadzić do końca...

- Nie masz dowodów. Nie masz świadków. Nie masz nic. Jedyne, co masz, to stracony czas. W dodatku bawisz się w domorosłego detektywa. Zamierzam cię oddelegować...

- Potrzebuję trochę czasu – przerwał mu Michał. – Mam kilka wątków. Muszę je tylko powiązać.

- Czy sprawa zaginionej dziewczyny ma z tym coś wspólnego?

- Możliwe – odparł wymijająco.

- Tak czy nie?
- Tak podejrzewam, ale nie mam dowodów – przyznał niechętnie Nawrocki.
- Tak podejrzewam, tak sędzę, tak myślę... – ironizował szef. – Daję ci czas do końca czerwca. – Autorytatywny ton nie pozostawiał wątpliwości, że to termin ostateczny. Nawrocki nie zamierzał się poddawać. Był dobry w swojej robocie właśnie z powodu nieustępliwości.
- Do końca czerwca? – zaprotestował. – To niecałe dwa tygodnie!
- Potrafię liczyć – poinformował go oschły głos.
- Do końca lipca – próbował się targować Michał. – Jeżeli do tej pory nic nie znajdę, wracam.
- Nawrocki...
- Proszę, szefie... – wszedł mu w słowo. – Koniec lipca!
- Nic z tego, miałeś wystarczająco dużo czasu. Piętnastego lipca widzę raport z dowodami albo ciebie. To wszystko, komisarzu Nawrocki.
- Jak mam zdążyć, to potrzebuję tych danych. Wiem, że pozornie nie ma związku, ale... – Próbował ukryć radość, że udało mu się wybłagać u szefa jeszcze te dwa tygodnie.
- Dobrze. Powiem Słowikowskiemu, żeby ci przesłał, co potrzebujesz. – Jego rozmówca złagodniał.
- Dzięki, szefie. – Michał odetchnął z ulgą.
- Nie dziękuj, tylko bierz się do roboty. I jeszcze jedno...
- Tak, szefie?
- Słowikowski cię nie wsypał. Może nie jestem najmłodszy, ale wiem, co się dzieje na moim podwórku. Nie jestem tu bez przyczyny.
- Wiem, szefie. Nie zamierzałem sugerować... – Nie udało mu się dokończyć zdania. Telefon milczał.

Komisarz Nawrocki z roztargnieniem przeczesał ręką włosy.

3.

Edyta zatrzymała się przed parterowym domkiem na końcu ulicy. Był szary i niepozorny, a gdyby nie kolorowe kwiaty rosnące w ogrodzie i zwisające ze skrzynek na parapetach, wyglądałby na odrobinę zaniedbany. Podeszła do furtki i zadzwoniła raz, po chwili drugi. Zaczęła się już niecierpliwić, gdy w

końcu drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich drobna kulejąca kobieta. Miała około sześćdziesięciu lat, poruszała się z widocznym trudem.

- Dobry wieczór! – zawołała Edyta. – Dzwoniłam do pani dzisiaj rano.

- Proszę, niech pani wejdzie, furтка jest otwarta – powiedziała tamta łagodnym melodyjnym głosem, który Edyta słyszała w słuchawce. Taki głos pasowałby znakomicie do kogoś znacznie młodszego. Stanowił zaskakujący kontrast z pomarszczoną twarzą tej kobiety.

- Przepraszam, że panią nachodzę, ale to ważne – powiedziała do przyglądającej jej się siostry Bartkowiaka.

- Spodziewałam się pani wcześniej – powiedziała Małgorzata Milner, zapraszając ją ruchem dłoni do domu. – Skąd pani jest?

- Wsiadłam w samochód zaraz po naszej rozmowie. – Edyta pierwsza weszła do środka i zatrzymała się w niewielkim przedpokoju, gdzie stał wieżak na ubrania i skrzynia na buty. Nic więcej tu się nie mieściło. – Przyjechałam z Lipniowa.

- Z Lipniowa... – powtórzyła tamta łamiącym się głosem. – Proszę, niech pani wejdzie do pokoju – wykrztusiła, gdy trochę się opanowała.

Edyta usiadła na sofie i popatrzyła ze współczuciem na panią domu. Ojciec Elki mówił, że sprzedał mieszkanie i przewiózł rzeczy do siostry. Nie miała jednak pojęcia, że to słaba, schorowana kobieta. Z niewiadomego powodu spodziewała się zastać kogoś młodszego.

- Więc pani wie, co spotkało naszą Elżbietkę... – odezwała się drżącym głosem Małgorzata Milner. W oczach błysnęły jej łzy, które otarła chusteczką, ale niewiele to pomogło.

- Tak, wiem. Właśnie w tej sprawie chciałam rozmawiać z panem Janem, ale nie mogłam się z nim skontaktować. Zadzwoniłam więc do pani i dowiedziałam się, że brat nie żyje. Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Tak mi przykro. – Edyta umilkła, nie wiedząc, jak przejść do zasadniczego tematu. Interesowały ją nie tylko same okoliczności śmierci Bartkowiaka; po drodze wpadła jej do głowy myśl, że ciotka dziewczyny mogłaby wystąpić z wnioskiem o zbadanie DNA znalezionej ciała.

- Janek zginął w wypadku, gdy wracał z Lipniowa na pogrzeb – powiedziała tamta po dłuższym milczeniu.

- Jak to się stało? – zapytała łagodnie Edyta.

- Nie wiadomo. Uderzył w drzewo. Policja mówi, że prawdopodobnie zasłabł za kierownicą. Był po zawale.

- A jak pani uważa? - Edyta odnotowała, że pani Milner nieświadomie zaakcentowała słowa „policja mówi”, jak gdyby ona sama się z taką tezą nie zgadzała.

- Myślę, że on nie chciał żyć...

Młoda kobieta pokiwała głową ze zrozumieniem. Samobójstwo. Sama o tym myślała. Niepokoiła ją tylko zaskakująca analogia między tymi wypadkami. Takie zbiegi okoliczności się nie zdarzały.

- Pogrzeb Elżbietki i Janka odbył się tydzień temu - poinformowała ją siostra Bartkowiaka.

- Tydzień temu? - Edyta była zaskoczona.

- Tak, zakład pogrzebowy przywiózł tu Elżbietkę. Wszyscy są pochowani w jednym grobie. Cała rodzina razem. Ale nie tak powinno być, nie tak... - Zamilkła, spoglądając pustym wzrokiem w przestrzeń.

Edyta dopiero teraz zorientowała się, że jej rozmówczyni jest pod wpływem leków uspokajających. Zapewne stąd te chwilowe wahania nastroju i dlatego tak często popadała w zamyślenie.

- Pani Małgorzato - dotknęła delikatnie jej dłoni, by zwrócić na siebie uwagę - może mi pani dokładnie powtórzyć, co powiedziała policja o wypadku brata?

- Samochód zjechał z drogi i uderzył w drzewo. Pewnie Janek zasłabł.

- Nic więcej? Nie robiono żadnych badań? - dociekała Edyta.

- Badań? - Pani Milner zmarszczyła czoło w głębokim namyśle. - Chyba sprawdzali, czy nie był pijany, ale nie jestem pewna.

- Pani Małgorzato, czy mogłabym zobaczyć rzeczy pani brata?

- Rzeczy mojego brata? - powtórzyła tamta zdziwiona. - Po co?

- Podejrzewam, że to nie był zwyczajny wypadek. Myślę, że ktoś mógł go zaaranżować...

- Ale dlaczego? - Była wyraźnie wstrząśnięta.

- Pan Bartkowiak rozpoznał Elkę tylko po medaliku... - Edyta się zawała. Nie mogła powiedzieć tej kobiecie, że jej bratanica żyje, gdyż sama w to nie wierzyła, a rozbudzanie takiej nadziei byłoby okrucieństwem. Nie mogła też powiedzieć, że ciało Elki może leżeć gdzie indziej, a w rodzinnym grobie pochowano zwłoki innej dziewczyny. - Chodzi o badania DNA - wykrztusiła w końcu. - Żeby mieć pewność.

- Myśli pani, że mój brat się pomylił? - zapytała z niedowierzaniem Małgorzata. - Że nie rozpoznał własnego dziecka?

- Znalazona dziewczyna była... trudna do rozpoznania - dokończyła w końcu oględnie.

- Kim pani właściwie jest i czego pani chce? Dziennikarką? - Na twarzy jej rozmówczynie pojawiła się podejrzliwość.

- Nie, nie - zaprzeczyła pospiesznie Edyta. - Pomagałam pani bratu szukać Elki. Jestem pewna, że gdyby nie zginął, wystąpiłby o te badania - skłamała. - Może pani zechciałaby się nad tym zastanowić...

- Ależ co pani mówi? - odparła zbulwersowana kobieta. - Przecież Elżbietka jest pochowana z matką i ojcem. Policja była pewna, że to ona, Janek też. Dzwonił do mnie tego dnia, kiedy miał wracać, i powiedział, że wszystko już załatwione. Zakład pogrzebowy miał odebrać ciało i przewieźć tutaj. Nic nie wspominał o żadnych badaniach. Po co urządzałby pogrzeb, gdyby miał wątpliwości? Wracał do domu na pogrzeb dziecka... - Urwała, nie mogąc złapać tchu.

- Podać coś pani? Może wody? - Edyta wystraszyła się, ale pani Milner pokręciła przecząco głową.

- Nic mi nie jest. Zdenerwowałam się. To wszystko. Lepiej niech pani już idzie. - Z trudem wstała z fotela.

- Pani Małgorzato, czy brat jeszcze coś mówił, kiedy dzwonił tamtego dnia? - zapytała Edyta, rozpaczliwie próbując uzyskać choć cień informacji.

- Nic więcej. Płakał tylko - powiedziała sucho kobieta. - Proszę już iść...

- Czy mówił coś, co mogłoby wskazywać, że ma zamiar się zabić? - dociękała uparcie.

- Kim pani jest? Czego pani ode mnie chce?! Zaraz zadzwonię po policję! - Małgorzata Milner ze zdenerwowania zaczęła krzyczeć.

- Przepraszam, nie zamierzałam pani wystraszyć. Proszę mi tylko powiedzieć... - Edyta urwała, widząc, że tamta odwraca się od niej i sięga po telefon. - Już wychodzę - rzuciła szybko i zamknęła za sobą drzwi.

4.

Nawrocki przeglądał materiały przesłane e-mailem przez Darka Słowickiego. Prosił o dane z ostatnich pięciu lat. Rozważając różne warianty, musiał przyjąć, że istnieje znaczne prawdopodobieństwo, iż Elka nie żyje, a to by znaczyło, że w okolicy Lipniowa jakiś zwyrodnialec zamordował dwie nastolatki. Gdyby chodziło o jedną ofiarę, można by się zastanawiać, czy to nie

fatalny zbieg okoliczności, ale dwie? Nie. Nawrocki podejrzewał, że morderca działa od dłuższego czasu. Początkującemu sprawcy nie udałooby się zachować wystarczająco dużo zimnej krwi, by wskazać policji miejsce ukrycia ciała poprzedniej ofiary tylko po to, aby skierować śledczych na fałszywy trop. Michał poprosił o wykaz zaginionych młodych kobiet w wieku od piętnastu do osiemnastu lat, o wyglądzie podobnym do znalezionej dziewczyny. Nie spodziewał się takiego zalewu danych. Sam jeden nie miał szans się z tym uporać. Policja w ciągu roku przyjmuje około dwudziestu tysięcy zgłoszeń. Znaczna część zaginionych szybko się odnajduje, młodzież ucieka albo robi sobie kilkudniowe wycieczki, z których wraca bez kasy. Darek sporo się napracował, odsiewając niepasujące wyglądem nastolatki, ale i tak na ekranie było kilkaset nazwisk.

RS

Rozdział IX

1.

Edyta włożyła nową płytę do odtwarzacza. Była zmęczona i zła na siebie, że wyruszyła tak późno w drogę powrotną. Powinna się zatrzymać w przydrożnym motelu i jechać do domu rano. Ale jakoś dała sobie radę i najpóźniej za godzinę znajdzie się w swoim łóżku. Im bliżej była domu, tym bardziej znużenie dawało jej się we znaki. Monotonna droga działała usypiająco. Z obu stron szosy ciągnął się czarny las, długie światła samochodu rozjaśniały noc. Edyta z niepokojem zerknęła na pomarańczowy księżyc. Nie lubiła pełni. Wprawiała ją w dziwny nastrój, jakby miało się wydarzyć coś złego.

Na moment oślepiły ją reflektory jadącego z tyłu samochodu, zanim kierowca zmienił je na krótkie. Zamrugła nerwowo powiekami i nagle poczuła silne uderzenie. Samochód zatrzęsł się i zjechał na pobocze. Walcząc z ogarniającą ją paniką, wcisnęła hamulec i starała się wrócić na szosę. Zatrzymała się kilkanaście metrów dalej. Pasy tak silnie wcisnęły jej się w ciało, że nie mogła złapać tchu. Rozpięła je i drżącą ręką otworzyła drzwi. Gwałtownie łapiąc powietrze, wysiadła i spojrzała za siebie. Znowu oślepiły ją światła samochodu, który zauważyła wcześniej. Przystanął tuż za nią. Wskoczyło z niego kilkoro pasażerów. Nie zwracając na nich uwagi, Edyta zaczęła biec ku pełznącemu po asfalcie kształtowi.

- O mój Boże... - szepnęła przerażona, klękając przy leżącej na środku szosy nagiej dziewczynie. Była w zaawansowanej ciąży. Jej ciałem wstrząsały drgawki, z kącika ust spływała krew. W błękitnych oczach malowała się pustka.

- Wezwijcie pogotowie! - krzyknęła do przyglądających się młodych ludzi. - Trzymaj się, mała. - Wzięła ją za rękę, nie mając pojęcia, co mogłaby zrobić, by pomóc rannej. Oczy dziewczyny spoglądały nieruchomo w górę, ale usta nagle się poruszyły. Edyta pochyliła się, usiłując usłyszeć, co tamta mówi.

- Musiałam... Przepraszam... Musiałam...

- Już dobrze. - Poglaskała ją po czole. - Zaraz będzie lekarz. Wytrzymaj... - mówiła chaotycznie.

- Dajcie koc! - krzyknęła do stojącej obok młodej kobiety. Ta odwróciła się bez słowa i pobiegła do samochodu.

- Pogotowie zaraz będzie - oznajmił męski głos, ale Edyta nie odwróciła głowy, usiłując przytrzymać szarpiącą się dziewczynę.

- Nie ruszaj się - błagała. - Nic ci nie będzie, ale leż spokojnie. - Przytrzymała ją delikatnie, ale mocno za ramiona.

- Nie, nie, nie... - Tamta umilkła. Głowa opadła jej bezwładnie na bok.

- Mam koc! - Do Edyty dotarł czyjś piskliwy głos.

- Nie trzeba - powiedziała, dziwiąc się, jak spokojnie zabrzmiały te słowa. - Albo może właśnie trzeba.

Michał z piskiem opon zatrzymał samochód. Część drogi była zablokowana. Dwóch policjantów przesłuchiwało kilkoro młodych ludzi, którzy opowiadając, gestykulowali gwałtownie. Rozejrzał się w poszukiwaniu Edyty. Przyjechał tu tylko ze względu na nią. Był już po służbie i miał wracać do domu, gdy usłyszał zawiadomienie o wypadku.

- Gdzie jest Edyta Mielnik? - Złapał za ramię jednego z funkcjonariuszy kręcących się w pobliżu.

Spojrzał we wskazanym przez niego kierunku. Stała na poboczu, obejmując się ramionami, długie włosy zasłaniały jej twarz. Patrzyła na leżące na szosie ciało.

- Edyta! - zawołał, podbiegając do niej.

- Michał? - Odwróciła się zdziwiona.

Objął ją mocno i przygarnął do siebie. Edyta zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w niego.

- Nic ci się nie stało? - szepnął, odsuwając ją po dłuższej chwili.

- Nic mi nie jest, ale ona... - Głos jej się załamał.

- Nie patrz tam. - Przytrzymał ją stanowczo, zdecydowanym ruchem ujmując za podbródek i zmuszając, by spojrzała na niego. Zalała go fala ulgi. Nie zauważył u Edyty żadnych śladów obrażeń, nawet zadrapania.

- Ona nie żyje - szepnęła.

- Wiem - powiedział. - Wiem. - Przytulił ją znowu.

Oparła mu głowę na ramieniu, rękoma oplótła go w pasie. Trwali tak dłuższą chwilę. Głośnie chrząknięcie spowodowało, że niechętnie odsunęli się od siebie.

- Wiem, że to dla pani szok, ale musimy porozmawiać - odezwał się komisarz Chmiel, rzucając zimne spojrzenie Michałowi.

Był zaskoczony, gdy zobaczył Nawrockiego na miejscu wypadku i to z Edytą. Nie wiedział, że tych dwoje coś łączy. Zaniepokoiło go to, choć sam nie wiedział czemu.

- Co tu robisz? - zapytał podejrzliwie Michał. - Wypadki to nie twoja działka.

- Byłem w pobliżu - odrzekł wymijająco Krzysztof. - Koledzy nie mają nic przeciwko mojej pomocy. A ty? - dodał zaczepnie.

- Zobaczmy... - mruknął Nawrocki.

- Może pani powiedzieć, co dokładnie się stało? - Głos Chmiela brzmiał łagodnie, na twarzy malowało się współczucie, ale Edyta zauważyła w jego oczach chłodną niechęć. Była wdzięczna Michałowi za to wsparcie.

- Już spisano moje zeznanie - oświadczyła cicho.

- Wiem o tym - uśmiechnął się ujmująco - ale może pani przypomni sobie coś, co za pierwszym razem przeoczyła? To normalna procedura, prawda, Michał? Powtarzanie kilka razy tego samego pomaga przypomnieć sobie szczegóły.

- Opowiedz wszystko jeszcze raz - poprosił Nawrocki. Sam chciał usłyszeć, co się wydarzyło. Pędził tu jak wariat.

- Wracałam do domu...

- Skąd? - zapytał komisarz Chmiel.

- To nieistotne - wtrącił się Michał, widząc jej wahanie. Nie chciała odpowiadać na to pytanie.

- Owszem, jeśli wracała z imprezy - zaproponował tamten.

- Pana koledzy już sprawdzali, czy piłam - odparła. - Wynik był negatywny.

- Jechałaś do domu i co dalej? - zapytał Michał, nie chcąc dopuścić do głosu Krzysztofa.

- Nie wiem, co się stało. Droga była pusta, z tyłu jechali oni. - Wskazała na grupkę młodzieży. - Na moment oślepiło mnie światło i poczułam uderzenie. Zatrzymałam się, a ona leżała na szosie... - Spojrzała w kierunku zabieranego właśnie przez sanitariuszy ciała.

- Nie patrz tam. - Michał zasłonił sobą nosze.

- To wszystko? - Chmiel przeszywał ją badawczym spojrzeniem.

- Nie mogłam jej pomóc. Nie widziałam jej - powiedziała z żalem Edyta.

- Nie wie pani, skąd się wzięła na drodze?

- Nie widziałam jej, ale na pewno nie szła poboczem. Zauważyłabym ją. Musiała wybiec z lasu. - Popatrzyła na otaczający ich mroczny mur drzew.

- Czy zginęła na miejscu?

- Tak. To znaczy nie... Jeszcze chwilę żyła, ale... - Po policzkach Edyty zaczęły płynąć łzy. - Przecież to niemal dziecko - zaszłochała. - Co ona tu robiła? Była zupełnie naga...

- Słuchaj, pani Mielnik złożyła już zeznanie i nie jest pod wpływem alkoholu. Później możesz się tym zająć.

- A ty co? Adwokat? - zadrwił tamten. - To jak było? Umarła od razu? - zwrócił się do niej ponownie.

- Nie wiem. Wtedy wydawało mi się, że to tak długo trwa - Edyta wytarła łzy i starała się mówić spokojnie - ale wszystko nie trwało dłużej niż kilka minut.

- Proszę odpowiedzieć na pytanie - nalegał Krzysztof.

- Masz zamiar oskarżyć ją o nieudzielenie pomocy?! - zirytował się Nawrocki.

- Skąd ten pomysł? - zdziwił się szczerze Chmiel. - Tylko pytam. Może powiedziała, jak się nazywa i skąd się tu wzięła? Nie uważasz, że to dziwne? Naga kobieta na środku jezdni?

- Bardzo dziwne - przyznał Michał. - Ale jeszcze dziwniejsze są twoje pytania. Umierająca kobieta miałaby wyrecytować swoje dane osobowe i adres, a może jeszcze PESEL?

- Przestańcie - wtrąciła słabym głosem Edyta. - Kiedy do niej podeszłam, miała drgawki, z ust leciała jej krew. Poruszała wargami, jakby chciała coś powiedzieć, ale nic nie słyszałam. - Zwróciła się do Chmiela: - Ona umierała. To trwało chwilę, nic nie mogłam zrobić - powtórzyła.

- Może pani kogoś widziała?

- Na przykład kogo? - Nie zrozumiała, o co mu właściwie chodzi.

- Proszę się zastanowić... Nagle z lasu wybiega na szosę naga dziewczyna w zaawansowanej ciąży. Skąd się tam wzięła? Tu nie ma żadnych domów. Tylko las.

- Myśli pan, że przed kimś uciekała? - Edyta zmarszczyła czoło, ale nie mogła się skoncentrować. Myśli wirowały jej w głowie. Przed oczami miała leżące na jezdni ciało.

- Może - odrzekł wymijająco. - Widziała pani kogoś? Albo coś?

- Nie. Było tak, jak mówiłam, pojawiła się znikąd. Nie widziałam jej, nie mogłam nic zrobić. Wybiegła prosto pod samochód – powtarzała zmęczona wciąż to samo.

- Daj już spokój, Krzysztof. Edyta nic więcej nie widziała. Zapytaj tamtych. – Wskazał na świadków. – Może oni zauważyli coś jeszcze.

- Zapytam. – Chmiel spojrzał na niego złym wzrokiem.

- Chodź, odwiozę cię. – Nie oglądając się na niego, Nawrocki ujął delikatnie Edytę pod łokieć i poprowadził w stronę swojego samochodu. Posłusznie ruszyła przed siebie.

Oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy. Nie odzywała się. Oddychała płytko. Michał również milczał. Z uwagą spoglądał na drogę. Od czasu do czasu zerkał z boku na Edytę, ale jej twarz była nieruchoma.

- Jesteśmy na miejscu – powiedział, delikatnie dotykając jej dłoni.

Otworzyła oczy i rozejrzała się nieprzytomnie. Była tak zmęczona, że nie miała siły nic powiedzieć ani nic zrobić. Wiedziała, że powinna teraz odpiąć pas, otworzyć drzwi i wysiąść, ale jej umysł nie reagował na sygnały.

Nawrocki obszedł samochód, otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść.

- Gdzie masz klucze? – zapytał łagodnie.

Bez słowa podała mu torebkę. Michał znalazł klucze, otworzył drzwi i wprowadził Edytę do środka. Oparła się o ścianę i patrzyła na niego. Nie zdziwiła się, gdy podszedł i wziął ją na rękę. Położyła mu głowę na ramieniu i zamknęła oczy. Czuła lekkie kołysanie, gdy niósł ją po schodach, ale jej świadomość odpływała już w błogosławiony sen.

2.

- Co z nią? – Lidka wdrapała się na piętro tak szybko, jak tylko pozwalał na to jej stan.

- Dziękuję, że przyjechałaś. – Nawrocki z ulgą spojrzał na jej spoconą, zaczerwienioną od wysiłku i pośpiechu twarz. – Jeszcze śpi.

- To dobrze. – Lidka z westchnieniem opadła na fotel. – Możesz dać mi trochę wody? – poprosiła.

- Jasne. – Przyniósł jej pełną szklanekę. – Dobrze się czujesz? – zapytał z niepokojem. Nie pomyślał wcześniej, że nie powinien denerwować Lidki, ale nie znał nikogo innego, z kim przyjaźniła się Edyta.

- Tak, oczywiście. - Niecierpliwie machnęła ręką. - Co się właściwie stało?

- Edyta potrafiła młodą kobietę, która wbiegła jej prosto pod koła. Nie miała szans się zatrzymać. - W ostatniej chwili udało mu się nie powiedzieć, że ofiara spodziewała się dziecka. - Zginęła na miejscu. - Ubiegł kolejne pytanie Lidki.

- Jezu! - Popatrzyła na niego zszokowana i oszołomiona. - Czy Edyta będzie miała kłopoty? - zapytała, gdy ochłonęła.

- Nie sądzę - odrzekł z namysłem. - Była trzeźwa. Są świadkowie wypadku. Nie mogła nic zrobić.

- Jak ona się czuje? - dopytywała się zatroskana Lidka.

- Właściwie to nie wiem - powiedział z zażenowaniem. - Przywiozłem ją do domu. Była wykończona. Śpi cały czas. To już z dziesięć godzin. - Zerknął na zegar, który wskazywał trzecią po południu.

- To chyba dobrze - zauważyła niepewnie. - Tak myślę...

- Muszę wyjść. Dlatego po ciebie zadzwoniłem. Możesz zostać, dopóki nie wrócę? - zapytał.

- Pewnie. Nie ruszę się stąd na krok - zapewniła go.

- Dzięki... - złapał marynarkę, teczkę i wybiegł.

Lidka wstała powoli i poszła zobaczyć, co z Edytą.

Przyjaciółka spała zwinięta w kłębek. Zamknęła cicho drzwi, by jej nie budzić, i poszła do kuchni. Na szczęście lodówka była niezłe zaopatrzona.

- Zaraz, zaraz... - mruknęła do siebie. - Zadzwonił po mnie, bo musiał wyjść? To on siedział tu cały czas? Coś takiego... - Mimo że sytuacja nie była wesoła, Lidka uśmiechnęła się szeroko.

Nawrocki pojechał prosto na posterunek. Nie umknęło jego uwagi, że zmarła dziewczyna była drobną blondynką, nastolatką. Michał nie wierzył w takie zbiegi okoliczności.

- Komisarz Chmiel już jest? - zapytał jego współpracownika.

- Nie, wyszedł.

- Mogę zerknąć w akta tego wypadku z dzisiejszej nocy...

- Nie zajmujemy się tym - poinformował go policjant.

- Myślałem, że... dobra, dzięki.

Poszedł do sekretariatu. Rzeczywiście, tamten mówił przecież, że znalazł się przypadkowo w pobliżu miejsca wypadku. Sądząc po serii pytań, jakie zadawał Edycie, Nawrocki myślał, że Krzysztof zamierzał przejąć sprawę. Czyż-

by uznał, że się na tym nie wybije, i odpuścił? – zastanawiał się. To do niego podobne...

– Mogę zerknąć na akta z tego nocnego wypadku? Zginęła kobieta w ciąży – zwrócił się do sekretarki. Nikogo więcej w pokoju nie było.

– Sprawca Edyta Mielnik? Ofiara NN? – upewniła się.

Podalała mu teczkę i wróciła do swojej pracy. Michał szybko przejrzał protokół z przesłuchań świadków i Edyty. Nic nowego nie znalazł. Świadkowie byli jednomyślni. Ofiary nikt nie widział na drodze. Pojawiła się nagle. Nie zauważyli nikogo innego, nic nie wzbudziło ich podejrzeń.

Kobieta jechała raczej wolno. Zamierzali ją wyprzedzić, bo tak się wlokła. Michał miał nadzieję, że sprawa zostanie zamknięta i nie będą ciągaliby Edyty za nieumyślne spowodowanie śmierci. Nie było jej to potrzebne. Sądząc po jej stanie, sama będzie się zadręczać znacznie dłużej, niż robiłby to wymiar sprawiedliwości. Szybko przerzucił zdjęcia. Wybrał ujęcie twarzy w zbliżeniu i podszedł do kserokopiarki. Sekretarka nie zwróciła uwagi, a może nie obchodziło jej, po co mu to ksero. Przy zmarłej nie znaleziono niczego. Trzeba będzie poczekać na sekcję zwłok. Może wyniki dadzą im jakąś wskazówkę. Skąd się wzięła w lesie, w środku nocy naga dziewczyna, i to w zaawansowanej ciąży. Michał nie znał się na tym, ale sądząc po kształtach Lidki, która właśnie wkraczała w szósty miesiąc, dziewczyna z lasu powinna lada moment rodzić.

– Dzięki. – Oddał teczkę sekretarce.

Wpadł na chwilę do siebie i sprawdził, czy nie ma wiadomości. W skrzynce było pusto. I bardzo dobrze, ucieszył się. Musi jak najszybciej porównać zdjęcie dziewczyny z fotografiami zaginionych nastolatek. Miał nadzieję, że na coś trafi.

Przestraszona Lidka otworzyła oczy. Stał nad nią Nawrocki i potrząsał ją za ramię.

– Wołałem, ale spałaś jak kamień – powiedział przeprasząco. – Wystraszyłem cię?

– Nie, nie mogę uwierzyć, że zasnęłam. Edyta wciąż śpi? – Podniosła głowę i rozejrzała się wokół.

– Tak, zaczynam się martwić. To chyba nie jest normalne. – Miał zatroskaną minę.

– Nie wiem. Może powinniśmy zadzwonić po lekarza? – zasugerowała Lidka.

- Nie trzeba. Nic mi nie jest. - Edyta wchodząc, usłyszała jej pytanie. Nadal miała na sobie wczorajsze rzeczy.

- Jak się czujesz? - Lidka zerwała się z sofy, na której zasnęła, i poszła za przyjaciółką do kuchni.

- Lepiej niż tamta dziewczyna - odpowiedziała ponuro Edyta.

Jej samej własny głos wydał się pusty i bezbarwny.

- To nie była twoja wina. Czytałem zeznania świadków. Wszyscy mówili to samo. Pojawiła się znikąd. Nikt jej nie zauważył, a jechali kilka metrów za tobą. Wbiegła prosto pod koła. Chłopak kierujący tamtym samochodem mówił, że miał zamiar cię wyprzedzić, bo tak się wlokłaś. To nie twoja wina - powtórzył z naciskiem Michał.

- Nie było cię tam... - Usiadła z kubkiem kawy w ręku i zapatrzyła się w blat stołu.

- Jak policjant mówi ci, że nie twoja wina, to tak jest - wtrąciła stanowczym tonem Lidka.

- Wiem o tym. - Edyta popatrzyła na nich z udreką. - Nawet gdyby nie oślepił mnie ten samochód z tyłu, nie miałam szansy jej ominąć. Nie musicie mi wciąż powtarzać, że to nie moja wina. Nie było was tam. Nie widzieliście jej. Nie umierała wam na rękach. To, że nie mogłam nic zrobić, nie zmienia faktu, że zabiłam dwie osoby - dodała ze smutkiem.

- Jak to, dwie? - zdziwiła się Lidka. - Michał nic nie mówił, że... O mój Boże! - jęknęła. - Ona była w ciąży! - Zrozumiała to, gdy przyjaciółka spojrzała na jej brzuch.

- Przepraszam. - Edyta w poczuciu winy dotknęła jej dłoni. - Nie chciałam... Myślałam, że wiesz.

- Nie powiedziałem jej - przyznał się ze skruchą Nawrocki.

- Lidka, dobrze się czujesz? - zatroskała się Edyta.

- Tak, nic mi nie jest. - Zebrała się w sobie. - Musisz się czuć okropnie! - powiedziała łagodnie. - W dodatku jeszcze patrzysz na mnie... - Objęła brzuch rękoma. Zdawała sobie sprawę, że jest dla przyjaciółki żywym wyrzutem sumienia.

- Nie mów głupstw - zganila ją Edyta. - To, co się wydarzyło, nie ma nic wspólnego z tobą. Chyba że to ty już nie zamierzasz się ze mną przyjaźnić...

- Zamierzam. Tylko nie wiem, po co ci taka przyjaciółka. - Lidka skrzywiła się z dezaprobatą. - Ty masz kłopoty, ale to mnie trzeba pocieszać... W dodatku wyzarłam ci pół lodówki - wyznała.

- Nie szkodzi. - Edyta uśmiechnęła się blado. - Wezmę prysznic. Mam wrazenie, że cała się lepię. - Wstała z westchnieniem.

- Zrobię coś do jedzenia - zaproponowała Lidka.

- Nie, nie trzeba - zaproponowała. - Niczego nie przełknę... Poza tym... - zawahała się.

- Co...? - Lidka popatrzyła na nią pytająco.

- Nie, nic... - Poszła prosto do łazienki.

Chciała prosić Lidkę, żeby jechała już do domu, ale obawiała się, że zostanie źle zrozumiana. Zamierzała porozmawiać z Michałem w cztery oczy, ale nieoczekiwanie dla siebie samej poczuła, że nie ma nic przeciwko obecności Lidki.

3.

- Nawet nie przypuszczałam, że byłam taka głodna. - Edyta ze zdumieniem patrzyła na pusty talerz.

- Zostaw, ja posprzątam. - Michał powstrzymał Lidkę, kiedy ta wstała, żeby pozbierać talerze. - Ty gotowałeś - powiedział, gdy chciała zaprotestować.

- Zdaje się, że tylko ja nie miałam żadnego wkładu w przygotowanie kolacji - zauważyła na poły żartobliwie Edyta.

- Miałaś największy - oświadczyła Lidka zadowolona, że twarz przyjaciółki odzyskała mleczną karnację. Zniknęła chorobliwa bladość i czarne cienie pod oczami. - Spustoszyłam ci kuchnię.

- Dobra, koniec z żartami. Musimy porozmawiać - oznajmiła poważnym tonem Edyta. - Myślałam o tym wypadku i...

- Edyta - Lidka jęknęła. - To ci nie pomoże.

- Nie przerywaj mi, proszę - rzuciła stanowczo tamta. - Uważam, że sprawa tej ciężarnej dziewczyny ma związek z Elką i tymi znalezionymi zwłokami...

- Zwariowałaś? Jakim cudem? - Lidka nic z tego nie rozumiała.

- Prawda? - Edyta zwróciła się wprost do Michała, który nie zareagował w żaden sposób na jej teorię.

- Prawda - potwierdził teraz niechętnie. - Przynajmniej tak podejrzewam - dodał z ciężkim westchnieniem.

- No co wy? - zdziwiła się Lidka.

- Spójrz. - Michał podał jej zdjęcie dziewczyny z wypadku. Patrzył z uwagą, gdy uważnie studiowała kiepską odbitkę.

- Hm... - Przygryzła lekko wargę. - Ona wygląda zupełnie jak... ale to niemożliwe. To nie jest Elka, prawda?

- Nie - włączyła się Edyta. - Widziałam ją na... - zawahała się -...żywo - dokończyła. - Tak naprawdę nawet nie była do niej podobna, chociaż ma ten sam typ urody.

- Drobna, niska blondynka, niebieskie oczy, w zbliżonym wieku - odpowiedział Nawrocki.

- Rany boskie! - Lidka była wstrząśnięta. - To już trzecia. Co to wszystko znaczy?

- Nie jestem pewien, ale...

- Pamiętasz naszą wczorajszą rozmowę? - przerwała mu Lidka, zwracając się do Edyty. - Powiedziałam ci, że jeśli znaleziona dziewczyna to nie Elka, a facet sam ujawnił ciało, żeby nikt do niego nie dotarł w związku z Elką, to znaczy, że w Lipniowie działa seryjny morderca, który moim zdaniem ma na sumieniu co najmniej dwie ofiary... - Zamilkła na chwilę, żeby nabrać tchu. Widząc, że Edyta przytakuje, a komisarz słucha uważnie, kontynuowała. - Wiem, wciąż myślisz, że odnajdziesz tę Bartkowiak żywą, ale po co facet miałby ryzykować i ją przetrzymywać? Myślę, że ona też nie żyje - powiedziała przepraszającym tonem.

Michał tylko skinął głową. Miał te same obawy, ale nie chciał wypowiadać ich na głos, jakby to miało oznaczać przypieczętowanie losu nastolatki.

- Powiedziałam też, że nikt go nie szuka, bo nikt nie łączy tych spraw - zakończyła Lidka.

- To niezupełnie tak - zaproponował. - Nikt nie łączy tych spraw, bo nikt nie wie, że są dwie. Tak długo, jak znaleziona w tamtym jarze dziewczyna będzie uważana za Elżbietę Bartkowiak, tak długo będziemy mieli do czynienia z pojedynczym przypadkiem śmierci.

- Nie można nic zrobić? Jestem pewna, że kiedy pan Bartkowiak zobaczy to zdjęcie, to zmieni zdanie i...

- On nie żyje - przerwała jej Edyta.

- Co takiego? - Nawrocki był zszokowany.

- Jesteś pewna? Skąd w ogóle o tym wiesz? - Lidka zareagowała podobnie.

- Jestem. Zeszłej nocy wracałam od jego siostry. Nazywa się Małgorzata Milner. To słaba, schorowana kobieta. Niewiele się od niej dowiedziałam.

- Dlaczego wczoraj nie chciałaś tego powiedzieć policji? – spytał Nawrocki.

- Bo nie ufam temu człowiekowi.

- Któremu? – Lidka nie miała pojęcia, o kim mowa.

- Krzysztofowi Chmielowi. – Michałowi nie udało się wymówić tego nazwiska obojętnym tonem.

- Poznałam go. Robi sympatyczne wrażenie...

- Spotyka się z Darią. Mówiłam ci.

- No tak, ale co to ma do rzeczy?

- Ma – oświadczyła twardo Edyta. – Zresztą ja nie ufam Darii, a Michał nie ufa temu facetowi, więcej powodów nie potrzebuje.

- Przecież nic nie mówię... – Lidka wzruszyła ramionami.

- Jak umarł? – zapytał Nawrocki. Podejrzewał, jaka będzie odpowiedź. Edyta nie ukrywałaby tej wiadomości, gdyby chodziło o zawał.

- Wypadek samochodowy, przyczyn nie wyjaśniono. Chociaż nie, policja stwierdziła, że zasłabł za kierownicą i dlatego uderzył w drzewo. Jego siostra uważa, że się załamał i zabił. Mnie to nie przekonuje.

- To możliwe – powiedziała z namysłem Lidka.

- Kolejny zbieg okoliczności? – Komisarz pochylił się do przodu, patrząc na Edytę. – Nie sądzę – odpowiedział sam sobie.

- Czekaście, za daleko się zapędzacie. – Lidka starała się zachować bezstronność. – Zgoda, mamy trzy dziewczyny o podobnym typie urody, które nie żyją. Ostatnia zginęła pod kołami samochodu. – Spojrzała przepaszająco na Edytę, ale niby jak inaczej miała to powiedzieć? – Może uciekała przed mordercą. To niewykluczone, prawda? Co się stało z jej ubraniem? Tylko że do tej pory facet nie gwałcił dziewczyn w ciąży.

- Tego nie wiemy – przerwał jej Michał. – Nie mamy pojęcia, ile było ofiar. Zakładam, że dziewczyna z wypadku miała jakiś związek z poprzednimi. Nie wierzę w takie zbiegi okoliczności. Letni wysyp nastoletnich martwych blondynek? Sorry... – Uświadomił sobie, że zareagował zbyt ostro, gdy obie kobiety popatrzyły na niego potępiająco.

- Uważasz, że wypadek Bartkowiaka nie był wypadkiem i ten sam sprawca... – Lidka nie mogła nadażyć za jego tokiem myślenia. – Nie wierzę.

- Nie twierdzę, że to morderca go zabił. Po co miałyby to robić? Janek wracał do domu na pogrzeb córki, nie stanowił zagrożenia. Uważam tylko, że te sprawy mogą być ze sobą powiązane.

- Jaki inny związek widzisz poza tym, że mamy do czynienia z tą samą osobą? – zapytała cicho Edyta.

- Wiem, głupio to brzmi – przyznał Michał. – Najpierw postaram się sprawdzić okoliczności wypadku Janka.

- Jak masz zamiar to zrobić? Pójdiesz ze swoimi przeczuciami do komendanta? – zapytała Edyta.

Była świadoma, że dla osób postronnych ich teorie to bredzenie nawiedzonych. W dodatku była święcie przekonana, że mają rację, co stawiało ich w szeregu szaleńców.

- Wywali mnie na zbity pysk. Muszę mieć coś solidnego. – Michał z trudem panował nad złością, czuł się taki bezsilny.

- Na przykład? – zapytała Lidka.

- Na przykład logiczne wyjaśnienie, skąd się wzięła na drodze. Szukali śladów z psem, ale zwierzak stracił trop. Przeglądałem mapę okolicy. Poza lasami nic tam nie ma – mówił. – Dziewczyna miała poranione stopy. Musiała biec. Uciekała. Tylko skąd?

- Nie przebiegła całego lasu. To kilkanaście kilometrów.

- Na pewno nie w tym stanie – dopowiedział Michał.

- Czyli miejsce, z którego uciekała, musi być gdzieś w pobliżu drogi – zastanawiała się dalej Edyta.

Wolała skoncentrować się na poszukiwaniu odpowiedzi na nurtujące ich pytania, niż zadręczać śmiercią dziewczyny i jej dziecka. Nie mogła cofnąć czasu. Tym dwojgu nie mogła już pomóc, ale jeśli uratuje inną dziewczynę, może przyjdzie dzień, gdy nie będzie widziała wpatrzonych w przestrzeń pustych błękitnych oczu.

- Jeśli dobrze rozumiem – wtrąciła się Lidka – mówiąc o miejscu, macie na myśli to, że była gdzieś przetrzymywana. Nie wiemy, czy tak było.

- Nie wiemy, ale to równie dobry pomysł jak każdy inny – odparł Nawrocki. – Warto się tam rozejrzeć.

4.

- Jak sobie radzisz? – Michał zatrzymał się u szczytu schodów, patrząc bacznie na Edytę. Stała przy oknie i spoglądała na odjeżdżającą Lidkę. Odwróciła się z westchnieniem.

- Kiepsko – przyznała.

Podszedł do niej i nie mając pewności, czy go nie odepchnie, objął ją i wtulił twarz w jej włosy, pachnące migdałami. Przez mgnienie oka wyczuwał jej wahanie, ale zaraz oparła głowę na jego piersi, a ich dłonie się splotły.

Trwali tak przez kilka minut, obserwując ludzi na rynku. Dolatywały śmiechy stamtąd i gwar rozmów, przeplatane okrzykami wesołości i zachwytu.

- Muszę ci coś powiedzieć. - Edyta uwolniła się delikatnie z jego objęć. Nie patrząc na niego, podeszła do wiszącego na ścianie obrazu. Gdy go odchyliła, pod spodem ukazał się metalowy sejf. Wyjęła stamtąd plik kartek i kasetę.

- Nigdy o tym nie rozmawiałam, ale wypadek Bartkowiaka... - Zamilkła i przygryzła wargę. Widział, że się zawahała. Czekał. - Moja matka zginęła dokładnie w ten sam sposób - oświadczyła, po czym zamilkła ponownie.

- Uważasz, że śmierć twojej mamy mogła mieć jakiś związek z tym, co się tu dzieje? - przerwał milczenie.

- Do tej pory tak nie myślałam, ale teraz tak właśnie sędzę. - Spojrzała na niego pociemniałymi z bólu oczami. - Kiedy siostra Jana opisała mi jego śmierć... To było tak, jakbym cofnęła się w czasie. Prawie słyszałam policjanta, który mi mówił, że mama z nieznanых przyczyn zjechała na sąsiedni pas jezdni.

- To może być przypadkowa zbieżność - powiedział niepewnie Michał, nie chcąc jej urazić. Przypuszczał, że to wcześniejsze tragiczne przeżycia sprawiły, że Edyta widzi coś, czego tak naprawdę nie ma. - Nasza teoria zakłada, że Bartkowiaka zabił ten sam człowiek, który zabija dziewczyny, ale to tylko teoria. Równie dobrze Janek mógł zasłać za kierownicą.

- Przestań! - zirytowała się Edyta. - Teraz sam nie wierzysz w to, co mówisz.

- Może i nie - przyznał. - Jaki związek mogła mieć twoja mama z tym, co dzieje się tu teraz? Wyjaśnij mi. Poza zbieżnością sytuacji niczego więcej nie ma.

- Może i nie - zgodziła się, ale na jej twarzy odbiła się irytacja przemieszana ze złościwością, gdy użyła dokładnie tych samych słów, co on przed chwilą.

- Dobra. - W oczach Michała pojawił się błysk rozbawienia. - Przekonaj mnie.

Edyta zawahała się, nadal niepewna, czy może mu zaufać, ale uznała, że już za późno, by się wycofać. Postanowiła opowiedzieć mu wszystko.

- Wyjechałam stąd zaraz po maturze. - Dostrzegła zdumienie Nawrockiego, gdy nagle tak daleko cofnęła się w czasie. - Zerwałam kontakt z matką na ponad dziesięć lat.

- Rozumiem, że w takiej sytuacji możesz czuć się winna, ale...

- Nie czuję się winna - zaprotestowała ostro. - Nie mam powodu - dodała łagodniej, widząc jego zaskoczenie. - Mama wpakowała się w coś okropnego, ale chciała to naprawić. Została zamordowana, zanim jej się udało. Mam zamiar zrobić to za nią. Tylko dlatego tu wróciłam.

Michał westchnął, ale słuchał uważnie.

- Miałam już za sobą egzaminy na studia, dostałam miejsce w akademiku. Chciałam wyjechać z końcem lata. Wtedy znalazłam pewne kasety. Kasety, na których... - Edyta zamknęła oczy i z wysiłkiem mówiła dalej - mama uprawiała seks z różnymi mężczyznami. Kilku z nich znałam. Nie wiedziałam, co o tym myśleć, zaczęłam przeszukiwać jej pokój i znalazłam notes... Ona ich szantażowała. Daty, nazwiska, kwoty, przysługi. Wszystko. Rzuciłam jej to w twarz, a ona mnie wyśmiała - ciągnęła z goryczą. - Nie jestem do niej podobna. Bardziej do ojca. Odziedziczyłam po niej tylko karnację i oczy. Mama miała ciemne lśniące włosy, jak gorzka czekolada. Była piękna, ale nie w taki sposób jak te modelki. Miała w sobie coś, co sprawiało, że nikt nie mógł jej minąć obojętnie. Nie było osoby, która by się za nią nie obejrzała. Bez względu na wiek, na płęć. Zawsze napawało mnie to dumą, że mam najpiękniejszą mamę na świecie. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Chociaż czułam się przy niej jak brzydkie kaczątko. I potem te taśmy... Ale wszystko to nie poruszyło mnie tak, jak jej reakcja. Byłam tak zszokowana, że nic nie czułam. Nic. Dopiero potem... Roześmiała się szyderczo. Powiedziała, że, niestety, wdałam się w ojca i jestem bezużyteczna. Nie czuła się winna ani zawstydzona, tylko rozbawiona. - Mimo że od tamtych wydarzeń upłynęło tyle lat, w głosie Edyty wciąż słychać było niedowierzenie. - Patrzyłam na nią i nie miałam pojęcia, kim jest. - Głos jej zadrżał. Zamilkła i z wysiłkiem przełknęła ślinę. - Potem wyjechałam i nie wróciłam - kontynuowała po chwili. - Miałam pieniądze po ojcu, pracowałam, radziłam sobie. Przez dziesięć lat żadna z nas nie wykonała żadnego ruchu. Wyrzuciłam ją ze swojego życia, a ona mnie ze swojego. Wiesz, taki niepisany pakt o zapomnieniu.

Michał słuchał jej uważnie, choć jak dotąd nie znalazł niczego, co miałyby związek z ich sprawą.

- A potem nagle to... - Włożyła kasetę do małego magnetofonu. - Posłuchaj.

- Edyto, odbierz, jeśli tam jesteś. To ważne... Posłuchaj... Ja wiem... Stało się coś strasznego. Nie miałam pojęcia, że są zdolni... że oni... Nie mam prawa cię o to prosić, ale musisz mi pomóc. Musisz mi zaufać. Tu chodzi nie tylko o mnie. Musimy wyjechać. Obie. Przyjadę do ciebie... Wszystko ci wyjaśnię.

Nawrocki wsłuchiwał się uważnie nie tylko w treść, ale i w to, jak mówiła tamta kobieta. Miała piękny głos, z lekką chrypką, ale zarazem niezwykle melodyjny. Lekko przeciągała sylaby.

- Nigdy nie słyszałam, żeby tak się zachowywała. Zawsze wydawała się taka pewna siebie, niemal arogancka. Nic nie było w stanie wytrącić jej z równowagi. A wtedy... Wtedy robiła wrażenie przerażonej.

- Nie spotkałyście się... - stwierdził.

- Nie. Czekałam na nią... nie rozumiałam, co się dzieje, ale to musiało być coś... Sama nie wiem... Zadzwoił telefon. Policjant powiadomił mnie o wypadku. Pojechałam na miejsce i patrzyłam, jak rozcinają samochód. Nie było czego zbierać. Zawsze jeździła za szybko - wykrzywiła się - ale nigdy nie miała stłuczki. Nawet pędząc sto sześćdziesiąt na godzinę, była tak samo arogancka, spokojna i pewna siebie. Nie traciła opanowania. Zginęła na miejscu. Byłam na nią wściekła - wyznała nieoczekiwanie. - Po tylu latach śmiała zburzyć mój uporządkowany świat, a ja nawet nie wiedziałam, dlaczego.

- Myślisz, że któryś z tych mężczyzn miał dość szantażu?

- Tak pomyślałam, niepokoiła mnie ta liczba mnoga. Mówiła „oni”. Na kasetach byli różni mężczyźni... Ale od lat nie utrzymywałyśmy kontaktów. Dlaczego to coś miałoby dotyczyć nas obu? - Wzruszyła ramionami. - Nie zamierałam tu wracać. Nie było po co.

- Ale jesteś...

- Jestem - przyznała. - Nie wierzyłam ani przez chwilę, że tak po prostu mogła uderzyć w drzewo.

- Nie widziałaś jej dziesięć lat. Dużo mogło się zmienić.

- Patrzyłam na nią w kostnicy. Czułam się dziwnie. Jakby to dotyczyło kogoś innego, nie mnie. Jakby leżała tam czyjaś matka, nie moja. Tego samego dnia zadzwonił notariusz. Nie, nie z Lipniowa - zaprzeczyła, nim Michał zdążył zapytać. - Zgłosił się do mnie prawnik z Warszawy. Złożyła u niego depozyt, leżał tam przez kilka miesięcy. Tego samego dnia, kiedy do mnie dzwoniła, kazała przekazać mi kopertę. Nikomu o tym nie powiedziałam. Aż do teraz.

- Co tam było? - Wbrew sobie poczuł zainteresowanie. Tamta kobieta musiała wplątać się w coś poważnego, skoro podjęła takie środki ostrożności.

- Testament. I to. - Edyta podała mu jedną z leżących na stole kartek.

- To wszystko? - spytał rozczarowany. Na kartce, po obu stronach, wytwornym charakterem wypisano kilkanaście nazwisk. Przy żadnym z nich nie było dodatkowych adnotacji, notatki, nic.

- Też byłam rozczarowana, kiedy to zobaczyłam. Co było w tym ważnego, że zdeponowała kopertę u prawnika, nic więcej mu nie mówiąc? I dlaczego chciała, żebym to przeczytała? I po co zostawiła mi księgarnię, skoro zamierzała uciec wraz ze mną. Z jednej strony dała mi powód, żeby tu wrócić, z drugiej sama stąd uciekała.

- Wiesz, kim są ci ludzie?

- Na pierwszej stronie są nazwiska najbardziej wpływowych i najbogatszych ludzi w Lipniowie. Wiem, że patrząc na nasze miasteczko, nikt by tego nie powiedział, ale są tu prawdziwe fortuny. Majatki przekazywane z pokolenia na pokolenie. Wiesz, ile dostałam po śmierci matki? - Spojrzała na niego na pół z rozbawieniem, na pół z pobłażaniem. - Jak sądzisz, ile może być warta ta kamienica? Nie mówię o księgarni. Mogłabym właściwie prowadzić ją w ramach hobby.

- Nie mam pojęcia. Około dwóch milionów? - Nie był pewien, do czego zmierza Edyta.

- Co najmniej - zgodziła się z nim. - Jestem właścicielką jednej trzeciej, a to nawet nie dziesiąta część tego, co odziedziczyłam po mamie. Nieruchomości, grunty, akcje. Nie miałam pojęcia, że była tak bogata. Powinna się znaleźć na tej liście. - Wskazała arkusik.

- A druga strona? - zapytał. Starał się nie okazać zdziwienia, ale jeśli było tak, jak mówiła, nie miał pojęcia, czemu Edyta nie opala się na Hawajach.

- To rzecz najciekawsza. Te nazwiska nic mi nie mówiły. Poza jednym. - Stuknęła palcem w nazwisko pośrodku listy. - Edmund Mielnik. Był moim ojcem.

- Nie rozumiem...

- Wszystkich tych ludzi łączy jedno. Nie żyją.

- Hm... - mruknął Michał. - Nie jestem pewien, co o tym myśleć...

- Nie miałam zamiaru tu przyjeżdżać, ale zobaczyłam nazwisko ojca. Dalej znajduje się Zygmunt Wawrzecki. Ojciec Darii - dodała, gdy Michał spojrzał pytająco.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego to spisała.
- Oni umarli w dość dziwnych okolicznościach – oznajmiła. – Wypadek samochodowy z niewyjaśnionych przyczyn, upadek z wysokości, zatrzymanie akcji serca, a nigdy nie chorował... – Wskazywała kolejne nazwiska: – Zatrucie pokarmowe, wypadek na polowaniu, samobójstwo.
- Myślisz, że zostali zamordowani? – zapytał z niedowierzaniem Nawrocki.
- Nie wiem, ale mamy dalsze wypadki: moja matka, Bartkowiak, Teodor Ligocki – to stryj męża Lidki. Powiesił się.
- Sprawdziałem to. Nie znalazłem niczego podejrzanego – powiedział.
- Bo widziałeś tylko to, co można zobaczyć na pierwszy rzut oka – odrzekła Edyta. – A ja się zastanawiam, jak chory staruszek dotarł pieszo do lasu i wdrapał się na drzewo, żeby zawiesić pętlę...
- Przeoczyłem to – powiedział z poczuciem winy Michał. – Nie przyszło mi do głowy, żeby sprawdzić wszystko...
- Nie dziwię ci się – rzuciła pocieszającym tonem. – Nigdy wcześniej nie musiałam analizować każdego wydarzenia, sytuacji...
- Zaczekaj chwilę... – Powstrzymał ją stanowczym gestem. – Jeśli po jednej stronie mamy podejrzaną zgon, to co jest na drugiej? Winni?
- Nie jestem pewna. – Zagryzła wargę. – Wydaje mi się, że to raczej lista podejrzanych – dodała niepewnie.
- Podejrzanych... – Nie chciał, żeby to zabrzmiało lekceważąco, ale nie wiedział, co o tym sądzić. – I prowadzisz własne dochodzenie?
- Coś w tym stylu – mruknęła, widząc jego pełną dezaprobaty minę.
- Zwariowałaś?! Jeśli w tej teorii jest choć odrobina prawdy, to ścigasz mordercę! – zdenerwował się Michał.
- Jestem ostrożna. W dodatku nie udało mi się znaleźć nic konkretnego...
- Bo może nic nie ma – zasugerował, starając się opanować. Nie powinien na nią naskakiwać.
- Nie baw się w adwokata diabła. – Edyta spojrzała na niego zimno. – Mama wpadła na jakiś ślad w związku z tamtymi tajemniczymi zgonami. Nie znasz tych ludzi osobiście, więc możesz nie wiedzieć, ale osoby na liście podejrzanych to ci, którzy skorzystali na śmierci tamtych z pierwszej strony.
- Czyli wszyscy są mordercami? Co to ma być? Stowarzyszenie zabójców?
- No nie... – odrzekła już mniej pewnie Edyta. – Ktoś z nich...

- Ktoś z nich jest mordercą altruistą i zabija zawadzających innym krewnych? – Michał podsunął jej kolejny pomysł.

- Przestań! – syknęła ze złością. – Nie twierdę, że oni wszyscy zostali zamordowani!

- Nie? – zdziwił się. – Mówiłaś...

- Mówiłam, że łączy ich śmierć, mogąca budzić pewne wątpliwości. Nie twierdę, że wszyscy zostali zamordowani. Sądzę, że ktoś z listy podejrzanych jest mordercą kogoś ze spisu zmarłych. Ale kto zabił kogo i jak, tego nie wiem. Mam jednak pewną teorię.

- Mianowicie?

- Mama musiała wpaść na jakiś trop. Dowiedziała się czegoś, co ją tak przeraziło, że chciała stąd uciekać. Widocznie miała powody, żeby tak bardzo się tego bać, bo jest martwa.

- Yhm... I ten ktoś zabił Ligockiego, a także Bartkowiaka. I teraz morduje dziewczyny – podsumował ironicznie Michał.

- To rzeczywiście brzmi nieprawdopodobnie – przyznała Edyta. – Powiedziałaś mi o tym, bo mam wrażenie, że wszystko jakoś się łączy. Może nie bezpośrednio, ale pośrednio na pewno. Uważasz, że wypadek Bartkowiaka i śmierć tych dziewcząt mają ze sobą związek?

- Tak podejrzewam, ale to tylko przeczucie...

- A ja uważam, że jest znaczne podobieństwo między wypadkiem mamy i pana Jana.

- Gdyby rozpatrywać to bez dziewczyn, to może i tak. Pomijając oczywiście takie drobiazgi, jak czas, środki i motyw.

- Jest jeszcze jedno, co łączy te sprawy. Mama mogła wpaść na ślad sprawcy, a Bartkowiak mógł skierować podejrzenia na Lipniów, gdyby tylko powiedział, że nie jest w stanie zidentyfikować jednoznacznie córki.

- Czyli te dwa zgony łączy próba ukrycia...

- Nie przerywaj – fuknęła Edyta. – Myślę, że mama zastanawiała się nad tym i wpadła na trop mordercy, który usunął nie tylko niewygodnego krewnego. To musiało być coś naprawdę poważnego. Coś, co ją przeraziło do tego stopnia...

- Chwila, chwila... Uważasz, że twoja mama już dwa lata temu odkryła mordercę dziewczyn i dlatego zginęła? – Nawrocki nawet nie starał się ukryć niedowierzania. Ta teoria nie była wydumana, tylko po prostu absurdalna.

- Nie zapominaj, że mama mówiła o kimś w nagraniu „oni”. – Edyta zaakcentowała ostatnie słowo. – Możliwe, że mamy do czynienia przynajmniej z

dwoma sprawcami. I oni są na tej liście. – No, jeden z nich na pewno – dodała po chwili, gdy Michał spojrział na nią z powątpiewaniem.

– Hm.... – Gorączkowo rozpatrywał w myślach możliwości, jakie nasuwała ta teoria.

– Mama szantażowała kilka osób i nie bała się ich. Jak ją znam, zaczęła swoje dochodzenie tylko dlatego, że na coś wpadła. Na coś, co otwierało przed nią dodatkowe możliwości. Zapewniam cię, że nie zamierzała wydać sprawcy policji, nic z tych rzeczy. Musiałaby przejść lobotomie, żeby się tak zmienić.

– Rzeczywiście chyba wdałaś się w ojca – uznał Nawrocki. – Zupełnie nie przypominasz matki, takiej, o jakiej mówisz...

– Musiała znaleźć coś więcej, niż oczekiwała. Zauważ, że nie bała się zwykłego mordercy. Podejrzewam, że pewnie myślała o swoich poszukiwaniach jak o zabawie. Ale co takiego odkryła, że zginęła?

Michał przetrawiał w myślach jej słowa. Mimo początkowych obiekcji, nie brzmiało to absurdalnie. Warto było się nad tym zastanowić.

– To może być punkt zaczepienia – powiedział po głębokim namyśle. – Załóżmy wstępnie, że sprawca preferuje określoną metodę działania, co jest możliwe, jeśli uznamy śmierć twojej mamy i Janka za zbrodnię popełnioną przez tego samego człowieka. Moglibyśmy zawęzić pole działania i wziąć pod lupę osoby, których krewni zginęli dokładnie w ten sam sposób, czyli w wypadku samochodowym.

– To nie jest zbyt oczywiste? – Edyta się skrzywiła.

– Tylko na pierwszy rzut oka. Sprawcy mają zwyczaj korzystania ze sprawdzonych metod. Jeśli coś udało się raz, drugi, to dlaczego nie trzeci? – wyjaśniał. – Jeśli masz rację i twoja mama wpadła na trop seryjnego mordercy, to musimy sprawdzić kilka rzeczy. Między innymi nasz „serial” morduje co najmniej od dwóch lat...

– Co oznacza, że znaleziona dziewczyna, Elka i ta... – zająknęła się na wspomnienie minionej nocy.

– Nie były pierwsze. Zgadza się. – Michał pokiwał głową.

– Spróbuję się czegoś dowiedzieć.

– Nawet o tym nie myśl. – Ścisnął z taką siłą Edytę za nadgarstek, że wykrzywiła się z bólu. – To niebezpieczny człowiek. Zabił już kilka osób. Nie chcę, żebyś była następna! Po prostu daj mi te materiały, które masz. Posiedzę nad nimi i może na coś wpadnę. Potem pogadamy. Znasz osobiście większość z tamtych ludzi, więc będziesz mogła wskazać mi to, co przeoczyłem.

– Nie zgadzam się... – rozgniewała się.

- Działasz po swojemu dwa lata. Pozwól mi teraz spróbować. - Nie zamierzał się z nią spierać.

- Przesadzasz! - Edyta wyrwała rękę, którą Michał cały czas mocno ścisnął. Sądząc po spojrzeniu, jakim obrzucił jej dłoń, chyba nie był tego świadomy.

- Do czego doszłaś? Do niczego. - Nie poddawał się.

Edyta patrzyła na niego z gniewem. Nie zamierzała pozwolić się odsunąć.

- Masz coś? - Michał zatopił w jej źrenicach przenikliwe szare spojrzenie.

- Obiecuj, że będziesz informował mnie na bieżąco - zażądała.

Zmarszczył gniewnie brwi. Nie uszło jego uwagi, że nie odpowiedziała na pytanie.

- Co ukrywasz? - zapytał cicho.

- Nic - odparła zniecierpliwiona, wstając z sofy i podchodząc do okna.

- Wiem, kiedy ktoś kłamie.

- Nie kłamie. - Odwróciła się ponownie do niego. - Po prostu mam własne zdanie co do kilku spraw, ale pozostaje ono bez związku z tym, co ci dotąd powiedziałam. To tylko moja prywatna opinia. Dla ciebie bez znaczenia. - Patrzyła spokojnie, nawet nie drgnęła jej powieka. Kłamała jak najęta, ale tym razem Michał nie był już o tym tak przekonany, chociaż dostrzegła jego pełne namysłu spojrzenie.

- Zrobisz, jak będziesz chciała. - Wstał i zaczął zbierać dokumenty ze stołu. - Ale jest coś, o czym powinnaś wiedzieć. Jeśli ta dziewczyna uciekała, to znaczy, że ktoś ją gonił. Pytanie, co by się stało, gdyby za tobą nie jechał inny samochód?

Zbladła gwałtownie. Nie pomyślała o tym wcześniej. Michał miał rację. Sprawca mógł się przyglądać wszystkiemu z lasu, a nikt z nich go nie zauważył.

- Przepraszam, naprawdę nie chciałem cię przestraszyć. - Podszedł do Edyty; zobaczył jej rozszerzone ze strachu źrenice i pobladłą twarz. - Po prostu bądź ostrożna, dobrze?

- W porządku - szepnęła z westchnieniem.

- Nie mogę... - Michał zamilkł. „Nie mogę cię stracić” - chciał powiedzieć, ale zabrakło mu odwagi. Zamiast tego czułym gestem odgarnął jej włosy z policzka i pochylił się ku niej.

Pocałunek, początkowo czuły i delikatny, po chwili zmienił się w pełen żaru. Edyta odpowiedziała namiętnie, wsuwając Michałowi język do ust i rozpi-

nając mu koszulę. Jęknął tylko i przycisnął ją do siebie tak mocno, że nie był pewien, czy z jej ust wydobył się okrzyk bólu, czy zadowolenia.

- Zostań... - Ugryzła go delikatnie w dolną wargę. Przesunęła językiem po jego szyi aż do torsu, szarpnęła klamrę paska. - Potrzebuję tego - dodała.

Ostatnie słowa go otrzeźwiły. Edyta nie pragnęła teraz właśnie jego, potrzebowała po prostu pocieszenia, a on znalazł się pod ręką. Nie chciał, by kochała się z nim, pragnąc zapomnieć o żalu i strachu.

- Nie. - Chwycił ją za nadgarstki i odsunął od siebie stanowczo.

Patrzyła zaskoczona zamglonymi oczami. Michał oddychał ciężko, ale jego spojrzenie odzyskało czujność.

- Nie - powtórzył i puścił jej ręce. Włożył koszulę w spodnie, nie zaprzętając sobie głowy jej zapinaniem. Edyta nie odsunęła się, nie zrobiła też żadnego ruchu w jego kierunku. Zarumieniona z zażenowania spuściła wzrok. Uniósł jej podbródek i zmusił, by spojrzała na niego.

- Oddałbym kilka lat życia, żeby zostać z tobą. Tu i teraz. Ale nie w ten sposób - powiedział cicho.

Zrozumiała. Widział, jak w jej oczach zapala się iskierka światła.

- Nie w ten sposób - powtórzył.

Wspięła się lekko na palce i pocałowała go. W tym pełnym czułości pocałunku nie pozostało nic z wcześniejszego ognia, ale było w nim wszystko, czego mógł chcieć zakochany mężczyzna.

- Zobaczymy się jutro? - zapytała, gdy odsunęli się od siebie.

- Jasne. - Poglądził jej jedwabiste włosy. - Bądź ostrożna, dobrze? - prosił.

- Będę... - obiecała, patrząc na niego błyszczącymi oczami. - Michał! - zawołała, gdy był już przy schodach.

Odwrócił się i spojrzał na nią pytająco.

- Nie chcę cię stracić - powiedziała cicho. Na jej wargach pojawił się nieśmiały uśmiech, gdy Nawrocki mrugnął do niej szybko i pogwizdując, zbiegł po schodach.

Rozdział X

1.

Ocknęła się. Było już jasno. Leżała w skalnej rozpadlinie wśród paproci. W górze widziała pochylające się konary drzew. Była tak słaba, że nie mogła unieść głowy. Pamiętała szalony galop przez las, wypadek, rozpaczliwą ucieczkę, nagły ból. Wyciągnęła rękę, by pogłodzić brzuch i dotknąć dziecka, ale jej dłoń zacisnęła się tylko na mokrej koszuli. Nic nie wyczuła. Uniosła z wysiłkiem głowę. Dziecka nie było ani w niej, ani obok. Leżała w kałuży zakrzepłej krwi. Sama. Z jej ust wydobył się krzyk, nieprzypominający głosu żadnej żywej istoty, i poniósł się echem po lesie. Nie płakała. Ból ściskający serce był zbyt wielki na łzy. Opadła bez sił na posianie z liści. Leżała, czując, jak miejsce pustki wypełniają nienawiść i pragnienie zemsty.

Lidka obudziła się przerażona. Panika zaciskała jej gardło, serce waliło jak oszalałe. Po chwili zrozumiała, że to tylko zły sen, i zaczęła się uspokajać, czując, że dziecko porusza się w niej jak przedtem. Może trochę gwałtowniej niż zwykle, ale to pewnie jej wina.

Zaczęła łagodnie głodzić brzuch, starając się wyrównać oddech.

Z zapartym tchem przeczytała ostatni list. Odłożyła go z ciężkim westchnieniem i otarła zaczerwienione od łez oczy. Wydmuchała głośno nos w chusteczkę. To było niesamowite. Ze wszystkich znalezionych na strychu przedmiotów listy najbardziej ją zaintrygowały. Lidka nie miała pojęcia, jaka może być ich wartość i czy w ogóle wartość historyczną i sentymentalną da się przełożyć na pieniądze, ale wiedziała jedno: jeśli nie zostaną zabezpieczone we właściwy sposób, nic z nich nie zostanie. Atrament był tak wyblakły w niektórych miejscach, że musiała się domyślać, co jest tam napisane. Zdecydowała, że pojedzie do Edyty. Nie widziała jej od kilku dni. Przyjaciółka zapewniała ją, że nie ma potrzeby przyjeżdżać. W swoim stanie powinna jak najwięcej odpoczywać, ale teraz miała powód, żeby do niej pojechać. Edytę z pewnością zainteresują listy miłosne hrabiego do Anastazji i późniejsze, pisa-

ne przez nią do męża. Będzie też wiedziała, co z nimi zrobić. Lidka nie chciała, by przepadły.

- Coś się stało? - Piotr przyglądał jej się ze zmarszczonymi brwiami. - Płakałaś?

- To chyba jakaś alergia na pyłki - wyjaśniła, chowając listy. - Wyjeżdżam. - Wstała z fotela. - Gdzie są kluczyki do samochodu?

- Nie powinnaś prowadzić. - Popatrzył na jej sterczący brzuch. - To szósty miesiąc.

- Poradzę sobie - odparła, szukając torebki. - Dasz mi te kluczyki czy mam dzwonić po taksówkę?

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami, wyjmując kluczyki i dokumenty z kieszeni.

Lidka bez słowa wyszła z domu. Prace remontowe zostały zakończone. Uważała to za absurdalne, że brakowało jej teraz tego tłumu ludzi dookoła. Przebywanie pod jednym dachem z Piotrem było uciążliwe, a pustka bijąca z każdego kąta w domu napawała ją przerażeniem. Próbowwała tłumaczyć lęki ciężą, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem. Zamierzała porozmawiać o swoich problemach z Edytą, ale przyjaciółka przez ów nieszczęsny wypadek miała dość własnych kłopotów i przeżyć. Nie można było zadrećcać jej jeszcze takimi urojeniami. Wyjeżdżając zza szpaleru drzew i skręcając na drogę do miasta, Lidka przekonywała sama siebie, że to wszystko te złe sny. Ostatnio w ogóle nie wypoczywała, co było dziwne, bo przecież zasypiała natychmiast po położeniu się do łóżka i spała twardo jak kamień do samego rana. Powinna budzić się ze świeżymi siłami, tymczasem każdego ranka miała głowę ciężką jak kamień i czuła się otępiała. Na obrzeżach jej świadomości majaczyły nocne koszmary, ale nie była pewna, co jest snem, a co wytworem wyobraźni. Piotr też się zmienił. Może miało na to wpływ jej zachowanie, ale stał się taki jakiś dziwnie obojętny. Po kłótni o Edytę nie powiedział już słowa na ten temat, niemniej zachowywał się jak ktoś... obcy. Lidka doszła do wniosku, że to właściwe słowo. Dbał, by zdrowo się odżywiała i nie przemęczała, ale na tym kończyła się jego troska. Nie pamiętała, kiedy ostatnio rozmawiali. Może to przez te plany znalezione na strychu? - zastanawiała się. Poświęcał im tyle czasu, był nimi tak zaaferowany, że nie miał siły znosić jej humorów. Miała wrażenie, że oboje coraz bardziej oddalają się od siebie, a ona sama czuła się w obecności męża dziwnie niepewnie.

- Hej! - zawołała, wchodząc do księgarni. Na widok Edyty układającej starannie biżuterię w gablotach poczuła przypływ dobrego humoru i energii.

- Cześć - odparła przyjaciółka z uśmiechem. - Nie spodziewałam się ciebie.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Dobrze - Edyta rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie. Nie zamierzała rozmawiać o swoim stanie ducha przy pracownicy księgarni.

- Wpadłam na coś ciekawego. - Lidka, zmieniając temat, usiadła na krześle przyniesionym przez Sarę. Podziękowała z uśmiechem dziewczynie i przyglądając się wisiorom trzymanym przez Edytę, spytała: - Nowa dostawa?

- Coś w tym stylu. - Edyta była wyraźnie zadowolona ze zmiany tematu.

- Wzięłam kilka na próbę. Zobaczmy, jak będą schodzić. Ale powiedz, co znalazłaś.

- Mówiłam ci, że odkryłam na strychu prawdziwą kolekcję staroci. Pamiętasz?

- Owszem - przytaknęła tamta.

- Była tam sterta listów. Właśnie skończyłam je czytać. To niesamowite. - Ściszyła głos, pochylając się ku przyjaciółce. - Wiesz, to listy hrabiego, listy miłosne do Anastazji.

- Żartujesz? - Edyta dopiero teraz okazała zainteresowanie. - Prawdziwe?

- No chyba... - Lidce nie przyszło wcześniej do głowy, że to mogą być falsyfikaty.

- Sorry - uśmiechnęła się Edyta, widząc jej niepewną minę - zboczenie zawodowe. Skąd miałabyś wiedzieć, czy są oryginalne, nie twoja dziedzina. Masz je tutaj?

- Nie. - Lidka wykrzywiła się zirytowana. - Wychodziłam w takim pośpiechu, że zostawiłam je na stoliku przy drzwiach. Ostatnio zachowuję się jak skończona idiotka. Nie wiem, na jakim świecie żyję... Ale bez wątplenia są prawdziwe - zapewniła ją. - I to nie tylko listy miłosne. Jest też kilka, które Anastazja pisała do męża, ale chyba ich nie wysłała. Były schowane w kopertach z listami od niego, jakby... - zamilkła nagle.

- Jakby? - ponagliła ją Edyta.

- Jakby nie chciała, żeby je ktoś znalazł. - Lidka ze zdumieniem podniosła na nią oczy. - Wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Byłam zbyt zajęta ich treścią, ale to idiotyczne pisać list i chować go do innego, otrzymanego wcześniej. W dodatku właśnie sobie uprzytomniłam, co mnie tak zaskoczyło, kiedy je czytałam. Nie mogłam sprecyzować tego wrażenia, ale jeśli się bar-

dziej zastanowić, to raczej dziennik niż listy do męża. Sama nie wiem... – Zaczęła nerwowo obgryzać paznokcie.

– Zostaw. – Edyta wyjęła jej palec z ust. – To obrzydliwe.

– Przepraszam. – Zarumieniła się zażenowana Lidka.

– Co było w tych listach? – chciała wiedzieć Edyta. Jeśli listy okazałyby się autentyczne, stanowiłyby niezłą gratkę dla każdego kolekcjonera.

– No właśnie. – Lidka ożywiła się na powrót. – To było coś niesamowitego. Po prostu poezja. Gdybym tylko dostała choć jeden taki list, to poleciałabym za facetem na koniec świata.

– A Piotr? – Edyta wbrew sobie poczuła rozbawienie. Lidka miała na nią dobroczynny wpływ.

– Ach. Piotr... – Tylko machnęła ręką. – Chyba ma mnie dość. Chwilowo interesują go stare mapy. Mam nadzieję, że to się zmieni, jak dziecko przyjdzie na świat.

– Nie układa się wam? – W głosie tamtej zabrzmiał dziwny ton, którego Edyta nie potrafiła rozszyfrować. Miała wrażenie, że problem tkwi w czymś innym, nie w starych mapach.

– W dzisiejszych czasach nikt nie pisze takich listów. – Lidka nie odpowiedziała na pytanie. – Właściwie to ludzie wcale nie piszą listów. Wiesz, kiedyś chciałam kupić papeterię i obiegłam kilka sklepów papierniczych, ale nigdzie nie było. Katastrofa. W dodatku w jednym z nich zdziwiony sprzedawca, przynajmniej dwa razy starszy ode mnie, mówi: „Listy? Teraz się SMS-y wysyła”. Powiedz sama, co można w takim SMS-ie napisać?

Edyta nie odpowiedziała, westchnęła tylko cicho. Lidka nie wyglądała najlepiej. Była blada, pod oczami miała sine cienie. Zmęczenie rzucało się w oczy. Edyta nie orientowała się, czy to normalne u kobiety w ciąży, ale gdyby coś było nie tak, lekarz z pewnością by coś powiedział w czasie badań.

– O czym to ja mówiłam? – Lidce nie umknęło badawcze spojrzenie przyjaciółki, ale nie miała siły ani ochoty na bardziej osobiste zwierzenia. Właściwie to żałowała, że wspomniała cokolwiek o Piotrze.

– Aha, listy. Właśnie. Wyobraź sobie, ta Anastazja pisała, że ma wrażenie, że ktoś ją prześladowuje. Prosiła męża, aby wrócił. Wydawało jej się, że czuje obecność złego ducha w sypialni.

– Co takiego? – zdziwiła się Edyta. – Jesteś pewna?

– Są niemal histeryczne w tonie – ciągnęła Lidka. – I trochę przypominają bredzenie szaleńca. Opowiadam ci o tym w skrócie. Może i była szalona, ale czytając, czułam przerażenie tej kobiety. Pisała, że ma rany i siniaki na

całym ciele. To raczej nie mogło jej się przywidzieć, prawda? Błagała o pomoc. Odniosłam wrażenie, że ktoś ją naprawdę dręczył, i to nie żaden demon.

- Pisała o demonie?

- Najwyraźniej była przekonana, że to diabeł przychodzi do niej nocami.

Wiesz, tak się zastanawiam... - Lidka ponownie zaczęła obgryzać paznokcie, lecz tym razem Edyta nie zwróciła jej uwagi. - Może ona naprawdę była obłąkana? Zabiła dziecko, bo myślała, że jego ojcem jest diabeł? Kto wie?

- Lidka, te listy mają sporą wartość. Bardziej wymierną dla kolekcjonera, gdybyś chciała je sprzedać - zaczęła jej tłumaczyć Edyta.

- Sprzedać? - zdziwiła się tamta.

- Po potwierdzeniu ich autentyczności oczywiście - wyjaśniła Edyta. - Ale nie doszukuj się w nich prawdy historycznej. Nie wyjaśnisz już tej sprawy.

- No nie - zgodziła się niezadowolona. - Tylko... - Zawahała się.

- Tylko co? - zapytała łagodnie Edyta.

- Chciałabym, żeby ona miała powód... To znaczy nie ma żadnego usprawiedliwienia dla kogoś, kto morduje własne dziecko. Tylko że gdyby ona była chora, szalona... - Urwała.

- To co? Łatwiej byłoby zrozumieć?

- Sama nie jestem pewna, o co mi chodzi - wyznała Lidka. - Rzecz w tym, że nie chcę o niej myśleć jako o kimś złym, rozumiesz?

- Tylko chorym i nieszczęśliwym? - domyśliła się przyjaciółka. - Ale po co, Lidka? Czemu zawracasz sobie tym głowę? Tamto wszystko dawno się skończyło. Dwieście lat temu. Ich już nie ma.

Nie odpowiedziała. W milczeniu wbiła wzrok w podłogę. Wcale nie uważała, że to się skończyło. Miała sny. Złe sny. Nic się nie skończyło.

2.

Michał skończył przeglądać materiały zgromadzone przez Edytę. Musiał przyznać, że wykonała kawał dobrej roboty. Miał przed sobą teczkę godną IPN dotyczącą każdej osoby z listy jej matki, żywej i martwej. Powiązania rodzinne, finansowe, biznesowe. Rozbawiły go drzewa genealogiczne rozrysowane przez Edytę kilka pokoleń wstecz. Początkowe rozbawienie znikło jednak, gdy zdał sobie sprawę, że wszyscy ci ludzie są ze sobą blisko powiązani pokrewieństwem lub powinowactwem. Znalazł też szereg nazwisk osób mają-

cych układy finansowe z tymi z listy. Takie relacje można znaleźć w każdej społeczności, w której ludzie żyją od pokoleń i wszyscy się znają. I właśnie owe różne zależności miał teraz przed oczami. Sprawy, do których dotarła Edyta, nie były przestępstwami, ale dawały mu znakomity wgląd w środowisko, którego do tej pory nie znał. Mogła mieć rację i jedno z nich było zabójcą, ale nic na to nie wskazywało, z wyjątkiem przeświadczenia jej matki, która dziwnym zbiegiem okoliczności nagle zginęła w wypadku. Był skłonny się zgodzić, że owa na pozór przypadkowa śmierć w istocie mogła być doskonale zaplanowanym morderstwem. Rzecz w tym, że nie widział motywu. To, co odkryła Edyta, nie było żadną tajemnicą. Wszystkie te dane można było znaleźć w urzędach albo dowiedzieć się o tym od sąsiadów. Musiało istnieć coś więcej, mroczny sekret, do którego nie udało jej się dotrzeć, a o którego istnieniu Nawrocki był przekonany. Podejrzewał jednak szeroko zakrojone działania i układy korupcyjne. Edyta natomiast widziała pośród tamtych ludzi seryjnego mordercę. Czy to możliwe?

Po przeanalizowaniu wszystkiego zadzwonił do Darka Słowikowskiego. Odezwała się poczta głosowa. Nie zawracał sobie głowy nagrywaniem wiadomości, tylko ponownie wybrał numer. Z niecierpliwością oczekiwał na połączenie.

- Nareszcie – warknął. – Co ty, do cholery, robisz?
- Pracuję – odparł uprzejmie Darek, zając przyniesioną właśnie z bufetu kanapkę. – Nie wszyscy mają wakacje w pięknej turystycznej miejscowości.
- Bardzo śmieszne – mruknął Nawrocki. – Potrzebuję kolejnych danych.
- Dobra.
- Sorry za starego, ale potrzebuję to na dziś. – Miał nadzieję, że kolega nie gniewa się za wpadkę z szefem.
- Dobra.
- Dobra? – Michał nawet nie starał się ukryć zaskoczenia. – Tak po prostu? – Darek zawsze był dobrym kumplem, ale komisarz obawiał się, że tamten nie będzie teraz zbyt chętny do ponownego nadstawiania karku. Gotowość kolegi do pomocy była zdumiewająca.
- Stary powiedział, że masz priorytet. Więc jak dla mnie to luz – wyjaśnił Słowikowski. – Nie wiedziałeś? – Zdziwiło go przedłużające się milczenie Nawrockiego, które prawidłowo odczytał jako szok.
- Nie miałem pojęcia – odpowiedział Michał, odzyskując głos.

- No cóż, ździebko się wkurzył, jak mnie zastał nad prywatą – przyznał się Darek – ale potem dał ci priorytet. Oświadczył, że to jedyny sposób, żebyś wrócił. Moim zdaniem stary po prostu wie, że masz świetnego nosa.

- Dzięki. Za wszystko.

- Mam się brać do roboty, czy jeszcze chcesz pogadać?

- Dobra. Spadam. – Uśmiechając się do siebie, zakończył rozmowę. Przynajmniej nie musiał się obawiać, że narobi koledze kłopotów.

Na razie nie miał żadnego planu działania. Musiał czekać na raporty w sprawie śmierci matki Edyty i Bartkowiaka, by je porównać. Przez chwilę się zastanawiał, czy nie zerknąć ponownie w akta dotyczące samobójstwa Ligockiego, stryja męża Lidki, ale po namyśle doszedł do wniosku, że nic nie znajdzie. Edyta mogła mieć rację, w każdej z tych spraw podejrzane było to, czego nie zauważono. Skoro tak, z akt nic się nie dowie.

Zirytowany patrzył z niechęcią na zaległą pracę czekającą na biurku. Powinien przynajmniej udawać, że coś robi. Z tego, co widział, na szczęście nie było tam nic pilnego. Nie miał teraz głowy do papierków. W głowie zaświtała mu myśl, która sprawiła, że nagle się ożywił.

Wszedł do sekretariatu.

- Mogę prosić akta wypadku z udziałem Edyty Mielnik i NN? – zapytał siedzącej za biurkiem kobiety.

- Nie ma – odparła sucho, nawet nie podnosząc wzroku.

- A może mi pani powiedzieć, czy w sprawie NN coś ustalono?

Pracownik cywilny Anna Dorosz oderwała w końcu wzrok od monitora i popatrzyła poirytowana na komisarza.

- Niby co? – zapytała niechętnie.

- Ustalono jej tożsamość? – ciągnął cierpliwie.

Na twarzy kobiety pojawił się niechętny grymas, którym reagowała na każde polecenie Michała, od czasu gdy jej kilkutygodniowe starania o randkę z nim zakończyły się niepowodzeniem. Wyszukała jednak potrzebne dane w komputerze.

- Nie, nadal figuruje u nas jako NN.

- Kto prowadzi dochodzenie? – zapytał. Ostatnim razem podczas przeglądania akt okazało się, że nie przekazano tej sprawy do kryminalnego. Był tylko raport drogówki.

- Jakie dochodzenie? – Widać było, że sekretarka nie rozumie pytania. – Z tego, co widzę, zdarzenie zakwalifikowano jako wypadek. To już nie nasza

sprawa. Prokurator zdecyduje, czy postawić zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci.

- Chodzi mi o tę NN – wyjaśnił Michał cierpliwie. – Trzeba przecież ustalić, kim była i skąd się tam wzięła.

- Ja tam nic nie wiem. – Kobieta wzruszyła obojętnie ramionami. – Tutaj widzę, że sprawa na razie jest dla nas zamknięta. Jak będzie trzeba coś zrobić, to akta wrócą z prokuratury do uzupełnienia, ale tego już chyba nie muszę panu tłumaczyć, komisarzu – zakończyła złośliwie.

Michał popatrzył na nią chłodno i wyszedł. Wydało mu się dziwne, że nikt nie prowadzi tej sprawy, ale może po prostu śledztwo utknęło w martwym punkcie, o czym Anna Dorosz nie raczyła go poinformować. Nie znosił tej kobiety od samego początku. Jak na złość uparła się, żeby się z nim umówić. Udawanie, że nie rozumie aluzji, i obojętność nie pomagały. W końcu Michał musiał oświadczyć jej wprost, że nie jest zainteresowany. Od tamtej pory byli na wojennej ścieżce. Anna Dorosz serdecznie go nienawidziła i okazywała to przy każdej okazji. Trzeba poczekać, aż w sekretariacie będzie jej zmienniczka, na którą miał szczęście natknąć się podczas ostatniego sprawdzania akt.

- Ty tutaj? – Usłyszał za sobą głos Chmiela.

- A gdzie miałbym być? – Najchętniej zignorowałby wroga, ale nie mógł sobie na to pozwolić, gdy przyglądali im się inni policjanci.

- Ostatnio sporo czasu spędzasz w księgarni. Miłość do literatury? – Przyjaźnie uśmiechnięta twarz Krzysztofa sprawiała wrażenie, że tamten mówi to z życzliwością, ale Michał nie przegapił złośliwego błysku w jego brązowych oczach.

- Każdy lubi to, co ma. Jedni wolą literaturę, inni leśne bezdroża podczas pełni – odparował, unosząc lekko brwi i spoglądając na niego z ironią.

Chmiel zeszywniał i podejrzliwie zmrużył oczy.

- Co masz na myśli? – spytał ostrożnie, ale Michał wyczuł w jego głosie niepewność.

Podszedł bliżej i powiedział cicho:

- Nasze panie mają różne upodobania... – Obserwował chłodno, jak na twarzy Krzysztofa pojawia się wyraz zrozumienia, a potem z trudem hamowana furia.

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem. Michał spoglądał na tamtego z pogardą, jego przeciwnik patrzył nań ze złością.

- Wydawałeś się bardzo zainteresowany sprawą tego wypadku. – Pierwszy odezwał się Nawrocki.

- Mówiłem ci, byłem w pobliżu – odparł Chmiel, siląc się na nonszalan-
cję. Przy świadkach nie mógł sobie pozwolić na wybuch. Widać jednak było,
że nie podoba mu się to pytanie.

- Mówiłeś – przyznał spokojnie Nawrocki, nie spuszczać z niego
uwważnego spojrzenia.

- Czego chcesz? – warknął jego przeciwnik.

- Tak się zastanawiam... Nie wiadomo, kim jest ofiara...

- Wrzucili ją do bazy, ale nie ma jej w zaginionych – odrzekł Krzysztof. –
Może ktoś się zgłosi. Nie zatrudniamy jasnowidzów na etacie – silił się na
sarkazm.

- Jak na kogoś, kto tylko był w pobliżu, jesteś na bieżąco – zauważył
Nawrocki.

- Obiło mi się o uszy to i owo – rzucił lekceważącym tonem Chmiel.

- Rozumiem. Nie zwróciłeś uwagi, jak bardzo ta NN była podobna do
dziewczyny z Brzezin? – Obserwował bacznie reakcję tamtego.

- Czy ja wiem? – Krzysztof wzruszył obojętnie ramionami.

- Ten sam typ urody...

- Chyba nie sugerujesz, że mamy do czynienia z jakąś grubszą sprawą?
- zapytał gniewnie. Michał dostrzegł na jego czole krople potu.

- Nie sądzisz, że to zastanawiające?

- Nie – uciał szybko Chmiel, zerkając nerwowo na przysłuchujących się
rozmowie kolegów. – I ty też nie powinieneś. Wiesz, jak takie plotki mogą
wpłynąć na koniunkturę miasta?! – wysyczał.

- Ach. No tak, turyści są najważniejsi. – Nawrocki udał, że dopiero teraz
się domyślił, o co mu chodzi.

- Wreszcie zaczynasz grać w drużynie. – Zdenerwowany Chmiel udał, że
bierze jego słowa za dobrą monetę. A może nie wyczuł sarkazmu. – To zadzi-
wiająca, jak szybko takie rzeczy się roznoszą.

- No właśnie. – Michał z powagą pokiwał głową. – Wystarczy niewinna
uwaga, że ktoś, gdzieś, z kimś... – Nie dokończył zdania, zamiast tego mru-
gnął kpiąco do Krzysztofa i odszedł.

Poblady Chmiel patrzył za nim z nienawiścią.

3.

Lidka otworzyła drzwi wejściowe mosiężnym kluczem. Nasłuchiwała chwilę, jak puszczały kolejne zapadki. Weszła do holu. Wokoło było pusto i ciemno. Zapaliła lampę na stoliku przy drzwiach.

- Piotr?! - zawołała, ale odpowiedziała jej cisza. Wyjęła telefon z torebki i wybrała numer męża.

- Piotr Sianecki. Zostaw wiadomość. Oddzwonię.

- Usłyszała odpowiedź poczty głosowej.

- Pięknie. - Skrzywiła się ze złością. - Pewnie się obraził i wyszedł - pomyślała.

Zirytowana poszła najpierw do kuchni, żeby przygotować sobie coś do jedzenia i ciepłą herbatę. Mimo lata w domu panował chłód, W szczególnie gorące dni było to całkiem przyjemne, ale ostatnimi dniami kojarzyło jej się wyłącznie z grobowcem. Miała nadzieję, że to nie jest początek depresji. Bo czy ktoś słyszał o depresji przedporodowej? - pomyślała w przebłysku czarnego humoru.

Zaniosła tacę do biblioteki, po drodze zapalając wszystkie światła. Czowała się pewniej i bezpieczniej w jasnych pomieszczeniach. Dom zdawał się żyć własnym życiem. Skrzypienie podłóg i jęki w rurach sprawiały, że gdy było ciemno, nawiedzały ją przerażające myśli. Światło sprawiało, że znów widziała tylko stary dom. Rozgrzana herbatą zaczęła szukać listów. Była przekonana, że zostawiła je w holu na stoliku przy drzwiach, ale ich tam nie widziała. Nie znalazła ich również w bibliotece i sypialni. Z wahaniem zajrzała do pokoju, w którym Piotr urządził sobie gabinet. Nie wchodziła tam od tygodni, dlatego zaskoczył ją panujący wokół bałagan. Słowo „pedantyczny” nie oddawało dokładnie zamiłowania męża do porządku, zwłaszcza gdy dotyczyło to pracy. Bardziej pasowało tu określenie: „chorobliwa pedanteria”. Tymczasem po podłodze wały się w pozornym nieładzie ogromne mapy, na ścianach rozwieszane były plany z zaznaczanymi pinezkami miejscami i przypiętymi notatkami. Podeszła ostrożnie do biurka, ale tylko rzuciła na nie okiem. Nie różniała niczego, co tam się znajdowało. Woląла nie ruszać żadnego z leżących przedmiotów. Piotr byłby wściekły, a ona była zbyt zmęczona, by się narażać na kolejną awanturę.

Zamknęła za sobą starannie drzwi i wróciła do biblioteki. Włączyła płytę z muzyką relaksacyjną i zwinęła się w fotelu, przykryta po szyję ciepłym kocem.

- Pewnie pracuje nad planami, które znalazłam na strychu. - Przypomniała jej się tuba, którą mąż zaanektował dla siebie. Lidka nie miała pojęcia, co Piotr tam znalazł, ale widocznie musiało to być na tyle interesujące, że pochłonęło go całkowicie. Uspokojona, że udało jej się rozwiązać zagadkę nieładu w gabinecie męża, nie wiedząc kiedy, zasnęła.

Oszołomiony zapachem kadzidła i dziwną pobrzmiewającą w tle muzyką opadł ciężko na łóżko. Nie był pewien, czy zrobił to sam, czy też Daria go pchnęła. Nie był pewien niczego. Nawet tego, czy piękna złotooka kobieta poruszająca się w rytm hipnotycznej muzyki nadal jest Daria, czy przeobraziła się w demona. Nie przestając kołysać biodrami, zrzuciła sukienkę. Nie miała pod spodem bielizny. Stała przed nim naga, napawając się zachwytem widocznym w jego oczach. Muzyka uległa zmianie, stała się bardziej gwałtowna, erotyczna, sugestywna. Oparł się na łokciu i patrzył na zbliżającą się do niego uwodzicielkę. Jej ciało jak gdyby płynęło ku niemu. Zamrugął z niedowierzaniem; nie był pewien, czy wzrok płata mu figle, czy może to wina przytłumionego światła albo snującego się wokół wonnego dymu. Ciało kobiety opłatał w miłosnym uścisku ogromny wąż. Piał się poprzez biodra i brzuch, ginąc na moment za plecami Darii, po czym ohydny płaski łeb wyłonił się zza jej ramienia, spływając po obojczyku ku kształtnej piersi, a oślizgły pysk zacisnął się na sutku. Roześmiała się cicho, widząc szok malujący się na twarzy mężczyzny, zastąpiony podnieceniem, gdy Piotr zdał sobie sprawę, że ogon węża ginie między jej udami i jak gdyby wnika w głąb.

Czuł, jak pot spływa mu po czole, niejasno zdawał sobie sprawę, że jego pierś unosi się spazmatycznie w nierównym drżącym oddechu. Z trudem oderwał spojrzenie od upiornego tatuażu wstrętnego gada i zatracił się w hipnotyzujących oczach Darii. Zdawały się jarzyć złotym blaskiem; koniuszkiem języka zwilżyła wargi, gdy usiadła na nim okrakiem. Przycisnęła go do łóżka. Palcami o długich ostrych paznokciach szarpnęła mu koszulę pod szyją. Uniósł się, próbując zaprotestować, ale wtedy uderzyła go dłonią w twarz tak mocno, że poczuł na ustach krew. Zszokowany nie mógł wydobyć z siebie słowa. Nie odrywając od niego wzroku, Daria pochyliła się i zlizwała krople krwi, zaciskając dłoń na jego krtani tak mocno, że poczuł wbijające się w skórę paznokcie.

Przy oknie stał mężczyzna w czarnym habicie. Czarny kaptur zasłaniał mu twarz. Krył się za kotarą, zerkając ukradkiem na zewnątrz, tam, skąd do-

biegały krzyki i płacz kobiety. Skuliła się, jednak mężczyzna zdawał się jej nie zauważać. Jej uszu dochodziły szeptane gorączkowo słowa, choć nie mogła zrozumieć języka, jakim tamten się posługiwał. Mnich cofnął się gwałtownie, opuszczając kotarę. Nie wiedząc dlaczego, poczuła ogromny lęk. Obronnym ruchem położyła ręce na brzuchu, chciała wzywać pomocy, ale nie mogła wydobyć z siebie słowa. Słyszała tylko własne krzyki.

- Lidka! - Piotr mocno potrząsnął żoną, która jęczała zwinięta w kłębek na fotelu. - Spokojnie, to tylko sen - powiedział łagodnie, gdy popatrzyła na niego półprzytomnie.

- Która godzina? - zapytała sennie, przecierając ręką oczy.

- Późno. Dlaczego nie jesteś w łóżku?

- Nie wiem - wymamrotała. - Zasnęłam na fotelu. Tam stał mnich. - Wskazała dłonią w kierunku okna zasłoniętego kotarą.

- To był tylko sen - powtórzył Piotr.

- Wiem - westchnęła - ale bardzo realny.

Poczuła przenikający ją dreszcz lęku. Wtem usłyszała bicie zegara w holu. Uderzył trzy razy.

- Gdzie byłeś? - zapytała nagle, wpatrując się w niego intensywnie. - Jest trzecia w nocy!

- Wróciłem już dawno - skłamał. - Poszedłem prosto do gabinetu. Nie wiedziałem, że śpisz w bibliotece. Myślałem, że jesteś już na górze. Właśnie miałem kłaść się spać, gdy usłyszałem, jak jęczysz. - Zaczął zbierać naczynia na tacę, odwracając się tyłem do Lidki, by nie dostrzegła poczucia winy na jego twarzy.

- Co ci się stało w usta? - zapytała. Nim się odwrócił, zdążyła zauważyć skaleczoną wargę.

- Nic takiego - zbagatelizował. - Gwałtowne hamowanie.

- Jak wróciłeś do domu? Przecież ja miałam samochód - dociekała podejrzliwie.

- Co to ma być? Przesłuchanie? - zirytował się Piotr. - Wziąłem taksówkę - warknął, wychodząc z biblioteki.

Zaskoczona jego zachowaniem Lidka poszła na górę do sypialni. Weszła pod prysznic, odkręciła gorącą wodę i oparła czoło o ściankę kabiny. Spływający strumień splukiwał słone łzy z jej twarzy. Piotr kłamał. Była o tym przekonana. Nie rozumiała, gdzie i kiedy zniknął jej łagodny, wrażliwy mąż. Zamiast niego w domu pojawił się zimny i obojętny obcy mężczyzna, któremu przestała ufać.

Rozdział XI

1.

Lidka w milczeniu żuła bułkę. Piotr czytał gazetę. Nie odzywał się ani słowem. Zapatrzyła się w kubek kakao, w którym pływała nierozpuszczona grudka. Po raz pierwszy od kilkunastu dni nic się jej nie śniło. Obudziła się wypoczęta i w lepszym nastroju, czego nie mogła powiedzieć o mężu. Po pierwsze nie pamiętała, żeby w ogóle przyszedł do sypialni, po drugie, kiedy się obudziła, jego strona łóżka była pusta i jej zdaniem wyglądała na nie-
tkniętą. Nie powiedział ani słowa od momentu, gdy się spotkali w kuchni. Zerknęła na niego niepewnie. Miał nachmurzoną minę. Pełnym irytacji ruchem poprawił okulary.

- Czego chcesz? – warknął, nie mogąc znieść jej uporczywego spojrzenia.

- Niczego. – Wzruszyła obojętnie ramionami. – Tak się tylko zastanawiam...

- Nad czym? – Popatrzył na nią gniewnie.

- Co cię tak zdenerwowało od samego rana – odparła, wbijając spojrzenie w miejsce, gdzie kołnierzyk jego koszuli rozchyłał się, ukazując długie zadrapanie.

- I tak byś nie zrozumiała – rzucił pogardliwie.

Lidka zamarła z uniesionym kubkiem w dłoni. Klócili się, i to nieraz, ale nigdy dotąd Piotr nie mówił do niej takim tonem. I nigdy wcześniej nie wy-
czuwała w nim agresji. Jej cięża i wahania nastrojów nie mogły być powodem takiego zachowania. Nie uszła jej uwagi reakcja Piotra, gdy zorientował się, że zauważyła szramę na jego szyi. Pospiesznym ruchem zapiał guzik przy kołnierzyku i odwrócił się bokiem.

- Gdzie są listy? – zapytała tknięta podejrzeniem.

- Jakie listy? – Nie patrzył na nią, ale zauważyła rumieniec na jego twarzy.

- Zostawiłam stare listy na stoliku. Nie było ich, kiedy wróciłam. – Nie zamierzała ustąpić. – Pisał je hrabia Lipnowski do Anastazji.

- Ach, te... - Piotr udał, że dopiero teraz zrozumiał, o co zapytała. - Zabrałem je.

- To ja je znalazłam. Oddaj mi je! - zażądała stanowczo.

- Znalazłaś je w moim domu! - Ze złością cisnął gazetę na stół i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Zastygła bez ruchu, oniemiała ze zdumienia, gwałtownie łapiąc powietrze. Wtem jej wzrok padł na gazetę rzuconą przez męża. Czując uderzenie gorąca, w przypływie paniki drżącymi rękoma wygładziła lokalny dziennik. Jej uwagę zwróciło zdjęcie dziewczyny. Jasne włosy, niebieskie oczy, drobna twarz. Z komunikatu zrozpaczonych rodziców wynikało, że miała szesnaście lat, nie było jej od tygodnia. Nie wróciła ze szkoły. Nikt nie wiedział, co się z nią mogło stać. Teoria, że uciekła z domu, była tak samo prawdopodobna, jak i to, że zaginęła.

Lidka pobiegła do biblioteki, gdzie poprzedniego wieczoru zostawiła torebkę. Wyjęła telefon i wybrała numer Edyty. Z niecierpliwością oczekiwała na połączenie.

- Edyta? Masz dzisiejszą gazetę? - Nawet nie pomyślała, żeby się przedstawić. - Jest tam zdjęcie zaginionej dziewczyny. Wygląda zupełnie jak córka Bartkowiaka i ta biedaczka, która wybiegła ci pod koła! - mówiła szybko, nie czekając na odpowiedź.

- Czekaj, czekaj... - Tamta dopiero po chwili zorientowała się, z kim rozmawia. - Jaka dziewczyna?

- No przecież mówię. - Lidka westchnęła rozdrażniona. - W „Wiadomościach Lipniowskich” jest komunikat o zaginionej dziewczynie. Szesnaście lat, jasne włosy... Nic ci to nie mówi?

Edytę zmroziła ta informacja.

- Skąd pochodzi? - zapytała. Podejrzewała, że nie z Lipniowa. Gdyby była stąd, Michał by coś wiedział.

- Nie wiem. Czekaj, niech doczytam... - Lidka szybko przebiegła wzrokiem tekst. - Z Brzezin - powiedziała zdumiona. - Nie rozumiem...

- A ja chyba tak. - Edycie zaświtała na pozór niewiarygodna myśl. - Zadzwoń później, dobrze? - Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź.

- Z kim rozmawiałaś?

Lidka drgnęła nerwowo. Nie słyszała, kiedy Piotr wszedł do biblioteki. Patrzył na nią ze złością.

- Z Edytą - odrzekła, siłąc się na spokój.

- Kazałem ci trzymać się od niej z daleka - oznajmił sucho.

- No i? - Uniosła wyzywająco głowę i patrzyła na niego nieustępliwie. Jej zdenerwowanie zdradzały jedynie palce mocno zacisnięte na gazecie.

- Nie prowokuj mnie! - Nie panując nad gniewem, złapał ją mocno za nadgarstek i ścisnął. Patrzył z satysfakcją na grymas bólu, który pojawił się na twarzy żony.

- To boli - wyjąkała.

Jej oczy wypełniły się łzami, wargi zaczęły drżeć, próbowała wyrwać rękę, ale Piotr tylko mocniej zacisnął palce. Jęknęła, gdy dziecko kopnęło ją mocno. Chwyła się drugą dłonią za brzuch i zachwiała.

- Lidka? - Przestraszony Piotr objął ją, ratując przed upadkiem. - Nic ci nie jest? - pytał z niepokojem, pomagając jej usiąść w fotelu. - Przepraszam, kochanie, nie chciałem cię skrzywdzić. Nie wiem, co mnie naszło - tłumaczył się, patrząc ze strachem na pobladłą twarz żony.

- Zostaw mnie - szepnęła, odwracając się, gdy próbował pogładzić ją po policzku.

2.

Komisarz Nawrocki był coraz bardziej zniechęcony. Ramzes od kilku godzin kręcił się w kółko, nie mogąc złapać tropu. Nie widział dotąd, by najlepszy spec od odnajdywania ludzi zachowywał się jak byle kundel.

- Co z tym psem? - Michał w końcu nie wytrzymał.

- A co ma być? - Przewodnik Ramzesa, ratownik górski Dawid Skowronek, nie zrozumiał pytania.

- Jezu! - syknął wściekle Nawrocki. - Kręci się w kółko!

- Nie kręci się, tylko szuka tropu. Trzeba było sprowadzić nas wcześniej. Teraz nic ci nie poradzę... Sam mówiłeś, że wasz pies też nic nie znalazł.

- Dlatego prosiłem o pomoc ciebie. Twój Ramzes to specjalista od szukania ludzi. To powinien być dla niego pryszcz - irytował się Michał.

- Powinien - zgodził się Dawid, prowadząc psa przy nodze do samochodu zaparkowanego na poboczu.

- Przepraszam - zreflektował się komisarz. - Ściągam cię taki kawał drogi z urlopu i jeszcze mam pretensje.

- Spoko - mruknał tamten, nalewając psu wody. - Żałuję, że nie daliśmy rady. Moim zdaniem upłynęło za dużo czasu i ślad zapachowy jest za słaby. Może w ogóle już go nie ma - tłumaczył.

- Może... - Michał z irytacją szarpnął włosy.

- Posłuchaj - zwrócił się do niego Dawid - ślad zapachowy pozostaje, powiedzmy, przez trzy dni, i to w optymalnych warunkach. Wystarczy, że spadnie deszcz albo za dużo osób będzie się kręcić w pobliżu, i po ptakach - wyjaśniał. - To już półtora tygodnia od wypadku. Oczekujesz cudu.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego Nero nie złapał śladu - burknął ze złością Michał, myśląc o policyjnym psie tropiącym. - Był tutaj kilka godzin po wypadku. Powinien coś znaleźć.

- No co ty? - zdziwił się Skowronek. - Nic nie znalazł?

- Nie wiem. - Michał wzruszył ramionami. - Podobno leciał kawałek jak głupi, a za moment zawracał i znowu biegł, i tak w kółko.

- Gubił trop i szukał go od nowa? - zasugerował ratownik.

- Możliwe. Nie znam się na psach - powiedział, wzdychając ciężko, Nawrocki.

- Gubił trop przy asfalcie?

- Nie, odwrotnie. Łapał trop i gubił się już kilkanaście metrów w głąb lasu.

- Dziwne. - Dawid zapatrzył się w ciemną ścianę drzew. - Zrozumiałbym, gdyby zgubił ślad przy drodze, gdzie zaginiona mogła wsiąść do samochodu i odjechać...

- Nie mogła. Zaginiona została przejechana - wtrącił komisarz.

- Podaję przykład. - Dawid nie przejmował się zgryźliwością kolegi. Za dobrze i za długo się znali. - W odwrotnej sytuacji to dziwne. Pies powinien podjąć świeży ślad. Chyba że zrzucili ją w lesie kosmici. Z tego, co mówisz, wygląda to tak, jakby pojawiła się znikąd.

- Czy można oszukać psa? - Nawrocki w napięciu oczekiwał odpowiedzi.

- Teoretycznie tak - przyznał tamten. - Ale to trudne. Dobry pies potrafi spośród wielu zapachów odnaleźć ten właściwy.

- Rozumiem. - Nawrocki się zamyślił. Biorąc pod uwagę to, co usłyszał od kolegi, próbował znaleźć jakieś logiczne wyjaśnienie, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

- Będę jeszcze potrzebny?

- Nie, dziękuję ci bardzo. - Michał ocknął się i uścisnął serdecznie rękę kolegi. - Nie zatrzymuję cię...

Wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. Przypomniało mu się, że nie włączył dźwięku w telefonie. Zerknął na wyświetlacz. Miał kilka nieodebranych połączeń. Wszystkie od Edyty. Zaniepokojony wyjechał na asfalt i wybrał jej numer.

- Wreszcie! - Słyszał, jak odetchnęła z ulgą. - Już chciałam dzwonić na policję.

- Powiedzmy, że mnie to rozbawiło. - Michał się skrzywił.

- A nie miało. Naprawdę miałam zamiar szukać cię na posterunku - powiedziała. - Czytałeś dzisiejszą gazetę?

- Nie, a powinienem?

- Zaginęła dziewczyna. Lat szesnaście, włosy blond. Coś ci to mówi? - Rozmawiając z nim, patrzyła na zdjęcie w rozłożonej przed sobą gazecie.

- Będę u ciebie za pół godziny - oświadczył Nawrocki.

- Coś takiego! - zawołała Sara, zaglądając Edycie przez ramię.

Zaciekawił ją fragment rozmowy, który dotarł do jej uszu.

- Znasz ją? - zapytała Edyta, widząc zaskoczenie na twarzy dziewczyny. Miała nadzieję, że Sara na coś wpadła.

- Nie, ale wygląda zupełnie jak ta mała z plakatu. Wie pani...

- Tak, wiem. - Edyta straciła zainteresowanie.

- Ale to dziwne, nie? - ciągnęła jej pomocnica. - Najpierw znaleźli martwą dziewczynę w Brzezinach, a teraz następna tam zaginęła. Dobrze, że u nas dotąd spokój, co nie?

Edyta złożyła starannie gazetę i poszła do swojego kantorka. Tam naprawdę miała spokój.

3.

Nawrocki skierował się prosto na zaplecze. Kątem oka zauważył zaciekawione spojrzenie, jakie rzuciła mu dziewczyna obsługująca klientów, chociaż w żaden sposób nie zareagowała na jego obecność.

- Hej - powiedział miękko do Edyty. Siedziała za biurkiem z twarzą ukrytą w dłoniach. Długie włosy opadły jej na ramiona i plecy.

- Cześć. - Na jej ustach pojawił się nieśmiały uśmiech, ale oczy pozostały poważne. - Spójrz. - Przesunęła w jego kierunku otwartą gazetę.

Michał pochylił się nad ogłoszeniem. Rysopis poszukiwanej nastolatki był taki sam jak wszystkich poprzednich zaginionych.

- Nie ma jej od tygodnia - oznajmiła krótko Edyta, gdy Michał podniósł na nią wzrok.

- Muszę to zgłosić staremu - powiedział.

- Komendantowi?

- Nie... - zająknął się. - Mam znajomego, który pracuje w Komendzie Głównej - wybrnął gładko.

Właściwie powinien jej powiedzieć prawdę o sobie. Im szybciej to zrobi, tym mniej będzie bolało. Nie miał jednak odwagi zaryzykować. Wiedział, że Edyta zrozumie, tylko że to mogło trochę potrwać, a on nie miał czasu. Była mu potrzebna, jeśli chciał doprowadzić sprawę do końca.

- Poproszę, żeby zadziałał... - ciągnął. - W przeciwnym wypadku nikt nie kiwnie palcem, a morderca będzie dalej kryty z powodu turystów. I dalej będzie zabijał...

Edyta skinęła głową. Doskonale rozumiała, co miał na myśli. Radni gotowi byli zrobić zrzutkę i przemyścić mordercę za granicę, byle Lipniowa nie splamił cień skandalu.

- Znalazłeś coś? - zapytała.

- Trudno powiedzieć. - Doskonale wiedział, o co pytała. - Muszę przyznać, że odwalilaś kawał dobrej roboty. Mam kilka informacji, ale nie wiem, jak je interpretować... Sprawdziłem te zgony. Pozornie wszystko pasuje. - Podszedł i oparł się o biurko.

- Wiem... - mruknęła, podnosząc na niego oczy.

- Boję się, że na siłę szukam dowodów. - Michał bawił się kosmykiem jej włosów, okręcając długie pasmo wokół palców. - Na ogół szuka się dowodów i na ich podstawie tworzy teorię. A ja mam teorię i szukam dowodów. To niedobrze. - Westchnął.

- Ale masz coś?

- Hm... Porównując twoje ustalenia i czas zgonów, zauważyłem kilka zbieżności. Wypadki samochodowe zdarzyły się dość nagle. Twoja matka, Bartkowiak i dwie inne osoby z listy. Co do dwóch pierwszych, to wiadomo, ale jest jeszcze ta kobieta, która wniosła sprawę o rozwód i po jej śmierci majątek został w rękach rodziny, oraz ten mężczyzna. - Wskazał na kolejne nazwisko na liście. - Facet chciał sprzedać kamienicę. Trudno powiedzieć, czy to motyw, ale zauważyłem, że tutejsze nieruchomości od pokoleń pozostają w rodzinie. Chyba wiem, dlaczego się tak zdenerwowałaś, gdy powiedziałem podczas naszego pierwszego spotkania, że „oni” to również ty.

- Miałeś rację. Ta prawidłowość dotyczy także mojej rodziny – odpowiedziała smutno.

- Kolejne zgony to samobójstwa – Michał kontynuował, splatając ręce na piersiach. – Powieszenie, połknięcie tabletek nasennych... Niczego się nie doszukałem, ale te wypadki wydają się dziwne. Młoda kobieta popełnia samobójstwo, wyskakując przez okno. Możliwe, ale jakim cudem ma obrażenia wyłącznie na górnej części ciała?

- Nie rozumiem. – Edyta odsunęła się lekko w fotelu.

- Wyobraź sobie, że wchodzisz na parapet i skaczesz. Nie stajesz w pozycji jak przed skokiem do wody na główkę, prawda? Po prostu skaczesz. Stopy powinny być zmiążdżone – tłumaczył jej Michał. – Tymczasem jej obrażenia wskazują raczej na wypchnięcie.

- Nikt się tego nie dopatrzył?

- Jest dokumentacja, że cierpiała na depresję. Byli świadkowie. Zakwalifikowano to jako samobójstwo. Skok widziało kilka obcych osób, ale po przejrzeniu twoich notatek nie powiedziałbym, że nie byli ze sobą związani. Może to chore, co teraz powiem, ale odniosłem wrażenie, że oni specjalnie tam czekali, by móc zostać świadkami.

- Hm... – chrząknęła Edyta. Chyba potrafiła sobie wyobrazić taką sytuację. Nie było to niemożliwe. Nie tutaj.

- Dalej... Kilka zawałów. Standard. Tylko że żadna z tych osób nie leczyła się wcześniej na serce. To też nic takiego. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z choroby, a w końcu jest za późno. I pewnie nie zwróciłbym na coś takiego uwagi, gdyby nie to, że wszyscy znaleźli się na jednej liście. Tylko że nie mam pojęcia, co mógłbym z tym zrobić – wyznał. – To tylko nasze pobożne życzenia. Nic więcej.

- Nie łączysz tego z dziewczynami, prawda? – domyśliła się Edyta, zanim Michał zdążył coś dodać.

- Nie wykluczam tego – odparł ostrożnie. – I tak szukam na siłę, nie chcę komplikować tej sprawy bardziej niż to konieczne. Poprosiłem jednak przyjaciela, żeby znalazł wszystko, co tylko możliwe, na temat tych żyjących osób z twojej drugiej listy. Zastanawia mnie jeszcze coś... – powiedział z wahaniem.

- Co? – Edyta zobaczyła, że w jego przenikliwych szarych oczach pojawił się teraz cień niepewności.

- Założyłem, że na liście jest parę osób, które twoja mama... – zawahał się – szantażowała – dokończył.

Nie drgnęła, ale zauważył, że lekko zeszywniała. Mimo upływu czasu był to dla niej temat drażliwy. Jej oczy pociemniały, złote plamki zdawały się znikać w głębokiej zieleni.

- Uważasz za zbieg okoliczności, że wszystkie osoby wymienione na tej liście to właściciele kamienic na rynku? - poruszył kolejną nurtującą go kwestię.

- Nie jestem pewna, czy wiem o co ci chodzi... - Edyta przygryzła wargę, jak zawsze, kiedy czuła się niepewna lub rozdrażniona.

- Mam wrażenie, jakby to była jedna klika - wyjaśnił komisarz. Zmarszczył brwi, gdy Edyta gwałtownie drgnęła. - Zmarłe osoby mogły naruszyć czyjś stan posiadania, więc zginęły. Rodzina twojej matki, a potem ona sama, byli właścicielami tej kamienicy od kilkudziesięciu lat. Twoja matka była jedną z nich i jeśli mam rację, to ona sama ich nie szantażowała, tylko robiła to na czyjeś polecenie - dokończył swoje przypuszczenie. Podszedł i położył jej dłonie na ramionach. - Jesteś na mnie wściekła... - Odwrócił ją przodem ku sobie i zmusił, by na niego spojrzała. Na jej twarzy nie dostrzegł złości, którą spodziewał się zobaczyć, tylko smutek. Ogromny żal.

- Myślę, że możesz mieć rację - powiedziała powoli. - Ale to nie zmienia faktu, że ktoś z nich jest odpowiedzialny za jej śmierć. Myślę, że wydarzyło się coś, co sprawiło, że mama zwróciła się przeciwko nim.

- A te podejrzane zgony nie wystarczą? - spytał. Edyta nie odpowiedziała. Zastanawiała się chwilę.

- Ona chyba o tym wiedziała od samego początku... - Michał, zszokowany, gdy dotarła do niego prawda, zacisnął ręce na jej ramionach tak mocno, że skrzywiła się z bólu.

- Wiedziała? - powtórzył pytanie już spokojniej, widząc, jak Edyta rozciera miejsca, gdzie zacisnął palce.

- Nie jestem pewna... Myślę, że mogła - powiedziała z namysłem Edyta, przywołując w pamięci jedno z nazwisk na liście. Nazwisko jej ojca.

- To po co ta lista?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Powiedziałabym ci, gdybym wiedziała, ale mam tylko pewne podejrzenie. Mama mogła wykorzystywać swoją wiedzę do szantażu, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo, a nie zyski. Przeliczyła się jednak i zginęła - mówiła. - Musiało więc wydarzyć się coś potwornego, co ją przerosło. Dlatego myślę o zaginionych dziewczynach. Nie każ mi powtarzać od początku - powiedziała błagalnym tonem. - Po prostu sprawdź, czy może być w tym choć odrobina sensu.

- Powiedziałaś mi wszystko? - Michał usiłował odczytać odpowiedź z oczu Edyty, ale nie udało mu się to, jak zawsze. Po prostu znowu w nich zatonął.

4.

Znachorkę wyrwało ze snu szczekanie psa. Wpatrywał się płonącymi jak węgiel oczami w drzwi, sierść na karku sterczała prawie pionowo. Uniosta się na postaniu i nasłuchiwała uważnie, ale do jej uszu nie docierały żadne dźwięki poza rytmicznym stukaniem kropel deszczu o drewniany dach. Pies warknął i zaczął drapać łapą w drzwi. Kobieta niechętnie wyjrzała z chaty. Pies odbiegł kilka kroków, po czym zawrócił i ponownie odbiegł, patrząc na nią. Najwyraźniej chciał, żeby za nim poszła.

Zaciekawiona kobieta narzuciła na ramiona płócienną chustę i ruszyła za swoim jedynym towarzyszem. Przedarła się przez chaszczce i weszła do wąskiego parowu, gdzie zwykła zbierać zioła. Zawahała się. Przed nią wznosiła się czarna, nieprzenikniona ściana. Pies zniknął w rozpadlinie. Opadły ją wątpliwości, czy słusznie czyni, podążając za nim, ale pierzchły w chwili, gdy usłyszała jęki i płacz.

Pod skalną ścianą leżała kobieta. Wyglądało na to, że zaczyna rodzić. Powalana błotem, podarta koszula uniosła się, obnażając jej ciało. Wiła się z bólu, na przemian odzyskując i tracąc przytomność. Znachorka, nie zastanawiając się dłużej, uklękła przy niej i fachowymi ruchami zaczęła badać spieszenie brzuch. Dziecko było już nisko. Lada moment powinno przyjść na świat. Rozsunęła kolana kobiety i uklękła między nimi. Dotknęła jej łona i wyczuła główkę płodu. Jeśli czegoś nie zrobi, dziecko się udusi. Kobieta znów straciła przytomność... Znachorka oparła się mocno na jej brzuchu i nacisnęła. Wrzask rodzącej zbiegł się z uderzeniem pioruna. Krople deszczu przemieniły się w opadający z nieba potok. Znachorka nacisnęła powtórnie brzuch kobiety. Uznała, że nie zdoła jej uratować. Biedaczka była blada jak śmierć i krwawiła obficie. Można uratować tylko dziecko, które właśnie przyszło na świat wśród błyskawic i strug deszczu. Wysunęło się z łona matki i zapłakało, gdy znachorka uderzyła je w plecki. Mała twarzączka była sina, z ust dziewczynki wydobywało się ciche kwilenie. Znachorka owinęła ją w chustkę i przytuliła do piersi, by ogrzać maleństwo. Matka dziecka leżała cicha i nieruchoma. Znachorka pochylała się nad nią, ale nie dostrzegła śladów życia. Gdy wyciągnęła

rękę, by zamknąć jej oczy w ostatniej postudze i odmówić modlitwę, błyskawica rozświetliła niebo. Wtedy rozpoznała hrabinę. Słyszała o niej różne opowieści, szeptano również o czarach. Przerażona staruszka przeżegnała się spiesznie i zerwała z klęczek. Nie patrząc za siebie, z noworodkiem w ramionach rzuciła się do panicznej ucieczki. Pies posłusznie pospieszył za swoją panią.

Znachorka zatrzasnęła za sobą drzwi chaty. Położyła dziecko na postaniu i dorzuciła drew do ognia. Gdy płomienie rozświetliły mroczne wnętrza, przeniosła dziewczynkę bliżej paleniska. Słyszała opowieści o pani i demonach odwiedzających ją nocami. Zaczęta bacznie oglądać dziecko, szukając cech diabła. Dziewczynka wyglądała normalnie, jak każdy noworodek. Nie miała nigdzie na ciele żadnych znamion, była tylko mniejsza, niż należało się spodziewać, ale zapewne urodziła się przed czasem. Zamyślona staruszka patrzyła na maleńką ludzką istotę. Pies podszedł do dziecka i trącił je nosem, patrząc pytająco na swoją panią. Podjęła decyzję. Wychowa to dziecko. Rok temu odeszła ze wsi i przeniosła się do lasu, do zrujnowanej chaty węglarza. Była znachorka, uzdrowicielką, a nie czarownicą, co wcale nie znaczyło, że uratuje się przed stosem. Od czasu, gdy do dworu przybył brat pana hrabiego, Inkwizytor, ludzie stali się nieufni i patrzyli na siebie nawzajem z niechęcią.

Nie miała pojęcia, skąd pani wzięła się w nocy w środku lasu. Była pewna tylko jednego, że nie może nigdy nikomu wyjawić, co się wydarzyło. Jaki los czekałby to dziecko, gdyby trafiło w ręce Inkwizytora? Jeszcze dzisiejszej nocy musi opuścić swoje schronienie. Dziecko zaniósł się płaczem, gdy piorun uderzył w drzewo.

Edyta obudziła się spocona, dygocząc na całym ciele. Sypialnię rozświetlał blask błyskawic. Zamknęła oczy i zasłuchiwała się w szum deszczu za oknem. Burza powoli się oddalała. Wtuliła się mocniej w poduszkę, ponownie zapadając w sen. Ostatnia myśl dotyczyła Michała. Nie powiedziała mu wszystkiego, ale to, czego nie wiedział, nie miało dla niego znaczenia. Przeszłość została pogrzebana w stosie płomieni.

Rozdział XII

1.

Słońce było już wysoko na niebie, gdy Lidka wreszcie się obudziła. Była zmęczona i półprzytomna. Z trudem udało jej się zebrać myśli na tyle, by zerknąć na zegarek i dostrzec godzinę. Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej, że już południe. Poślanie obok było zimne i puste, i tak jak od kilku dni, wyglądało na nietknięte. Nie pytała Piotra, gdzie śpi. Przypuszczała, że w gabinecie. Kiedy zajrzała tam kilka dni po ich kłótni, zauważyła rozłożoną na sofie pościel. Nie zamierzała się dopytywać o powody jego decyzji. Wolała udawać sama przed sobą, iż to praca go tak zaaferowała, że nawet sypia wśród swoich map i rysunków. W głębi jej świadomości kołatała się jednak uporczywa myśl, że chodzi o inną kobietę, choć nie mogła uwierzyć, że to może być prawda. Piotr oczekujący z takim utęsknieniem, kiedy wreszcie zostanie ojcem, nie mógłby zniszczyć tego, co ich łączyło. Te zadrapania wskazują raczej na bójkę niż na romans, przekonywała się w duchu.

- Poza tym mężczyźni, którzy zdradzają żony, mają takie poczucie winy, że bez okazji kupują im kwiaty – pocieszyła się wspomnieniem artykułu z kobiecego pisma. Gdyby Piotr ją zdradzał, z pewnością sam by się przyznał, pomyślała z ironią. Nie potrafił kłamać, a wyrzuty sumienia pożarłyby go żywcem.

- Musi chodzić o coś innego – uznała. – Ma jakieś kłopoty...

Zaczęła starannie rozważać tę myśl. Gdyby mąż w coś się wpakował, czy powiedziałby jej o tym, czy zachowywałby się tak absurdalnie jak teraz? Nie potrafiła zrozumieć jego agresji. Przecież Piotr był najłagodniejszym człowiekiem, jakiego знаła. Taką nagłą różnicę w zachowaniu mogła uzasadniać tylko choroba psychiczna albo...

- Narkotyki... – szepnęła do siebie. To mogło być to, myślała gorączkowo. Zmiany nastrojów, drażliwość, agresja, bezsenność. Narkotyki by wszystko wyjaśniały. A więc Piotr nie przestał jej kochać. Teraz potrzebował jej bardziej niż kiedykolwiek. Jest chory i sam sobie nie poradzi, a ona musi mu pomóc.

Zerwała się gwałtownie. Nagły ruch spowodował zawrót głowy. Zachwiała się i oparła o łóżko. Czekając, aż podłoga przestanie wirować, nabierała głęboko w płuca powietrza i powoli je wypuszczała. Po chwili poczuła się wystarczająco dobrze, by pójść pod prysznic.

Niepewnie, z drżącym sercem zapukała do drzwi gabinetu. Nie usłyszała odpowiedzi. Z wahaniem nacisnęła klamkę i weszła do środka. Nie zauważył jej. Z długą linijką w ręku klęczał na podłodze, gdzie rozłożona była ogromna płachta papieru, na którą coś nanosił. Nie usłyszał, gdy weszła.

- Piotr? - zawołała cicho.

Drgnął i odwrócił się w jej kierunku. Przez moment mrugał nerwowo oczami, nim skoncentrował na niej wzrok.

Lidka odniosła wrażenie, że w pierwszej chwili sam nie wiedział, gdzie się znajduje.

- O co chodzi? - zapytał. Nie uśmiechał się, ale był mniej opryskliwy niż zazwyczaj. Wydało jej się, że jest po prostu zmęczony.

- Spałeś dzisiaj? - spytała.

- Tak, tak, spałem - zapewnił ją. - Spałem w gabinecie - dodał, pochylając się znów ku rozłożonej mapie.

- Hm... - mruknęła z niedowierzaniem. Miał na sobie to samo ubranie co poprzedniego dnia, a pościel na sofie wyglądała na nietkniętą. Była schludnie złożona i zwinięta. Nikt jej nie używał. Wyglądało na to, że Piotr pracował od wczoraj rana do teraz.

- Piotr? - zawołała ponownie, podchodząc do niego.

- Jestem zajęty - oświadczył, nie podnosząc głowy.

- Czy ty bierzesz narkotyki? - zapytała odważnie prosto z marszu, chociaż zaciśnięte w pięści drżące dłonie ukryła w kieszeniach ciężowej sukienki. - Jeśli tak, to nie masz powodu się wstydzić. Jesteś chory, potrzebujesz pomocy - mówiła łagodnie.

- Czyś ty kompletnie oszalała? - zapytał cicho, ale z taką furją w głosie, że przestraszona Lidka cofnęła się, potykając o leżące na podłodze książki. - Straciłaś rozum?! - wysyczał, patrząc na nią z wściekłością.

- Ja... - zająknęła się, rzucając szybkie spojrzenie w stronę drzwi. Niestety, Piotr stał w przejściu. Zaciśnięte konwulsyjnie szczęki sprawiały, że widać było drganie mięśnia na jego policzku, czego Lidka nigdy wcześniej nie zauważyła.

Nie wiedziała, co miał zamiar zrobić, gdy zbliżał się ku niej. Na szczęście usłyszała pukanie i w drzwiach stanęła pani Zofia. Na jej widok Lidka poczuła taką ulgę, że z trudem powstrzymała się od płaczu.

- Policja do pana - oznajmiła gospodyni, rzucając badawcze spojrzenie na bladą z przerażenia twarz swojej pracodawczyni.

- Do mnie? - zdziwił się Piotr.

- Policja? - Lidka była nie mniej zaskoczona.

- Chcą rozmawiać z panem Sianeckim. Czekają w bibliotece - powiedziała pani Zofia.

Lidka otworzyła usta, by zapytać męża, o co może tamtym chodzić, ale Piotr odwrócił się bez słowa i po prostu wyszedł, pozostawiając ją z otwartymi ustami.

2.

W bibliotece czekało na niego dwóch policjantów.

- Jestem Piotr Sianecki - przedstawił się. - O co chodzi?

- Komisarz Łukasz Madera. - Starszy z nich pokazał legitymację i natychmiast przeszedł do rzeczy: - Czy jest pan właścicielem białego opla astra kombi?

- Zgadza się - potwierdził. Zauważył, że Lidka zatrzymała się niepewnie przy wejściu do biblioteki i słuchała bez słowa.

- Czy może mi pan powiedzieć, co pan robił...? - Madera zerknął do notesu i podał datę sprzed tygodnia.

Lidka zauważyła, że mąż na ułamek sekundy znieruchomiał, co chyba umknęło policjantom, gdyż młodszy funkcjonariusz przyglądał się w tym czasie książkom na półkach, a komisarz Madera zapisywał coś w notatniku.

- Nie mam pojęcia - rzucił obojętnie Piotr. - Pewnie byłem w domu.

- Czy ktoś może to potwierdzić?

- Żona. - Piotr wskazał na Lidkę. - Wejź, kochanie - zaprosił ją i troskliwie posadził w fotelu. - Panowie mają do ciebie kilka pytań.

Lidka przyglądała się badawczo mężowi, ale nie zauważyła u niego oznak niepokoju. Odetchnęła z ulgą. O cokolwiek chodziło, Piotr nie miał z tym nic wspólnego. Zachowywał się normalnie, bo nie miał się czego obawiać, uznała, trochę uspokojona. Chyba że chodziło o narkotyki... Zmrużyła oczy, gdy nieposłuszna myśl znowu przemknęła jej przez głowę.

- Pani nazywa się...? - Madera zawiesił głos, przyglądając się kobiecie w zaawansowanej ciąży. Wyglądała na nieco zdenerwowaną, ale jej niepokój mieścił się w granicach normy. Na ogół wizyta dwóch śledczych nie kojarzy się nikomu z dobrymi wiadomościami.

- Lidia Sianecka. - Spojrzała na komisarza. - Co się właściwie stało?

- Czy może pani potwierdzić, że mąż był w domu w nocy z trzydziestego czerwca na pierwszego lipca?

- A gdzie miałyby być? - zdziwiła się.

- Czyli tak. - Madera zapisał coś w notesie. - Czy jest pani pewna? A może wydarzyło się coś, co sprawiło, że pani tak doskonale to pamięta? - dopytywał się.

- Proszę pana, wręcz przeciwnie, nic się nie wydarzyło. Właśnie dlatego pamiętam.

- Nie bardzo rozumiem, co pani ma na myśli... - odrzekł zdziwiony.

- Mąż nie wychodzi z domu wieczorami. Co więcej, od zakończenia remontu bardzo rzadko wychodzi nawet w dzień. Ślęczy w swoim gabinecie nad starymi mapami.

- Jestem architektem - wtrącił Piotr, gdy komisarz spojrzał na niego zaskoczony.

- Więc wracając do pańskiego pytania... Pamiętałabym, gdyby wyszedł w nocy - dokończyła Lidka z pełnym przekonaniem.

- Rozumiem. Proszę mi wybaczyć, ale państwo śpią razem?

- A co to ma do rzeczy? - wtrącił się Piotr, zanim zdążyła coś powiedzieć.

- To duży dom. Mógł go pan opuścić niezauważony. - Komisarz Madera pozornie obojętnie wzruszył ramionami.

- Od kilku dni śpiam w gabinecie - oświadczył Sianecki.

- Dlaczego? - Komisarz udał, że nie widzi zaskoczenia jego żony. Nie mógł tylko rozszyfrować, czy naprawdę nie wiedziała, że mąż śpi w gabinecie, czy też zdziwiło ją, że się przyznał.

- Żona znalazła na strychu stare mapy okolicy i dworu, pochodzące z dziewiętnastego wieku. Próbuję na ich podstawie zlokalizować pewne miejsca. To pracochłonne zajęcie. Czasami kładę się do łóżka dopiero nad ranem. Nie chcę budzić żony, więc śpię w gabinecie - wyjaśnił. - Ale, jak już mówiłem, jest tak od kilku dni.

- No tak... Czyli nie korzystał pan wówczas z samochodu?

- Już mówiłem, że nie. Zresztą z samochodu korzysta głównie żona.

- Pozwala pan prowadzić kobiecie w zaawansowanej ciąży? – wtrącił się do rozmowy drugi z policjantów.

- Cięża to nie kalectwo... – odparł obojętnie Piotr, choć nie udało mu się ukryć irytacji.

- Dlaczego panów interesuje nasz samochód? – zapytała Lidka, uśmiechając się lekko do komisarza, by załagodzić opryskliwą uwagę męża.

- Zaginęła nastolatka. Świadek opisał samochód, który widział na miejscu zdarzenia w czasie, gdy prawdopodobnie to się stało – wyjaśnił.

- Nasz samochód? – Lidka zmarszczyła czoło.

- Nie, nie nasz, tylko taki jak nasz – poprawił ją Piotr. – Nie mógł to być nasz samochód, bo żadne z nas nie opuszczało domu.

- Uważacie, że ta dziewczyna została porwana? – dociekała Lidka, nie zwracając uwagi na jego słowa ani niezadowolenie.

- Proszę, żeby panowie już wyszli. – Piotr wstał. – Żona nie powinna się denerwować. Nabijanie jej głowy historiami o porwaniu jakiejś dziewczyny nie wpłynie na nią dobrze. Powinna unikać stresu.

- Oczywiście. Dziękujemy za rozmowę. – Madera popatrzył na niego chłodno. Mimo półmroku panującego w bibliotece, dostrzegł głębokie cienie pod oczami Sianeckiego i jego nieświeże ubranie. Ten człowiek wyglądał na zaniedbanego.

- Może nas pani odprowadzić do drzwi? – zapytał drugi z policjantów.

- Proszę... – Piotr ubiegł żonę.

- Do widzenia. – Madera uścisnął jej rękę.

Lidka odpowiedziała mu bladym uśmiechem. Gdy wyszli, otworzyła dłoń. Komisarz podał jej dyskretnie wizytówkę. Przez chwilę myślała zdumiona, że facet ją podrywa. Parsknęła jednak śmiechem. Nie miała powodzenia jako panna, a teraz jako mężatka w siódmym miesiącu ciąży tym bardziej nie wzbudziłaby zainteresowania mężczyzn. Więc o co chodziło? Nie uwierzył jej? Przecież mówiła prawdę. Usłyszałaby, gdyby Piotr wychodził w nocy.

Postanowiła nie mówić o wizytówce mężowi. Nie było sensu go denerwować. Chowając do kieszeni biały kartonik, zauważyła na nadgarstku sine ślady, pozostawione kilka dni wcześniej przez palce Piotra. Zamarła. Nie pomyślała, by zakryć te siniaki. Komisarz musiał je zauważyć i wyciągnął błędne wnioski. Nie była przecież ofiarą przemocy, prawda? – pomyślała niepewnie i zapatrzyła się w okno.

3.

Nawrocki był przekonany, że Edyta nie wyjawiała mu wszystkiego. Mógł tylko ludzi się nadzieją, że to, czego nie powiedziała, nie będzie miało realnego wpływu na jego pracę. Domyślał się, że właścicielom kamienic chodzi o coś innego, ważniejszego, a nie jedynie o względy finansowe, skoro tak twarde ściskają w garści swoje akty własności, eliminując osoby, które mogłyby zagrozić obecnemu stanowi. Ludzie zabijają z różnych powodów: z zemsty, nienawiści, miłości, dla pieniędzy, aby coś ukryć – można by wymieniać w nieskończoność. Ale normalni ludzie nie zrzeszają się przeciwko członkom własnych rodzin, gdy ci chcą odejść lub naruszyć istniejącą równowagę. Musiało być coś więcej. Coś, co łączyło tamtych wszystkich. Oczywiście brzmiało to jak brednie szaleńca i rzecz jasna nie miał żadnych dowodów, które mógłby przedstawić szefowi. Ale Edyta właściwie potwierdziła tę teorię.

Chyba miał rację co do jej matki. Pytanie tylko, dlaczego ta kobieta zwróciła się przeciwko całemu klanowi? I czy właśnie z tego powodu zginęła? – zastanawiał się. Kolejna kwestia, znacznie istotniejsza, brzmiała: w jaki sposób tamtym udawało się tak długo działać bezkarnie? Odpowiedź była oczywista, pomagał im ktoś z policji, kto miał dostęp do danych i wystarczającą władzę, by ingerować, kiedy coś zagrażało ich sprawom. To było powiązanie, którego szukał Nawrocki. Problem w tym, że nie potrafił niczego udowodnić. Był pewien, że nie znajdzie żadnych obciążających dokumentów. Jedynie zeznania świadka stanowiłyby przekonujący dowód. Ale skąd go wziąć? Dlaczego ktoś miałby się pograżać, ryzykować wszystko, co posiadał? Przecież w chwili obecnej nie było żadnej możliwości, żadnego haka, który pozwoliłby mu wyciągnąć z kogoś zeznania. Rzecz wydawała się nie do ruszenia. Wiedział, że Edyta nie będzie z tego zadowolona, ale zdecydował, że daruje sobie sprawy sprzed lat. Ślady, nawet jeśli jakieś były, z pewnością już dawno zostały zatarłe. Nie ma szans na rozwiązanie żadnej z nich, nie w czasie, jaki mu pozostał. Wiedział, że tym razem stary nie da się przekonać. Michał nie miał argumentu, którym mógłby przekonać szefa. Musi działać sam. Logicznym posunięciem wydało mu się śledztwo w sprawie zabitych nastolatków. Jeśli Edyta rozumowała słusznie i jej matka rzeczywiście wpadła na trop mordercy, to odnajdując go, Michał miałby szansę na zakończenie własnego śledztwa, jeśli nie – to trudno. Dochodzenie wewnętrzne, które prowadził w ukryciu, i tak utknęło w martwym punkcie. Zdecydował, że czas to zostawić i zająć się dziewczynami. Cały czas żywił nadzieję, że Ela Bartkowiak żyje.

Podzielał zdanie Edyty, że zaginięcie następnej jasnowłosej nastolatki w okolicy Brzezin miało spowodować, aby pozostawiono sprawę w tamtym rejonie. Na myśl, że oboje mogą mieć rację, Michała ogarniał lęk. Seryjni mordercy popełniają zbrodnie pod wpływem wewnętrznego nakazu, są jak drapieżniki osaczające zwierzynę. Polowanie sprawia im tyle samo radości, co odebranie życia ofierze. Jeśli ten zbrodniarz zabija na zimno, kierując się wyrachowaniem i logiką, by skierować ewentualny pościg na fałszywy trop, mają do czynienia z kimś wyjątkowo niebezpiecznym.

Michał nadal nie znał tożsamości ciężarnej dziewczyny, korzystając jednak z tego, że szef dał mu priorytet, zwałił tę sprawę na Darka Słowikowskiego. Wprawdzie kolega nie był zachwycony, ale obiecał, że jak będzie trzeba, to sam zginie, ale dziewczynę znajdzie. Nie brzmiało to niestety pocieszająco, choć pewnie miało budzić optymizm.

Z ponurych rozmyślań wyrwało Michała pukanie do drzwi. W szparę wsunęła głowę jedna z policjantek.

- Panie komisarzu, szef pyta, co z tymi włamaniami. Ma pan coś?

- Tak, tak - odrzekł, wracając myślami do bieżących zadań. - Sprawca został zatrzymany. Właśnie skończyłem raport - powiedział, wstając zza biurka i wyłączając komputer. - Szef u siebie? - spytał. - Sam zaniosę. - Uśmiechnął się do dziewczyny. Nie pamiętał jej nazwiska. Kilka dni temu została przysłana ze szkoły policyjnej na staż.

Nawrocki zerknął na zegarek i uznał, że może już wyjść. Wprawdzie kończył służbę za kwadrans, ale zawsze może powiedzieć, że ma jeszcze pracę w terenie. Wybierał się do Brzezin, żeby porozmawiać z prowadzącym dochodzenie w sprawie zaginięcia nastolatki, o której powiedziała mu Edyta. Śledczy nazywał się Madera czy jakoś tak i rozmawiało im się przez telefon całkiem sensownie. Nawrocki miał nadzieję, że będzie tak nadal, nawet gdy tamten usłyszy o jego podejrzeniach. Skrzywił się na myśl, że nie może podać mu żadnych faktów.

- No cześć - natychmiast odebrał telefon, gdy zobaczył, kto dzwoni. - Masz coś?

- No właśnie. - Darek sprawiał wrażenie bardzo, ale to bardzo zadowolonego z siebie. - Znalazłem tę twoją zaginioną. Nazywa się Monika Radoś. Uciekinierka z domu dziecka. Prześlę ci, co mam, na skrzynkę.

- Dzięki. Zaraz dam to do prokuratury.

- Chcesz wiedzieć, skąd była?

- A skąd? – zapytał z zaciekawieniem Nawrocki.

- Z Lipek Małych – poinformował go z satysfakcją Darek. – Podlegają pod Brzeziny. Trzeba jeszcze dokładnie sprawdzić, czy to na pewno ona, ale ja nie mam wątpliwości. Zrobiłem komputerowe porównanie twarzy ze zdjęć, które mi przesłałeś, i wszystko pasuje. Nie wiem, dlaczego sami na to nie wpadliście – zakończył z nonszalancją.

- Bo nie mamy na stanie geniusza komputerowego twojego formatu – odparł Michał, uśmiechając się do słuchawki.

Słowikowski był bardziej łasy na komplementy niż jakakolwiek kobieta. Musiał powiedzieć dokładnie to, co kolega chciał usłyszeć, sądząc po pełnym zadowolenia sapnięciu, które w mniemaniu Darka miało być pewnie wyrazem skromności.

- Nie przesadzaj. Robię tylko to, co do mnie należy. Zresztą – dodał – wizualne porównanie zdjęć daje niewiele. Na fotografii w kartotece miała dwanaście lat, a ta fotka jest kiepskiej jakości. Dzieciaki w tym wieku szybko się zmieniają.

- Tym bardziej jestem ci wdzięczny – powiedział Nawrocki. – Czyli twoim zdaniem sprawa jej zaginięcia jest w Brzezinach?

- Zgadza się – potwierdził Darek.

- Dobra. Jestem dzisiaj umówiony u nich w komisariacie, więc... – Westchnął, nie kończąc zdania.

- Oki. Tylko uważaj na to, co mówisz – przestrzegł go kolega.

- Jasne. – Michał się rozłączył.

A więc wszystkie drogi prowadzą do Brzezin, pomyślał, parafrazując znane powiedzenie. Dlaczego zatem wciąż był przekonany, że odpowiedź czeka w Lipniowie?

4.

Piotr nie wrócił już do biblioteki, tylko poszedł prosto do siebie. Lidka postanowiła jednak z nim porozmawiać. Zapukała kilkakrotnie, przygryzając nerwowo wargę. Chociaż nie usłyszała odpowiedzi, nacisnęła klamkę i weszła. Tym razem zatrzymała się koło drzwi. Nie odważyła się wejść dalej.

- Piotr? – zawołała ostrożnie, starając się zapanować nad sobą. W gardle czuła kulę, która sprawiała, że jej głos zabrzmiał słabo i chrypliwie.

- Co jest? – Nawet nie podniósł głowy znad notatnika.

- Dlaczego oni pytali ciebie...
- Słyszałaś – przerwał jej niegrzecznie. – Samochód podobny do naszego był widziany tam, gdzie zaginęła ta dziewczyna. To rutynowe działania.
- Jesteś pewien?
- Sama powiedziałaś, że nie wychodziłem z domu w nocy, więc o co ci chodzi? – spytał agresywnie.

Lidka zamarła, widząc jego oczy. Były otoczone sinymi obwódkami i czerwone, a naczynka popękane, nie to jednak sprawiło, że jej serce zatrzymało się na ułamek sekundy. Piotr miał tak rozszerzone źrenice, że nie mogła dostrzec brązu tęczy.

- Pracuję... – warknął, widząc, że żona wpatruje się w niego blada jak ściana.
- Pójdę już. – Zamrugnęła powiekami jak człowiek wyrwany z głębokiego snu.
- Najwyższa pora – mruknął pod nosem, wracając do studiowania notsu.

Wycofywała się już z gabinetu, gdy zdecydowała się zadać ostatnie pytanie.

- To nie byłeś ty, prawda? – zapytała cicho, odwracając się.

Krzyknęła ze strachu, gdy Piotr zerwał się z krzesła i cisnął w nią stojącym na biurku kubkiem. W ostatniej chwili udało jej się odskoczyć, a kubek z hukiem uderzył w ścianę i rozprysnął się na mnóstwo kawałków. Lidka pozwoli wycofała się z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Na korytarzu zobaczyła panią Zofię, która przybiegła, słysząc hałas. Minęła ją bez słowa, a potem zabrała z biblioteki torebkę, dokumenty i kluczyki od samochodu.

Musiała być w szoku, gdy włączyła silnik i odjeżdżała spod domu. Spokój, jaki ją ogarnął, był nienaturalny. Wszystkie emocje ściał chłód rozchodzący się po jej ciele.

Edyta skończyła rozliczenie i z ulgą włożyła je do koperty. Coraz bardziej skłaniała się ku temu, by zlecić rozliczenia podatkowe firmie obrachunkowej, a nie męczyć się sama. Rzecz w tym, że nie ufała nikomu w tym miasteczku.

Oprócz Michała, pomyślała. Po jej twarzy przemknął cień gorczy. Czowała złość i żal, że musieli się poznać właśnie w takich okolicznościach. Czy w ogóle mieli szansę?

- Edyta? – W drzwiach pojawiła się Lidka.

I Lidki oczywiście, dodała w myślach. Lidka była drugą osobą, co do której nie miała żadnych wątpliwości. Zaprzyjaźniły się od pierwszej chwili.

- Hej - powitała ją ciepło - co cię... - nie dokończyła. Wybiegła przestraszona zza biurka i podtrzymując ją ostrożnie, posadziła na swoim miejscu.

- Co się dzieje?! - Delikatnie ujęła twarz przyjaciółki w dłonie i zmusiła, by Lidka na nią spojrzała.

Była blada, niemal przezroczysta, cała się trzęsła, z jej oczu płynęły ciurkiem łzy. Edyta odniosła wrażenie, że tamta nawet nie zdawała sobie sprawy, że płacze. Zmusiła Lidkę do wypicia kilku łyków wody, a potem wytarła jej twarz chusteczką.

- Lidka! Błagam cię, powiedz coś - poprosiła, wpatrując się w nią z niepokojem.

Już jako dziecko zauważyła, że patrzący na nią są tak zafascynowani niezwykłą barwą jej oczu i kształtem źrenicy, że trudno im oderwać od niej wzrok. Kojarzyło jej się to ze sceną z filmu przyrodniczego, gdy kobra hipnotyzowała wzrokiem królika, a zwierzątko zastygło w bezruchu jak skamieniałe. Nie uważała, że ma zdolności hipnotyczne. Po prostu gra światła sprawiała, że jej zielono-złote tęczęwki zdawały się zmieniać kolor i połyskiwały, a ogromne, lekko skośne oczy w kształcie migdała wywoływały wrażenie, że źrenice zmieniają kształt. Naturalnie było to tylko złudzenie, niemniej teraz odniosło skutek.

Lidce udało się skupić wzrok na tyle, że w pewnej chwili ze zdumieniem stwierdziła, że wpatruje się w zaniepokojoną twarz przyjaciółki. Pamiętała, że postanowiła do niej jechać, ale nie miała pojęcia, jak tutaj dotarła.

Z głośnym szlochem rzuciła jej się na szyję. Edyta odetchnęła z ulgą. Płacz był czymś, z czym można sobie poradzić. Objęła Lidkę i zaczęła gładzić ją po głowie, czekając, aż tamta się uspokoi.

5.

Otrzymała przed chwilą wiadomość bardzo go zaniepokoiła. Komisarz Madera odwołał spotkanie, gdyż musiał pojechać na miejsce przestępstwa. Nawrocki poprosił o wskazanie drogi i zaproponował, że spotkają się na miejscu. Podobno znaleziono ciało zaginionej nastolatki niedaleko jaru, gdzie leżała dziewczyna zidentyfikowana później jako Elżbieta Bartkowiak. Korzysta-

jąc z mapy, Michał kluczył wąskimi ścieżkami, aż dotarł do starego kempingu, gdzie roilo się już od policji z Lipniowa i Brzezin.

Wysiadł z samochodu i podszedł do dwóch mężczyzn kierujących akcją. Obok nich zauważył Chmiela, którego zeznania spisywał jakiś nieznajomy funkcjonariusz.

- Michał Nawrocki - przedstawił się tamtym dwóm.

- Witam, komisarzu. Łukasz Madera. - Starszy z nich wyciągnął do niego rękę. - To komisarz Robert Janoch. - Wskazał na kolegę, z którym tego ranka był u Sianeckich.

Michał uprzejmie skinął głową.

- To ta dziewczyna, której szukacie? - zapytał, wskazując na wynoszone z domku ciało.

- Niestety - potwierdził Madera. - Wasz kolega, komisarz Chmiel, i kilku innych policjantów przyjechali na miejsce, ale było już po wszystkim. Sprawca zabił najpierw dziewczynę, a potem siebie.

- Sprawca? - Nawrocki nie ukrywał zdziwienia.

- Taaa - mruknął Janoch. - Okazało się, że to sąsiad ją uprowadził. Karany za molestowanie i próbę gwałtu kilka lat temu. Od tej pory nie sprawiał kłopotów. - Pokręcił głową z niezadowoleniem. - Aż do teraz, a przynajmniej tak by to miało wyglądać... - mruknął ciszej jakby do siebie.

- Mogę się rozejrzeć? - zapytał spokojnie Nawrocki, starając się opanować gniew.

Czy możliwe, żeby to był potworny zbieg okoliczności? Dziewczyna pasująca wyglądem do ofiar seryjnego zabójcy akurat teraz została zamordowana przez faceta zamieszkałego naprzeciwko, przypadkiem karanego za przestępstwa seksualne? Nie wierzył w to. Morderca bawił się z nimi.

Wszedł do domku i rozejrzał się uważnie. Nie dostrzegł nic niepokojącego. Po prostu stary domek kempingowy. Zniszczona, rozpadająca się drewniana rudera, w której spotykali się okoliczni narkomani. Na miejsce schadzki zdecydowanie nie wyglądała. Wewnątrz śmierdziało moczem i odchodami. Czuć było też słodki mdlący zapach śmierci. W rogu oparty o ścianę siedział młody, może trzydziestoletni mężczyzna. Głowa opadła mu na ramię, pustymi oczami wpatrywał się w przestrzeń. Ręce położył na kolanach. Na nadgarstkach widniały długie głębokie cięcia.

- Komisarz Chmiel sądzi, że przetrzymywał tu dziewczynę, a jak przestaliśmy go podejrzewać, to... - Wskazał na bałagan w domku.

- A co pan myśli, komisarzu? - Nawrocki zwrócił uwagę na szczególną nutę w głosie Madery. Spojrzał na niego badawczo. Z twarzy tamtego nie dało się nic wyczytać. Była spokojna, prawie obojętna.

- No cóż - odparł powoli - ja myślę zupełnie inaczej. - Przyglądał się Michałowi równie uważnie jak on jemu.

Propozycja spotkania nie była tak zaskakująca jak prośba o zachowanie sprawy w tajemnicy. Madera nie wiedział, co o tym myśleć. Dlaczego Nawrocki miałby ukrywać swoje działania przed przełożonymi? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie, ale nie widział powodu, dla którego miałby odmówić. Jeśliby zaszła taka konieczność, zawsze mógł wycofać się z obietnicy dochowania sekretu.

- Nie wydaje mi się, żeby ofiara była tutaj przetrzymywana - powiedział w końcu Madera. - Te strzykawki wyglądają na świeże - wskazał - a faceta mieliśmy na oku. Nie mógł jej tutaj więzić. Ktoś by to zauważył.

- A skąd się wzięła tutaj policja z Lipniowa? Nie nasz rejon...

- Mieliśmy kilka przesłuchań na waszym terenie i poprosiłem o współpracę - wyjaśnił Madera. - Wracaliśmy już, kiedy zadzwonił Chmiel z wiadomością, że anonimowy informator wskazał miejsce przetrzymywania dziewczyny...

- A ponieważ byłem bliżej, uznałem, że nie ma na co czekać - dokończył tamten, stając za ich plecami. - Niestety, dziewczyna była już zimna, a on wykrwawił się na śmierć. Ciało było jeszcze ciepłe, musiało się to stać kilka minut przed moim przyjazdem - opowiadał.

- Kto dzwonił? - zapytał Nawrocki, nawet nie starając się ukryć swojej niechęci do niego.

- Anonim - odparł Chmiel. - Pewnie on sam. - Wskazał na wynoszone właśnie zwłoki. - Szkoda, że nie zdążyłem - dodał z ciężkim westchnieniem.

- Rzeczywiście, szkoda - przytaknął z ironią Michał.

- Co ty tu robisz? - Krzysztof wpatrywał się w niego ze złością.

- Byłem w pobliżu - odparł spokojnie. - Tak samo jak ty... - dodał.

Madera nawet nie drgnął, słysząc to jawne kłamstwo.

- W pobliżu? - Przeciwnik nie podjął zaczepki. - A cóż takiego jest w pobliżu?

- Udało się wam ustalić coś jeszcze, panie komisarzu? - Michał zignorował pytanie.

- Nic więcej, niestety. - Madera obrzucił zaintrygowanym spojrzeniem obu policjantów z Lipniowa. - Przepraszam na chwilę... - Skinieniem głowy odwołał na bok Janocha i szeptali przez chwilę.

Michał patrzył na pracę ekipy zabezpieczającej ślady. Nie zwracał uwagi na Krzysztofa, który przyglądał mu się w zamyśleniu.

- No cóż - zwrócił się do nich ponownie Madera - resztę pracy zrobią technicy. Nic tu po nas. Proponuję się zbierać - powiedział.

- Powiadomicie nas o ustaleniach? - zapytał Nawrocki.

- Jeśli zajdzie potrzeba - odparł tamten. Z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać.

Michał pożegnał się i odszedł do samochodu. Wydało mu się dziwne, że komisarz nie próbował się dowiedzieć, o czym mieli dziś porozmawiać. Niemniej był wdzięczny, że tamten nie wyspał go przed Chmielem. Jeśli dojdą do porozumienia, miał szansę spędzić ostatnie dni w Lipniowie w sposób produktywny. Tamten facet wydawał się całkiem rozsądny, obaj tak samo nie dali się nabrać na to zainscenizowane morderstwo z samobójstwem. Nawrocki jednak wiedział doskonale, że same przeczucia to za mało. Liczą się dowody. Jeśli niczego nie znajdą, sprawa zostanie uznana za rozwiązana i zamknięta.

Samochód podskakiwał na leśnej drodze. Nagle pod butem Michała coś zaszeleściło. Zerknął pod nogi. Spod siedzenia wysunęła się złożona na pół kartka. Sięgnął po nią, starając się nie spuszczać wzroku z krętej, pełnej wybojów drogi.

„Brzeziny, pub Jemioła, 20.00, parking z tyłu”, przeczytał.

Zadowolony wcisnął papier do kieszeni.

Rozdział XIII

1.

- Jak się czujesz? - Edyta z troską przypatrywała się przyjaciółce.

Mimo zaczerwienionych i zapuchniętych oczu Lidka wyglądała trochę lepiej. Pozwoliła Edycie zabrać się na piętro, gdzie doprowadziła się do porządku.

- Lepiej. - Przyjaciółka głośno wydmuchała nos w chusteczkę. - Przepraszam za tę scenę - dodała w poczuciu winy. - Nie chciałam robić ci kłopotu. Masz dość własnych...

- Lepiej powiedz, co się stało - zażądała Edyta.

- Piotr ostatnio dziwnie się zachowuje - odpowiedziała niechętnie tamta.

Edyta milczała, ale nie odrywała od niej intensywnego spojrzenia. Przyjaciółka zaczęła powoli opowiadać zdarzenia z kilku ostatnich tygodni. Podzieliła się też swoją obawą, że Piotr może zażywać narkotyki.

- Boję się go - wyznała na końcu.

- Rozumiem. - Edyta zacisnęła wargi. Nie wiedziała, jak jej pomóc. Najlepiej by było, gdyby Lidka go zostawiła. Powinna myśleć o sobie i o dziecku.

- W dodatku dzisiaj... - Aż się wzdrygnęła na wspomnienie huku, z jakim rozprysnął się kubek.

- Co dzisiaj? - nalegała Edyta.

- Pamiętasz ten artykuł o zaginionej dziewczynie z Brzezin? Dziś rano była u nas policja - opowiadała, gdy Edyta cicho przytaknęła. - Pytali, co Piotr robił w nocy z trzydziestego czerwca na pierwszego lipca. To wtedy ona zaginęła.

- Czekaj, czekaj. - Edyta nie zrozumiała. - Co ma wspólnego Piotr z zaginięciem dziewczyny? Jest podejrzanym?

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie Lidka. - To znaczy, chyba nie - poprawiła się. - Ktoś widział samochód taki jak nasz w pobliżu miejsca, gdzie ostatni raz widziano tę małą. Podobno sprawdzali wszystkich właścicieli takich samochodów w okolicy.

- To sensowne - przyznała Edyta. - Co cię niepokoi? Myślisz, że twój mąż mógł mieć coś wspólnego...

- Nie, no co ty mówisz! - zachnęła się Lidka. - Z samochodu korzystam głównie ja, a w tym czasie jeszcze mieliśmy remont, więc Piotr praktycznie nie wychodził z domu. Poza tym oni pytali o noc, a wtedy na pewno był w domu.

- Jesteś pewna? - zapytała ostrożnie Edyta.

- Jasne. Nawet gdybym nie usłyszała, jak wychodzi, obudziłby mnie warkot silnika - powiedziała stanowczo. - Kiepsko śpię od jakiegoś czasu, więc wiesz...

- Nie możesz spać?

- Właściwie to nie - odrzekła z wahaniem. - Wieczorem zawsze robię sobie kakao przed pójściem do łóżka. Szybko wtedy zasypiam. Tylko śnią mi się straszne głupoty - dodała.

- Budzisz się?

- Właściwie też nie - przyznała się Lidka. - Nie budzę się. Tylko wiesz, to takie dziwne... Śpię zawsze przynajmniej dziesięć godzin, a budzę się nieprzytomna i zmęczona.

- Hm... - mruknęła Edyta. - Podobno za dużo snu to też niezdrowo. Pytałaś lekarza? Może powinien ci coś zapisać?

- Bez sensu. - Przyjaciółka wzruszyła ramionami. - Skoro dobrze śpię, to po co mi środki nasenne?

- Lidka - Edyta zdecydowała się wrócić do tematu - co się dokładnie stało? Skoro jesteś pewna, że to rutynowe pytania i Piotr na pewno był wówczas w domu, to skąd cała ta histeria? Co jeszcze się wydarzyło? Bo coś się wydarzyło, tak? Po wyjeździe policji...

Lidka nabrała powietrza w płuca i wykrztusiła z siebie resztę historii. Gdy skończyła, Edyta milczała dłuższą chwilę.

- Nie powinnaś tam wracać... - zaczęła ostrożnie. - On nie panuje nad sobą. Jest agresywny. Może zrobić wam krzywdę. - Wskazała na jej wielki brzuch.

- Niby tak, ale... - Tamta się zawahała. - Jeśli to rzeczywiście narkotyki? Cóż innego mogłoby spowodować taką zmianę? Nie mogę go zostawić - tłumaczyła niepewnie.

Sama nie była przekonana do powrotu do domu. Bała się. Ale na odejście od męża zupełnie nie była gotowa. Właściwsze byłoby stwierdzenie, że nie chciała odchodzić. Zamierzała ratować to małżeństwo, tylko nie wiedziała jak.

- Rozumiem - powiedziała Edyta. Prawda była taka, że nie rozumiała decyzji przyjaciółki. Piotr sam sobie napisał biedy i sam sobie szkodził. Stał się zagrożeniem dla innych. Lidka powinna uciekać, gdzie pieprz rośnie.

- Musisz sama zdecydować, co dla ciebie najlepsze. Cokolwiek postanowisz, możesz na mnie liczyć. - Pogłaskała ją serdecznie po dłoni. - Proponuję, żebyś dzisiaj już tam nie wracała. Zostań na noc tutaj. Uspokoisz się, a Piotr może trochę ochłonie. Zostaw mu wiadomość, co?

- To nie jest najlepszy pomysł - powiedziała przyjaciółka, z zażenowaniem odwracając wzrok. Po prawdzie pomysł Edyty był doskonały. Powrót do domu to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę. - Kiedy Piotr się dowie, że jestem u ciebie, wścieknie się jeszcze bardziej.

- Dlaczego? - Edyta była zaskoczona.

- On jest bardzo przeciwny naszej przyjaźni - wyjaśniła Lidka.

2.

Michał znalazł pub bez problemu. Wjechał w wąską uliczkę i zaparkował na tyłach lokalu. Wysiadł z samochodu, rozglądając się uważnie, ale nie zauważył nic podejrzanego. W tylnych drzwiach pojawił się Madera.

- Witam. - Wyciągnął rękę do Nawrockiego. - To bar mojego brata. Możemy porozmawiać spokojnie. Nikt nie będzie nam przeszkadzał - powiedział.

- Dzięki za dzisiaj. - Michał odwzajemnił uścisk dłoni.

- Nie ma sprawy. - Po raz pierwszy na twarzy tamtego pojawił się uśmiech. - Nie dostałem komisarza za podlizywanie się szefowi i znajomości.

- Aha... - mruknął Nawrocki. Domyślał się, że to przytyk do Chmiela.

Madera pierwszy wszedł do środka, Michał podążył za nim. Wąski korytarz prowadził do baru, skąd dobiegały ożywione głosy i nastawiona na pełny regulator muzyka. Madera otworzył drzwi po lewej stronie. Weszli do niewielkiego pomieszczenia przypominającego składzik. Z jednej strony stały na półkach środki czystości, z drugiej znajdowało się niewielkie biurko i komputer, a także kilka składanych krzeseł. Na jednym z nich siedział Janoch. Skinął głową na powitanie.

- Chciał się pan z nami widzieć w sprawie Ewy Zielińskiej - powiedział Madera, podając Michałowi jedno z krzeseł. - To nasza zaginiona.

- Znalazła się - wtrącił Janoch.

- Co nie znaczy, że już po sprawie - mruknął Madera.

- Nie wierzycie, że to ten chłopak, prawda? - Nawrocki rozłożył krzesło i usiadł na nim okrakiem.

- Nie bardzo - zdecydował się odpowiedzieć komisarz. Janoch milczał. Przyglądał się bezceremonialnie przybyszowi.

- Macie powody... - zaczął Michał, ale Madera przerwał mu bezceremonialnie.

- Ma pan coś do powiedzenia, komisarzu, czy chce pan nas tylko wybać?

- Nie najlepiej zacząłem - przyznał Nawrocki. - Tylko że nie mam żadnych dowodów, jedynie czyste domysły...

- Dowodów na co? - zapytał tym razem Janoch, świdrując go wzrokiem.

- Na działanie seryjnego zabójcy - dokończył Nawrocki, wypuszczając z ulgą powietrze, gdy wreszcie powiedział to głośno.

Milczenie obu śledczych go nie zaskoczyło. Tamci wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- A twierdzi pan tak, bo... - spytał niedbale Madera, opierając się o ścianę z rękoma założonymi na klatce piersiowej. Janoch obojętnie patrzył w sufit, na pozór niezbyt zainteresowany rewelacjami przybysza z Lipniowa.

Michał nie odpowiedział od razu. Zerknął badawczo na Maderę, który przyglądał mu się nieruchomym wzrokiem, a potem na Janocha, obserwującego wzór na ścianie. Uśmiechnął się lekko w duchu. Miał pewność, że dokonał trafnego wyboru. Tamci obaj podejrzewali to samo co on.

- Jak mówiłem, to tylko domysły - zaznaczył, zanim zaczął opowiadać.

Przedstawił szczegółowo historię Bartkowiaka i swoje podejrzenia na temat policjantów z Lipniowa. Obaj śledczy słuchali uważnie, nie przerywając mu. Relacjonując okoliczności wypadku, w którym zginęła Monika Radoś, podał wydruki otrzymane od Słowikowskiego, nie zdradzając jednak, skąd je wziął. Zaznaczył tylko, że informacje dotyczące zaginionej dziewczyny powinni znaleźć w swojej bazie danych, a on ma podstawy przypuszczać, że to właśnie ona.

- Właściwie to jestem pewien - zakończył. - Przyjaciół porównał za pomocą specjalistycznego programu obecne zdjęcie z wypadku i tamto z akt. Tak na oko kiepsko to wygląda, ale komputer się nie myli.

- Ciekawe... - mruknął Madera, podając wydruki Janochowi.

- Skąd pomysł, że to seryjny morderca? Ofiary nie były ze sobą powiązane. Nie może pan być pewny, że znaleziona przez nas dziewczyna to nie Elżbieta Bartkowiak. Ojciec nie miał wątpliwości.

- Ale ja mam - odparł sucho Michał. - Zakładając jednak, że to ona - starał się mówić dalej uprzejmiejszym tonem, by ich nie zrazić do siebie - zauważam pewien schemat. Zginęły trzy dziewczyny... Czwarta moim zdaniem nadal jest zaginiona...

- Trzy dziewczyny, których nic nie łączy. - Janoch z lekceważeniem rzucił wydruk na biurko. - Jedna rzeczywiście padła ofiarą psychola, druga zginęła w wypadku, trzecia została zabita przez swojego chłopaka.

- Młode dziewczyny, wiek około piętnastu-szesnastu lat, włosy blond, oczy niebieskie...

- Znamy rysopisy - przerwał mu Madera. - Nic z tego nie wynika. Zbieg okoliczności.

- Moim zdaniem morderca działa w sposób bardzo przemyślany i logiczny - upierał się Nawrocki.

- I co? Zabija pod naszym nosem od lat, a my nie mamy o tym zielonego pojęcia? - zadrwił Janoch. - Nikt się nie zorientował?

- Dwie z nich to uciekinierki. Trzecia miała nas zmylić i wskazać mordercę. - Michał twardo obstawał przy swoim. - Moim zdaniem to nie on.

- Dlaczego? Wszystko się zgadza. Jeśli dobrze poszukamy, pewnie znajdą się dowody łączące go z pierwszą ofiarą - rzucił Madera.

- Powiedział pan, że nie wierzy w winę tego samobójcy - zwrócił się do niego Michał.

Tamten przyglądał mu się chwilę z namysłem.

- Nadal nie wiem, dlaczego pan uważa, że to nie on. - Nie odpowiedział na pytanie Nawrockiego.

- Mam powody przypuszczać, że sprawca jest mieszkańcem Lipniowa. - Wyjaśnił dokładnie, na czym opiera swoje podejrzenia. - Poza tym ten wypadek... Dziewczyna wpadła mojej znajomej pod koła. Wybiegła przerażona. Uciekała przed kimś. Była w ciąży. Skąd się wzięła w tym lesie? I na drodze? Gdzie przedtem przebywała? - Michał przedstawiał kolejne wątpliwości.

- Zdaje się, że śledztwo w Lipniowie zostało zamknięte - zauważył Robert Janoch.

- Owszem - przyznał Michał niechętnie. - Nie w tym jednak rzecz. Dziewczyna jest z waszego rejonu, jak się okazuje, ale do tego zdarzenia doszło w okolicy Lipniowa. Podejrzewam, że była przetrzymywana gdzieś niedaleko. Sprowadziłem kolegę z wyszkolonym psem ratownikiem, ale nic nie znalazł. Jeśli moje podejrzenia co do skierowania śledztwa na fałszywy tor już przy małej Bartkowiakównie są słuszne...

- Falszywy tor? – przerwał mu Madera. – Chodzi o pańskie podejrzenie, że to sam sprawca zadzwonił, podając miejsce ukrycia zwłok, żeby sprawa pozostała na naszym terenie?

- No właśnie – potwierdził Nawrocki. – Zacząłem w tym grzebać i nagle mamy porwanie nastolatki, a także tajemniczą śmierć kończącą poszukiwania zabójcy. Pewnie znajdziecie ślady, że to on zabił też dziewczynę zidentyfikowaną jako Elżbieta Bartkowiak, i wszystko załatwione. Nie wierzę w takie zbiegi okoliczności.

- Już pan to mówił – mruknął Janoch, przeglądając kopię raportu z wypadku.

Michał nie wiedział, co jeszcze mógłby dodać. Milczał.

- Dwa lata temu zgłosił się do nas pewien chłopak, twierdząc, że widział, jak porwano dziewczynę – odezwał się niespodziewanie komisarz Madera. – Nic nie znaleźliśmy. Na dobrą sprawę do dziś nie wiemy, czy naprawdę doszło wtedy do porwania. To narkoman. Był na haju, kiedy to się stało. Zgłosił się do nas kilka dni po wydarzeniu. Sam już nie był pewien, czy coś widział.

- Rysopis, jaki nam podał, oczywiście pan zna – wtrącił Janoch. – Włosy blond, oczy niebieskie, wiek... – nie dokończył, widząc na twarzy Michała potwierdzenie.

- Zamknęliśmy sprawę. Nie był w stanie podać szczegółów. Tak więc ostatecznie uznaliśmy, że to jakieś bzdury. – Madera mówił dalej. – I pewnie byłoby po sprawie, gdyby nie to, że kilka dni po tym, jak się do nas zgłosił, umarł. Złoty strzał.

- Przedawkowanie – mruknął Janoch.

- Wiem, co to złoty strzał – machinalnie odrzekł Michał, słuchając uważnie.

- Co samo w sobie też nie byłoby takie niezwykle – podjął w przerwanym miejscu Łukasz. – Wielu z nich tak kończy. Tylko że chłopak zaćpał się na śmierć czystą herą. Ktoś mu ją dał, bo sam na pewno jej nie kupił. To kupa forsy.

- Nie stać by go było – dodał Janoch.

- Ustaliliście, skąd miał heroinę? – spytał Nawrocki.

Janoch przecząco pokręcił głową, ale Madera zawahał się przed udzieleniem odpowiedzi.

- Ustaliliście czy nie? – powiódł pytanie Michał.

- Nie, bo trop prowadził do Lipniowa, a tam utknął w martwym punkcie.

- I to nie pierwszy raz. - Robert dopowiedział to, co przemilczał jego starszy kolega.

- No tak... - podsumował krótko Nawrocki. Doskonale rozumiał, w czym rzecz.

- Właśnie - przytaknął Madera, wymieniając porozumiewawcze spojrzenie z Janochem. - Ale to nie wszystko - dodał z ciężkim westchnieniem. - Pół roku temu wpadła na nasz patrol rozhisteryzowana dziewczyna. Krzyczała coś o mężczyźnie w habicie, który chciał ją wciągnąć do auta. Była przyćpana. Chłopcy zabrali ją na posterunek. Jak już doszła do siebie, nie bardzo pamiętała, co mówiła i skąd się tam wzięła. My za to wiedzieliśmy, że uciekła z domu, więc rodzice ją odebrali.

- Oczy niebieskie, włosy blond... - mruknął pod nosem Michał.

- Zgadza się. Wtedy przypomniała nam się tamta sprawa i zaczęliśmy grzebać, ale nic z tego nie wyszło. I nagle kilka miesięcy temu pojawiły się zwłoki tej Bartkowiak, potem ciężarna dziewczyna o podobnym wyglądzie, która, jak mówisz, wzięła się znikąd, wybiegła w panice pod samochód, no i teraz ta Zielińska. Za dużo tego, jak na takie niewielkie miściny - mówił Janoch.

- Myślę, że ta dziewczyna z lasu uciekała przed kimś, kto ją gdzieś przetrzymywał. Biegła i wpadła wprost pod koła nadjeżdżającego samochodu. Co więcej - Nawrocki wreszcie wyraził na głos swoje obawy - sprawca pewnie zatarłby ślady, gdyby nie to, że byli świadkowie wypadku.

- Chodzi panu o to, że ta pańska znajoma... - Madera, patrząc na niego pytająco, zawiesił głos.

- Myślę, że tamten zabiłby ją bez oporów - potwierdził Michał. - Miała szczęście, że jechał za nią samochód z kilkorgiem nastolatków, którzy od razu wysiedli. Sprawa trafiła do Lipniowa, czego zabójca wcześniej starał się uniknąć. Dlatego zorganizował porwanie Zielińskiej. A kto stałby się lepszym koźlem ofiarnym niż były przestępca seksualny? Dostaliście jak na tacy rozwiązanie sprawy.

- Niezupełnie - powiedział Janoch, kiedy jego szef skinął przyzwalająco głową. - W tym czasie, gdy przypuszczalnie zginęła Bartkowiak, Marian Zyś, to ten samobójca, przebywał w szpitalu. Od lat chorował na białaczkę. Nie mógł zgwałcić i zabić dziewczyny.

- Nie mam dowodów, ale to nie była...

- To nie wszystko - dodał Madera. - Zwłoki tamtej dziewczyny zostały przeniesione. Daliśmy do zbadania próbki ziemi z ciała i dołu. Różnią się... - Popatrzył na zaskoczonego Michała. - A wpadliśmy na ten pomysł, bo ziemia wyglądała na świeżo rozkopaną, a brak było śladów, że ktoś tam chodził. Więc po pierwsze, jak nasz anonim mógł na spacerze znaleźć zwłoki, skoro nikogo tam nie było. - Uśmiechnął się lekko. - A druga rzecz, skoro ziemia wyglądała na świeżo poruszoną, a nie było śladów, znaczyło to, że ktoś postarał się je zatrzeć. Pies znalazł trop kilkanaście metrów od tamtego miejsca, ale zgubił go przy szosie.

- Czyli że facet przewiózł ciało samochodem - podsumował Michał.

- Wygląda na to, że sam sprawca nas zawiadomił. Nie ma innego wyjaśnienia. Więc jak pan widzi, komisarzu Nawrocki, pańskie domysły, że mamy do czynienia z serialem, są całkiem sensowne, bo mamy te same podejrzenia. A co do Lipniowa, powiedzmy, że jestem w stanie to rozważyć.

- Rozumiem. To i tak więcej niż się spodziewałem.

- Tylko co dalej? Nie mogę prowadzić śledztwa na waszym terenie bez uzasadnienia.

- A Sianecki? - wtrącił Robert.

- Piotr Sianecki? - zdziwił się Michał.

- Tak, zna go pan? - Madera popatrzył uważnie.

- Nie, jego samego nie. Jego żona jest przyjaciółką mojej... - zawahał się - dobrej znajomej - dokończył. - A co z nim?

- W dniu zaginięcia dziewczyny ktoś widział jadący za nią samochód marki Opel Astra. Opis pasował do kilku aut w okolicy, w tym do wozu Sianeckiego.

- Żona dała mu alibi - powiedział Janoch. - Nie jestem pewien, czy jej wierzyć.

- Jak dobrze ją pan zna? - zapytał Madera.

- Niezbyt dobrze - przyznał Nawrocki.

- Nie zauważył pan niczego? - dociekał tamten.

- Poza tym, że jest w ciąży? Nic innego nie rzuciło mi się w oczy.

- Miała ślady na nadgarstku. Muszę przyznać, że dość charakterystyczne. - Madera obserwował jego reakcję.

- Dziwne. Nic takiego nie zauważyłem. - Michał był autentycznie zaskoczony. - To wesoła kobieta. Szczęśliwa. Nie wiem, co odpowiedzieć... Jest pan pewien?

- Teraz nie jestem pewien, czy mówimy o tej samej osobie. - Komisarz Madera wydawał się zdezorientowany.

- Rozpatrzę się w sytuacji - przyrzekł Michał. - Jeśli ma pan rację... - zawiesił głos.

Edyta z pewnością by mu powiedziała, gdyby Lidka miała kłopoty. Pod warunkiem, że tamta by jej się zwierzyła. A czy on sam nie był zbyt pochłonięty swoimi obsesjami, żeby zauważyć, co się dzieje? Niemożliwe.

- Nawet jeśli skłamała, to nie ma nic do rzeczy. Mieszkają tu od kilku miesięcy, a sprawca jest miejscowy. - Uznał ostatecznie, że prawdopodobieństwo, iż Sianecki może być zamieszany w tę sprawę, jest zerowe.

3.

Lidka weszła do domu, starając się nie robić hałasu. Mimo nalegań Edyty zdecydowała się wrócić. Przyjaciółka wypuściła ją z mieszkania, dopiero gdy uzyskała obietnicę, że w razie kłopotów Lidka po nią zadzwoni. Była jej wdzięczna za troskę, ale nie umiała podjąć decyzji, dopóki nie знаła źródła problemu. Wiedziała, że musi chodzić o narkotyki. Wszystkie objawy, które wspólnie sprawdziły w Internecie, właśnie na to wskazywały. Lidka nie rozumiała, dlaczego Piotr sięgnął po te rzeczy. I co istotne, skąd je miał? Przecież właściwie nie wychodził z domu, a nikt do nich nie przychodził z wyjątkiem pani Zofii, ale jej nie podejrzewała o dystrybucję takich środków. Nie zauważyła, żeby z kimś się zaprzyjaźnił. Uznała też, że jej podejrzenia, iż Piotr ma romans, są śmieszne. Skoro nie wychodził z domu, to kiedy miałby spotykać się z inną kobietą? Tamte szramy sprzed kilku dni musiały mieć inną przyczynę. Pewnie zdarzył mu się wypadek po prochach, uznała.

- No właśnie! - Zatrzymała się na środku holu olśniona nagłą myślą. Jeśli Piotr zażywał narkotyki, musiał je kupować, a skoro tak rzadko wychodził z domu, to z pewnością miał zapas. Może go znaleźć i postawić męża przed faktem dokonanym. Wówczas na pewno nie będzie się wypierał. Obawiała się wprawdzie jego reakcji, ale była gotowa ponieść ryzyko.

Zakradła się pod drzwi gabinetu. Nasłuchiwała przez moment, ale nie dochodził stamtąd żaden dźwięk. Nacisnęła ostrożnie klamkę i weszła do pokoju.

Daria siedziała naprzeciwko Piotra, patrząc na niego z pogardą. W smukłych kształtnych palcach trzymała papierosa, krótka sukienka odsłaniała długie zgrabne nogi.

- Mogłabyś to zgasić? - Wskazał na papierosa, starając się nie patrzeć jej w oczy.

- Nie widzę powodu.

Wzruszyła lekceważąco ramionami, wydmuchując mu dym prosto w twarz. Roześmiała się rozbawiona, gdy się zakrztusił. Kręcąc z ubolewaniem głową, zgasiła papierosa w popielniczce. Westchnęła z udanym smutkiem, wstała i kołysząc kusząco biodrami, podeszła do stojącej na półce kasetki. Wyjęła stamtąd płaską torebkę, którą rzuciła w kierunku Sianeckiego. Mężczyzna chwycił ją zachłannie.

W gabinecie panowała pustka i ciemność. Lidka zapaliła światło i wsunęła się do środka. Obojętnym wzrokiem obrzuciła mapy. Nie знаła się na tym. Linie i nakreślone znaki nic jej nie mówiły. Zaczęła przeszukiwać biurko męża. Poza standardowym dla niego bałaganem nie zauważyła niczego podejrzanego. Ruszyła ku szafkom, zajrzała nawet między poduszki leżące na sofie. Niczego jednak nie znalazła.

Zrezygnowana poszła na górę. Zawahała się, nim weszła do sypialni. Przyjęła za oczywiste, że Piotra nie ma w domu, skoro nie zastała go w gabinecie. Nie musiało tak być. Zmęczenie mogło zagnać go do łóżka, pomyślała. Pchnęła ostrożnie drzwi. Otworzyły się bezszelestnie i nikogo tam nie było. Odetchnąwszy z ulgą, zaczęła sprawdzać rzeczy męża.

- To musi się skończyć - powiedział Piotr łamiącym się głosem. Siedział ze spuszczoną głową, patrząc pustym wzrokiem w podłogę.

- Możesz odejść, kiedy tylko zechcesz. - W jej głosie było tyle słodczy, że zniesmaczony podniósł głowę.

Daria uśmiechała się do niego łagodnie, w jej oczach błyskały figlarne ogniki.

- Nikt cię nie zmusza, żebyś został - mówiła, sięgając do górnego guzika sukienki. - Ty sam decydujesz. - Zaczęła ją powoli rozpinać, nie odrywając oczu od mężczyzny.

Z satysfakcją odnotowała rumieniec na jego twarzy i przyspieszony oddech, gdy nieruchomym wzrokiem patrzył na ruchy jej palców odsłaniających powoli nagie ciało.

- Powiedz słowo, a przestanę... - Sukienka zsunęła się z jej ciała i spoczęła u stóp. Daria stała przed nim naga. Jediną ozdobą był ohydny tatuaż, który sprawiał, że serce mu biło jak szalone. Nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Dyszał w udreće.

Stanęła w lekkim rozkroku i wyciągnęła rękę. Piotr podał jej dłoń bez wahania. Wsunęła ją sobie między uda.

- Czujesz? - szepnęła. Była gorąca i wilgotna. Nic nie działało na nią tak podniecająco jak opór. Skinał głową, oblizując spierzchnięte wargi.

- Spójrz na mnie - poleciała. - Naprawdę chcesz to zakończyć? - spytała, gdy posłusznie podniósł głowę do góry.

Roześmiała się drwiąco, gdy gwałtownie zaprzeczył.

Zniechęcona niepowodzeniem Lidka wzięła gorący prysznic i zeszła do kuchni przygotować sobie kilka kanapek na kolację i wieczorne kakao. Nasy-pała do kubka dwie łyżeczki proszku, a mleko wstawiła do mikrofalówki. Ta metoda była jej zdaniem szybsza, choć Piotr dziwnie patrzył na jej zabiegi, przypomniała sobie z rozrzewnieniem.

Zjadła szybko, przelkując spore kęsy. Chciała położyć się do łóżka, zanim on wróci. Zaniepokoiła ją nieobecność męża. Zabrała samochód, więc pewnie musiał zadzwonić po taksówkę.

Albo też ktoś po niego przyjechał. Wykrzywiła się na tę myśl.

Nie miała pojęcia, gdzie mógł być o tej porze. Dochodziła już jedenasta, było ciemno. Nie miał tu żadnych przyjaciół. Czyżby wybrał się po narkotyki? Ale taksówką? Niemożliwe, uznała. Przecież nie będzie kupował prochów przy świadkach.

Chyba że to taksówkarz, wpadło jej do głowy, ale szybko odrzuciła ten pomysł. Gdyby to był taksówkarz, Piotr nie musiałby nigdzie jeździć, bo po co? Dostawa do domu.

Zaczęła się zastanawiać, jak często wychodził tak późno, a ona o tym nie wiedziała. Szybko jednak odsunęła nieposłuszne, zatrwajające myśli. Wsta-wiła naczynia do zmywarki i poszła na górę. Czuła, jak ją dopadają wydarzenia minionego dnia. Oczy same jej się zamykały. Nie miała siły myśleć. Wyczerpana, ostatkiem sił padła na łóżko. Nie pamiętała chwili, kiedy zasnęła.

4.

Po wyjściu przyjaciółki Edyta długo biła się z myślami. Była zła na siebie, że nie udało jej się zatrzymać Lidki. Z drugiej strony, czyż miała prawo dyktować przyjaciółce, co jest słuszne, a co nie? Lidka sama musi podjąć odpowiednie decyzje. Nie zmieniało to faktu, że martwiła się o nią. Dodatkowo zaniepokoiła ją wiadomość, że policja wypytywała Piotra o zaginioną dziewczynę.

Może rzeczywiście były to tylko rutynowe działania, a może nie, zastanawiała się Edyta. Czy to możliwe, żeby Siancki był zamieszany... Nie, uznała. To nieprawdopodobne, tylko że... Zawahała się; jeszcze niedawno nie uwierzyłaby, że ten człowiek mógłby źle traktować ciężarną żonę. No tak...

Sięgnęła po telefon, by zadzwonić do Michała.

- Cześć, tu Edyta. - przywitała się, gdy tylko odebrał. - Muszę z tobą o czymś porozmawiać. Możesz wpaść? Wiem, że jest późno, ale...

- Coś się stało? - zaniepokoił się.

- Nie jestem pewna - odrzekła. - Chodzi o Lidkę i Piotra.

- Ja też mam do ciebie pytanie w związku z nimi - odpowiedział, przekładając aparat do drugiej ręki, żeby wrzucić kierunkowskaz. Oczywiście nie powinien prowadzić samochodu i jednocześnie rozmawiać przez telefon. Tylko że wiedzieć to jedno, a w praktyce wychodziło inaczej. Dobrze, że nie jestem z drogówki, wlepianie za to mandatu innym byłoby szczytem hipokryzji, pomyślał w nagłym przebiegu kiepskiego dowcipu.

Edyta powiedziała coś, co do niego nie dotarło.

- Możesz powtórzyć? Nie dosłyszałem...

- Pytam, o której będziesz - powtórzyła.

- Nie chcę, żeby to źle zabrzmiało, ale wolałbym dzisiaj nie przyjeżdżać - powiedział, czując wyrzuty sumienia. - Możemy obgadać to przez telefon?

- Och... - Zaskoczył ją, ale szybko się opanowała. - Jasne. Nie ma sprawy.

- Słuchaj, przepraszam cię. Chętnie bym przyjechał, ale jestem w tym samym ubraniu od kilkunastu godzin. Byłem na miejscu zbrodni i przykleił się do mnie nieciekawny zapach - tłumaczył się gorliwie.

- W porządku, rozumiem. - Starła się, żeby to zabrzmiało obojętnie. - To nie problem.

- I tak nie mógłbym przyjechać do ciebie wcześniej niż za godzinę, a o szóstej muszę być w pracy, więc wiesz... Nie gniewasz się?

- Nie, naprawdę się nie gniewam. - Powiedziała prawdę. Było jej tylko przykro, chociaż jego wyjaśnienie brzmiało rozsądnie i nie mogła się gniewać.

- To co z Lidką i Piotrem? - Zapewnienia Edyty, że nie czuje do niego żalu, sprawiały mało przekonujące wrażenie, ale może mu się tylko wydawało. Czuł się wykończony. To był naprawdę długi dzień.

- Lidka podejrzewa, że Piotr coś bierze. Jest agresywny. W dodatku dzisiaj rano przyszła do nich policja w związku z...

- Ewą Zielińską - dopowiedział znużonym głosem.

- Skąd wiesz? - zapytała zdziwiona.

- Dzisiaj znaleziono jej zwłoki. Zabił ją sąsiad - wyjaśnił Michał.

- Sąsiad?

- Tak, facet był notowany. Sianeckiego sprawdzali z powodu samochodu.

- Skąd o tym wszystkim wiesz? - Edyta nie kryła zdumienia.

- Właśnie wracam z Brzezin. Komisarz Madera jest całkiem sensowny, dowiedziałem się paru ciekawych rzeczy, między innymi tego, że podejrzewają działanie seryjnego mordercy i prowadzą w tej sprawie dochodzenie.

- Naprawdę? To wspaniale! - zawołała ucieszona. - Obawialiśmy się, że nikt się tym nie przejmuje, a jednak...

- Nie tak wspaniale. Naszym zdaniem sprawca jest z Lipniowa, a oni nie mogą ot, tak sobie przyjechać tutaj i prowadzić sprawy na cudzym terenie. Nawet nie mają racjonalnego argumentu, żeby zwrócić się do nas o współpracę. - Michał ostudził jej entuzjazm.

- Rozumiem - powiedziała po chwili milczenia.

- Nie jestem pewien, czy coś z tego będzie - zastrzegł się jeszcze.

- Ale to lepsze niż nic - stwierdziła smutno.

- Tak... - potwierdził. - Posłuchaj, przez kilka dni mogę być dość zajęty. Popołudniami będę jeździł do Brzezin. Zapoznam się z tym, co mają... Wiesz, tak nieoficjalnie. Może coś rzuci mi się w oczy, będę mógł pomóc...

- W porządku. - Edyta westchnęła. - Czyli na razie się nie zobaczymy?

- Na to wygląda - przyznał - ale gdyby się działo coś złego, przyjadę natychmiast. Obiecuję - zapewnił.

- Jasne. To na razie - mruknęła, rozłączając się.

- Będę tęsknił - powiedział, ale nie był pewien, czy go usłyszała.

Rozdział XIV

1.

Lidka zachłannie piła wodę. Gardło miała wysuszone i obolałe. Głowa jej ciążyła, jakby miała zamiast niej bryłę marmuru. Zapatrzyła się w ścianę deszczu spływającą po szybie. Była zdziwiona, że nie obudził jej ten głośny stukot. Spała jak zabita do południa, nękały ją kolejne powtarzające się koszmary. Wzdrygnęła się na wspomnienie ostatniego snu.

Wiedziała, kto stał za tymi oskarżeniami. Słyszała plotki na swój temat, widziała rzucane ukradkiem spojrzenia. Nie mogła już nic zrobić. Była pusta jak wydrążona skorupa. Zacisnęła dłonie tak mocno, że paznokcie przebiły skórę, a ze skaleczonych dłoni popłynęła krew. Zaczęła się modlić, ale nie do Boga, jakiego знаła. Nie, ten Bóg pozwolił, by jego wysłannik zniszczył jej życie i odebrał dziecko. Skoro została potępiona przez ludzi, niech tak się stanie. Zostanie potępiona na wieczność, ale to już nie ma znaczenia. Pozostała jej tylko zemsta.

Obudził ją własny krzyk. Przed oczami miała widmową postać kobiety w poplamionej krwią koszuli, ale prawdziwe przerażenie wywołało w niej uczucie pustki. Obudziła się przeświadczona, że straciła coś, co odebrało jej życie sens. Czowała przenikający ją ból, tak silny, że zaczęła rozpaczliwie szlochać. Kilka minut zabrało jej uświadomienie sobie, że leży we własnym łóżku i nic złego się nie dzieje.

Nie licząc zachowania mojego męża, pomyślała.

Od kilku dni, od incydentu z kubkiem, jak zaczęła o tym myśleć, Piotr był nad wyraz spokojny. Starła się nie wchodzić mu w drogę, chociaż miała wrażenie, że nie zauważa jej obecności, pochłonięty swoimi mapami. Błady i zmęczony mijał ją obojętnie na korytarzu. Cienie pod oczami pogłębiały się, schudł tak bardzo, że rysy mu się wyostrzyły, nadając jego twarzy drapieżny wygląd. Nie był to mężczyzna, za którego wyszła za mąż. W jego ciele zamieszkał ktoś obcy.

Lidka czyniła sobie wyrzuty, że nie próbuje rozmawiać z Piotrem o jego uzależnieniu, ale zabrakło jej odwagi. Cieszyła się z obecnego pozornego spokoju, podświadomie bowiem zdawała sobie sprawę, że kolejny wybuch złości jest tylko kwestią czasu. Dzwoniła codziennie do Edyty, zdając jej relację i zapewniając, że nic się nie dzieje. Domyślała się, że przyjaciółkę coś dręczy, ale ta nie chciała nic powiedzieć. Burknęła tylko niechętnie, że od tygodnia nie widziała komisarza Nawrockiego, i zaraz zmieniła temat. Lidce nic więcej nie udało się dowiedzieć.

Powłokła się do biblioteki, gdzie ulokowała się na swoim stałym miejscu w fotelu i okręciła się kocem. Na stoliku postawiła laptop i podłączyła się do Internetu. Wiedziała od Edyty, że znaleziono ciało zaginionej nastolatki. Śmierć dziewczyny nie była dobrą wiadomością, ale paradoksalnie ucieszyła Lidkę. Sprawca popełnił samobójstwo przy ciele swojej ofiary, mogła zatem skończyć z podejrzeniem własnego męża. Nie wierzyła, by miał z tym zaginięciem coś wspólnego, ale nie zdołała się pozbyć wątpliwości.

Weszła na stronę lokalnej gazety i czekała, aż otworzy się interesujący ją artykuł.

W opuszczonym domku na kempingu znaleziono ciało zaginionej Ewy Z. Szesnastoletnia dziewczyna wyszła z domu, by zobaczyć się z przyjaciółmi, ale nie dotarła na spotkanie. Policja, mimo prowadzonych usilnie poszukiwań, nie wpadła na jej ślad. Według rzecznika miejscowego komisariatu w Brzezinach, skąd pochodziła Ewa Z., do ostatniej chwili podejrzewano, że nastolatka uciekła z domu. Anonimowy telefon skierował policjantów do opuszczonego kempingu. Gdy policjanci przybyli na miejsce, znaleźli martwą dziewczynę. Nie ujawniono, w jaki sposób zginęła. Wiemy tylko, że będący z nią młody mężczyzna popełnił samobójstwo. Był nim sąsiad ofiary, Marian Z., wcześniej karany za przestępstwa seksualne.

Lidka nie czytała dalej. Nie podobał się jej ten artykuł. Przebiegła tylko szybko wzrokiem tekst, szukając kluczowych słów. Nie znalazła. Ani słowa o wcześniejszych ofiarach. Coś było nie tak.

- Niemożliwe! – syknęła, wybierając numer Edyty.
- Cześć. Tu Lidka. Nic mi nie jest – zapewniła szybko. – Czytałaś artykuł w gazecie o tej dziewczynie z Brzezina?

- Tak, czytałam – odpowiedziała Edyta, stając przy ladzie. Odwróciła się bokiem do Sary. Dziewczyna zrozumiała i odeszła kilka kroków, by nie przysłuchiwać się rozmowie. Mimo to zerkała ciekawie w kierunku szefowej.

- Wierzysz w to, co tam napisali?

- A właściwie o co ci chodzi? – Edyta zmrużyła lekko oczy, domyślając się już, w czym rzecz.

- No jak to? A inne dziewczyny? – zdenerwowała się Lidka. – I ani słowa o seryjnym mordercy! – podniosła wzburzona głos.

- Nie krzycz. Nie jestem głucha. Inni też nie są... – powiedziała Edyta, akcentując ostatnie słowa.

- Co...? Aha, nie jesteś sama – zorientowała się przyjaciółka. – To mów „tak” albo „nie”. Nie uważasz, że to dziwne?

- Nie.

- Naprawdę? – Jej odpowiedź zaskoczyła Lidkę. – Dlaczego?

- Bo nie... – mruknęła.

- To nie jest odpowiedź – oburzyła się Lidka.

- Innej teraz dać ci nie mogę – syknęła zirytowana Edyta, zastanawiając się, czy nie wycofać się jednak na moment na zaplecze. Rzuciwszy okiem na klientów, uznała, że w sklepie jest za duży ruch. Nie chciała ryzykować utraty biżuterii.

- Wiesz coś, czego nie możesz powiedzieć głośno?

- Tak.

- Aha... – Lidka zaczęła się usilnie zastanawiać. – Ten twój Nawrocki coś ci powiedział?

- No właśnie.

- Hmm... A czy ten Marian Z. zabił też inne dziewczyny? – zapytała w końcu.

- Prawdopodobnie nie.

- Rany... – jęknęła oszołomiona. – Jesteś pewna? To znaczy, on jest pewien?

- Właściwie tak... – Edyta nie mogła wyjawić, że Michał współpracuje z policjantami z Brzezin. Komisarz Madera nie wyzbył się do końca podejrzeń co do Piotra Sianeckiego.

- Czyli sprawa nie jest zamknięta?

- Nie jest – potwierdziła.

- Jezu... To znaczy, że ten facet dalej jest na wolności? – Lidka poczuła, jak włoski jeża jej się na karku.

- To bardzo prawdopodobne – przyznała jej przyjaciółka. – Słuchaj, a może do mnie wpadniesz?
- Nie – odmówiła z ociąganiem – strasznie pada. Posiedzę w domu.
- Piotr jest spokojny? Mów „tak” albo „nie”, jeśli nie możesz inaczej – Edyta powtórzyła jej słowa.
- Mogę mówić. Siedzę sama w bibliotece. Jakoś wszystko się uspokoiło.
- Na pewno? – Edycie nie spodobał się ton, jakim to zostało powiedziane. Była pewna, że przyjaciółka kłamie albo przynajmniej coś przemilcza.
- Schodzę mu z drogi – przyznała się w końcu Lidka. – Siedzi w tym swoim gabinecie dzień i noc. Wychodzi tylko na posiłki i wziąć prysznic. Przeniósł się do łazienki na dole. Nawet z kuchni korzystamy na zmianę...
- To nie może trwać wiecznie – zauważyła Edyta, przetrawiając zasłyszane wiadomości.
- No wiem, wiem. – Lidka westchnęła z urazą. – Nie jestem głupia.

2.

Michał siedział na zapleczu pubu Jemiola i przeglądał z uwagą kserokopie dokumentów dostarczonych mu przez Łukasza i Roberta. Ogarniała go coraz większa bezsilność i frustracja. Odepchnął od siebie ostatnią teczkę i natknął się na współczujące spojrzenie Łukasza. Madera doskonale rozumiał młodszego kolegę z Lipniowa. Z akt nic nie wynikało. Wraz z Robertem zrobili wszystko, co było możliwe, ale z każdej strony natrafiali na mur.

- Klapa – stwierdził Robert, kiedy wszedł na zaplecze, niosąc pizzę, i zobaczył minę Nawrockiego.
- Brak punktów zaczepienia – przyznał Michał, starając się zapanować nad irytacją.
- Niekoniecznie. Wszyscy pozostali właściciele samochodów opel astra mają alibi bardziej wiarygodne niż Sianecki. Moglibyśmy skupić się na nim – myślał głośno Robert.
- Bez sensu. – Nawrocki odrzucił ten pomysł. – Nie było go tutaj przy poprzednich sprawach. Brak powiązania.
- To nie znaczy, że nie ma nic wspólnego z ostatnim zaginięciem – zauważył Robert.
- Nie widzę tego – mruknął nieprzekonany Michał.
- Masz inny pomysł? – burknął Robert.

- Właściwie to nie...

- Ja mam - przerwał im Madera. - Ale to tylko hipoteza - zazaczył. - I właściwie sam nie jestem do niej przekonany - dodał, gdy pozostali popatrzyli na niego z zainteresowaniem.

- Mów... - ponaglił go niecierpliwie Robert.

- Nie przejrzałeś raportów z naszych akcji narkotykowych. - Madera wskazał Michałowi odłożone akta.

Rzeczywiście, nie zapoznał się z nimi. Wybrał tylko te, które dotyczyły zaginięć i próby uprowadzenia. Pozostałe odsunął na bok jako niezwiązane z interesującym go dochodzeniem.

- Co mają do rzeczy...

- Słuchajcie... - Łukasz przerwał mu w połowie zdania. - Przeczytałem dokładnie twoje notatki i akta sprawy Radoś, tej, która wbiegła twojej przyjaciółce pod koła, i mam coś, co mnie zainteresowało. Kto zjawia się pierwszy na miejscu wypadku? Komisarz Krzysztof Chmiel. Co tam robił? Nie jego działka.

- Podobno przejeżdżał w pobliżu. - Nawrocki nie był pewien, czy dobrze rozumie, do czego tamten zmierza.

- Kolejna sprawa. Ewa Zielińska. Kto jest pierwszy na miejscu? Komisarz Chmiel. Dlaczego?

- Anonimowe zgłoszenie - wtrącił Robert, przysłuchujący się uważnie wywodowi kolegi.

- To wiem. Dlaczego znowu akurat on?

- Znowu był w pobliżu - powiedział Michał, ze zdumienia odchylając się do tyłu w fotelu.

- Kolejna rzecz. Ciało Bartkowiak. To Chmiel zgłosił się do nas z prośbą o informacje. Po co mu były? Nie wasz rejon przecież. Tłumaczył, że to koleżeńska współpraca, ale w jakim zakresie? Przecież sam mówiłeś, że był na ciebie wściekły, gdy zająłeś się tą sprawą. Nie palił się do pomocy...

- Czekał, czekał... - Nawrocki usiłował sobie przypomnieć kolejność wydarzeń. - Przyjeżdża Bartkowiak, a Chmiel go spławia, delikatnie rzecz ujmując. Potem biorę to ja i zaczynają się pogrożki pod moim adresem. Kiedy próbuję w tym grzebać, nagle dostajecie anonimową wiadomość o znalezieniu zwłok i sprawa zamknięta.

- Sam widzisz. Niby nic takiego, ale jak poskładać kilka faktów do kupy, to człowiek zaczyna się zastanawiać.

- Kiedy zdarzył się wypadek i szukałem informacji o zaginięciach w rejonie, doszło do kolejnego uprowadzenia. Dziewczyna pasuje wyglądem do poprzednich ofiar, tylko że jest z dobrego domu, rodzice wszczynają alarm. - Michał próbował zanalizować przypadek Zielińskiej.

- Zbrodnia zostaje nagłośniona i dostajemy sprawcę na talerzu. W ten sposób sprawa zamknięta. Mamy maniaka, który mordował inne dziewczyny - podsumował Madera.

- Wygląda na to, że komuś bardzo zależy, żeby nie ciągnąć dalej tego dochodzenia - poparł kolegę Robert.

- I trzymać śledztwo z dala od Lipniowa - dodał Nawrocki. - Tylko że nic z tego wszystkiego nie wynika. Nie mamy dowodów.

- Nie mamy - zgodził się z nim Łukasz. - Gdybyś zerknął w raporty z narkotyków, zorientowałbyś się, że kiedy tylko trop prowadził do Lipniowa, ślad się nagle urywał. Wyrastała przed nami ściana. Podejrzany zniknął, zanim zdążyliśmy go przesłuchać, albo miał murowane alibi.

- Mówiłeś o tym... - mruknął Nawrocki.

- Wczoraj sprawdziłem uważnie kolejne dokumenty i za każdym razem naszym oficerem współpracującym od was był Chmiel - oświadczył Łukasz z satysfakcją w głosie.

- Nie jestem pewien, jak należy to rozumieć - powiedział wolno Michał. - Czyżbyś sugerował, że to Chmiel stoi za tymi zabójstwami?

- Niezupełnie. Mam wrażenie, że on sprząta - odparł tamten i czekał na jego reakcję.

- Sprząta...?

- Na to mi wygląda. Każde dochodzenie, które dotarło do Lipniowa, albo tam utknęło, albo Chmiel cudownym sposobem wpadał na trop dilerów...

- Anonimowy informator - dopowiedział usłużnie Janoch.

- Diler oczywiście nic nie wiedział i było po sprawie. Mieliśmy płótkę, ale nigdy nie dotarliśmy do źródła. Przed kilkoma miesiącami wysłałem raport do Centralnego Biura Śledczego. Mieli się temu wszystkiemu przyjrzeć, ale nic z tego nie wynikło. - Madera wzruszył ramionami, nie spuszczać oczu z Nawrockiego.

- Jeśli dobrze cię zrozumiałem - Nawrocki odwzajemnił obojętnie spojrzenie komisarza - uważasz, że Chmiel chroni większą grupę osób?

- Właśnie tak uważam - potwierdził tamten. - Tylko nie mam pojęcia, jak mu cokolwiek udowodnić. Facet jest cwany i twardy, to trzeba mu przyznać.

- Widzę dziurę w tej twojej teorii - odparł sceptycznie Michał. - Zakładasz, że nasz człowiek sprząta po grupie narkotykowej i po zabójcy? Bez sensu. Nie działa przecież jako gliniarz do wynajęcia...

- Chyba że za narkotykami i zabójstwami dziewczyn stoi ta sama grupa ludzi - wtrącił Robert.

- Bzdura... - uznał kategorycznie Nawrocki. - Działanie wskazuje na seriala. Nie wierzę, żeby kilka osób powiązanych ze sobą interesami miało jeszcze wspólne hobby. - Zrobił w powietrzu cudzysłów przy ostatnim słowie.

- Wszyscy nie - Łukasz uśmiechnął się krzywo - i tu się z tobą zgadzam. Ale jedno z nich może mieć nietypowe upodobania. Wiesz, ktoś wysoko postawiony, majątny, wpływowy, powinęła mu się noga, a może nawet nie chciał zabić tej dziewczyny. Wpada w panikę i dzwoni do policjanta, który z nimi współpracuje. I ten po nim sprząta. Tylko że facetowi się spodobało. Im dłużej o tym myśli, tym bardziej potrzeba narasta... Ma na usługach policjanta, który po nim w razie czego posprząta. I gotowe. - Pstryknął palcami, jakby udała mu się magiczna sztuczka.

- Sam nie wiem... - Michał pokręcił głową.

- Daj spokój, wszystko całkiem logicznie do siebie pasuje - obstawał przy swoim Madera.

- Tylko że nadal nic nie mamy. Nic z tego nie wynika.

- Niby nic - zgodził się Łukasz - ale warto przyrzeć się facetowi z bliska i to twoja działka. - Spojrzał na Michała. - Jesteś na miejscu, masz szansę czegoś się dogrzebać. Na początek podam ci numery akt, które trzeba sprawdzić... - Wyjął notes z zapisanymi wcześniej danymi.

- Nie trzeba. Już je mam. - Nawrocki spojrział na niego spokojnie.

Zaskoczenie w oczach komisarza Madery zastąpiła podejrzliwość, a po chwili zrozumienie. Skinął głową na znak, że pojmuje, kim naprawdę jest nowy śledczy w Lipniowie. Robert przyglądał się tej niemej scenie ze zmarszczonym czołem. Widać było, że usilnie myśli.

- Nie jesteś z Centralnego Biura... - bardziej stwierdził, niż zapytał. Nie udało mu się ukryć cienia niechęci.

Nawrocki nie odpowiedział, zamiast niego odezwał się Madera.

- CBS nie zajmuje się sprawdzaniem swoich.

- Chciałeś powiedzieć: szpiegowaniem - mruknął Janoch.

- Masz coś na sumieniu? - Madera popatrzył groźnie na młodszego kolegę. - Więc się zamknij - polecił, gdy tamten w odpowiedzi wzruszył ramionami.

- Masz jakiś pomysł? – zwrócił się do Nawrockiego, który przysłuchiwał się uważnie ich wymianie zdań.
- Mam, ale chyba wam się nie spodoba.

Lidka ponownie przeczytała artykuł i wróciła myślami do rozmowy z Edytą. Nie podobało jej się, że ludzie nie wiedzą o działającym w okolicy psychopacie.

Czują się bezpiecznie, nie wiedząc, że tuż za rogiem czai się śmierć, pomyślała w nagłym przypływie dramatyzmu.

Wierzyła w komisarza Nawrockiego, który robił wrażenie solidnego i godnego zaufania. Ufała mu bez zastrzeżeń. Przez moment zastanawiała się, czy nie porozmawiać z nim o Piotrze, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Nie powinna angażować Michała w swoje prywatne kłopoty, przecież zajmował się już sprawą tych dziewcząt. Musi sama sobie z tym poradzić. Ostatnio przeglądała w Internecie kilka stron o narkomanii. Nie podobało się jej to, co tam znalazła. Powinna jak najszybciej porozmawiać z mężem i zmusić go do leczenia, ale sama myśl o podjęciu próby wprawiała ją w drżenie.

Tak jak teraz, pomyślała, patrząc z niechęcią na swoje dłonie, które zaczęły się trząść.

Zdecydowana skoncentrować się na czymś innym zaczęła przeszukiwać miejscowe czasopisma, cofając się w czasie. Ten seryjny morderca, jak wspólnie doszli do wniosku, musiał już działać od dawna. Postanowiła poszukać informacji o innych zaginionych lub o znalezieniu niezidentyfikowanych zwłok.

Ciekawe, czy coś będzie pasowało, pomyślała, przeglądając kolejne strony. Znalazła trochę informacji sprzed paru lat, ale niespecjalnie jej pasowały do całości obrazu. Kilka młodych kobiet zniknęło, tylko że ich rysopisy były dość zróżnicowane. No i okazały się starsze od tych dziewcząt, kilka lat wprawdzie, ale zawsze. Wynotowała sobie te dane, choć nie była pewna, po co. Po godzinie bezowocnej pracy przetarła oczy. Wiadomości, które znalazła, nie układały się w całość. Znudzona weszła na stronę miejscowej biblioteki i zaczęła przeglądać księgozbiór. W oczy wpadł jej link „Stowarzyszenie Lilith” i kliknęła z ciekawością. Na głównej stronie widniała znana jej postać Lilith oraz adnotacja, że stronę prowadzą członkowie towarzystwa miłośników historii miasta. Po sprawdzeniu kilku katalogów uznała, że nie dowie się niczego nowego, czego nie wiedziałyby już wcześniej od Edyty i z książek. Właśnie miała zamykać, kiedy zauważyła, że pod historią hrabiny Anastazji Lipnow-

skiej zostały zamieszczone listy zabrane przez Piotra. Przynajmniej ta jedna rzecz się wyjaśniła, pomyślała ze złością. Przesuwając kursorem, czytała nagłówki.

- Nie ma listów miłosnych hrabiego do żony, tylko te... - syknęła poirytowana, widząc, że wynurzenia Anastazji opatrzone nagłówkiem: „Czy hrabina była opętana?”. - Ładni miłośnicy historii! - zżymała się. - Poszukiwacze taniej sensacji i tyle!

Zaniemówiła, gdy niechcący przesunęła kursor i niewielka grafika, stanowiąca logo stowarzyszenia, wypełniła cały monitor. Ujrzała przywiązaną do pala nagą kobietę z rękoma unieruchomionymi wysoko nad głową. Twarz biedaczki zasłaniały długie włosy spływające na piersi. Pod nią piętrzył się stos, z którego płomienie strzelały wysoko w niebo. Lidka była wstrząśnięta realizmem rysunku. W miniaturze nie zrobił na niej wrażenia, ale teraz...

- Co robisz?

Głos Piotra ją przestraszył. Zasłoniła monitor, chociaż nie widziała powodu, dla którego mężowi miałyby przeszkadzać to, czym się zajmowała.

- Czytam. - Starła się zapanować nad drzeniem głosu. Bezskutecznie. Zawstydzilo ją własne tchórzostwo.

- Pokaż! - zażądał. Wchodząc do biblioteki, dostrzegł rumieńce na twarzy żony. Może by się nawet nie zainteresował, co robiła, gdyby nie zakryła monitora.

- Nic takiego... - zaczęła, ale bezceremonialnie zabrał jej laptop.

- Na co ci to? - Obrócił monitor, na którym nadal była grafika związanej kobiety.

Lidka skuliła się, słysząc w jego głosie wściekłość.

- Chciałam tylko sprawdzić, co mają w bibliotece - zaczęła się tłumaczyć. - Przez przypadek weszłam na...

- To nie dla ciebie - oświadczył. - W twoim stanie nie powinnaś się denerwować. - Odwrócił się i wyszedł.

Lidka siedziała z szeroko otwartymi oczami, starając się oddychać powoli i głęboko. Przyłożyła rękę do serca, które tłukło się jak szalone. Nie potrafiła opisać ulgi, jaka ją ogarnęła, gdy wyszedł z pokoju, zostawiając ją samą.

Z jej gardła wydobył się krótki, histeryczny śmiech. Zasłoniła ręką usta, ale po chwili chichotała jak szalona.

- Nie powinnam się denerwować, a to dobre... - Otarła łzy chusteczką i popatrzyła na pusty blat biurka.

Uświadomiła sobie, że mąż zabrał komputer. Brakowało także jej telefonu komórkowego.

RS

Rozdział XV

1.

Edyta zostawiła samochód przy cmentarzu i skierowała się prosto na plebanię. Telefon od księdza Adama ją zaskoczył. Zaabsorbowana ostatnimi wydarzeniami zupełnie zapomniała o zostawionym proboszczowi notesie. Co więcej, nie sprawdziła znaczenia wszystkich symboli, mimo że obiecała to Lidce. W dodatku Michał zachowywał się dziwnie. Spotykali się sporadycznie i zawsze potrzebował jakichś informacji. Ta sprawa zupełnie go pochłonęła. Edyta miała wrażenie, że zajmował się jednocześnie zarówno niedawnymi zabójstwami tych dziewczyn, jak i śmiercią jej matki. Ponownie badał też okoliczności zgonów, o których rozmawiali, ale nie chciał jej wprowadzać w szczegóły. Nie rozumiała, o co mu chodzi. Przecież to ona zaczęła tę sprawę, to ona we wszystko go wtajemniczyła.

Dlaczego teraz mnie odsuwa? – zżymała się w duchu.

Stanąwszy przed drzwiami plebanii, odetchnęła głęboko, by zapanować nad wzburzeniem, które ogarniało ją ostatnio na myśl o Nawrockim. Nie widzieli się od tygodnia. Rozmawiali kilka razy przez telefon i zawsze ją o coś wypytywał. Ostatnio powiedział, że nie będzie go dzień lub dwa. Kiedy wróci, muszą koniecznie porozmawiać. Edycie nie podobał się jego ton. Michał mówił niepewnie, jakby czuł się winny.

Owszem, powinien czuć się winny że mnie gdzieś nie zaprosił..., pomyślała zgryźliwie i zaraz poczuła niesmak do samej siebie, że w takiej sytuacji myśleli o tego typu drobiazgach. Z niezadowoleniem pokręciła głową.

Aż odskoczyła przestraszona, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie. Starsza kobieta, z którą rozmawiała podczas pierwszej wizyty u proboszcza, popatrzyła na nią chmurnie.

– Wchodzi pani czy nie? – zapytała opryskliwie.

– Właśnie miałam zapukać. Dzień dobry pani. – Edyta uśmiechnęła się słabo.

– Ja tam nie wiem, co miała zrobić. Widzę przez okno, że stoi i stoi, to przyszłam. Robotę mam. Nie mogę czekać, aż się zdecyduje. – Gospodyni,

zrzedząc, poprowadziła ją do gabinetu. – I ksiądz proboszcz na nią czeka... – dodała takim tonem, jakby Edyta spóźniając się, popełniła świętokradztwo.

– Dziękuję pani. – Zastukała i nie czekając na zaproszenie, weszła do gabinetu.

Ksiądz Adam stał przy oknie i w zamyśleniu patrzył na ogród. Wydawało się, że nie słyszał jej wejścia.

– Proszę usiąść – powiedział cicho w końcu, nie odwracając się do niej.

– Dzwonił ksiądz do mnie. – Edyta usiadła na tym samym krześle, na którym siedziała podczas pierwszej rozmowy. – Rozumiem, że już ksiądz przetłumaczył notes? – zapytała, starając się ukryć napięcie wywołane jego milczeniem.

– Niestety... – Odwrócił się i wolno podszedł do biurka. Usiadł za nim i splatając palce niczym do pacierza, popatrzył na nią znużonym wzrokiem.

– Nie rozumiem...

– Powiedziała pani, że ten notes należał do Teodora Ligockiego... – Urwał i czekał na potwierdzenie bądź zaprzeczenie.

– Zgadza się.

– Jak trafił w pani ręce?

– Czy to istotne? Nie może mi ksiądz po prostu powiedzieć, co w nim jest?

– Proszę mi uwierzyć, że nic, co pani powie, nie wyjdzie za drzwi tego gabinetu – oświadczył.

– Lidia Sianecka, moja przyjaciółka, znalazła go na strychu podczas porządkowania rzeczy po zmarłym stryju męża. – Tyle mogła wyjawić proboszczowi.

– Czy ktoś inny widział ten notes?

– Nie, tylko ona, ja i ksiądz – zapewniła go. – Nie rozumiem jednak, co to ma do rzeczy...

– Czy w notesie było coś jeszcze? Rysunki? Mapki? – dociekał duchowny.

– Owszem – odrzekła ostrożnie.

– Pani je ma?

– Tak, wyjęłam je... Widzi ksiądz – tłumaczyła z wahaniem – moja księgarnia ma pewien określony profil związany, ogólnie rzecz ujmując, z magią w bardzo szeroko pojętym zakresie. Muszę więc wiedzieć różne rzeczy, co nie znaczy, że w nie wierzę – zastrzegła się szybko.

– Co było na tych rysunkach?

- Nie jestem pewna, nie zdażyłam wszystkich odcyfrować, a nawet o nich zapomniałam. Wydaje mi się, że rozpoznałam pewne symbole okultystyczne. Przynajmniej sądzę, że takiego wyrażenia można użyć... Tak naprawdę to przemieszanie wielu kultur i...

- Ma je pani? - przerwał jej bezceremonialnie proboszcz.

- Tak, mam.

- Mogłaby pani je tu przynieść? Te rzeczy nie powinny wpaść w niepowołane ręce - oświadczył z determinacją.

- Chyba ksiądz nie wierzy, że tamte szkice mają prawdziwą nadprzyrodzoną moc? - zapytała zdumiona. - To przecież stek bzdur!

- Są jednak ludzie, którzy wierzą, i oni nie mogą dostać tych rzeczy. Nie chodzi o to, że dzięki owym rytuałom można coś zyskać. Oboje wiemy, że to nie działa. Chodzi o same rytuały. Nie możemy dopuścić do ich przeprowadzenia, a...

- Przepraszam, ale o czym ksiądz mówi? - przerwała mu zaskoczona Edyta.

- Oczywiście, oczywiście, przepraszam. Już wyjaśniam. - Odetchnął głęboko, by zebrać myśli. - Po przeczytaniu tekstu nie mogłem uwierzyć, że to oryginał - zdecydował się zacząć od początku. - Zdecydowałem się na konsultacje i po potwierdzeniu autentyczności notesu zadzwoniłem do pani. To nie pan Ligocki był autorem dziennika. Ten notes pochodzi z początku dziewiętnastego wieku. Należał do samego biskupa Stefana Lipnowskiego, a okultystyczne rysunki, które pani zabrała, bez wątpienia były też jego własnością! - oznajmił, dramatycznie podnosząc głos.

- To chyba normalne - odrzekła niepewnie. - Był inkwizytorem, ścigał heretyków, więc...

- Nie rozumie pani. - Proboszcz otarł czoło chusteczką. - To był dziewiętnasty wiek. Kościół od dawna wycofał się z owych praktyk, a Lipnowski... On ich nie ścigał. On był jednym z nich! Powiem więcej. On był... mordercą - dokończył z trudem.

- Czy chodzi księdzu o to, że na stosach umierali niewinni ludzie i każdy inkwizytor, w takim kontekście rzecz ujmując, mógłby zostać uznany... - Edyta próbowała zrozumieć, co miał na myśli ksiądz Adam.

- Kiedy mówię, że był mordercą, to właśnie to mam na myśli! - Podniósł głos. - Przepraszam, przepraszam... - dodał natychmiast szeptem, zerkając niespokojnie na drzwi. - Tylko to takie... Wie pani... - plątał się.

Edyta siedziała spokojnie i czekała, aż proboszcz opanuje emocje. Jej pytania najwyraźniej wyprowadzały go z równowagi, choć nie rozumiała dlaczego. Już od dawna przecież powszechnie wiadomo, że działalność inkwizycji nie należy do najchlubniejszych kart w historii Kościoła. A może przeczytał coś, co go przeraziło znacznie bardziej niż czyny biskupa inkwizytora sprzed prawie dwustu lat.

2.

Nawrocki uścisnął dłoń Norberta.

- Nie masz pojęcia, jaki jestem ci wdzięczny, że przyjechałeś - powiedział do niego serdecznie.

- Znasz mnie. Mówisz i masz. - Stary przyjaciel wzruszył ramionami. - Co jest grane?

Znali się obaj jeszcze z czasów, gdy pracowali razem w Centralnym Biurze Śledczym jako wywiadowcy. Ostatnio Norbert przeniósł się do antyterrorystów, a Michał dostał propozycję pracy w Warszawie. Norbert miał mieszane uczucia co do decyzji kolegi, ale w końcu kto może być bardziej godny pogardy niż policjant, który stał się przestępcą? Tych też ktoś musi ujawniać, więc może Michał postąpił słusznie, ale Norbert mu nie zazdrościł.

- Muszę wyjechać na kilka dni i chcę, żebyś kogoś popilnował. - Nawrocki podał mu zdjęcie.

- Ma w sobie coś... - mruknął z uznaniem Norbert, przyglądając się kobiecie na fotografii. - Co zmalowała?

- Nic. To prywatna sprawa. Chcę, żebyś po prostu na nią uważał. Nazywa się Edyta Mielnik, prowadzi księgarnię w Lipniowie. Wszystkie dane zapisałem ci na odwrocie - dodał.

- Dobra. Czego mogę się spodziewać? - zapytał poważnie Norbert. Skoro kumpel ściągnął go taki kawał drogi, to sprawa bez wątpienia jest poważna. Nic więcej nie musiał wiedzieć.

- Trudno przewidzieć. - Nawrocki zerknął na zegarek i powiedział z poczuciem winy: - Sorry, stary, ale muszę jechać. Za jakiś kwadrans będą tu komisarz Madera i Janoch. Oni wprowadzą cię w sprawę.

- Dobra. Mam spać w samochodzie czy... - Zawiesił wyczekująco głós.

- Czekał. - Michał cofnął się od drzwi. - Trzymaj klucze, tu masz adres... - Zapisał go pospiesznie na skrawku papieru z notatnika.

Norbert ze spokojem wziął kartkę i klucze.

- Aha, i postaraj się, żeby cię nie zauważyła, dobra? – rzucił już w drzwiach Nawrocki.

- Dobra. – Wzruszył ramionami, kręcąc z ubolewaniem głową. Przyjaciół z pewnością nie chciał go obrazić, po prostu wpadł po uszy.

Zdaje się, że coś tu się kroi..., pomyślał, przyglądając się zdjęciu.

Michał próbował dodzwonić się do Edyty, ale miała wyłączony telefon. Wprawdzie wspominał jej, że niedługo będzie musiał wyjechać na kilka dni, jednak powinien był jej wszystko wyjaśnić wcześniej. Zniknięcie bez słowa to nie najlepsza metoda podtrzymywania gorących uczuć. Edyta i tak zaczynała na niego patrzeć podejrzliwie. Ponownie wybrał numer, niestety z tym samym skutkiem. Ruszył zdenerwowany na rynek, okazało się jednak, że księgarnia jest już zamknięta, a w oknach ciemno. Wjechał w wąską uliczkę za kamienicą, ale samochód Edyty, zwykle zaparkowany na tyłach budynku, zniknął. Nie było jej, a Michał zupełnie nie wiedział, gdzie jej szukać. Zastanawiał się, czy nie zostawić kartki, ale po namyśle zrezygnował. Zamiast tego zadzwonił do Norberta.

- Hej, to ja – rzucił, gdy tamten odebrał.

- Co jest? – zaniepokoił się Norbert.

- Kiedy będziesz na miejscu? – zapytał Nawrocki.

- Jestem w drodze. Twoi kumple wprowadzili mnie już w temat. Mam nadzieję, że ściągniesz paru chłopaków?

- Jak będzie trzeba – odparł Michał. – Kiedy tu będziesz? – powtórzył.

- Za jakiś kwadrans. Coś się dzieje?

- Nic. Chyba nic. Po prostu nie ma jej w domu. Możesz dać mi znać, jak wróci?

- Dobra. – Mirecki parsknął śmiechem. – Stary, ale cię wzięło... – Nie mógł przestać się śmiać, nawet gdy Michał rozłączył się bez pożegnania.

3.

- Wie pani, co to *Malleus Maleficarum*? – zapytał dość nagle ksiądz Adam.

- Owszem – odrzekła Edyta zaskoczona zmianą tematu. – *Malleus Maleficarum*, czyli „Młot na czarownice” – zaczęła, widząc, że proboszcz oczekuje z

jej strony wyjaśnić – to traktat na temat magii spisany przez dwóch dominikańskich inkwizytorów pod koniec piętnastego wieku, zdaje się, że około tysiąc czterysta osiemdziesiątego ósmego, i uznawany za, powiedzmy, lekturę obowiązkową dla każdego łowcy czarownic. Czy to dzieło ma coś wspólnego z notesem? – zapytała, starając się ukryć zniecierpliwienie.

– Ma – zapewnił ją proboszcz. – Chcę po prostu być pewien, że pani rozumie, o co chodzi. Co jeszcze pani wie na temat tego dzieła?

– No cóż, poprzedzała je bulla papieża Innocentego nakazująca tępienie czarownic, choć sama księga nie została napisana na zamówienie Kościoła. Dzieli się na trzy części: pierwsza, która udowadnia, że magia istnieje, druga przedstawia jej formy, a trzecia – sposoby wykrywania i zabijania czarownic. Autorzy dawali też wskazówki w kwestii stosowania tortur... – Zamilkła niepewna, czy ma mówić dalej.

– Zgadza się – potwierdził ksiądz Adam. – Dodam tylko, że autorzy księgi zostali potępieni przez Kościół w tysiąc czterysta dziewięćdziesiątym roku, mimo to traktat zyskiwał coraz większą popularność i aż do drugiej połowy siedemnastego wieku był publikowany.

– A jego zalecenia stosowano w praktyce – wtrąciła Edyta.

– Niestety, inkwizycja była niezwykle popularna aż do osiemnastego wieku, choć w okresie późniejszym również zdarzały się jeszcze przypadki palenia czarownic.

– Mieszkamy w jednym z takich miejsc.

– To prawda, chociaż tylko częściowa. Widzi pani, pani Edyto, na tym terenie nigdy nie było inkwizycji. Owe słynne procesy czarownic, z których żyje miasto, to wynik szaleństwa jednego człowieka. Należy pamiętać, że bardzo chorego – zaakcentował.

– Proszę księdza – Edyta westchnęła – przepraszam, ale nie rozumiem, czemu ma służyć ten wstęp. Może przeszlibyśmy do rzeczy.

– Właśnie. Biskup Stefan Lipnowski został wyklęty przez Kościół. Używam słowa „wyklęty”, ale w tamtym czasie, na początku dziewiętnastego wieku, rodzina Lipnowskich była zbyt wpływowa, by się jej narazić. Oficjalnie przeniesiono go w rodzinne strony.

– Dlaczego? – zainteresowała się Edyta. Nadal nie dostrzegała związku tej sprawy z zawartością notesu.

– Właśnie tego nie wiem, to znaczy, do niedawna nie wiedziałem – poprawił się ksiądz Adam, widząc jej niedowierzające spojrzenie. – Zresztą teraz też tylko podejrzewam. Rzecz w tym, że w dokumentach kościelnych, poza

datą jego śmierci, nie ma innych wiadomości. Ponieważ popełnił samobójstwo, nie mógł zostać pochowany na cmentarzu i nie wiadomo, gdzie go pogrzebano. Notes, który pani przyniosła, jest jego pamiętnikiem. Pamiętnikiem człowieka chorego, a nawet opętanego. Widzi pani – poprzednia rezerwa znikła i proboszcz, pochyliwszy się lekko w kierunku Edyty, mówił gorączkowo: – biskup był pod ogromnym wpływem „Młota na czarownice”. Musiał często czytać to dzieło i dlatego wydawało mu się, że dostrzega różne diabelskie sztuczki. Z jego notatek wynika, że oskarżał o czary kobiety, które wydawały mu się.... hmmm – odchrząknął zażenowany – atrakcyjne.

– Chce ksiądz powiedzieć, że każdej atrakcyjnej kobiecie, która mu się spodobała, groziło oskarżenie o czary? – Edyta nie była pewna, czy właściwie zrozumiała.

– No właśnie. Zdaje się, że na wyobraźnię biskupa zbyt mocno podziałała historia o sukubie. Upatrywał jego wcieleń w pięknych kobietach. Pewnego dnia przesadził i oskarżył żonę kogoś wysoko postawionego. Nie napisał, o kogo chodziło, ale został wówczas odesłany do majątku brata. – Proboszcz zamilkł.

– To wszystko jest ogromnie ciekawe, nadal jednak nie rozumiem...

– Rzecz w tym – przerwał jej proboszcz – że to zesłanie bardzo źle na niego podziałało. Był przeświadczony, że owa kobieta sprawiła to swoimi czarami, i... chyba oszalał do reszty. Sam siebie ustanowił Wielkim Inkwizytorem i zaczął polowanie na czarownice. Nikt go nie powstrzymał, ponieważ nie wiadomo, że popadł w niełaskę. Jak pani wie, *Malleus* zawiera szereg wskazówek dotyczących tortur i zabijania wiedźm. To była pożywka dla chorej wyobraźni biskupa. Szczególnie dużo rozpisywał się o gorącym żelazie... – Skrzywił się, jakby właśnie wypalano mu piętno na ciele. – Jedną z pierwszych ofiar była stara zielarka, znachorka. Uznał ją za czarownicę, ale po jej śmierci zainteresował się roślinami, jakie u niej znaleziono, i przez przypadek odkrył jakiś gatunek grzyba, który w połączeniu z pewnymi ziołami wywoływał halucynacje. Musiał to być dość silny środek, gdyż będąc pod jego wpływem, biskup doszedł do wniosku, że został opętany przez inkuba, czyli...

– Demona, który był męskim odpowiednikiem sukuba – wtrąciła Edyta.

– Właśnie. Ubzdurał sobie, że został wybrany, by wykrywać czarownice, które były szczególnie podatne na wdzięki inkuba, gdyż same, jako sukuby, czyli kobiece demony... wie pani, o co mi chodzi? – zapytał zmieszany.

– Tak, w skrócie można by to ująć, że swój swego rozpozna – podsumowała.

- O, o, no właśnie! Tylko że on posunął się znacznie dalej. Używał tych grzybów jako środka... no, sam nie wiem... obezwładniającego? – Popatrzył na nią pytająco.

- Chodzi księdzu o to, że do tego stopnia wcielił się w inkuba, że uwodził kobiety, posługując się halucynogenami? – Edyta nie była pewna, czy dobrze to wszystko zrozumiała.

- „Uwodził” to niedobre słowo. Z jego opisów wynika, że one były pół-przytomne, gdy to się działo...

- Och...! – jęknęła oszołomiona. Przypomniały jej się listy, o których mówiła Lidka.

- To nie wszystko. Prędzej czy później te kobiety dostrzegały, że dzieje się coś złego. Wówczas, zanim wszystko się wydało, oskarżał je o czary, a te biedaczki, przekonane, że naprawdę współżyły z demonem, przyznawały się do winy. Oczywiście wiadomo, co było dalej...

- Hrabina Lipnowska... – szepnęła Edyta, unosząc dłoń do ust.

- Stała się jego ostatnią ofiarą. Ją jedyną z nich wszystkich kochał, ale była to chora, obsesyjna miłość. Szybko też przemieniła się w nienawiść. Kiedy się okazało, że hrabina jest brzemienista, poszedł do brata i ją oskarżył. Oczywiście uwierzono mu. Hrabia wpadł w taki gniew, że wywłókł żonę z sypialni i wsadził na konia. Pogalopował z nią w ciemną noc. Nie wiemy, co się wówczas wydarzyło. Inkwizytor napisał w pamiętniku, że brat wrócił o brzasku, sam, pieszo. W oczach miał obłęd. Nie odezwał się do nikogo ani słowem. Kilka godzin później we dworze pojawiła się hrabina. – Ksiądz Adam pokręcił głową. – Była brudna, bosa, włosy miała rozczochrane, zakrwawioną koszulę. Zataczała się i czołgała na kolanach... Musiała niedawno urodzić, ale nie miała ze sobą dziecka. – Głos mu się załamał; zamilkł na dłuższą chwilę. – Potem wszystko stało się tak jak w legendzie. Hrabina zabiła męża, a sama spłonęła na stosie – zakończył.

- Inkwizytor oskarżył ją o oddanie dziecka diabłu i mężobójstwo – powiedziała Edyta drżącym głosem. Ogarnęło ją bezbrzeżne współczucie dla kobiety, która nie żyła od ponad dwustu lat. Młoda hrabina straciła wszystko: męża, dziecko, życie. W imię czego? – poczuła pieczenie łez pod powiekami. Zaskoczyło ją to. Takie wzruszenie byłoby właściwsze dla Lidki, pomyślała.

- Po jej śmierci biskup zupełnie oszalał. Ostatni wpis mówi o tym, jak przyszła po niego. Była równie piękna jak za życia, jej głos kusił go, a zielono-złote oczy hipnotyzowały. Mówiła mu o swojej miłości i poświęceniu. Dla niego. Błagała, by do niej dołączył. Na tym dziennik się urywa.

- I zrobił to. Zabił się... - Edyta pokiwała głową. - Nie rozumiem tylko jednego... Dlaczego ksiądz tak się obawia, żeby ten dziennik nie wpadł w czyjeś ręce? Kto miałby wykorzystać zapiski nieżyjącego od tak wielu lat szaleńca? Mogą mieć najwyżej wartość historyczną...

- Obawiam się, że w naszym mieście działa sekta - oświadczył proboszcz tonem człowieka przekonanego o słuszności swojego zdania.

- I doszedł ksiądz do tego wniosku na podstawie dziewiętnastowiecznego pamiętnika? - Edyta nie chciała, żeby to zabrzmiało ironicznie, ale ksiądz Adam najwyraźniej tak to odebrał.

- Nie, na podstawie zapisków zmarłego pana Ligockiego - odparł obrażonym tonem.

- Skąd ksiądz je miał? Nie było ich w notesie... - Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Nie wspomniałem o tym wcześniej, ale... Pan Ligocki przed śmiercią zdażył wysłać do mnie list. Myślałem, że bredził, ale w świetle tego, co przeczytałem, no cóż... - Proboszcz rozłożył ręce, choć trudno było stwierdzić, czy ten gest miał oznaczać bezradność, czy przeprosiny.

- Mogłabym go zobaczyć? - spytała podekscytowana Edyta.

- Niestety, nie mam go. Kilka dni po śmierci pana Ligockiego pokazałem list policji. Myślałem, że tak trzeba. Nie dostałem go z powrotem - powiedział z żalem. - Powinienem był go zatrzymać, ale wówczas sądziłem, że obrazuje on stan umysłu, chorego umysłu człowieka szalonego. Do niedawna nie traktowałem poważnie tego, co tam było...

- A co było w tym liście?

- No cóż, pan Ligocki uważał, że w naszym miasteczku działa sekta. Właściwie to używał określenia „bractwo”. Twierdził, że potomkowie spalonych czarownic przetrwali i żyją po dziś dzień.

- I cóż takiego robi owo bractwo?

- Tego nie wiem. Pisał, że obawia się o swoje życie, gdyż był świadkiem rytuału, nie napisał jednak jakiego. Reszta listu to brednie, a przynajmniej tak sądziłem do tej pory, że tamci są szaleni i niebezpieczni. Pisał, że nie mogą dostać w ręce pamiętnika. Podejrzewam, że chodziło mu o notes, który pani przyniosła.

- Wierzy ksiądz w to?

- Wiem tylko tyle, że ten człowiek był przerażony i zmarł w tajemniczych okolicznościach...

- Więc nie wierzy ksiądz w wersję o samobójstwie?

- Już nie – odpowiedział zdecydowanie proboszcz.
- Rękopis, list Ligockiego, jego podejrzana śmierć – wyliczała kolejno Edyta. – To za mało, żeby twierdzić, że istnieje jakaś straszliwa sekta czy też bractwo, zwłaszcza w czasach współczesnych. Obawa, że ktoś mógłby wykorzystać pamiętnik do niecnych celów...
- Do krwawych pogańskich rytuałów – poprawił ją ksiądz Adam.
- ...jest moim zdaniem niedorzeczna. – Edycie trudno było uwierzyć w istnienie w Lipniowie jakiegokolwiek tajnego stowarzyszenia, a w dodatku takiego, o jakim myślał proboszcz. – Mogę się z księdzem zgodzić, że w naszym mieście działa grupa osób prowadzących podejrzaną interesy. I to wszystko. Ale coś takiego? – prychnęła.
- Ktoś włamał się na plebanie – powiedział duchowny. – Wszystko zostało przewrócone do góry nogami, czegoś szukano. Nie wie pani przypadkiem czego? Nie posiadam żadnych cennych rzeczy.
- Hm... – mruknęła zaskoczona.
- Moim zdaniem szukano pamiętnika. Po co pamiętnik Inkwizytora komuś, kto tylko prowadzi podejrzaną interesy? Ligocki miał rację. W tym mieście dzieje się coś złego! – W jego oczach widać było obawę.
- Zgłosił ksiądz włamanie na policji? – spytała po dłuższym zastanowieniu Edyta.
- Tak, komisarz Chmiel był dzisiaj, ale... – Wzruszył ramionami z niechęcią.
- Ale co?
- Uznał, że skoro nic nie zginęło... Doszedł do wniosku, że to chuligani. Nic nie zostało zniszczone i nic się właściwie nie stało. Poza bałaganem.
- To wszystko? – Edyta się skrzywiła, ale nie była zaskoczona.
- Niestety. Powiedział tylko, że... zaraz, zaraz, jak to było... jeśli nie jestem w stanie podać powodu, dla którego ktoś miałby się tu włamać, to nie mają punktu zaczepienia. Ale to chyba oni powinni się dowiedzieć, kto tu był i po co? – Zdenerwował się na samo wspomnienie lekceważącego zachowania policjantów.
- Dlaczego ksiądz nie wspomniał komisarzowi o swoich podejrzeniach?
- Sam nie wiem.... Chyba chodziło o to lekceważenie i nie tylko... Ten policjant, nie jestem tego pewien, ale... – popatrzył z wahaniem na Edytę – on wydawał się ubawiony... – Zamilkł, jakby zdziwiony, że coś takiego przyszło mu na myśl. – Jakby wiedział coś, o czym ja nie wiem, i to go śmieszyło.
- Hm... – mruknęła Edyta.

- Pani nie przyszła do mnie bez powodu. Zwykła ciekawość pani tu nie sprowadziła, prawda? I to zdecydowanie, żeby nie wyjawiać pochodzenia pamiętnika... Pani się obawiała, że coś się może stać, prawda?

Edyta nie odpowiedziała. W milczeniu przyglądała się pełnej obaw twarzy proboszcza.

- Może powinien ksiądz kogoś o tym wszystkim powiadomić, jeśli uważa, że jest o czym... - odezwała się w końcu.

- Nie mam żadnych dowodów - odparł smętnie. - To tylko... No wie pani... Nie wiem kogo...

Doskonale rozumiała jego zakłopotanie. W tym mieście wszyscy mieli szalone teorie i nic poza tym. W tym momencie zaświtała jej niepokojąca myśl.

- Czy ktoś wie, że ksiądz ma pamiętnik Inkwizytora?

4.

Lidka nasłuchiwała w ciemnościach. Doleciał do niej cichy warkot samochodu jadącego podjazdem. Wstała z łóżka i podkraśniała się do okna. Nie sądziła, że ktoś mógłby ją zauważyć, a tym bardziej usłyszeć, ale na wszelki wypadek stanęła z boku okna i przywarła do ściany. Delikatnie odchyliła zasłonę. Na podjeździe stał samochód. Nie rozpoznała, do kogo należał. Miał wygaszone światła. Zauważyła tylko żarzący się punkcik. Osoba siedząca za kierownicą paliła papierosa, jak się domyślała Lidka.

Z domu wybiegł Piotr i wsiadł do samochodu, który natychmiast zawrócił i odjechał, nie włączając reflektorów. Wściekła i rozzalona Lidka wyszła z sypialni. Czowała pod powiekami piekące łzy. Poszła prosto do gabinetu męża i zaczęła szukać ponownie. Tym razem nie chodziło jej o narkotyki. Zamierzała odzyskać swój telefon.

Edyta wpadła do mieszkania jak burza. Nie zapalając lampy, poszła prosto do sypialni i w ubraniu rzuciła się na łóżko. Patrzyła chwilę w sufit, na którym światła latarni kreśliły ostre cienie. Po rozmowie z proboszczem była poirytowana i zaniepokojona. Nie wierzyła, żeby wydarzenia sprzed dwustu lat miały wpływ na teraźniejszość. Rysunki, które pierwotnie przypisywała Ligoickiemu, okazały się autorstwa dziewiętnastowiecznego szaleńca. Ogarnęła ją nagła fala smutku na myśl, że wydarzenia sprzed dwustu lat mają jednak wpływ na dzień dzisiejszy; miasto wykorzystywało tragedię kobiety, któ-

rej życie ktoś w tak okrutny sposób przekreślił. Nieszczęśliwa hrabina nie mogła zaznać spokoju nawet po śmierci. Została straszącą dzieci postacią z legendy, wariatką i morderczynią... Edyta mogła wymienić wiele epitetów, ale żaden z nich nie oddawał prawdy o Anastazji.

Zaniepokoiła ją opowieść księdza Adama o włamaniu. Pytanie tylko, czy sprawcy chodziło o pamiętnik Inkwizytora, czy o list zmarłego właściciela dworu? – zastanawiała się. I kto mógł wiedzieć o istnieniu tych zapisków?

Z westchnieniem wybrała numer i czekała na połączenie. Michał jednak miał wyłączony telefon.

– Pewnie jest w pracy... – mruknęła niezadowolona. Mimo późnej pory zamierzała z nim porozmawiać. Niewykluczone, że włamanie na plebanię ma związek z prowadzoną przez niego sprawą. Skrzyżowała ręce na piersi i zapatrzyła się w sufit, próbując tam znaleźć odpowiedź.

Zadowolona z siebie Lidka poszła do kuchni. W kieszeni szlafroka miała swój telefon. Nie sądziła, żeby Piotr zauważył jego brak. Wrzucił go do dolnej szuflady biurka i przykrył książkami. Nie zauważy jego braku, nawet jeśli otworzy szufladę. Nalała mleka do garnuszka i czekała, aż się podgrzeje. Starła się nie myśleć, gdzie i z kim jest teraz jej mąż. Włączyła telefon i mimo późnej pory zadzwoniła do Edyty. Nie chciała jej denerwować, ale pomyślała, że byłoby miło usłyszeć przyjazny głos. Żałowała, że kilka dni temu nie skorzystała z zaproszenia i u niej nie została. Powinna pomyśleć, co zrobić ze swoim dalszym życiem. Odkładała to na potem jak ostatnia idiotka, w nadziei, że kiedy urodzi dziecko, wszystko wróci do normy. Prawda była taka, że nie wyobrażała sobie, jak po tym wszystkim miałyby wyglądać owa norma. Żyła w zawieszeniu, starając się nie podejmować decyzji, w nadziei że wszystko się rozstrzygnie poza nią. Niestety w prawdziwym świecie tak nie bywało.

– Hm... – mruknęła, odkładając telefon na stół. Za każdym razem włączał się głos informujący, że abonent chwilowo jest niedostępny. Nie wiedziała, czy Edyta ma wyłączony telefon, a może z kimś rozmawia czy też jest poza zasięgiem sieci. Przyjaciółka nie miała włączonej poczty głosowej. Twierdziła, że zawsze zapomina o odsłuchiwanie wiadomości, poza tym wychodziła z założenia, że jak komuś zależy, to w końcu się dodzwoni.

Lidka zalała wrzącym mlekiem kakao w kubku. Rozmieszała je starannie, dodała odrobinę miodu i poszła do siebie. Nie zamierzała pchać się mężowi w oczy, gdy wróci.

Rozdział XVI

1.

Mirecki patrzył z niepokojem, jak Edyta wchodziła na posterunek w Lipniowie. Nie był tym zachwycony. Michał jednak kazał tylko ją obserwować. Przez chwilę zastanawiał się, czy powinien interweniować, ale musiałby jej wyjaśnić, kim jest, i po krótkim rozpatrzeniu konsekwencji odrzucił ten pomysł. Zresztą ta kobieta nie dowie się niczego poza tym, że komisarza Nawrockiego nie ma, uznał. Jeżeli przyjaciel właściwie ją ocenił, z pewnością nie powie niczego, co mogłoby mu zaszkodzić. Jeśli zaś ocena Michała była mylna, tym bardziej nie należało się ujawniać. Zaparkował więc auto w bocznej uliczce i czekał.

Edyta z zaciśniętymi zębami weszła do komisariatu. Miała nadzieję, że wreszcie zdobędzie jakieś informacje. Od kilku dni nie mogła skontaktować się z Michałem. Zaczęła się bać, że stało się coś złego. Zdążyła już obdzwonić okoliczne szpitale. Na szczęście czy też nieszczęście – nie potrafiła się zdecydować, co woli – nie było go w żadnym z nich. Nie przywieziono nikogo, kto by odpowiadał podanemu przez nią rysopisowi.

Oficer dyżurny skierował ją do sekretariatu. Za biurkiem siedziała kobieta w jej wieku, a przynajmniej tak jej się zdawało. Sekretarka miała na twarzy tak grubą warstwę makijażu, że Edyta równie dobrze mogła się pomylić o dziesięć lat w jedną lub drugą stronę.

– Dzień dobry, nazywam się Edyta Mielnik – przedstawiła się. – Czy zastałam komisarza Nawrockiego?

– A o co chodzi? – W oczach kobiety pojawił się wyraz niechęci.

– To sprawa prywatna. Proszę mi tylko powiedzieć, czy jest...

– Sprawy prywatne proszę załatwiać poza komisariatem – przerwała jej niegrzecznie sekretarka.

Edyta zauważyła taksujące spojrzenie, jakim tamta ją obrzuciła. Domyślała się powodów niechęci tej kobiety.

- Chętnie, jeśli tylko się dowiem, czy jest na służbie, czy też nie – odparowała zimno, nie siląc się nawet na zachowanie pozorów uprzejmości.

- Nie wolno mi udzielać takich informacji. – Sekretarka uśmiechnęła się złośliwie.

- Proszę lepiej powiedzieć, że pani nie wie. Proszę więc skierować mnie do kogoś, kto ma pojęcie o wykonywanej przez siebie pracy. – Popatrzyła z pogardą na zaczerwienioną ze złości twarz kobiety.

- Czyżby pani Mielnik? – Edyta odwróciła się, słysząc za sobą męski głos.

Stał za nią komisarz Chmiel, uśmiechając się przyjaźnie.

- Pani Mielnik szuka komisarza Nawrockiego – odezwała się przymilnie sekretarka, rzucając przybyłemu spojrzenie pełne uwielbienia.

- Dzień dobry – odparła chłodno Edyta, poprawiając przewieszoną przez ramię torebkę i unikając w ten sposób podania tamtemu ręki. Po epizodzie z Daria, którego była świadkiem, z trudnością znosiła widok tego mężczyzny. Z wysiłkiem opanowała uczucie wstrętu, jakie ją ogarnęło. – Chciałam się zobaczyć z Michałem – powiedziała.

- W prywatnej sprawie. Właśnie tłumaczyłam pani Mielnik, że sprawy prywatne należy załatwiać poza komisariatem...

- Michała nie ma. – Chmiel zignorował tłumaczenia sekretarki. – Został przeniesiony.

- Jak to, przeniesiony? – Edyta nie potrafiła ukryć zaskoczenia. – Dokąd?

- Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Podobno złożył papiery o przydział gdzie indziej jeszcze przed przyjsciem do nas. Dostał teraz odpowiedź i natychmiast wyjechał. Pewnie trafiło mu się coś bardziej interesującego niż taka miejscina jak nasza... – Nie ukrywał złośliwej satysfakcji, widząc zdumienie Edyty. A to dobre, pomyślał. Nawrocki nawet jej nie powiedział, że wyjeżdża... – W końcu jakie tu mogą być atrakcje? – Udał, że się zastanawia. – Nic, co szybko by się nie znudziło, nieprawdaż?

- No właśnie. – Wreszcie się opanowała i patrząc mu prosto w oczy, rzuciła z fałszywą nonszalancją: – W końcu nie każdy potrafi sobie urozmaicić życie, nieprawdaż, komisarzu?

- Nie bardzo rozumiem, co pani ma na myśli... – odparł ostrożnie.

Edyta uśmiechnęła się czarująco i podeszła do niego tak blisko, że czuł zapach jej włosów. Wspięła się na palce i szepnęła mu wprost do ucha:

- Jestem pewna, że Daria chętnie to panu wyjaśni...

Potem zrobiła krok do tyłu i spojrzała mu zimno w oczy. Już się nie uśmiechała. Komisarz Chmiel również.

- Do widzenia - pożegnała się uprzejmie i wyszła, nie patrząc na niego. Ruszyła spokojnie prosto przed siebie. Wiedziała, że tamci oboje ją obserwują. Wewnątrz czuła rozdzierający ból. Nigdy nie przypuszczała, że cierpienie psychiczne może mieć tak realne objawy - dławilo ją w krtani, żelazna obręcz ścisnęła jej klatkę piersiową. Wszystko dookoła było zamazane, widziała jak przez mgłę. Doszła do samochodu jak automat, otworzyła drzwi, a wtedy z jej gardła wyrwał się suchy szloch. Przycisnęła dłoń do ust, przestraszona tym dźwiękiem. Miała ochotę krzyknąć z rozpacz.

- Przepraszam, źle się pani czuje? - Norbert Mirecki zaniepokoił się, widząc, że Edyta nagle zrobiła się blada jak ściana i chwieje się na nogach. Kiedy jeszcze oparła się o samochód, uznał, że zasłabła, i zdecydował się podejść.

- Nie, nie... Wszystko w porządku - skłamała, nie odwracając głowy.

- Jest pani pewna? - Zastanawiał się, czy może ją tak zostawić.

- Tak, jestem pewna. Wszystko w porządku. - Opanowała się i spojrzała na niego chłodno. Szczupły szpakowaty mężczyzna około czterdziestki przyglądał się jej z troską.

- Przepraszam, nie zamierzałem... - Zmieszał się. - Pójdę już.

- Tak będzie najlepiej. - Wsiadła do samochodu i zatrzasnęła drzwi przed nosem mężczyzny.

2.

Zatrzymała się na podjeździe. Przyjechała tu pod wpływem impulsu, musiała z kimś porozmawiać. Nie miała innych przyjaciółek poza Lidką. Kontakty z dawnymi znajomymi rozluźniały się stopniowo po jej przyjeździe do Lipniowa, aż zanikły zupełnie. Wahala się, czy wejść do domu, gdy w otwartych drzwiach ukazała się Lidka. Machała wesoło ręką, a twarz miała tak rozpromienioną, że Edyta wyzbyła się wszelkich wątpliwości i wysiadła z samochodu.

- Cześć! - zawołała Lidka. - Ale niespodzianka!

- Nie będziesz miała kłopotów, że przyjechałam? - spytała ostrożnie.

- Nie ma go w domu - odpowiedziała przyjaciółka. Od razu zrozumiała, o co tamta pyta. - Wszedł wczoraj w nocy i jeszcze nie wrócił - dodała, zapraszając ją do środka.

- I mówisz to tak spokojnie? - zdziwiła się Edyta.

- Lepiej się czuję, kiedy go nie ma. Nawet jeśli nie robi awantur, jego obecność jest jakaś taka... przytłaczająca - powiedziała Lidka. - Chodź do kuchni. Mam mrożoną herbatę...

- Wołałabym coś ciepłego, jeśli to nie kłopot - poprosiła Edyta, rozglądając się ciekawie dookoła. Musiała przyznać, że wnętrze wygląda wspaniale. Piotr był świetny w swoim fachu. Dwór nic nie stracił ze swojego charakteru, a jednocześnie czuło się powiew nowoczesności. Zachowanie dziewiętnastowiecznego stylu przy zastosowaniu nowoczesnych materiałów było istnym majstersztykiem. - Pięknie tu. - Szczery podziw w jej głosie wywołał uśmiech na twarzy Lidki.

- Wiem - odrzekła. - Piotr świetnie się spisał - przyznała.

- Nie jest lepiej, prawda? - Błada, przezroczysta twarz przyjaciółki wystarczyła jej za odpowiedź.

Lidka tylko pokręciła głową i otworzyła szafkę, gdzie w równym rzędzie stało kilka puszek.

- Chcesz herbaty z miodem? A może wolisz kakao? - spytała.

- Może być herbata. Będzie szybciej - zdecydowała Edyta.

- Kakao to nie kłopot - zapewniła ją Lidka. - I tak chcę zrobić dla siebie, więc...

- W takim razie kakao... - Przez chwilę patrzyła, jak przyjaciółka krząta się po kuchni. - Michał wyjechał bez słowa - odezwała się nagle.

- Jak to, wyjechał? - Zdumiona Lidka aż usiadła na krześle.

- Po prostu... - Edyta wzruszyła ramionami. - Nie mam z nim kontaktu od kilku dni. Bałam się, że coś mu się stało, a on po prostu dostał przeniesienie. Nawet nie zadzwonił - powiedziała ze smutkiem.

- Nie wierzę - szepnęła Lidka. - Nie mógłby...

- Mógłby czy nie... Co za różnica? Fakty mówią za siebie. Nie miał tyle odwagi, żeby chociaż zadzwonić.

- Ale przecież wy...

- Właściwie to nie. - Edyta zrozumiała, co przyjaciółka miała na myśli, mimo że Lidka nie dokończyła. - Widocznie tylko mi się zdawało...

- Nie sądzę. To było dziwne, ale patrząc na was, miałam takie wrażenie... Nie wiem, jak to powiedzieć, ale... Wiesz, normalnie jest tak, że pozna-

jesz faceta, spotykacie się, poznajecie, no i potem coś z tego jest albo nie, a przy was miałam wrażenie, jakby te etapy nie były ważne.

- Nie rozumiem ani słowa. Bredzisz. - Edyta się skrzywiła.

- Nie umiem się wysławić - pożałowała się Lidka. - To było tak, jakby wasze dusze znały się od zawsze, a teraz po prostu się spotkały.

- Pięknie, reinkarnacja. Mam nadzieję, że w kolejnym życiu będzie karaluchem - zadrwiła, starając się zapanować nad łzami.

- Mleko! - krzyknęła Lidka, słysząc syczenie na kuchence.

- Zostaw! - Edyta zerwała się pierwsza i wyłączyła palnik.

- Mocno się przypaliło? - Lidka usiłowała zajrzeć jej przez ramię.

- Mleko albo jest przypalone, albo nie. - Edyta przewróciła oczami, słysząc jej pytanie.

- Mnie przypalone nie przeszkadza - powiedziała Lidka, siadając z powrotem na krześle. Patrzyła, jak Edyta starannie czyści Kuchenkę.

- Mnie właściwie też nie. - Nasypała kakao do kubków i zalała mlekiem.

- Chodźmy do biblioteki - zaproponowała Lidka. - Są tam wygodne fotele. Będziemy mogli porozmawiać...

- Och... - Edyta westchnęła z zachwytem na widok ścian z wysokimi posufit regałami. W równo ułożonych rzędach stały na nich książki.

- No... Mnie też powaliło, jak pierwszy raz to zobaczyłam. Ktoś powinien je skatalogować. Wiesz, że nadal nie mam pojęcia, co tu jest? - mówiła Lidka, siadając wygodnie w swoim ulubionym fotelu.

- Mogłabym ci to zrobić za darmo. A nawet dopłacić... - Wciąż podziwiając książki, usiadła naprzeciwko przyjaciółki.

- Skąd wiesz, że Michał został przeniesiony? - Lidka, popijając kakao, wróciła do tematu.

- Byłam na posterunku. Rany, jak mi wstyd... - wyznała Edyta. - Facet ma mnie gdzieś, a ja, jak ostatnia idiotka, jeszcze go szukam...

- My, kobiety, tak mamy... - Przyjaciółka próbowała żartować.

- Nie mówmy o tym, dobrze? - poprosiła Edyta. - Jak wrócę do domu, będę pewnie ryczeć w poduszkę, ale teraz wolałabym pogadać o czymś innym.

- Dobra, byle nie o mnie. Też nie bardzo mam ochotę - stwierdziła Lidka. - Masz jakiś temat?

- No jasne, że mam. - Edyta klepnęła się w czoło. - Jestem głupia! Byłam wczoraj u naszego proboszcza i...

- Myślałam, że nie chodzisz do kościoła?

- Bo nie chodzę. Pamiętasz ten notes, który znalazłaś na strychu?
- Notes? – Na twarzy Lidki malowało się zdziwienie.
- Ten z łacińskim tekstem.
- Zupełnie o nim zapomniałam! Chwila, chwila, dałaś to waszemu proboszczowi do przetłumaczenia? – spytała zaskoczona.
- A znasz kogoś, kto znałby lepiej łacinę? – Zaczęła Lidce powtarzać, co powiedział jej ksiądz Adam.

3.

- Odmawiam przyjęcia nowego zadania i proszę o urlop do odwołania. Jeśli nie otrzymam zgody, odejdę – powtórzył uparcie Nawrocki. Nie zamierzał ustępować.
- Od nas nie można tak po prostu odejść! To nie przedszkole! – Szef uderzył pięścią w stół.
- Jestem tego całkowicie świadomy, panie inspektorze – odparł spokojnie Michał. – Nie zamierzam jednak zmieniać zdania.
- Nie wolno ci odmówić wykonania polecenia służbowego! Za coś takiego możesz wylecieć! I to dyscyplinarnie! Chcesz zaprzepaścić swoją karierę?!
- Nigdy nie zależało mi na karierze, panie inspektorze. Jestem gotów za ryzykować. – Komisarz patrzył twardo na szefa.
- Michał – inspektor Traczyk starał się powściągnąć emocje – znamy się od lat. Od wielu lat. Nikomu nie ufam tak jak tobie. Nie pozwolę ci zaprzepaścić tego, na co długo pracowałeś. Rozumiem, że nie jesteś przyzwyczajony do niepowodzeń. Ale w naszym fachu liczy się prawda. Nikt nie ma do ciebie pretensji, że nic nie znalazłeś. Może po prostu nie było nic do odkrycia? Przecież nie chodzi o tworzenie fałszywych dowodów, do cholery! – Rozluźnił uwierający go kołnierz munduru.
- Panie inspektorze, nie chodzi o niepowodzenie. Czuję, że tam coś nie gra, i wiem, że mogę to udowodnić. Potrzebuję tylko czasu...
- Miałeś dość czasu...
- I dojdę do prawdy za pana pozwoleniem albo bez!
- Nie zgadzam się! – powiedział Traczyk.
- W takim razie proszę o urlop.
- Nie zgadzam się! – powtórzył jego szef. – Teraz powinieneś wziąć nowe zadanie i nie oglądać się za siebie. Najlepszym lekarstwem jest praca.

- W takim razie odchodzę. - Nawrocki sięgnął pod marynarkę i odpiął broń. - Nie może mnie pan zatrzymać.

- Nie możesz tak po prostu odejść! - warknął Traczyk.

- Panie inspektorze, jak będę musiał, postrzelę się w nogę i pójdę na chorobowe, ale nowego zadania nie wezmę i skończę to, co zacząłem!

- Zupełnie jak ojciec... - prychnął ze złością inspektor, ale w duchu zaczynał powoli godzić się z decyzją buntownika.

- Traktuję to jak komplement. - Michał z trudem opanował uśmiech. Wiedział już, że wygrał. Naprawdę gotów był odejść, ale miał nadzieję, że nie będzie to konieczne. Nie widział dla siebie innego miejsca.

- Hm... Dobrze, podpiszę ci ten urlop. - Jego przełożony niechętnie sięgnął po długopis i pieczętę.

- Dziękuję, panie inspektorze.

- Co?! Bezpłatny też?! - Traczyk spurpurowiał ponownie, gdy zobaczył drugi papier. - Na trzy miesiące?!

- Mam tylko dwa tygodnie urlopu płatnego, a to może nie wystarczyć. Te trzy miesiące to tak na wszelki wypadek. Stawię się najwcześniej, jak tylko się da - pospieszył z wyjaśnieniem Michał.

- Oby, Nawrocki, oby... Na twoje miejsce jest sporo chętnych, mimo że nasz wydział nie cieszy się miłością. - Inspektor odepchnął od siebie podania, jakby go parzyły. - Zabieraj się stąd, zanim zmienię zdanie! - warknął, popychając w jego kierunku pistolet.

Michał wpadł do swojego mieszkania w Warszawie i zaczął się szykować do wyjazdu. Załatwił już wszystko, skontaktował się z przyjaciółmi, została mu jeszcze jedna sprawa. Edyta. Wiedział, że powinien zatelefonować i wyjaśnić jej całą sprawę, ale im dalej był od Lipniowa, tym większe miał opory. Wytłumaczy jej wszystko osobiście. Jeszcze dziś.

- Pod warunkiem, że będzie chciała słuchać. - Wiedział od Norberta, że go szukała.

Przypuszczał, że właśnie dlatego wybrała się do komisariatu. Nie wierzył, by osoba tak ostrożna jak ona powiedziała komukolwiek o swoich podejrzeniach. Teraz ma kolejne powody, żeby nie ufać nikomu, pomyślał z niesmakiem o sobie. Na swoje usprawiedliwienie miał tylko tyle, że gdy próbował się z nią porozumieć, jej komórka była wyłączona. Tego argumentu nie zamierzał jednak teraz wykorzystywać. Miał wystarczająco dużo czasu, by jej powiedzieć prawdę o sobie. Przed wyjazdem.

Lidka była zafascynowana opowieścią Edyty.

- Wiedziałaś - szepnęła podekscytowana. - Wiedziałaś, że to coś ważnego.

- Lidka, pamiętnik pamiętnikiem, ale niepokoi mnie to włamanie. Książd Adam ma rację. Ktoś szukał tego notesu. Tylko po co? Nawet nie mam do kogo się zwrócić z prośbą o pomoc...

- Muszę ci coś pokazać. - Lidka wstała i skinęła ręką na Edytę, by też się podniosła. - Kilka dni temu przez pomyłkę zajrzałam na pewną stronkę. Jakieś towarzystwo historyczne czy coś w tym stylu.

Weszła do gabinetu Piotra i włączyła komputer.

- I wyobraź sobie, że na ich stronie były listy Anastazji, ale nie te miłosne, tylko te, o których ci mówiłam. Pamiętasz? Pisała o nawiedzającym ją demonie.

- Pamiętam - potwierdziła Edyta.

- O, tu są... - powiedziała Lidka. - Przeczytaj sobie... Oni mieliby powód, żeby się włamywać - uznała. - Nie sądzisz?

- Hm... - mruknęła zamyślona Edyta. - Wiesz, kto należy do tego ich towarzystwa?

- No właśnie dziwna sprawa. Nie można wejść dalej bez hasła. I jeszcze to logo! - Wskazała na grafikę.

- Hm...

- Chodźmy stąd. Piotr nie pozwala mi wchodzić do gabinetu. - Lidka wyłączyła komputer.

Edyta obrzuciła szybkim spojrzeniem bałagan panujący wokół. Stosy map i rysunków porozrzucane były po całym pokoju, zalegając podłogę i półki. Nie rozumiała, jak można pracować w takim nieporządku.

- Nad czym on pracuje? - spytała podejrzliwie, gdy znalazły się z powrotem w bibliotece.

- Nie mam pojęcia - odrzekła Lidka. - Nie pytam, a on nie mówi. Wydaje mi się, że ma to związek z historią Lipniowa. Szaleje tak od czasu, kiedy znalazłam na strychu te stare mapy.

- Czego może szukać? Jak myślisz?

- Trudno powiedzieć... - Z zastanowieniem obracała kubek w dłoniach. - Wiesz, jego pasjonują różne obiekty historyczne, ruiny, tego typu rzeczy. Pewnie próbuje odszukać za pomocą tych starych map jakieś ważne miejsca... Nie wiem, co takiego mogłoby być w Lipniowie, co byłoby warte odnalezienia...

- Pewnie coś by się znalazło. - Edyta myślała przez chwilę. - Miejsce pochówku czarownic na przykład - powiedziała. - Nie mogły być pochowane w poświęconej ziemi, a coś musieli zrobić z ciałami... - zastanawiała się na głos.

- Nie palili ich na stosie? - zdziwiła się Lidka.

- Nie wszystkie. Część kobiet umierała podczas tortur lub prób, no i wydaje mi się, że ciało tak ciężko spalić zupełnie na popiół.

- Pamiętam. Próba wody. - Na twarzy Lidki pojawił się grymas na wspomnienie pierwszej rozmowy z Edytą, gdy ta wyjaśniała jej metody ujawniania czarownic.

- Między innymi. - Edyta westchnęła. - Pojadę. Późno już. - Podniosła się. - Nie chcę ci robić kłopotu, gdyby Piotr wrócił.

- A kakao? W ogóle go nie tknęłaś... - zauważyła Lidka.

- Zapomniałam o nim! - Edyta roześmiała się zaskoczona. Rzeczywiście, miała ochotę na coś ciepłego, ale potem wyleciało jej to zupełnie z głowy. - Jestem bardziej rozkojarzona, niż mi się wydawało... - Upiła łyk letniego już napoju.

- Coś nie tak? - Lidka zaniepokoiła się, widząc grymas na twarzy przyjaciółki.

- Nie jestem pewna, ale... - Ostrożnie wzięła do ust odrobinę kakao, a po chwili wypluła do kubka. - No wiesz... To obrzydliwe... - Skrzywiła się. - Ile tego wypijaś? - zapytała Lidkę.

- Ze dwa łyki... - Tamta zajrzała do swojego kubka. - Nie smakuje ci? Codziennie je piję...

- Jak się czujesz? - Edyta przyglądała jej się badawczo.

- Dobrze, ale o co chodzi? - zdenerwowała się Lidka.

- Nie czujesz tej goryczy?

- Czy ja wiem? Zawsze piję gorące. I z miodem. - Nie rozumiała, dlaczego Edyta tak się dopytuje.

- Nie pij tego. - Przyjaciółka odebrała jej bezceremonialnie kubek, gdy Lidka usiłowała przełknąć kakao.

- Ale... - Nie zdołała dokończyć, bo Edyta wyszła z biblioteki, zabierając oba kubki, i ruszyła do kuchni. Lidka podreptała za nią. Gdy weszła, tamta wachała właśnie kakao w puszcze.

- Nic nie czuję - mruknęła. Nabrała odrobinę proszku na łyżeczkę i polizała.

- Co ty robisz? - Lidka była zaskoczona.

- Kiedy jesz jakąś potrawę w restauracji, potrafisz podać wszystkie przyprawy, jakie tam są? – spytała Edyta.

- Nie... – Ogłupiała Lidka ledwie zdołała wykrztusić słowo.

- A ja tak. I w tym kakao jest coś, czego być nie powinno. Nie pij więcej, wezmę tego trochę i spróbuję coś wymyślić...

- Co ty mówisz?! – Lidka podniosła głos. – Uważasz, że ktoś... że Piotr...

- Nie potrafiła dokończyć, gdy dotarło do niej, co sugeruje Edyta.

- Nie chciałam cię przestraszyć. – Przyjaciółka popatrzyła na nią ze współczuciem. – Może to nic takiego, ale...

- Jezu... – Zszokowana Lidka opadła bezsilnie na krzesło.

- Ktoś poza tobą pije kakao?

- Nie, tylko ja. Zawsze na noc. Inaczej nie zasnę... Tylko ja...

- Posłuchaj – Edyta potrząsnęła nią lekko, zmuszając Lidkę, by na nią spojrzała – może będzie lepiej, jeśli ze mną pojedziesz? Nie powinnaś tu zostawać...

- Jak on mógł? A dziecko? Nie obchodzi go, że... Czy on chciał nas otruć? – Straszliwe podejrzenie pozbawiało ją tchu.

- Nie wiem.

- To jakiś środek nasenny... – Lidka zupełnie nie słuchała Edyty. – To dlatego zasypiam natychmiast, a właściwie należałoby powiedzieć, padam nieprzytomna.

- Lidka, weź trochę rzeczy i...

- Wiesz, co to znaczy? – Złapała Edytę za rękę tak mocno, że przyjaciółka skrzywiła się z bólu. – To znaczy, że on tamtej nocy mógł wyjść z domu! Rozumiesz?

- Lidka, pakuj się. Jedziemy – poleciła stanowczo tamta. – Nie zostaniesz tutaj.

- Nigdzie nie pojedę – oświadczyła zdecydowanie.

- Lidka! Jesteś w ciąży! Za miesiąc rodzisz! Nie poradzisz sobie! – zdenewrowała się Edyta.

- Nie rozumiesz? On mógł zabić tę dziewczynę. Policja pytała... Mówiłam ci...

- Tak, tak, mówiłaś. Ale ta dziewczyna nie żyje. Nie pomożesz jej, zostając tutaj...

- A inne? Były też inne...

- Lidka! Nie mieszkaliście tu wtedy! – Potrząsnęła nią. Przyjaciółka zaczęła mówić od rzeczy.

- Wiem, wiem. Wymyślam. - Lidka nabrała powietrza i odetchnęła głęboko. - Ale i tak zostaje. Dawał mi środek nasenny. Dowiem się, dlaczego i co robi w tym czasie. Z kim się spotyka - oświadczyła z determinacją.

- To nierozsądne. - Edyta z trudem zachowywała spokój. - Zabieram cię do siebie...

- Nie zmusisz mnie! - przerwała jej hardo Lidka.

Edyta patrzyła na nią z bezsilną rozpaczą. Lidka miała rację, nie można było jej zmusić.

4.

Kiedy wjeżdżała w swoją uliczkę, dochodziła północ. Miała nadzieję, że Lidka potrafi wykorzystać swój upór w sposób bardziej konstruktywny i nie będzie narażała na niebezpieczeństwo siebie ani dziecka. Nie można było zabrać jej siłą z domu. Nie po raz pierwszy od powrotu do Lipniowa Edyta poczuła się bezsilna. Ogarnęła ją zimna wściekłość. Zostawiła samochód w zaułku za kamienicą i skierowała się do tylnego wejścia. Wyjęła klucze z torebki i zamarła. Drzwi były uchylone, zamek wyłamany. Pchnęła je ostrożnie i starając się nie robić hałasu, weszła powoli do domu. Zatrzymała się w korytarzu prowadzącym do księgarni i nasłuchiwała. Wokół panowała cisza. Edyta zdjęła buty i ostrożnie ruszyła dalej. Lampa z zewnątrz rzucała blask na pomieszczenie, w którym panował przyjemny półmrok. Rozglądając się w poszukiwaniu intruza, Edyta czuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach. Starła się wyrównać oddech, by sapaniem nie spłoszyć intruza, który nadal mógł tu gdzieś być.

Sięgnęła do torebki i wyjęła broń. Odbezpieczyła pistolet, starając się nie robić hałasu, i ruszyła w stronę piętra. Trzymając się blisko ściany, wchodziła krok za krokiem na górę, próbując wychwycić obce dźwięki. Przystanąła na podeście, starając się przebić oczami mrok. Drzwi były otwarte. Nie zauważyła żadnego śladu czyjejś obecności. Uliczne latarnie wlewały do środka akurat tyle światła, by mogła spokojnie, nie potykając się o przedmioty, rozejrzeć się wokoło. Sprawdziła wszystkie pomieszczenia. Nikogo nie było. Włamywacze odeszli, pozostawiając po sobie horrendalny bałagan. Mieszkanie zostało starannie przeszukane i splądrowane. Edyta domyślała się, czego tamci szukali. Zajrzała do sejfu. Drzwi były wyłamane, a rysunki z pamiętnika Inkwizytora zniknęły. Westchnęła ciężko, sama nie wiedząc, z ulgą czy ze złością. Po-

deszła do telefonu, by wezwać policję. Nie liczyła na schwytanie sprawcy, ale musiała coś zrobić, nie mogła biernie patrzeć na to, co się stało. Właśnie podniosła słuchawkę, gdy usłyszała ciche skrzypnięcie. Odwróciła czujnie głowę, patrząc w kierunku schodów i uważnie nasłuchując. Dźwięk się nie powtórzył, mimo to wiedziała, że ktoś tam jest. Intuicyjnie wyczuwała czyjąś obecność. Odłożyła słuchawkę i stanęła pod ścianą przy schodach. Ten ktoś będzie musiał ją minąć, a wówczas ona znajdzie się za jego plecami. Miała tylko nadzieję, że tamten nie usłyszy łomotu jej serca. Uderzało zdecydowanie za szybko i zbyt mocno.

Nie słyszała, jak wchodził po schodach, nie drgnęła jednak, gdy zobaczyła mijającą ją ciemną postać. Poczekała spokojnie, aż intruz wejdzie do mieszkania i oddali się o kilka kroków. Wtedy włączyła kinkiet na ścianie. Mężczyzna błyskawicznie odwrócił się w jej kierunku.

- Nie ruszaj się - powiedziała zimno. Znieruchomiał. Ręka trzymająca broń była pewna, a wpatrujące się w niego oczy zimne.

- Tylko spokojnie... - odezwał się, podnosząc dłonie do góry, by pokazać, że nic w nich nie trzyma.

- Jestem spokojna - odparła Edyta, obchodząc go powoli dookoła z bronią gotową do strzału.

Trzymała się kilka metrów od niego, by nie zdołał odebrać jej pistoletu. Obrócił się, nie spuszczając jej z oczu. Gdy znalazła się naprzeciwko schodów, cofnęła się o kilka kroków. Wbrew sobie poczuł uznanie dla tej kobiety. Zastała zdemolowane mieszkanie, w jej domu znajdował się obcy człowiek, którego uważała za włamywacza, a mimo to zachowała całkowity spokój. Okrążyła go i skryła się w półmroku, skąd miała doskonały widok na schody i na niego. Nie miał szans odebrać jej pistoletu, nie ryzykując, że ona wcześniej zdąży pociągnąć za spust. Właściwie z pewną dozą niepokoju odnotował, że nie zadzwoniła na policję. To powinien być pierwszy odruch, ona zaś stała w półmroku i go obserwowała. Po raz pierwszy poczuł przypływ paniki. Ta kobieta go zastrzeli. Był tego pewien.

- Posłuchaj... - zaczął, przelękając nerwowo ślinę.

- Znam cię - przerwała mu. Przez cały czas zastanawiała się, gdzie widziała tego człowieka. Teraz sobie przypomniała. To był mężczyzna, który do niej podszedł przy komisariacie. - Śledzisz mnie?

- Nie... To znaczy tak...

- Zdecyduj się... - jej głos brzmiał cicho i spokojnie - i podaj mi dobry powód, dla którego nie miałabym strzelić ci w głowę.

- Nie zamierzam cię skrzywdzić i to nie ja się włamałem – powiedział, starając się, by to zabrzmiało wiarygodnie.

- Odpowiadaj tylko na pytania – poleciła mu zimno.

Przeszedł go dreszcz. Potrafiłby sobie poradzić z przerażoną i rozhisteryzowaną kobietą. Ale jej nienaturalny w tej sytuacji spokój sprawiał, że czuł się, jakby miał do czynienia z wyrachowanym płatnym zabójcą działającym na zlecenie, automatem, który widzi przed sobą obiekt, a nie człowieka. Nie jest dobrze, pomyślał.

- Usiądź na sofie – powiedziała cicho, tonem niedopuszczającym sprzeciwu. Patrząc na nią badawczo, usiadł powoli. – Chyba nie zamierza strzelić mi z tyłu w głowę, przemknęła mu rozpacзлиwa myśl.

- Jak strzelisz mi w tył głowy, nikt nie uwierzy, że działałaś w obronie własnej... – zaczął, odwracając się w jej stronę.

- Zamknij się i patrz przed siebie – powiedziała. Instynkt nakazał mu jej posłuchać. Teraz tylko spokój mógł go uratować. Jeśli ona poczuje się zagrożona, strzeli bez wahania.

W absolutnej ciszy słyszał tykanie zegara ściennego, na które wcześniej nie zwrócił uwagi. Minęło kilka sekund, ale jemu czas dłużył się niemiłosiernie. Po chwili zrozumiał, o co chodzi kobiecie. Nie zamierzała dokonać egzekucji. Był tak pochłonięty zastanawianiem się, jak wyjść cało z tej sytuacji, że nie zwracał uwagi na to, co się dzieje wokół. Teraz usłyszał ciche skrzypnięcie. Na schodach pojawił się cień.

5.

Michał zatrzymał się zszokowany. W rękę trzymał pistolet, wymierzony w jednego z najlepszych przyjaciół.

- Co, do cholery... – Opuścił broń. – Widziałem wylamane drzwi. Nie mów, że to...

- Michał? – Edyta wysunęła się z cienia. Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nic ci nie jest? – Zrobił krok w jej stronę, ale w ułamku sekundy zniechęcił się, gdy wycelowała w niego broń.

- Co się dzieje? – spytał ostrożnie, rzucając szybkie spojrzenie na Norberta, ale ten tylko wzruszył ramionami. Teraz, gdy pojawił się Nawrocki, tro-

chę odetchnął. Sądząc po tym, jak spoglądała na jego kumpla ta kobieta, to on powinien zarobić pierwszą kulkę, pocieszał się w duchu.

- Może ty mi odpowiesz na to pytanie. - Edyta nie dopuściła siedzącego na sofie nieznanego do słowa.

- Odłóż broń... - powiedział łagodnie Michał, robiąc krok w jej stronę.

- Nie zbliżaj się - ostrzegła go.

Widząc, że się zawahał, wymierzyła pistolet w głowę tego drugiego.

- Nie zbliżaj się - powtórzyła, starając się, by brzmiało to spokojnie i stanowczo.

W głowie miała mętlik, serce omal nie wyskoczyło z piersi. Miała ochotę rzucić się Michałowi z radości na szyję, a jednocześnie zwymyślać go za to, że zostawił ją bez słowa wyjaśnienia. Dominującym uczuciem była jednak nieufność. Ci dwaj się znali!

- Zobacz, odkładam broń. - Wolno podszedł do stołu i położył na nim pistolet. W ten sposób chciał znaleźć się bliżej niej, ale Edyta cofnęła się ostrożnie pod okno. Nadal mierzyła w głowę Norberta, który po jej manewrze znalazł się między nimi.

- Pięknie... - mruknął do siebie Mirecki. Znowu jestem celem, pomyślał. - Michał, nie wiem, jak to zrobisz, ale chcę wyjść z tego cało - oznajmił.

Nawrocki nie spuszczał wzroku z Edyty. Widział na jej twarzy nieufność. Lekko zmrużone oczy spoglądały zimno.

- Ten mężczyzna mnie śledził. Teraz włamał się do mojego domu. Znacnie się - oświadczyła. - Słucham. Co masz mi do powiedzenia?

Patrzyła na niego wyczekująco, starając się ukryć nadzieję, że ta sytuacja ma racjonalne wyjaśnienie, a ona nie pomyliła się co do Michała. Nie zniosłaby tego, zwłaszcza że nie bardzo wiedziała, co robi, jeśli się okaże, że jest inaczej. Nie strzeli do niego, tego była pewna.

- Jestem funkcjonariuszem Komendy Głównej Policji, a konkretnie nadkomisarzem w Biurze Spraw Wewnętrznych - oświadczył teraz. - To specjalna sekcja, której celem jest wykrywanie przestępstw popełnianych przez policjantów. Dostaliśmy zgłoszenie, że w Lipniowie dochodzi do korupcji wśród funkcjonariuszy, co więcej, zgłaszający podejrzewał, że kilku z nich współpracuje z gangiem narkotykowym i chroni jego członków.

- Naprawdę? To wspaniale. Teraz mogę odetchnąć z ulgą, agencie Bond - zadrwiła Edyta.

- Mówię prawdę... - Michał westchnął. - Niestety, niewiele udało mi się ustalić, gdy tu pracowałem. Potem wyniknęła sprawa zaginięcia tych dziew-

czął i razem z komisarzem Maderą z Brzezin doszliśmy do pewnych wniosków. Problem w tym, że miałem czas tylko do połowy lipca i musiałem wracać do Warszawy. Dzwoniłem do ciebie, ale wyłączyłaś telefon. Potem musiałem zlikwidować swój numer i straciliśmy kontakt na kilka dni. – Widział, że Edyta mu nie dowierza, ale zauważył, że delikatnie przygryzła zębami wargę, jak zawsze, kiedy się nad czymś intensywnie zastanawiała. Może nie wszystko stracone, pomyślał z otuchą.

– Kim on jest? – Wskazała na mężczyznę na sofie.

– To Norbert Mirecki, mój przyjaciel z Centralnego Biura Śledczego. Pracowaliśmy kiedyś razem. Poprosiłem go, żeby cię pilnował do mojego powrotu – wyjaśnił Michał.

– Hm... – Popatrzyła sceptycznie na Mireckiego.

– I nie rzucał się w oczy... – Nawrocki pokręcił głową, zerkając na tamtego.

– Mam przy sobie legitymację – odezwał się mężczyzna.

– Niech ją pan położy na stole i stanie koło Michała. – poleciła Edyta, nadal uważnie obserwując obu.

Mirecki powoli wyjął legitymację z kieszeni i położył na stole. Potem wstał i wycofał się w stronę Nawrockiego, starając się nie prowokować kobiety nieostrożnym ruchem.

Edyta wzięła legitymację i przyjrzała jej się szybko.

– I tak nie mam pojęcia, czy jest prawdziwa. – Rzuciła legitymację do Norberta, ale zabezpieczyła pistolet i odłożyła na stół.

– Jestem za stary do tej roboty... – oświadczył Norbert z westchnieniem.

– Edyta... – Michał odetchnął głęboko i podszedł do niej.

– Nie dotykaj mnie – powiedziała głuchym głosem. Minęła go i poszła prosto do kuchni. Wyjęła z lodówki butelkę zimnej wody. Z emocji zaschło jej w gardle. – Okłamałeś mnie... – Odwróciła się w jego stronę. W jej głosie nie było jednak wyrzutu, po prostu stwierdzała fakt.

– Przykro mi – odparł. – Taka praca. Nie mogłem ci powiedzieć...

– W ilu jeszcze kwestiach mnie okłamałeś? – spytała, starając się ukryć drżenie głosu.

Patrzył na nią wstrząśnięty. To niemożliwe, żeby ona...

– Edyta! Ty chyba nie myślisz, że... – Z niedowierzaniem pokręcił głową.

– A co mam myśleć? Wyjeżdżasz bez słowa. Nie mam z tobą kontaktu.

Wiesz, że sprawdziłam wszystkie szpitale? Byłam nawet w komisariacie i mu-

siałam znosić docinki Chmiela... – Otarła łzę spływającą po policzku. – Bałam się, że coś ci się stało! – dokończyła ze złością.

– Edyta! – Michał podszedł i objął ją mocno.

Próbowała się wyrwać. Była wściekła. Nie miał prawa zjawiać się tak nagle i myśleć, że wszystko można naprawić jednym skinieniem! Przytrzymał ją, chociaż go odpychała.

– Powinienem ci powiedzieć wcześniej, ale nie zrobiłem tego. Mój błąd – mówił cicho z twarzą w jej włosach. Edyta przestała się szarpać. – Musiałem wyjechać, ale nie zostawiłem cię samej. Norbert miał na ciebie uważać. Wróciłem dla ciebie, Edyta. Dla ciebie...

– Nieprawda! – syknęła. To, że zmusił ją do słuchania, nie znaczy, że ona nie ma nic do powiedzenia. – Wróciłeś, bo masz obsesję...

– To prawda. Niemniej to tylko podejrzenia i dla nich nie zaryzykowałbym kariery, a dla ciebie tak – oświadczył stanowczo, odsuwając ją od siebie i patrząc jej w oczy. Odpowiedziała mu spojrzeniem pełnym gniewu. – Byłem gotów na postępowanie dyscyplinarne, nawet chciałem rzucić pracę, byle móc tu być. Z tobą! – Zacisnął palce na jej ramionach tak mocno, że aż drgnęła. – Nie zostawiłem cię – powtórzył. – I nigdy nie waż się wątpić w to, co do ciebie czuję! – W jego głosie zabrzmiał żal.

Szykował się na kłótnię, histerię i rzucanie przedmiotami, choć nie było to w stylu Edyty. Świadomość, że ona wątpi w jego uczucie, sprawiła mu ból.

– Może przestań nią potrząsać i po prostu powiedz, że ją kochasz – wtrącił się Norbert, obserwujący z boku całą tę scenę.

– Na ciebie już pora. – Michał puścił Edytę i spojrzał na niego groźnie.

– Jasne, jasne. – Tamten wzruszył ramionami. – Nie musisz mi dziękować. Nie ma za co – mruknął, zbierając się do wyjścia. Nie przejął się obcesowym zachowaniem Michała. Nic dziwnego, że przyjaciel nie chce mieć widowni.

– Bo nie ma. Zdaje się, że uratowałem ci tyłek – wycedził kumpel przez zęby.

– Zamierzała pani strzelać? – Mirecki odwrócił się, stojąc u szczytu schodów.

Odpowiedziała mu długim, pełnym namysłu spojrzeniem.

– Nie wiem – przyznała zgodnie z prawdą, rozcierając ramiona tam, gdzie przed chwilą Michał ścisnął ją palcami.

– I ty myślałeś, że ona potrzebuje ochrony... – zaśmiał się Norbert. Mruknął wesoło do Edyty i zbiegł po schodach.

- Chyba nie ma pretensji, że go nastraszyłam... - powiedziała cicho, słysząc trzask drzwi na dole.

- Nie sędę.

Michał przeczesał palcami włosy. Nie wiedział, czym jeszcze mógłby ją przekonać. Wydawało mu się, że powiedział już wszystko. Edyta jednak wyglądała na poirytowaną, ale i rozbawioną, a obie te emocje zdecydowanie nie pasowały do sytuacji. Mruknął coś zażenowany.

- Masz mi coś jeszcze do powiedzenia? - spytała, siląc się na obojętność. Ogarnęła ją gwałtowna radość. Wrócił! Do niej!

- Nie, wszystko już wiesz - odrzekł z westchnieniem. Miał nadzieję, że w końcu mu uwierzy. Może potrzebowała więcej czasu?

- Naprawdę? - Udała zdziwioną. - Twój przyjaciel sugerował coś innego... - Na jej ustach zakwitł delikatny uśmiech, w oczach zabłyśły złote isierki.

Patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, nie rozumiejąc. Po chwili twarz mu się rozpromieniła. Przypomniał sobie radę kolegi.

- Lilith... - mruknął z udaną dezaprobatą. Jego rozjaśnione oczy przeoczyły jednak gniewnej minie, gdy przyciągał Edytę do siebie, by ją pocałować.

Uniknęła pocałunku i odchyliła głowę do tyłu. Zerknęła na niego spod półprzymkniętych powiek i dostrzegła na jego twarzy zaskoczenie. W tej samej chwili Michał doznał olśnienia. Przyciągnął ją ku sobie.

- Kocham cię... - powiedział, patrząc w jej szmaragdowe oczy.

Pochylił się, by ją pocałować. Tym razem nie protestowała i nie broniła się, gdy jego język wślizgnął się do jej ust. Gorliwie oddała pocałunek, wkładając w niego wszystkie swoje emocje, nadzieje i tęsknotę. Michał przytulał ją mocno. W tej chwili zniknęły wszystkie obawy i zmartwienia, pozostało tylko pragnienie i pasja, gdy zdzierali z siebie ubrania, nie pamiętając ani o splądrowanym mieszkaniu, ani o wyłamanych drzwiach.

Edyta nie wiedziała, kiedy znalazła się przy nim na sofie. Oplotła go rękami i przyciągnęła do siebie.

Rozdział XVII

1.

Spędzili ranek, walcząc z bałaganem pozostawionym przez włamywacza. W tym czasie Edyta zdążyła opowiedzieć Michałowi, co usłyszała od księdza Adama. Nawrocki z lekkim niedowierzaniem potraktował nie tyle samą treść pamiętnika, ile jego wpływ na rzeczywistość dwudziestego pierwszego wieku.

- Skarbie, to było prawie dwieście lat temu. Ten pamiętnik może mieć znaczenie, ale dla entuzjasty historyka...

- Albo fanatyka - przerwała mu Edyta, układając książki na półkach.

- Nazywaj to jak chcesz, dla mnie to bzdura. Mówiłem ci, co udało nam się ustalić z komisarzem Maderą. W Lipniowie działa zorganizowana grupa zajmująca się handlem narkotykami. Dilerzy mają powiązania z policją, niestety, jest w to zamieszany Krzysztof Chmiel. Na razie nie mamy twardych dowodów, ale ściagnę tu jeszcze paru kumpli. Powęszymy trochę na własną rękę. Załatwiłem sprzęt. Damy radę... - przekonywał ją i siebie.

- A dziewczyny? - zapytała Edyta. - Zapomniałeś o seryjnym mordercy?

- Nie. Madera ma ciekawą teorię i być może - zastrzegł się - jestem skłonny przyznać mu rację.

- Jaką teorię? - Popatrzyła na niego wyczekująco.

- Uważa, że to ktoś z grupy narkotykowej morduje te dziewczyny. Inne go wyjaśnienia nie ma.

- Hm... - Edyta się zamyśliła. - To całkiem logiczne - przyznała po chwili. - Jeżeli ktoś z nich jest seryjnym mordercą, Chmiel robi wszystko, aby się to nie wydało. Jeśli rzeczywiście ma za zadanie usuwać ślady.

- No właśnie. Za duże ryzyko, że w razie wpadki sprawca mógłby wyspać pozostałych, byle wyciągnąć najniższy wymiar kary - dodał Michał.

- Hm... - Zagryzła wargi. - Jedno mnie zastanawia. Przecież taki ktoś stanowi zagrożenie dla całej grupy, no nie? Czy oni nie powinni... No wiesz... - Wycelowała w Michała wyimaginowaną broń i udała, że pociąga za spust.

- Nie znałem cię od tej strony - zażartował. Widząc, że Edyty nie bawi jego żart, wyjaśnił: - Właściwie to masz rację. Facet powinien zostać unieszkodliwiony, chyba że to nie jakiś tam pionek, tylko ktoś z samej góry.

- No tak... O tym nie pomyślałam. - Spojrzała na niego z uznaniem. - Powiesz mi, co macie zamiar teraz robić?

- Łukasz Madera ma kilku podejrzanych, za którymi pochodzimy. Ja sam nie mogę tego robić, bo mnie znają. Będę kimś w rodzaju łącznika i analityka. - Westchnął głośno. Wiedział, że prędzej czy później czeka go praca za biurkiem, ale zdecydowanie odpowiadała mu wersja - później. Opcja stania z boku nie budziła entuzjazmu, ale nie było innego wyjścia. Nie mógł bezpośrednio zaangażować się w sprawę.

- A śmierć mojej matki? - spytała cicho. - Wiesz, że zależy mi na odkrywaniu prawdy. Miałam nadzieję, że mi pomożesz...

- Nie mówiłem ci? - Udał zdziwienie. - Nasi podejrzani to osoby z listy twojej mamy. Wszyscy. - Obserwował z uśmiechem, jak na jej policzkach wykwitają rumieńce, a w oczach pojawia się błysk podniecenia.

- Myślisz, że moja mama zginęła w wyniku jakichś porachunków narkotykowych? - Takie wyjaśnienie było oszałamiające i wręcz nieprawdopodobne. Dotąd nie brała czegoś takiego pod uwagę.

- To możliwe, ale wolałbym jeszcze nie wyciągać ostatecznych wniosków. Zobaczymy, co uda nam się odkryć. Sprawdziłaś, co zginęło? - zapytał, zmieniając temat. Rozejrzał się po mieszkaniu. Udało im się już zaprowadzić jaki taki ład.

- Mówiłam ci. Tylko rysunki, które znalazłam w pamiętniku. Nic więcej - oświadczyła stanowczo, widząc niepewną minę Michała. Nie wierzył, że wydarzenia sprzed dwustu lat mogą mieć wpływ na teraźniejszość. Nie dziwiła się. Sama traktowała z niedowierzaniem rewelacje księdza Adama. Zmieniła zdanie po powrocie do domu. Włamanie na plebanii, podczas którego nic nie zginęło, włamanie do jej domu, a jedyne, co zabrał złodziej, to rysunki.

- Nie wierzę w takie zbiegi okoliczności - dodała zdecydowanym tonem. - Dwa włamania, niemal w tym samym czasie, i jedyne, co ginie, to rysunki z... - Przerwał jej sygnał telefonu. - Przepraszam cię, lepiej odbiorę. Może to Lidka.

- Tak, słucham...

- ...

- Ksiądz proboszcz? - zdziwiła się Edyta.

- ...

- Proszę wolniej, nic nie rozumiem. - Słuchała uważnie przez długą chwilę. Michał widział, jak zmienił się wyraz jej twarzy. Najpierw zdumienie, potem oszołomienie, na końcu niedowierzanie pomieszane z niepewnością.

- Tak, ja też nie wiem, co o tym sądzić - odezwała się w końcu. - Muszę skończyć, zadzwonię do księdza później. - Rozłączyła się i popatrzyła na Michała. Wyraz jej oczu był nieodgadniony. Wcześniejsze emocje zniknęły zastąpione przez głęboki namysł.

- Coś się stało? - spytał wreszcie Michał, nie mogąc się doczekać wyjaśnień. Edyta odpłynęła myślami daleko, sądząc po jej nieobecny spojrzeniu.

- Kolejne włamanie. U przyjaciela księdza, konserwatora. Zgadnij, co zginęło...

- Pamiętnik? - Nie starał się ukryć zdziwienia, gdy skinęła potakująco głową.

- Ale dlaczego? - Nie rozumiał, co tu jest grane. Za dużo zbiegów okoliczności, za wiele nakładających się na siebie wątków, które pozornie nie miały związku, tak jak sprawa handlu narkotykami i zniknięcia młodych blondynek. - Co tam jest takiego, co... - nie dokończył zdania.

- Nie wiem. - Edyta zorientowała się, o co mu chodzi. - Chociaż... Może patrzymy na to od złej strony? Dla mnie był to pamiętnik szaleńca, mordującego w majestacie nieludzkiego prawa niewinne kobiety, ale ksiądz Adam obawia się, że w niepowołanych rękach... - Zamilkła i popatrzyła niepewnie na Michała. To, co chciała mu powiedzieć, raczej nie pomoże rozwiązać tej sprawy, najwyżej jeszcze bardziej ją zagmatwa.

Michał nie naciskał. Widział, że Edyta zbiera myśli. Odgarnął czule włosy zasłaniające jej twarz i czekał.

- Ksiądz Adam mówił, że w pamiętniku były szczegółowo opisane jakieś rytuały. Wiem, wiem - nie dopuściła go do słowa, gdy chciał jej przerwać - bzdury sprzed dwustu lat. Tylko że do tych rytuałów, a nawet do swoich prywatnych celów, Inkwizytor wykorzystywał zioła, jakieś grzyby, wytwarzał z nich halucynogeny lub coś w tym rodzaju. Proboszcz obawia się, że jeśli te receptury wpadną w niepowołane ręce, to wiesz...

- To, co produkuje się obecnie, legalnie czy nielegalnie, bije na głowę ziołowe mieszanki jakiegoś dziewiętnastowiecznego klechy! - zauważył sceptycznie Michał.

- A to szemrane towarzystwo historyczne? Pokazywałam ci ich stronę.

- Tam nic nie ma. Zwykła strona. No, może nie taka zwykła... Ale jeśli wziąć pod uwagę, z czego żyje prawie cały Lipniów, czyli z duchów i demonów, to powiedzmy, że taka reklama mieści się w standardzie.

- Przestań! - zirytowała się Edyta. - Najpierw giną listy, które Lidka znalazła u siebie na strychu, i trafiają do nich, potem te włamania. Nie widzisz związku?

- Daj spokój. - Michał wybuchnął śmiechem. - Mole książkowe...

- Możesz się śmiać! - Wyrwała mu się ze złością. - Masz lepszy pomysł?

- Dobra, nie mam. Na razie przyjmijmy twoje wyjaśnienie. Ale wybaczone, włamanie do ciebie nie musi być w związku z poprzednimi. Złodziej dostał się do sejfu i znalazł ryciny. Uznał, że muszą być cenne, bo inaczej po cóż miałyby leżeć w ukryciu, i...

- Zostawił więc w spokoju gotówkę, sprzęt elektroniczny znacznej wartości i biżuterię wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych! - odrzekła drwiąco Edyta.

- Dobrze. - Michał pocałował ją w czubek głowy. - Obiecuję, że postaram się to wyjaśnić, ale nie teraz, dobrze? Na razie zajmę się Chmielem i jego kumplami, a także zapewnieniem bezpieczeństwa tobie, okej?

- A co z Lidką? - Oczy jej pociemniały z niepokoju. - Tam się źle dzieje, a ona nie chce odejść. Mówiłam ci, co zrobił Piotr.

- Wiem. - Przytulił ją delikatnie i pogłaskał po plecach. - Wiem, że martwisz się o przyjaciółkę, ale co mogę poradzić? Nie zabiorę jej stamtąd siłą.

- Może mógłbyś go... - Zawahała się. - No wiesz, postraszyć? - Popatrzyła na niego błagalnie.

- Myślę, że na początek mógłbym przesłać do analizy próbkę kakao, którą zabrałaś z ich domu - odparł Michał. - To będzie rozsądniejsze niż straszenie, zwłaszcza że jestem teraz tutaj prywatnie. - Uśmiechnął się, po części zirytowany, a po części rozbawiony.

2.

Lidka stanęła jak wryta. Na szczycie schodów pojawił się Piotr. W takim stanie jeszcze go nie widziała. Był śmiertelnie blady i wychudzony. Pod oczami miał głębokie cienie, które dostrzegła z odległości kilkunastu metrów. Zauważyła, że jest wściekły. Przez głowę przemknęła jej rozpaczliwa myśl, że trzeba było skorzystać z rady Edyty i odejść od niego. Teraz już za późno. Nie

rozumiała, co mogło być powodem jego gniewu. Wpatrywał się w nią w milczeniu, tylko jego pierś unosiła się i opadała w płytkim oddechu. Czowała, jak serce podchodzi jej do gardła, dziecko poruszyło się niespokojnie. Obronnym ruchem przycisnęła dłoń do brzucha.

- Piotr? - odezwała się drżącym głosem. Z trudem przełknęła ślinę.

- Zabroniłem ci się spotykać z tą idiotką z księgarni! - Zaczął iść po schodach.

Lidka zrobiła krok w tył, ale po chwili się opanowała. Nie ma zamiaru uciekać.

- Nie będziesz mi wybierał przyjaciół! - Uniosła wyzywająco głowę, patrząc na niego pogardliwie. - Ale może ja powinnam zacząć wybierać twoich... - dodała z naciskiem.

Wszystko nastąpiło tak szybko, że nie zdążyła zareagować. Poczowała tylko silne uderzenie w twarz, które ją oszołomiło. Nie czuła bólu, gdy się osunęła na posadzkę.

- O mój Boże... - jęknął z rozpaczą Piotr. - Lidka? Lidka! - Ukłękł przy niej przerażony. Lidka była blada, oczy miała zamknięte.

- O mój Boże, o mój Boże... - jęczał ze łzami. - Kochanie, nie chciałem, przepraszam. Błagam, otwórz oczy... - mówił, podnosząc jej głowę.

Nie zareagowała. Leżała nieruchomo, tylko klatka piersiowa unosiła się jej w płytkim oddechu. Zdenerwowany Piotr wybrał szybko numer i czekał na połączenie.

- Daria? Ona się nie rusza... - powiedział płaczliwie do telefonu, patrząc z przerażeniem na rękę czerwoną od krwi. Dopiero teraz spostrzegł, że Lidka ma głęboką ranę z tyłu głowy. - Tyle krwi... - jęknął.

- Piotr! - odezwała się ostro Wawrzecka. - Czego chcesz? Jestem zajęta!

- Daria, uderzyłem ją, a wtedy upadła. Nie rusza się. - Czuł, jak łzy spływają mu po twarzy.

- Zabiłeś ją?! Ty cholerny idioto! - wrzasnęła wściekła.

- Nie, oddycha. Przewróciła się i chyba... straciła przytomność...

- Dzwon po pogotowie! - poleciała zimnym tonem.

- Jak mam dzwonić, skoro to przeze mnie...

- Nie obchodzi mnie, co im powiesz. Spadła ze schodów, zemdląca, twój problem. Ale dziecku nic nie może się stać, rozumiesz? - Starła się opanować furję.

Pokiwał głową, ale się nie odezwał. W telefonie znowu rozległ się głos Darii:

- Dzwon po pogotowie. Natychmiast. Jeśli coś się stanie dziecku, zapłacisz mi za to – wyszczała. – Chyba nie chcesz mnie zdenerwować, prawda? – zapytała złowróżbnym tonem, od którego poczuł na plecach ciarki.

- Dobrze, już dzwonię – odparł potulnie. Trzęsącymi się palcami wybrał numer szpitala.

Dyspozytorka przyjęła zgłoszenie i kazała mu czekać. Siedział więc i patrzył na żonę. Twarz miał pełną cierpienia i strachu.

Uniosła głowę i wbiła w niego oskarżycielskie spojrzenie. Teofil pobladł gwałtownie. Stała przed nim zakrwawiona i powalana ziemią, splątane włosy w nieładzie osłaniały jej nagie ramiona i piersi widoczne spod podartej koszuli. Choć na pozór była to ta sama Anastazja, jego żona, patrząca nań kobieta wydawała się obca. Jej oczy płonęły nieziemskim blaskiem. Tęczówki jarzyły się opalizującą zielenią, przykuwając i więżąc jego wzrok, odbierając wolę. Twarz nabrała wyrazu drapieżności, ale zarazem biło z niej pożądanie. Powolnym, pełnym zmysłowości ruchem dotknęła jego policzka. Pogładziła go po twarzy, a drugą ręką z całej siły wbiła mu w bok sztylet ukryty dotąd za plecami. Odstłoniła w wilczym uśmiechu zęby, gdy na twarzy Teofila pojawiło się zdumienie, połączone z niedowierzaniem i bólem. Pocałowała go namiętnie, po czym odepchnęła, nie wypuszczając z dłoni sztyletu. Ostrze wysunęło się z cichym mlaśnięciem, z rany trysnęła krew. Teofil osunął się na ziemię. Gasnącym wzrokiem patrzył na żonę, która zaczęła iść po schodach, zostawiając za sobą krwawy ślad.

Ostry ból przywrócił ją do przytomności. Szeroko otwartymi oczami patrzyła przerażona na schody. Piotr skierował wzrok za jej spojrzeniem, ale nie dostrzegł niczego. Powoli zwróciła twarz w jego stronę. Czowała bolesne pulsowanie z tyłu głowy. Kolejny skurcz sprawił, że jęknęła głucho, chwytając się za brzuch.

- Lidka? Lidka! – Piotr nachylał się nad nią z troską. Popatrzyła na niego, ale zdawała się go nie widzieć.

Na jej twarzy pojawił się ból i strach.

- Zaraz będzie pogotowie – powiedział łagodnie, widząc jej napięcie.

- Gdzie moje dziecko? – szepnęła, głośno chwytając powietrze.

- Dziecku nic nie jest – zapewnił ją. – Chyba zaczęłaś rodzić... – Popatrzył niepewnie na powiększającą się wokół niej kałużę.

- Dziecko...? - Lidka dotknęła brzucha. Poczowała ulgę. Dziecko nadal w niej było, nikt go nie zabrał. Zamknęła oczy, starając się oddychać równo i spokojnie. Do jej świadomości przedarła się informacja, że karetka już jedzie.

- Lidka... - Dotknął delikatnie jej twarzy, ale żona odwróciła głowę w drugą stronę, nie otwierając oczu. Mimo przeszywającego ją bólu widziała przed sobą oczy tamtego umierającego mężczyzny. Przepelniały ją nienawiść, gorycz i determinacja. I pragnienie zemsty, które mogło doprowadzić do zbrodni. Jeśli coś się stanie dziecku, Piotr umrze, postanowiła.

3.

Gdy do niej wszedł, leżała z zamkniętymi oczami, twarz miała przezroczy-
stą. Bandaże na głowie i biała pościel potęgowały jej bladość. Gdyby nie uno-
sząca się w oddechu klatka piersiowa, Piotr uznałby, że jego żona nie żyje.

- Lidka? - Zatrzymał się niepewnie przy łóżku.

Powoli uniosła powieki i popatrzyła na niego. Nie potrafił określić wyrazu
jej oczu. Wydawały się nieruchome i puste, a może po prostu obojętne.

- Mam córeczkę - odezwał się, by przerwać ciężącą mu ciszę. - Jest
zdrowa i śliczna.

- Masz szczęście - odrzekła cicho. - Że jest zdrowa - dodała, widząc, że
Piotr patrzy na nią z grymasem niezrozumienia i zaskoczeniem.

- Tak, wiem. - Spuścił głowę i wbił wzrok w bladą dłoń żony spoczywa-
jącą na kołdrze.

Lidka obserwowała go czujnie. Piotr wyglądał okropnie, z trudem go roz-
poznawała. Był tak chudy, że kości obojczyka niemal przebijały skórę. Sine
cienie pod oczami pogłębiły się. Oczy miał zaczerwienione, dłonie drżały mu
tak mocno, że zaciskał pięści.

- Wybaczysz mi? - spytał pokornie, nie mając odwagi podnieść na nią
wzroku. - Wiem, że zachowywałem się strasznie. Nigdy sobie nie wybaczę te-
go, co ci zrobiłem. Nie przeżyłbym, gdyby coś się stało tobie albo dziecku. -
Proszę... - szepnął, podnosząc na nią pełne łez oczy. - Pojadę na leczenie.
Nigdy więcej nie tknę żadnego świństwa. Przysięgam... - zapewniał ją gorącz-
kowo, ale nie odpowiedziała, tylko przyglądała mu się badawczo. - Musisz mi
uwierzyć... Kocham cię. I kocham nasze dziecko. Wierzysz mi? Wierzysz? -
powtarzał błagalnie.

- Nie wiem, czy potrafię ci wybaczyć - odezwała się w końcu. Głos miała obojętny i znużony. Sama była tym zaskoczona. - Nie chodzi o mnie - dodała z westchnieniem - ale mogłeś skrzywdzić nasze dziecko. Tego ci nie wybaczę. - W jej tonie pojawiła się ostra i twarda nuta.

- Sam sobie tego nie wybaczę. Ale przysięgam, nigdy nie skrzywdzę ciebie ani naszego dziecka. Nie zrobię nic, co mogłoby cię zranić. Powiedz, że wrócisz... - Rozplakał się; drżał cały jak w febrze.

- Nie wiem, czy mogę ci wierzyć... - Lidka czuła wstręt do tego człowieka, jakim stał się jej mąż. Z drugiej strony jednak zaczynała się łamać. Wcześniejsze postanowienie, że odejdzie od Piotra, osłabło. Nie wiedziała, co począć. Przecież kochała go, wyszła za niego za mąż, urodziła ich dziecko. Ich małą córeczkę.

- Nie poradzę sobie bez ciebie... - Przycisnął jej dłoń do swojego policzka. Czuła jego gorące łzy, które spływały jej po palcach.

Zamknęła oczy, by ukryć przed nim własne łzy. To jej wina, że nie zauważyła w porę, co się z nim dzieje. Powinna była dostrzec to wcześniej i zareagować. Zostawiła go samemu sobie, bez pomocy. Nie może teraz opuścić męża. Nie była pewna, czy nadal go kocha, ale czuła się za niego odpowiedzialna.

Edyta szybkim krokiem, prawie biegnąc, przemierzała szpitalny korytarz. Rozglądała się wokół w poszukiwaniu znajomych twarzy, ale bezskutecznie. Stała przed dyżurką pielęgniarek i weszła do środka, nie czekając aż któraś się wychyli.

- Szukam Lidii Sianeckiej - wykrztusiła, nie zwracając sobie głowy przedstawianiem się.

- Kiedy ją przywieziono? - Jedna z pielęgniarek sięgnęła po leżący na biurku wykaz.

- Wczoraj... - Edyta z niecierpliwością stukała obcasem.

- Jest. Sala numer pięć - poinformowała ją kobieta. - Tylko nie za długo, dobrze? Pacjentka jest jeszcze osłabiona.

- Ale wszystko dobrze? - wypytywała ją Edyta.

- Nic jej nie będzie. Mama i córka czują się dobrze - odparła tamta z uśmiechem. - Pani z rodziny?

- Nie, przyjaciółka. - Odetchnęła z ulgą. - Dziękuję.

Niepokój, jaki ją ogarnął, gdy dowiedziała się od gosposi Sianeckich, że Lidka została zabrana karetką do szpitala, trochę osłabł. Pani Zofia mówiła

bardzo enigmatycznie. Edyta naprawdę się wystraszyła, gdy tamta oświadczyła złowróżbnym tonem, że powinna zabrać przyjaciółkę do siebie. Dlaczego? Tego nie udało jej się dowiedzieć. Pani Zofia po prostu odłożyła słuchawkę.

Ruszyła przed siebie, na tyle już opanowana, że nie biegła, i szukała wzrokiem numeru sali, gdzie leżała Lidka. Uspokoi się dopiero, jak zobaczy na własne oczy, że ani przyjaciółce, ani maleństwu nic się nie stało. Skręciła w korytarz prowadzący w lewo i gwałtownie się zatrzymała. Przed nią stała oparta o ścianę Daria Wawrzecka i ze znudzoną miną oglądała krwistoczerwone paznokcie. Nie zauważyła Edyty, która przystanęła, zdumiona jej obecnością. Zaintrygowana Edyta po chwili zrobiła krok w jej stronę, gotowa do konfrontacji, ale się wycofała, gdy drzwi do sali, w której leżała Lidka, otworzyły się i stanął w nich Piotr. Właścicielka restauracji leniwie podniosła na niego oczy.

- Udało się - powiedział zadowolony. - Wróci ze mną do domu. - Na jego twarzy zajaśniał pełen satysfakcji uśmiech.

- Masz szczęście... - mruknęła zimno Daria. - Wiesz o tym, prawda?

Sianecki pokiwał z zapalem głową.

- To się więcej nie powtórzy, przyrzekam - zapewnił gorąco Wawrzecką.

- Oby... - Poglaskała go delikatnie po twarzy. - Doprowadź się do porządku, cuchniesz.... - Wykrzywiła się ze wstrętem.

Edyta obserwowała ich zza rogu korytarza. Nie wiedziała, jak ma rozumieć to, co zobaczyła, ale poczuła niepokój. Sytuacja była dziwna. Co tu robiła Daria? Czego chciała? Dlaczego Piotr zachowywał się w ten sposób? - zastanawiała się, spoglądając za odchodzącą kobietą.

Co tu, u diabła, jest grane? - Skręciła ponownie w korytarz, gdzie znajdowała się sala numer pięć, i stanęła oko w oko z mężem Lidki. Przez jego twarz przemknął trudny do zidentyfikowania grymas - zaskoczenia czy też może niechęci. Edyta podejrzewała, że obie te rzeczy naraz.

- Dzień dobry - odezwał się pierwszy.

- Przyszłam do Lidki - powiedziała sztywno, nie starając się nawet ukrywać swojej antypatii.

- Odpoczywa. Może będzie lepiej, jak odwiedzi ją pani innym razem...

- A może Lidka sama o tym zdecyduje. - Uprzejmość Edyty była pozorowana. Jej nieustępliwy ton i pełne pogardy spojrzenie bardziej niż słowa mówiły mu, co o nim myślała.

Zirytowany i zażenowany zarazem zdjął okulary i zaczął przecierać szkła dołem koszuli.

- To nie jest dobry moment na... - Urwał w połowie zdania, ponieważ Edyta minęła go bez słowa. Kiedy już zniknęła w szpitalnej sali, stał jeszcze chwilę, najwyraźniej nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

Lidka leżała podłączona do kroplówki. Edyta ogarnęła jednym spojrzeniem jej białą jak prześcieradło twarz i opatrunek na głowie. Natychmiast domyśliła się, co było przyczyną wcześniejszego porodu.

- Piotr cię pobił? - spytała ze złością, wskazując na bandaż.

Lidka drgnęła przestraszona. Nie usłyszała jej wejścia, pogrążona w rozmyślaniach.

- Edyta! - zawołała z radością i ulgą, wyciągając rękę.

Edyta usiadła przy łóżku i starając się opanować negatywne emocje, by nie denerwować przyjaciółki, spytała z troską:

- Co się stało? To Piotr?

- Tak. - Lidka dotknęła swobodną ręką głowy. - Uderzył mnie - przyznała. - Nic nie mów, proszę... - powstrzymała Edytę. - Wszystko wiem. Ale stało się. Teraz najważniejsze jest to, że nasza córeczka urodziła się cała i zdrowa. - Przymknęła oczy.

- Cieszę się, że wszystko w porządku - powiedziała Edyta po dłuższej chwili milczenia.

- Jest śliczna. - Na ustach Lidki pojawił się słaby uśmiech, oczy jej rozbłysły. - Wiem, że wszystkie matki tak mówią, ale moja córeczka naprawdę jest śliczna. Widziałaś ją? - zapytała.

- Nie. - Edyta pokręciła głową. - Przyszłam prosto do ciebie.

- Anastazja.

- Co? - Obejrzała się za siebie, ale nikogo nie zobaczyła. - Nie rozumiem... - Popatrzyła z niepokojem na rozpromienioną twarz przyjaciółki. Lidka wymówiła to imię w taki sposób, jakby ktoś tu był.

- Moja córeczka. Będzie się nazywała Anastazja - wyjaśniła ubawiona zdziwieniem Edyty.

- Och... - Tamta parsknęła krótkim zduszonym śmiechem. - Teraz rozumiem.

- Nie jestem pewna, czy ja to rozumiem - powiedziała z westchnieniem Lidka. - Ale kiedy ją zobaczyłam po raz pierwszy, pomyślałam o niej jako o Anastazji. I nie zwariowałam - dodała, widząc podejrzliwe spojrzenie przyjaciółki. - To piękne imię. Powiedz lepiej, co u ciebie? Jak się trzymasz?

- Michał wrócił – wyznała Edyta z lekkim zawstydzeniem. Miała wyrzuty sumienia, że jest taka szczęśliwa, podczas gdy Lidce świat walił się na głowę.

- Chyba nie do pracy...?

- Nie, do mnie. – Nie potrafiła ukryć radości. – Chyba mnie kocha.

- Nie chyba, tylko na pewno. – Lidka najwyraźniej cieszyła się jej szczęściem. – Inaczej po cóż miałby wracać? – Zmarszczyła zabawnie nos.

- Kiedy wychodzisz? – Edyta postanowiła zmienić temat. Nie chciała rozmawiać o Michale. Przyjaciółka mogłaby zadawać pytania, na które nie wolno jej odpowiedzieć.

- Nie wiem jeszcze, pewnie za kilka dni. – Tamta wzruszyła ramionami.

- Przygotuję pokój dla ciebie i dla dziecka – zaproponowała ostrożnie Edyta, z niepokojem czekając na jej reakcję. Przyjaciółka zeszywniała; na jej twarzy pojawiło się napięcie.

- Wracam do domu – odparła z determinacją.

- Lidka... – szepnęła zaskoczona, mimo że oczekiwała takiej odpowiedzi. Do ostatniej chwili łudziła się jednak, że będzie inaczej. – Nie możesz... – wyjąkała z trudem.

- Wiem, co chcesz powiedzieć. To drań i powinnam go zostawić. Ale jest moim mężem i potrzebuje pomocy, a moja córeczka powinna mieć ojca.

- Nie wierzę – powiedziała Edyta zszokowana jej słowami. – Jak możesz? Przecież on cię skrzywdził. Jaką masz gwarancję, że...

- Ciebie też Michał skrzywdził. Zostawił cię bez słowa. Długo musiał cię przekonywać, żebyś przyjęła go z powrotem? Nie sądzę. – Lidka podniosła głos.

- To nie to samo – broniła się Edyta.

- Jesteś moją przyjaciółką, ale nie pozwolę ci się wtrącać – oświadczyła tamta twardo. – Idź już... Jestem zmęczona, chce mi się spać. – Zamknęła oczy. Nie otworzyła ich, dopóki się nie upewniła, że jest sama. Dopiero wówczas pozwoliła sobie na łzy. Edyta miała rację, ale co z tego? Rozsądek i uczucia niewiele mają ze sobą wspólnego. Nie może tak po prostu zostawić Piotra, nie może pozbawić go dziecka. Był taki szczęśliwy, gdy pielęgnarka pozwoliła mu wziąć małą na ręce. Zresztą obiecał jej, że teraz będzie inaczej. Obiecał.

4.

Edyta siedziała w samochodzie z głową opartą o kierownicę. Zawiodła jako przyjaciółka. Nie wiedziała, gdzie popełniła błąd, ale wiedziała, że zawiodła. Może nie powinnam tak naciskać na Lidkę, wyrzucała sobie. Uniosła głowę i zapatrzyła się na wystawę księgarni, ale niewiele widziała. Przed oczami miała wyraz twarzy przyjaciółki, gdy ta ją wyprosiła. Edyta nie potrafiła zrozumieć zachowania Lidki. Z ciężkim westchnieniem wysiadła z samochodu i weszła do księgarni. Ogarnęła szybkim spojrzeniem klientów i uznając, że Sara poradzi sobie sama, skierowała się wprost na zaplecze. Zamierzała schronić się w mieszkaniu, sam na sam ze swoimi myślami.

- Proszę pani! – Głos Sary zmusił ją, by się zatrzymała.
- Nie teraz, Saro, później.
- Ale proszę pani.... – zaprotestowała słabo dziewczyna.

Edyta zniknęła w korytarzu. Sara wykrzywiła się za plecami szefowej, nie miała jednak czasu na złość, gdyż otoczyli ją klienci i musiała ich obsłużyć.

Tymczasem Edyta poszła prosto na piętro. Otworzyła drzwi i zatrzymała się zaskoczona u szczytu schodów, skąd miała doskonały widok na salon i kuchnię. Tam właśnie, przy jej lodówce, stała naga kobieta, owinięta w ręcznik kąpielowy, który kończył się tuż pod pośladkami. Mokre włosy opadały jej na ramiona. Edyta zauważyła ze zdumieniem, że nieznajoma czuje się u niej całkiem swobodnie. Właśnie odwróciła się w jej kierunku, wkładając do ust spory kawałek sera.

- O, cześć – poprawiła opadający ręcznik – nie zauważyłam cię. – Teraz patrzyła na nią z zaciekawieniem.

Edyta z jeszcze większym zdumieniem odnotowała, że tamta nie wydaje się zaskoczona czy też zażenowana. Nie, nic z tych rzeczy. Nieznajoma tylko przyglądała jej się z ciekawością, jakby widziała przed sobą obraz muzealny, którego treść jest nieodgadniona.

- Jestem Alina – przedstawiła się i podeszła z wyciągniętą na powitanie ręką.
- Edyta – odparła automatycznie, ściskając podaną jej dłoń.
- Ładne mieszkanie – pochwaliła ją kobieta.
- Dziękuję.

Edyta odpowiadała jak automat. Próbowwała zmusić do aktywności choć jedną szarą komórkę. Bezskutecznie. Cały limit logicznego, chłodnego rozu-

mowania i żelaznego opanowania został wyczerpany w dniu, gdy ktoś włamał się do jej mieszkania, a potem przyłapała w nim Norberta Mireckiego.

- Nie masz pojęcia, kim jestem, prawda? - zrozumiała Alina. - Powinam się domyślić... Przepraszam, ale myślałam, że Michał cię uprzedził, iż ściągnie kilka osób do pomocy...

- Do pomocy? - powtórzyła słabo Edyta, lustrując ją uważnie. Nieznajoma była wysoka i postawna, mocno zbudowana, miała sylwetkę muskularną, ale proporcjonalną i zgrabną. Wyglądała jak lekkoatletka, choć nie była aż tak umięśniona. Wysokie kości policzkowe, pełne wargi, zgrabny nos i ogromne brązowe oczy dopełniały atrakcyjnego wyglądu.

- Nazywasz się Edyta Mielnik, prawda? - upewniła się tamta.

- Tak, przepraszam. Po prostu jestem zaskoczona. - Udało jej się w końcu wziąć w garść. - Rzeczywiście wspominał, że przyjedzie kilku kolegów, żeby mu pomóc, ale... - Zamilkła. Michał nie wspominał bowiem, że jednym z jego pomocników nie będzie on, tylko ona. Nie wspominał też, że ta ona będzie biegała nago po mieszkaniu.

- Nie spodziewałaś się kobiety? - domyśliła się Alina. - Zważywszy na to, jak nastraszyłaś Norberta, nie potraktuję twojego zdziwienia jako przejawu dyskryminacji. - Roześmiała się, wyraźnie rozbawiona zażenowaniem Edyty. - Nazywam się Alina Domaniecka, pracowałam z Michałem w Centralnym Biurze Śledczym. Teraz pracujemy razem w Biurze Spraw Wewnętrznych. Michał niepokoił się o twoje bezpieczeństwo i chciał, żeby ktoś miał na ciebie oko. Nie zawsze będzie mógł tutaj być - wyjaśniała. - Oczywiście mógłby się wymieniać z którymś z kolegów, ale zawsze koleżanka ze studiów - w tym momencie wskazała na siebie, jednocześnie mrugając porozumiewawczo - jest mniej podejrzana niż przychodzący co noc inny mężczyzna.

- Fakt - przyznała Edyta z uśmiechem. - To byłoby podejrzane.

- No... - Alina cmoknęła z zadowoleniem. - Zajął mały pokój. Nie gniewasz się?

- Nie. - Otrząsnęła się już ze zdumienia. - Wszystko w porządku. Po prostu nie spodziewałam się nikogo... - dodała, rzucając torebkę na stolik i wchodząc do kuchni. Marzyła o kawie. Dużej i mocnej.

- A już na pewno nie półnagiej kobiety kręcącej się pod waszą nieobecność w twoim mieszkaniu - dokończyła tamta. - Rozumiem. Powinam się cieszyć, że mnie nie zastrzeliłaś...

- Bez przesady... - Edyta nastawiła czajnik. - Nie zamierzałam do niego strzelać.

- W takim razie powinnaś zawodowo grać w pokera – stwierdziła Alina.
- Świetnie blefujesz. Norbert był przekonany, że już po nim. Kiedy przeciwnik da się ponieść emocjom, wszystko może się zdarzyć. Oczywiście możesz zawsze liczyć na błąd, który cię uratuje. Ale jeśli osoba stojąca naprzeciw ciebie trzyma w ręku odbezpieczony pistolet i nawet nie mrugnie powieką, a głos jej nie drży, to wiesz, że masz kłopoty. I to spore. – Rozsiadła się przy kuchennym stole. – Mogę też dostać kawy?

- Yhm... – Edyta wyjęła z szafki dwa kubki i nasypała rozpuszczalnej kawy. – Ja tak reaguję na stres. Im ze mną gorzej, tym bardziej jestem opamowana. Przynajmniej pozornie, bo tak naprawdę to ogarnia mnie blokada. Oczywiście po fakcie rozsypuję się na setki części – wyznała, podając tamtej parujący kubek.

Alina nie odpowiedziała. Zajęta kawą przyglądała się uważnie spod rzes właścicielce mieszkania. Edyta Mielnik na pierwszy rzut oka była zwyczajną, zadbaną kobietą, którą najwyżej można było nazwać ładną. Jej uroda nie powalała na kolana. Miała w sobie jednak niesamowity magnetyzm, chociaż chyba nie do końca była go świadoma. Gdy postawiła kubek na stole, słońce padło na jej włosy, które zaśniły jak złoto, a zielone oczy rozbłyły. Alina rozumiała już, co przyciągnęło do tej kobiety Michała.

- Ilu was będzie? – przerwała milczenie Edyta, kiedy już obie dokładnie się wzajemnie obejrzały.

- Poza Norbertem i mną? Nie jestem pewna... – Alina zastanawiała się chwilę. – Na pewno bracia Słowikowscy pomogą. Jeden z nich to geniusz komputerowy. Pracuje z nami w biurze. Drugi woli pracować na własną rękę, ma agencję detektywistyczną. Michał wspominał, że ściągnie od niego trochę sprzętu. No i ci dwaj policjanci z Brzeziny... Wspominał też coś o kumplach z czasów, gdy pracował jako wywiadowca w CBS, ale nie wiem, kogo ściągnie – dodała jeszcze. – Dowiemy się w swoim czasie – zakończyła ze spokojem.

- Hm... – Edyta nie kryła niezadowolenia. Do tej pory to ona znajdowała się w centrum wydarzeń. Teraz wszystko ją omijało.

- Jesteś zła, że odsunął cię na bok? – Alina domyśliła się natychmiast, w czym rzecz. – Tak jest lepiej – zapewniła ją. – Jesteśmy z zewnątrz, więc możemy zachować obiektywizm. Poza tym znamy się na tym, co robimy, i łatwiej nam się porozumieć. Ale bądź pewna, że jeśli zajdzie taka potrzeba, Michał na pewno poprosi cię o pomoc.

- Daj spokój, nie jestem dzieckiem – zachnęła się Edyta. – Rozumiem to. Po prostu trudno mi się pogodzić z myślą, że teraz ktoś inny wszystkim się zajmie... – wyjaśniała niechętnie.

Nie miała nic przeciwko Alinie, nawet jeśli ta paradowała nago w jej mieszkaniu. Nie chciała być źle zrozumiana. Ogarnęło ją tylko dziwne wrażenie, że tamci nagle zaczęli decydować o jej życiu, nie pytając jej o zdanie. Doszła jednak do wniosku, że skoro wierzy Michałowi, a on ufa swoim kolegom, to nie powinna się sprzeciwiać. Najważniejsze to schwytać mordercę. Nie wiadomo, ile dziewcząt mogło już zginąć. I ile jeszcze zginie, jeśli im się nie uda go złapać.

- Cześć, dziewczyny. – Były tak zajęte rozmową, że nie usłyszały, jak wszedł Michał.

- Hej... – Alina uniosła kubek w powitalnym toaście, zupełnie nieskrępowana brakiem ubrania.

- Poznałyśmy się już. – Edyta rzuciła mu chłodne spojrzenie. – Dzięki, że mnie uprzedziłeś.

- Przepraszam, wyleciało mi z głowy. – Przeczesał palcami włosy zakłopotany. – Jesteś zła?

- Nie, nie jestem. Po prostu powinieneś mi powiedzieć. – Odstawiła kawę i podeszła do niego. Wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie w policzek. – Coś jeszcze wyleciało ci z głowy? – spytała z ironią, odsuwając się szybko.

- Tak, to. – Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

- Mną się nie krępujcie... – Alina wyszła z kuchni, przewracając oczami. Takie czułości były zdecydowanie nie w jej guście.

- Byłam u Lidki – powiedziała Edyta, gdy w końcu oderwali się od siebie.

- Co z nią? – zaniepokoił go nagły cień w jej oczach.

- W porządku. Urodziła dziewczynkę, chce ją nazwać Anastazja. Ale nie to mnie martwi. Ma zabandażowaną głowę; przyznała się, że Piotr ją uderzył. Mimo to wraca do niego. Nie rozumiem tego. – W jej głosie słychać było żal i gniew.

- Nie pomożesz jej na siłę. – Michał westchnął, przytulając ją do siebie. – Możesz tylko przy niej być i pomagać jej bez względu na decyzje, jakie podejmie. Ważne, żeby miała świadomość, że nie będziesz jej oceniać ani do niczego zmuszać. Gdy przyjdzie czas, musi wiedzieć, że ma przyjaciółkę, na którą zawsze może liczyć. Nic więcej nie możesz zrobić.

- Pewnie masz rację - przyznała niechętnie. - Ale to nie wszystko. Widziałam tam Darię. Rozmawiała z Piotrem. Było w tym coś dziwnego...

- W jakim sensie?

- Nie umiem tego wyjaśnić. Z jednej strony miałam wrażenie, że coś ich łączy, wiesz, romans. Ale z drugiej... - Zawahała się, niepewna, czy uda jej się właściwie wyrazić swoje odczucie. - On chyba się jej bał...

RS

Rozdział XVIII

1.

Edyta stosunkowo szybko przyzwyczaiła się do swojej współlokatorki. Alina była wręcz niezauważalna. Jako bystra obserwatorka, przyzwyczajona do pracy w terenie, umiała schodzić ludziom z drogi i nie rzucać się w oczy. Teraz siedziała na sofie i przeglądała dokumenty.

- Masz coś ciekawego? - spytała Edyta.

Alina chętnie zapoznawała ją z wszelkimi aspektami sprawy, co z pewnością wzmacniało rodzącą się między nimi przyjaźń.

- Trudno powiedzieć - odrzekła, nie podnosząc głowy. - Pomożesz mi? - zaproponowała.

- Jasne. - Edycie nie trzeba było dwa razy tego powtarzać. - Co mam robić?

- Nasz geniusz wyselekcjonował z ostatnich pięciu lat zaginięcia nastolatek pasujących wyglądem do upodobań naszego sprawcy. Staram się znaleźć punkty wspólne. Mogłabyś wziąć tamte akta - wskazała na odłożoną sporych rozmiarów stertę wydruków - i je posegregować? Ale nie według dat zaginięcia, tylko miejsc, gdzie widziano ostatnio te dziewczyny, okej?

- Dobra. Żaden problem. - Edyta zebrała dokumenty i przeniosła się na stół kuchenny. - Mogę o coś zapytać? - zawołała stamtąd.

- Jasne - odparła machinalnie Alina. - Tylko od razu mówię, że nie znam żadnych byłych Michała, o których mogłybyśmy pogadać - uprzedziła.

- W takim razie chętnie założę, że nie ma żadnych byłych, o których warto byłoby gadać - odgryzła się żartobliwie Edyta. - Gdyby jakieś były, pewnie byś wiedziała o ich istnieniu.

- Pewnie tak - odrzekła tamta z uśmiechem. - Co chciałaś wiedzieć?

- Michał wczoraj rozmawiał przez telefon z kimś o imieniu Rafał. Mówili coś o zapleczu i wsparciu. Pytałam, o co chodzi, ale musiał wyjść. Na noc oczywiście nie wrócił. - Skrzywiła się niechętnie na myśl, jak szybko przyzwyczaiła się do czyjejś obecności w swoim życiu. Od lat była sama, a od czasu gdy Michał z nią zamieszkał, nie mogła bez niego zasnąć.

- Zaplecze... pewnie miał na myśli aparaturę Rafała. To ten z agencji detektywistycznej. Zjechał tu z całym sprzętem komputerowym i technicznym, którego my nawet nie potrafimy obsługiwać. Bajerant... - mruknęła pod nosem pod adresem tamtego.

- Rafał to brat Darka? - upewniła się Edyta. Miała okazję rozmawiać kilkakrotnie ze Słowikowskim, gdy prosiła w imieniu Michała o sprawdzenie różnych niezbędnych rzeczy.

- Zgadza się. Poza tym przyjechało dwóch naszych... Och, sorry, nasi to chłopaki z CBS, Grzegorz Kalina i Marek Danielewicz. Zdaje się, że Marek ostatnio przeszedł do antyterrorystów. Podobno w poprzedniej pracy miał za dużo stresów. - Alina zachichotała. - Latanie w czarnej kominiarce raczej go nie zrelaksuje. Prawda jest taka, że facet nie może żyć bez adrenaliny. Nie chciałabyś wiedzieć, jak spędza wakacje.

- Tutaj...?

- Tutaj też. Uprawiał sporty ekstremalne, ale uznał, że to nuda i prawdziwe emocje przeżywa na ulicy. Koszmar. Wszyscy kozakujemy, żeby ukryć strach - powiedziała z nagłą powagą. - Tylko głupiec się nie boi.

Edyta nie wiedziała, jak zareagować na to nagłe wyznanie.

- Strach uruchamia instynkt samozachowawczy. Ale dość o tym. - Alina machnęła ręką. - Nie powinnaś nawet znać nazwisk naszych chłopaków. Nie ujawniamy się z naszą pracą. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

- Właściwie jedno. Mówiłaś, że ten Rafał przywiózł całe zaplecze komputerowe. Gdzie się rozlokowali?

- U twojego przyjaciela. Był niezwykle chętny do współpracy. - Alina wróciła do przeglądania akt.

- Przecież ja nie mam w Lipniowie przyjaciół - odparła wolno Edyta.

- Doprawdy? A ksiądz proboszcz?

- Nie przepada za mną...

- Możliwe, ale Michał przedstawił mu sprawę i dostaliśmy pokoje na plebanii.

- Coś takiego... A to nie będzie wyglądało podejrzanie? Tamci się nie zorientują? - Edyta jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić utrzymania w tajemnicy obecności czterech obcych osób na plebanii.

- Nie rzucają się w oczy. Wchodzą przez kościół. Wszystko gra - zapewniła ją Domaniecka. - Bierz się do pracy... - poleciła.

Edyta machinalnie zaczęła przeglądać wydruki. Starła się nie zwracać uwagi na twarze młodych dziewczyn. Zdjęcia niejednokrotnie przedstawiały

nastolatki w otoczeniu najbliższych, uśmiechnięte i radosne, albo poważne i dziecinne na zdjęciach legitymacyjnych. Serce pękało jej z bólu, gdy zastanawiała się nad losem uciekinierek i powodami, dla których zdecydowały się opuścić rodzinne domy. Skoncentrowała się na raportach. Na odrębnym arkuszu sporządziła tabelę i stopniowo zaczęła ją wypełniać.

2.

Michał wpadł do mieszkania tylko na chwilę, po to, żeby się przebrać. Był wdzięczny Edycie, że nie skomentowała jego wyglądu ani długiej nieobecności. Nie wiedział, czy zawdzięczał to Alinie, która odpowiadała na wszystkie pytania, a może charakterowi swojej ukochanej, rozumiejącej, że teraz są inne priorytety niż oni dwoje. Cokolwiek to było, Michał doceniał postawę Edyty.

- Wiesz, że miałaś rację co do tego towarzystwa historycznego? - powiedział z pełnymi ustami, pochłaniając zapiekanekę z makaronu.

- Co do czego miałam rację? - Utkwiła w nim zaciekawione spojrzenie.

- Wiesz, kazałem Darkowi sprawdzić listę członków i wyszła dziwna rzecz. Od lat do tego stowarzyszenia należy tylko kilka osób, nie przyjmują nikogo nowego od czasu śmierci twojej mamy. Dziwne, nie? Takie grupy, jeśli działają oficjalnie, to na ogół utrzymują się ze składek członkowskich i tym podobnych opłat, więc szukają nowych członków. A oni nic. Zamknięta kasta.

- To po co im strona internetowa? - zapytała po chwili milczenia Edyta.

- No właśnie. Też mnie to zastanowiło. Darek sprawdza, o co tu chodzi. Muszę lecieć - oświadczył i zerwał się z krzesła.

- Czeka! - Edyta chwyciła go za rękaw. - Znaleźliście cokolwiek?

- Tak, całkiem sporo. Udało nam się nagrać kilka ciekawych spotkań, mamy dowody na korupcję i handel narkotykami. Wymyka nam się jednak szefostwo. Czekamy i obserwujemy.

- Jak wam się udało... - Była oszołomiona. Z jego słów wynikało, że w ciągu kilku dni odkryli więcej niż przez ostatnie półrocze.

- Śledzimy, kogo trzeba, obserwujemy, podsłuchujemy...

- Podsłuchy są nielegalne - wytknęła mu.

- Nie zakładamy podsłuchów! - Michał się roześmiał. - Mamy inny sprzęt. Ale to w sumie nieważne, bo widzisz, chodzi o to, żeby się znaleźć we

właściwym miejscu o właściwym czasie. Informacja z podsłuchu służy nam tylko do tego, żeby się dowiedzieć, gdzie i kto. Naprawdę muszę już lecieć – powiedział z żalem.

- Wiem, leć... – Patrzyła za nim, jak zbiegał po schodach.
- Jak ci idzie? – Za jej plecami stanęła Alina.
- Jak ty to robisz?
- Co takiego? – Tamta nie rozumiała, o co chodzi.
- Znikasz, kiedy trzeba, i pojawiaasz się na horyzoncie, gdy pole jest już

czyste – wyjaśniła Edyta. Rzeczywiście Alina wycofywała się zawsze, gdy jej obecność była niepożądana. Następnie pojawiała się w ułamku sekundy, tak jak teraz, kiedy Michał już wyszedł, albo wiedziała, że nie będzie przeszkadzać.

- Szósty zmysł, intuicja... – Domaniecka wzruszyła ramionami. – A tak na poważnie, to słuch absolutny. Usłyszałam kroki na schodach, więc uznałam, że są dwie opcje. Albo Michał wyszedł i pole czyste, albo ktoś przyszedł, więc i tak nie będę przeszkadzać, bo przeszkodził wam już ktoś inny – wyjaśniła. – A teraz powiedz, jak tam twoje wykresy? – zmieniła ton na bardziej oficjalny.

Edyta podziwiała tę umiejętność. W jednej chwili świetna koleżanka, wesoła, wyluzowana, w następnej – sucha, chłodna i oficjalna pani komisarz.

- Trudno powiedzieć. Miejsca są różne i nic z nich nie wynika. Impreza u koleżanki, randka z chłopakiem, dworzec. Ale wiesz, co zrobiłam? Zakreśliłam na mapie okrąg sto kilometrów i wybieram teraz zaginięcia wyłącznie z tego rejonu. – Pokazała mapę rozłożoną na podłodze, gdzie czarnym flamastrzem zaznaczyła wspomniany teren.

- Dlaczego sto? – dociekała Alina.

- Tak się zastanawiam... Przecież morderca nie może oczekiwać, że porwane dziewczyny będą grzeczne i spokojne, prawda? Nawet jeśli zwabia je do samochodu podstępem, to musi się liczyć, że w pewnym momencie mogą coś zauważyć, zmienić zdanie, będą próbowały wysiąść albo zaczną krzyczeć i wzywać pomocy. Trasa nie może być zbyt daleka.

- Może je oszołomić narkotykiem... – zasugerowała policjantka.

- Owszem, ale wyobraziłam sobie, że wiozę nieprzytomną dziewczynę w samochodzie i nagle zatrzymuje mnie drogówka. Co wtedy?

- Mów dalej. – Alina była zaintrygowana jej tokiem myślenia.

- Morderca jest ostrożny, przebiegły, inteligentny – wyliczała Edyta. – Nie podejmuje zbędnego ryzyka. Najlepiej się czuje na naszym terenie, bo w razie wpadki może liczyć na pomoc, prawda?

- Powiedzmy... – Alina miała wątpliwości co do teorii Madery, że mordercą jest ktoś z szefostwa gangu narkotykowego. Ale nigdy nie odrzucała z góry żadnych hipotez. Życie nauczyło ją, że tam, gdzie w grę wchodzi ludzie, nie ma rzeczy niemożliwych.

- Poza tym świetnie zna nasz teren. Wie, gdzie podrzucić zwłoki, ma swoją kryjówkę. Więc z jednej strony myślę, że nie będzie porywał dziewczyn dwa kilometry od domu, ale z drugiej – nie powinien ryzykować dalekiej jazdy. Wyznaczyłam więc sobie sto kilometrów i sprawdzam.

- Okej, może być... – zgodziła się Alina. – Masz coś?

- Właściwie dopiero zaczęłam – przyznała się Edyta. – Mam tylko dane sprzed pięciu i czterech lat.

- Jak skończysz, to mi pokaż – poleciła Domaniecka i wróciła do przeglądania dokumentów.

Za dzień lub dwa, kiedy się z tym upora, pojedzie do starego, rzuci mu raport na biurko i zażąda pomocy. Zgromadzili dość materiału, żeby zatrzymać pół komisariatu, a jeszcze więcej będzie miało do roboty CBS. Kto by podejrzewał, że w tym spokojnym niewinnym miasteczku może działać tak zorganizowana szajka? W dodatku, co było dla Aliny kompletnym zaskoczeniem, ci ludzie byli ze sobą powiązani finansowo, majątkowo i więzami krwi od pokoleń. Dosłownie jak mafia sycylijska, pomyślała.

3.

Edyta z niezadowoleniem spoglądała na mapę. Na podstawie sporządzonej tabeli zakreśliła miejsca, w których zaginione dziewczyny były widziane po raz ostatni, w tym czerwonymi pinezkami zaznaczyła punkty, gdzie doszło do porwania lub próby porwania, o czym się dowiedziała od komisarza Madery.

- Nic z tego nie wynika! – Ze złością rzuciła pudełko z pinezkami na stół. – Nic! Strata czasu!

- Nie powiedziałabym. – Alina ze spokojem studiowała mapę. – Nie wszystkie porwania są dziełem naszego maniaka. Większość z nich trzeba odrzucić. Musisz przyjąć pewien schemat i sprawdzić, czy działa.

- A może próbujesz mnie czymś zająć, żebym nie wchodziła wam w drogę? - Nagłe podejrzenie kazało Edycie zwątpić w wartość wykonywanego zajęcia.

- Nie. Nie zwykłam tracić czasu ani własnego, ani cudzego.

Jej nieufność nie wyprowadziła z równowagi pani komisarz.

- Zastanówmy się.... - mruzczała do siebie, sprawdzając dane z tabeli i na mapie. - Odrzuć na początek miejsca publiczne typu kawiarnie czy kina i spotkania z przyjaciółmi - poleciła.

Zawstydzona swoimi podejrzeniami Edyta zrobiła, co jej kazano.

- Dobrze - Co oznaczają czerwone pinezki? - spytała Alina, marszcząc brwi. - Miejsca znalezienia ciał? Nie mamy tych danych, prawda? Z wyjątkiem tamtych dwóch dziewczyn...

- Nie - przerwała jej Edyta - to są miejsca, gdzie według Madery doszło do prób uprowadzenia. Traktuję jako pewnik, że to działanie porwacza - wyjaśniła.

- No dobrze, to co my tu mamy? - Tamta sprawdziła oznaczenia. - Pusta droga i przystanek PKS... Pięknie. - Strzeliła palcami tak głośno, że Edyta aż podskoczyła. - Obstawmy więc na początek przystanki i inne puste miejsca. Bierz też pod uwagę ich bliskość. Zaznacz wszystkie na czerwono - poleciła.

- Co nam to da?

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała szczerze Domaniecka. - Jak zaznaczysz, to się zobaczy. Może uda ci się zmniejszyć zasięg działania, może ułoży się jakaś chronologia, a może wyjdzie jeszcze coś innego, co łączy wszystkie te miejsca, na przykład jakaś trasa... - Wzruszyła ramionami. - Zaznacz też miejsce, gdzie potrafiłaś tę dziewczynę, i to, gdzie znaleziono zwłoki tamtej... zapomniałam jej nazwiska...

- Wiem, o kogo chodzi.

- Dobra. Jak to zrobisz, to zobaczymy, czy coś nam wyjdzie. Jeżeli nie, spróbujemy wymyślić coś innego.

Edyta sięgnęła po tabelę i akta. Zaczęła przekopywać się od nowa przez stos dokumentów. Tym razem szło jej znacznie sprawniej. Po pierwsze część już kojarzyła, a po drugie - dużym ułatwieniem była sporządzona wcześniej tabela.

Lidka w zamyśleniu patrzyła na park. Mała Anastazja spała grzecznie w łóżeczku, a ona sama, korzystając z chwili spokoju, też zamierzała się

zdrzemnąć. Nic z tego nie wyszło. Gdy tylko udało jej się zasnąć, męczyły ją majaki, po których budziła się zlana potem, przerażona i drżąca. Za każdym razem sen wydawał się bardziej realny, co powodowało, że ogarniał ją niepokój, nawet na jawie. Może to nerwica albo depresja poporodowa? – zastanawiała się. Miała ochotę zwierzyć się Edycie, kiedy rozmawiały przez telefon, ale tamta wydawała się rozkojarzona, jakby całą jej uwagę zajmowało coś innego. Lub ktoś inny, pomyślała z goryczą Lidka. Czuła się samotna i opuszczona. Piotr dotrzymał obietnicy i zachowywał się poprawnie. Nie mogła jednak pozbyć się podejrzania, że jest coś, o czym jej nie mówi. Sprawiał wrażenie, jakby na coś lub na kogoś czekał. Był uprzejmy i nawet jej pomagał, ale jak ktoś obcy. Dokładnie tak samo odnosiły się do chorych pielęgniarki w szpitalu. Były uprzejme i chętnie pomagały. Na jej pytania o samopoczucie mąż odpowiadał monosylabami. Bała się naciskać, gdyż wiedziała, że po odstawieniu narkotyków mogą wystąpić pewne objawy zespołu odstawienia, jak to określono w Internecie.

Nie wiedziała, kiedy i jak się to stało, ale głowa jej opadła na oparcie fotela. Powieki zatrzepotały w słabym proteście, po czym się zamknęły. Zasnęła.

Do pokoju wszedł Piotr. Zerknął obojętnie na żonę, nie poświęcając jej żadnej uwagi. Stał nad łóżeczkiem i przyglądał się śpiącemu dziecku.

– Co to jest Lammas? – zapytała nagle Alina mamrocząc do siebie Edytę.

– Na co ci to? – Edyta nawet nie podniosła głowy znad tabeli, bo właśnie sprawdzała, czy nie pominęła żadnego ważnego zdarzenia.

– Muszę chwilę odpocząć. – Domaniecka wskazała na komputer. – Oczywiście mnie pieką, robię sobie małą przerwę. Tobie też się przyda. Zaczynasz mówić do siebie. A ta nazwa obija mi się o uszy na rynku, jak wracałam z zakupami. To jakieś regionalne święto? Wszyscy są bardzo przejęci... – Tak naprawdę wracała z plebanii z raportami, które miała następnego dnia zawieźć do Warszawy, ale nie informowała o tym swojej pomocnicy, w obawie, że ta będzie chciała się przekopać przez to wszystko.

– Niezupełnie... – Edyta niechętnie oderwała wzrok od mapy. Miała wrażenie, że błyska tam owo ledwo uchwytnie coś, co na pewno zobaczy, jeśli przez chwilę wystarczająco się skoncentruje. – Lammas to święto celtyckie, zwane też Lughnasadh. To jeden z sabatów większych...

– Sabatów? O czym ty właściwie mówisz? – Alina nie kryła zaskoczenia. – Co to za miasteczko? Strefa krainy mroku? Nie mów, że mieszkańcy o pół-

nocy przemieniają się w... coś tam.... – Wykonała ręką nieokreślony ruch w powietrzu.

– Nic mi nie wiadomo, żeby podczas pełni ktoś biegał w futrze i wył do księżyca, jeśli to miałaś na myśli. – Edyta parsknęła śmiechem. – Lipniów jest ostatnim miastem w Polsce, gdzie doszło do procesu i spalenia czarownicy – zaczęła jej wyjaśniać, starając się opanować wesołość. – Miasteczko jest stare, ma sporo pięknych zabytków, ale to za mało, żeby ściągać tu ludzi. Czarownice to miejscowa atrakcja turystyczna. Zapożyczono, żeby było ciekawiej, święta wiccańskie, co ściąga sporo osób zainteresowanych tym kultem. Cztery razy do roku, w dniach wielkich sabatów, organizowane są duże imprezy. Wiesz, ogniska, fajerwerki, tańce, tego typu rzeczy...

– Niezły pomysł – przyznała po namyśle Domaniecka. – Takie polskie Salem...

– Zgadza się – potwierdziła Edyta. – Mamy cztery wielkie sabaty: Imbolc – 2 lutego, Beltaine – noc z trzydziestego kwietnia na pierwszego maja, zwana też Nocą Walpurgii. O tym na pewno słyszałaś. – Popatrzyła na nią pytająco. Gdy ta potwierdziła, wyliczała dalej:

– Dalej mamy Lammas, noc z trzydziestego pierwszego lipca na pierwszego sierpnia, i Samhain, w nocy z trzydziestego pierwszego października na pierwszego listopada.

– Halloween? – zawołała zdumiona Alina.

– Zgadza się. Jeszcze jakieś pytania? – Edyta nie kryła już zniecierpliwienia, bo chciała wrócić do pracy.

Alina ściągnęła usta i pokręciła przecząco głową, otwierając szeroko oczy w udanym przerażeniu. Edyta uśmiechnęła się krzywo na znak, że docenia dowcip, i wróciła do studiowania akt.

4.

Powolnym, pełnym zmysłowości ruchem dotknęła jego policzka. Pogładziła go po twarzy, a drugą ręką z całej siły wbiła mu w bok sztylet ukryty dotąd za plecami. Odstłoniła w wilczym uśmiechu zęby, gdy na twarzy Teofila pojawiło się zdumienie połączone z niedowierzaniem i bólem. Pocałowała go namiętnie, po czym odepchnęła, nie wypuszczając z dłoni sztyletu. Ostrze wysunęło się z cichym młaśnięciem, z rany trysnęła krew. Teofil osunął się na ziemię. Gasnącym wzrokiem patrzył na żonę, która zaczęła iść po schodach, zostawiając za

sobą krwawy ślad. Anastazja uniosła głowę i zobaczyła czarną postać kryjącą się w cieniu.

Lidka zerwała się z cichym krzykiem. Była spocona, serce jej łomotało, ręce dygotały tak silnie, że zacisnęła je w pięści. Rzuciła się do łóżeczka. Anastazja spała spokojnie. Młoda matka odetchnęła z ulgą, mimo to jednak nie potrafiła się wyzbyć poczucia zagrożenia.

- Wszystko w porządku? - Piotr zatrzymał się w progu. - Wydawało mi się, że słyszałem krzyk...

- Coś mi się przyśniło. Jestem przemęczona, to wszystko. - Powoli odwróciła ku niemu głowę. Zauważyła, że mąż przyglądał jej się z chłodnym zainteresowaniem. Nie dostrzegła na twarzy Piotra nawet cienia cieplejszego uczucia, niepokoju, czułości. Po prostu stał i patrzył w milczeniu. Skierowała wzrok ponownie na małą Anastazję, z trudem powstrzymując westchnienie. Przed oczami miała ciało mężczyzny leżącego w kałuży krwi...

Michał, zaintrygowany wiadomościami od Darka, słuchał z lekko otwartymi ustami. Kilka razy zerknął na przyglądające mu się bacznie kobiety.

- Coś się stało? - Edyta nie wytrzymała.

Alina spokojniej znosiła oczekiwanie. Nie przerwała pracy, tylko zerkała na kolegę, czekając, aż ten zakończy rozmowę.

- Jest szósta rano... - szepnęła do niej Edyta. - Co może się dziać takiego, że facet z Warszawy tutaj dzwoni? Coś na pewno...

- Ciii... - Alina przyłożyła palec do ust. - Ja ślęczę nad tym całą noc. - Wskazała na dokumentację. - Inni też mogą. Widocznie na coś wpadł. Zaraz się dowiemy... - Poklepała ją uspokajająco po dłoni. - Co jest? - spytała Nawrockiego, gdy ten pożegnał się z Darkiem.

- Nie uwierzycie... - powiedział. - Darek całą noc spędził na stronie internetowej tego towarzystwa historycznego i wygląda na to, że oni nie są dziwni, tylko profesjonalnie zorganizowani. - Nie starał się ukryć zdumienia. Wiadomości były zaskakujące.

- Co z tym towarzystwem? - dopytywała się zniecierpliwiona Edyta, przyglądając ręką potargane włosy. - Nie wyrwał nas chyba z łóżek z powodu rewelacji historycznych?!

- Ta strona to przykrywka. Zastanawialiśmy się, w jaki sposób szefowie kontaktują się z podwładnymi... Każdy, kto ma hasło dostępu, przechodzi na kolejne strony, gdzie są instrukcje. Przypadkowy użytkownik zapozna się z

dziejami miasta i legendą o Lilith, wtajemniczony zaś odbierze rozkazy i zostawi raport. W ten sam sposób informują się o miejscach spotkań, odbiorze towaru, przekazaniu pieniędzy. Nie wiem, jakim cudem Darek się zorientował, że to więcej niż kolejna strona dla miłośników Lipniowa i jego tajemnic...

- Mówiłam, że to geniusz. - Domaniecka w pełni podzielała entuzjazm kolegi. Teraz, kiedy rozgryźli skrzynkę kontaktową, mogą trafić do wszystkich, po nitce do kłębka.

- Mówi, że są różne kategorie dostępu. Brak mu jeszcze paru kodów, ale w ciągu kilku, może kilkunastu godzin będzie mógł podać nam na tacy szefów. - Michał poszedł do kuchni i wstawił wodę na kawę.

- Pojadę jutro do starego - zaproponowała Alina. - Czas uruchomić wszystko oficjalnie. Mamy konkrety.

- Jedź - zgodził się Nawrocki. - I to jeszcze dziś. Pojadę na plebanie, materiały powinny już być gotowe. Zabierzesz je ze sobą - polecił.

RS

Rozdział XIX

1.

Stos był już przygotowany. Wokół pała, do którego została przywiązana, poukładano drwa i stosy gałęzi. Napiętnowana i udręczona torturami kobieta zwisała bezwładnie, skute nad głową ręce miała wykręcone pod nienaturalnym kątem. Zdawała się nie czuć bólu, gdy Inkwizytor sam podłożył ogień przy pełnym aprobaty pomruku gawiedzi. Płomienie buchnęły wysoko, obejmując całe ciało skazanej, a chóralny okrzyk radości zgromadzonej gawiedzi zdawał się podsycać ogień. Inkwizytor skrzywił się ze wstrętem, czując w nozdrzach odór spalonego ciała. Kobieta zwisała z rękoma uniesionymi ku niebu. Jej skóra czerwieniała, pojawiały się bąble, wreszcie zaczęła płatami odpadać od kości. Cierpienie było niewyobrażalne, gryzący dym wdierał się w nos i gardło. Gdy płomienie buchnęły wysoko, zasłaniając twarz kobiety, rozległ się jęk zawodu. Widowisko zbliżało się do końca.

- Edyta! - Michał szarpnął ją mocno za ramię. Widział, że dygotała na całym ciele i dyszała jak ktoś bardzo przerażony. Nie obudziła się jednak.

- Edyta! - Potrząsnął nią mocno. Odetchnął z ulgą, gdy otworzyła oczy. Patrzyła na niego błędnym wzrokiem.

- Już dobrze, to tylko zły sen... - Objął ją i przygarnął do siebie. Gładził ją delikatnie po włosach i kołysał w ramionach, szepcząc tkliwe słowa. Czuł, jak uspokajała się powoli, a drzenie ustępowało. Oparła głowę na jego ramieniu i westchnęła cicho.

- Dziękuję...

- Za co? - Położył się na wznak, nie wypuszczając jej z objęć.

- Za to, że jesteś. Że mnie obudziłeś. Za wszystko. - Oparła brodę na jego piersi i przyglądała mu się w mroku.

- Co ci się śniło? - spytał, okręcając sobie pasmo jej włosów wokół palca.

- Nie pamiętam... - Wtuliła twarz w jego szyję. - Śpij - szepnęła, zamykając oczy.

- Edyta... - urwał.

Nie rozumiał, czemu miałyby ukrywać przed nim swoje sny, ale był przekonany, że kłamie. Obawiał się, że jeśli zacznie naciskać, Edyta zamknie się w sobie. Żałował, że nie potrafi jej pomóc, ale jedyne, co mógł zrobić, to być przy niej, gdy nadejdzie kolejny koszmar.

Michał oddychał powoli i miarowo, jak ktoś, kto spokojnie zasypia. Po dłuższej chwili Edyta poczuła, że jego ciało się rozluźnia. Otworzyła oczy. W ciemnościach widziała nad sobą płonąca kobietę i tak samo jak we śnie, mogła tylko patrzeć.

- Byłeś już w sklepie? - Lidka weszła do gabinetu, gdzie Piotr pracował przy komputerze.

- Nie, a miałem jechać? - spytał, odwracając się w jej kierunku.

- Zostawiłam ci kartkę w kuchni - odparła spokojnie, mierząc go uważnym spojrzeniem.

Był blady, ale cienie pod oczami zniknęły, zachowywał się w sposób bardziej zrównoważony. Lidka nie dostrzegła u niego oznak rozdrażnienia, niepokoiła ją jednak ta absolutna obojętność. W porównaniu z poprzednimi wybuchami męża taka zmiana wzbudzała w niej większy lęk niż jego agresja. Wtedy przynajmniej wiedziała, czego się spodziewać. Teraz czuła, że stąpa po niepewnym, nieznanym jej gruncie.

- Przepraszam, nie zauważyłem. - Uśmiechnął się. - Jeśli to bardzo pilne, mogę jechać.

- Bardzo to nie, ale trzeba kupić pieluchy, oliwkę i kilka innych drobiazgów. Nie mamy też prawie nic do jedzenia. - Starła się nie okazać zaskoczenia reakcją Piotra, a raczej jej brakiem. Wyglądał na uprzejmie zaciekawionego, pomyślała, marszcząc brwi. - Dzisiaj jeszcze sobie poradzimy, ale jutro z samego rana musisz jechać... - powiedziała, nie chcąc na niego naciskać.

- Dobrze. - Zachichotał. - Oczywiście, pojedę. Jutro - zapewnił ją.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Nie rozumiała, co go tak rozbawiło. Wycofała się z pokoju, nie spuszczać oczu z Piotra. Nawet jeśli zauważył jej podejrzliwość, to nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Czekał, aż Lidka zamknie drzwi.

- Jutro... - szepnął do siebie.

Edyta, idąc za radą Aliny, wyeliminowała kolejne możliwości, między innymi miejsca, gdzie działał monitoring. Nadal miała na mapie kilkadziesiąt kolorowych pinezek. Przyglądając się im, zauważyła ciekawą rzecz. Po zaznaczeniu miejsc zaginięć, które pasowały do sposobu działania zabójcy nastolatek, okazało się, że czerwone znaczniki były na ogół pojedynczo rozsiane na mapie, z wyjątkiem kilku obszarów, gdzie pinezki zgrupowały się gęściej po dwie lub trzy sztuki. Zaczęła sprawdzać w aktach daty tych wypadków. Wszystkie dotyczyły ostatnich dwóch lat, a właściwie dwóch i pół roku.

- Co się dzieje na rynku? - Michał już kilka dni temu zwrócił uwagę, że w mieście szykuje się jakaś impreza. Wcześniej nie interesował się nią, ale właśnie zauważył przez okno grupkę młodych dziewcząt w średniowiecznych strojach. Zaciekawilo go to.

- Kolejny wielki sabat. Lammas. Festyn, ogniska i różne atrakcje - wyjaśniła niecierpliwie, pochłonięta rozważaniami, czy owo zgrupowanie czerwonych pinezek, a co za tym idzie, zbieżność miejsc zaginięć, coś oznacza, czy też jest to tylko jej pobożne życzenie.

- Co znaczy „Lammas”? - Michał nie krył zaciekawienia.

- To stare celtyckie święto... ku czci boga Lugh... Przypadało na noc z trzydziestego pierwszego lipca na pierwszego sierpnia. Nazywa się też Lughnasadh i jest, czy też było obchodzone - poprawiła się - w czasie pierwszych zbiorów. Poczytaj sobie, jeśli chcesz wiedzieć coś więcej... - zaproponowała, bo nie miała ochoty wygłaszać kolejnego wykładu.

- Hm... I co się będzie działo?

- Ogniska, tańce, staczanie płonącego koła ze wzgórza, fajerwerki i wielkie pijaństwo pomieszane z obżarstwem. Nie masz nic do roboty? - Zniecierpliwiła się. - Jestem zajęta...

- Znalazłaś coś? - Michał podszedł do niej.

- Sama nie wiem... - Wskazała na mapę. - Jest kilka zbieżności. - Zakreśliła w powietrzu miejsca, gdzie było więcej czerwonych łebków. - Właśnie się zastanawiam, czy coś z tego wynika... - powiedziała.

- Hm... - Michał przeglądał notatki. - Jest pewien schemat. Masz tu dane z pięciu lat i czerwone punkty są rozsypane bez ładu i składu po całej mapie, ale z ostatnich trzech lat wyłania się kilka miejsc, gdzie zdarzyło się więcej zaginięć niż w pozostałych... - Zamyślił się.

- Z ostatnich dwóch i pół roku - poprawiła go Edyta. - Sama nie wiem, czy ma to jakieś znaczenie, czy też tracę czas - przyznała się ucziwie.

- Punkty, które zaznaczyłaś, to miejsca, gdzie po raz ostatni widziano zaginioną dziewczynę o interesującym nas wyglądzie, czyli nastolatka, drobnej postury, włosy blond, oczy niebieskie... – Nie musiał wymieniać poszczególnych cech, ale w ten sposób mógł się skupić. – Są rozsypane wszędzie, ale oprócz tego rejonu. – Czerwonym flamastrem zakreślił wskazany teren. – Obejmuje on jakieś trzydzieści kilometrów. Są tu same małe miejscowości, nieprzekraczające dwudziestu tysięcy mieszkańców, prawda?

Edyta skinęła twierdząco głową.

- Możemy więc przyjąć, że te miejsca są szczególnie niebezpieczne dla blondynek. W końcu, statystycznie rzecz biorąc, więcej zaginięć powinno się odnotować w większym skupisku ludności, a nie w mniejszym...

- Myślisz, że on naprawdę działa w tym rejonie?! – ożywiła się Edyta.

- Albo jest inne wyjaśnienie... W małym mieście łatwiej zauważyć obcych.

- Nie rozumiem...

- Weź pod uwagę półmilionowe miasto. Jakie są szanse, że ktoś zwróci uwagę na obcą dziewczynę? Tam właściwie każdy jest obcy. Inaczej niż w małej miejscowości czy wiosce.

- Chcesz powiedzieć, że mam więcej pinezek, bo ludziom z wiosek łatwiej wpada w oko ktoś obcy... – Edyta pustym wzrokiem wpatrywała się w blat stołu.

- Nie mówię, że tak jest, tylko że to możliwe. Odpuść sobie. Za dzień czy dwa zgarniemy wszystkich i wtedy się wyjaśni...

- Niby co? Myślisz, że to ktoś z twojego gangu? A jeśli nie? Jeśli wszyscy się mylicie?! – Nie kryła irytacji.

- Przykro mi... – powiedział. Wyciągnął rękę, by dotknąć twarzy Edyty, lecz dziewczyna odsunęła się od niego.

- Zostaw mnie... – szepnęła.

Zawahał się, ale zrobił, o co prosiła. Chciała zostać sama. Potrafił to zrozumieć. Nie mógł jednak wyjść z mieszkania. Podeszedł do okna i przyglądał się kolorowym jarmarczynom na rynku. Zauważył, że sporo dzieci biega ze słomianymi kukiełkami.

- Mówiłaś, że to kolejny z wielkich sabatów. To ile ich jest? – przerwał ciszę.

- Imbolc – drugiego lutego, Beltaine, noc z trzydziestego kwietnia na pierwszego maja, Lammas z trzydziestego pierwszego lipca na pierwszego sierpnia i Samhain z trzydziestego pierwszego października na pierwszego li-

stopada. – Nagle ogarnęła ją złość. – Jeśli ktoś jeszcze mnie o to zapyta... – Urwała zszokowana.

– Co się stało? – Michał znalazł się przy niej w ułamku sekundy.

– To nie jest przypadek... – wyjąkała z trudem. – Naprawdę znalazłam schemat! – Popatrzyła na mapę z triumfem.

– Mówisz o tych dziewczynach?

– Tak! Zaczekaj chwilę... – Błyskawicznie wyjęła kilka pinezek. – Spójrz tylko! – Pociągnęła Michała za rękę, zmuszając, by podszedł do rozpiętej na ścianie mapy. – Sprawdź daty! Każda z tych dziewcząt zaginęła maksymalnie dwa tygodnie przez którymś z sabatów!

– Edyta...

– To zaczęło się trzy lata temu od Samhain! Pierwsze zaginięcie było dziesięć dni przed sabatem, następne...

– Edyta, posłuchaj! – Michał przerwał jej zdecydowanie i odwrócił ją twarzą do siebie. – Wyjęłaś pinezki, zostawiłaś tylko to, co się zgadza, i twierdzisz, że odkryłaś schemat! Nie można bez powodu odrzucać jednych danych i brać pod uwagę wyłącznie tych, które ci odpowiadają. To nic nie da. Dopasowujesz fakty do teorii!

– Nieprawda! – Wyrwała mu się gwałtownie. W jej oczach błyszczał gniew, na twarzy miała rumieńce. – Od tamtej pory było dokładnie dziesięć sabatów i mam na mapie dziesięć pinezek! Wszystko się zgadza. Czas...

– Błagam cię... Dobrze. – Michał podniósł ręce w geście zgody. – Załóżmy, że masz rację. Co nam to daje?

– Nie rozumiesz? Dzisiaj jest jedenasty sabat! Jedenasty! W ostatnim czasie na pewno zaginęła dziewczyna, która pasuje wyglądem... A może Ewa Zielińska miała być jedenastą ofiarą? Może...

– Edyta... Cholera! – zaklął. Przerwał im sygnał telefonu. Michał zerknął na wyświetlacz. – Muszę odebrać... To Darek.

– Co masz?

– Dzisiaj coś się wydarzy! – Słowikowski nie ukrywał podniecenia.

– Gdzie?

– No tego właśnie nie wiem...

– Kiedy będziesz wiedział? – Nawrocki ucisnął nasadę nosa, czując bolesne pulsowanie w zatokach.

– Nie będę. Złamałem kod. Wiadomość brzmi: „Spotkanie dziś, tam gdzie się wszystko zaczęło”. Koniec.

– Nie możesz tego rozgryźć? – Michał starał się opanować irytację.

- Nie, bo to nie jest szyfr - tłumaczył mu cierpliwie kolega, pogryzając kanapkę. - To znaczy, może i jest, ale w takim znaczeniu, jak... - Przełknął spory kęs. - No, sam nie wiem. Załóżmy, że umawiasz się z kumplami na piwo i na pytanie: „Dokąd idziemy?” odpowiadasz: „Tam, gdzie zawsze”. Nikt tego nie rozgryzie, bo macie to w głowach...

- Dobra, jasne. Rozumiem. Daj mi się zastanowić. - Michał chodził po pokoju, szepcząc coś do siebie.

- Bądź pod telefonem, dobrze? - Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

- Posłuchaj mnie, muszę wyjść - zwrócił się do Edyty. - Idź do księgarni i zostań tam, dopóki jest tam pełno ludzi. Potem idź na plebanie. Tylko nie zostawaj sama. Rozumiesz?

- Tak, tak, rozumiem, ale co z tym...

- Nie teraz. - Skierował się do drzwi. - I jeszcze jedno. Weź ze sobą broń.

2.

Edyta, wściekła na siebie i na Michała, wyglądała przez okno. Nie poszła do księgarni. Wolała zostać sama. Zastanawiała się, czy rzeczywiście miał rację, że stworzyła teorię i dopasowała do niej dane, czy wręcz przeciwnie, odkryła rzeczywisty schemat. Przygryzła wargę, zastanawiając się gorączkowo. Michał będzie wściekły, ale co tam... Zdecydowała się zadzwonić do Darka Słowikowskiego. Znali się tylko z rozmów przez telefon, jednak żadnemu z nich to nie przeszkadzało.

- Mam prośbę... - zaczęła z wahaniem. - Mógłbyś sprawdzić, czy w lipcu nie zginęła piętnastoletnia dziewczyna...

- Nie.

- Co nie? Nie sprawdzisz? - Nawet nie starała się ukryć zawodu.

- Nie zginęła.

- Skąd wiesz? - spytała podejrzliwie.

- Bo sprawdzałem. Michał mi kazał. Jakąś godzinę temu. Możesz mu powiedzieć, jak zadzwoni.

- A ty nie możesz?

- Nie, bo wyłączył telefon - wyjaśnił Darek.

- Dobra... - Westchnęła. - I tyle z mojej teorii, pomyślała.

- Czekaj, nie rozłączaj się! - zawołał. - Jak się odezwie, to przekaż mu jeszcze jedną rzecz. Znalazłem coś interesującego. Dzisiaj do towarzystwa dołączył nowy członek, Piotr Sianecki...

- O mój Boże... - jęknęła Edyta, chwytając się kurczowo parapetu.

- Coś się stało? - zapytał przestraszony. - Dobrze się czujesz?

- Nic mi nie jest - odpowiedziała słabym głosem.

- Dobra. Z tego, co wiem, Michał wpadł na pomysł, żeby śledzić tych miłośników historii, bo nie znamy miejsca spotkania. Niby tamtych nic nie łączy z gangiem, ale w końcu to ich strona, no nie? Sprytne, moim zdaniem. Jak jednego ominą, to nic się nie stanie. W końcu dotrze na miejsce, no nie?

- Jakie spotkanie? - Nic nie rozumiała z tego słowotoku.

- Miejsce spotkania: „Dziś, tam, gdzie się wszystko zaczęło”.

- Dzięki... - Rozłączyła się.

Jej teorię diabli wzięli, ale tyle tego dobrego, że przynajmniej Michał potraktował ją poważnie i kazał sprawdzić zgłoszenia o zaginięciach. Właściwie to nic nie znaczy, pomyślała. Przecież dziewczyna mogła zaginać na przykład wczoraj... Nikt by jeszcze chyba tego nie zgłosił... A ten Piotr... Co on wyprawia? - myślała gorączkowo. Wybrała numer telefonu do Lidki, ale ta nie odbierała. Spróbowała ponownie. Czekając na sygnał, spoglądała przez okno. Paliły się już uliczne latarnie. Ostatnie promienie słońca czerwienią oblewały wystawy. Niedługo zacznie się festyn, pomyślała, patrząc na rozradowany tłum. Utkwiła wzrok w słomianych kukłach sprzedawanych turystom. Jednym z obrzędów, urządzanych dla przyjeżdżających do Lipniowa miłośników starych wierzeń, był rytuał palenia słomianych kukielek w ofierze bogini, aby zapewnić sobie szczęście na cały rok. Ludzie uwielbiali tę zabawę. Niektórzy nawet głośno wykrzykiwali życzenia. Jedno z dzieci podpaliło kukielkę i wrzuciło do fontanny.

- „Tu Lidka. Zostaw, proszę, wiadomość. Może oddzwonię” - ponownie zgłosiła się poczta głosowa.

Edyta nie nagrała się. Nadal patrzyła na tłum bawiący się na rynku, ale nie czuła radości. Strach pełził po jej kręgosłupie, wypełniał serce. Roześmiane twarze nie były już wesołe, tylko upiorne. Krzyki zachwytu i podniecenia przyprawiały ją o dreszcze. Tamci na dole wyglądali jak gapie, czekający, aż głowa skazańca spadnie z szafotu, by mogli powitać śmierć okrzykami zadowolenia.

Edyta wjechała w żwirowaną aleję prowadzącą do domu Lidki. Spod kół pryskały drobne kamyki, uderzając o boki samochodu. Widziała już wyłaniający się zza drzew dwór. Zatrzymała się z piskiem opon na podejździe i wyskoczyła z samochodu. Pchnęła drzwi, nie zwracając sobie głowy pukaniem.

- Lidka! - krzyknęła, wbiegając do holu. - Lidka! - wrzasnęła jeszcze raz, zdziwiona, jak piskliwie brzmi jej głos. Paniczny strach chwycił ją za gardło.

Wpadła do biblioteki, do gabinetu Piotra - pusto.

- Lidka! - Jej krzyk odbił się echem, gdy pognała schodami na piętro. Korytarz był pusty. Weszła do pierwszej z brzegu sypialni.

- Lidka... - jęknęła, widząc leżącą na podłodze przyjaciółkę.

Uklękła przy niej. Lidka oddychała. Edyta potrząsnęła nią mocno, powtarzając jej imię. Bezskutecznie. Pobiegła do łazienki i odkręciła lodowatą wodę tak silnym strumieniem, że zamoczyła spodnie i bluzkę. Nie zwracając na to uwagi, nalała wody do kubka i wróciła do pokoju. Spryskała Lidce twarz, klepiąc ją jednocześnie po policzkach. Widząc, że przyjaciółka zaczyna się poruszać, dźwignęła ją i z trudem posadziła pod ścianą. Z zaskoczeniem zauważyła, że Lidka trzyma w dłoni kuchenny nóż. Wyjęła go z jej zaciśniętych kurczowo palców. Tamta powoli dochodziła do siebie. Miała mętne spojrzenie, nie mogła mówić, ale była przytomna. Edyta jeszcze raz prysnęła jej wodą w twarz.

- Co się stało? - Patrzyła Lidce w oczy, zmuszając ją tym samym do skupienia na niej wzroku. - Patrz na mnie. Nie odwracaj głowy, powiedz, co się stało... - Starła się jej nie ponaglać i mówić spokojnie, choć cała była rozdygotana.

- Piotr zabrał Anastazję... - wyszeptała Lidka. Wargi miała suche i popękane, w kącikach ciemniała zaschnięta krew.

- Dokąd ją zabrał? - zawołała Edyta. Najgorsze, nieświadomione obawy, które ją ogarnęły, gdy patrzyła na płonącą słomianą kukielkę, właśnie się sprawdzały. Uświadomiła sobie, że Monika Radoś, naga dziewczyna z szosy, była jedną z zaginionych, ale nie została zabita w sabat. Morderca oszczędził ją, bo była w ciąży? A może chodziło mu o inną ofiarę?

- Nie wiem. Ale był tu ktoś jeszcze... - Lidka powoli przytomniała. Podparła się ręką i spróbowała wstać. Strach o dziecko dodał jej sił. - Był tu Inkwizytor...

- Oprzytomniej! - Edyta nią potrząsnęła. - Inkwizytor nie żyje od dwustu lat! Po prostu powiedz, co widziałaś!

- Piotr chciał zabrać dziecko. To dlatego się śmiał, kiedy powiedziałam, że może pojechać jutro po zakupy. Potrzebowałam kilku rzeczy dla Anastazji. A on się śmiał. Wiedział, że jutro nic już nie będzie potrzebne. Co on chce zrobić z moim dzieckiem... - Urwała, bo Edyta wymierzyła jej mocny policzek.

- Powiedz, co się stało! - Było jej przykro, że musiała uderzyć Lidkę w twarz. Przyjaciółka patrzyła na nią zapłakana.

- Usłyszałam czyjś głos. Weszłam do sypialni. Piotr stał z Anastazją na rękach i tak dziwnie na nią patrzył. Przestraszyłam się, że chce jej coś zrobić. Wyjęłam nóż i powiedziałam, żeby mi ją oddał...

- Dlaczego miałaś przy sobie nóż? Nieważne, mów, co było dalej.

- Zobaczyłam, że patrzy gdzieś za mnie. Zaczęłam się odwracać i wtedy ktoś uderzył mnie w głowę... Zobaczyłam jeszcze... chyba zobaczyłam... - w głosie Lidki brzmiała niepewność - postać w habicie.

- Czy słyszałaś, o czym mówili? Dokąd pojechali?

- Nie, dopiero ty... Co on chce zrobić z moim dzieckiem?

- Czy Piotr kiedyś wspominał o miejscu, gdzie wszystko się zaczęło? - zapytała Edyta. - Przypomnij sobie...

- Nie wiem... Nie mówił nic konkretnego, ale... on badał stare ruiny. Mówił, że tam jest początek wszystkiego, ale... nic konkretnego - zakończyła bezradnie. - Co on chce zrobić z moim dzieckiem? - spytała. Jej ciałem wstrząsał szloch.

- Myślę, że tamci zamierzają je zabić. - Edyta zerwała się na nogi i nie czekając na nią, pobiegła do gabinetu Piotra.

- Jacy tamci? Co ty mówisz... - Lidka, blada, z ogromnymi z przerażenia oczami, wyglądała jak zjawa. Strach dodał jej sił. Udało jej się wstać i zataczając się, przyszła za Edytą do gabinetu.

- Piotr wstąpił do towarzystwa historycznego. - Edyta przetrząsała biurko, wyrzucając z niego dokumenty i przeglądając gorączkowo mapy.

- Co to ma...

- Nie ma jednego mordercy nastolatek, Lidka. To grupa. Nie ma seryjnego mordercy, to sekta! Oni zabijali te dziewczyny w każdy wielki sabat. Moja matka dowiedziała się o tym i dlatego zginęła. Czas pasuje idealnie. Myślała, że zapewni sobie bezpieczeństwo szantażem, ale się pomyliła. Postanowiła uciec, ale było za późno. Mówiła „oni”. Nie „on”, tylko „oni”. - Rozwijiała kolejne mapy i odrzucała w ką, gdy uznała, że się nie przydadzą. - Ta dziewczyna, którą przejechałam, była w ciąży. Oni chcieli mieć dziecko na ofiarę. Dzisiejszej nocy twoja córeczka umrze, chyba że się dowiemy, gdzie mają się spo-

tkać! Myśl, Lidka! – Z rozpaczą popatrzyła na porozrzucane po całym pokoju papiery. – Piotr musiał to gdzieś zapisać!

– Czekaj! – Tamta podskoczyła do komputera. – Ostatnio zaznaczał na aktualnych mapach stare ruiny. – Trzęsącymi się palcami odszukała plik. – Nie wierzę, nie wierzę... – zaczęła szlochać.

– Uspokój się! – syknęła Edyta. – Wydrukuj to...

Nie patrząc na rozdygotaną Lidkę, wbiła wzrok w drukarkę i wysuwającą się z niej powoli kartkę. Starła się oddychać równo i głęboko. Musi się uspokoić. Michał i pozostali śledzą tych ludzi, a to znaczy, że dotrą za nimi na miejsce spotkania. Anastazji nic się nie stanie.

– Jest! – zawołała z triumfem. Na mapie czerwonym kolorem zaznaczony był krzyżyk pośród lasu, niedaleko miejsca, gdzie wyskoczyła na szosę ciężarna dziewczyna.

– To musi być tam... – Z mapą w ręku wybiegła z domu.

Uruchomiła silnik, gdy otworzyły się drzwi od strony pasażera i do auta wskoczyła Lidka.

– Jadę z tobą – oświadczyła stanowczo.

Edyta nie odpowiedziała. Z zaciśniętymi zębami wrzuciła bieg i ruszyła.

– Patrz na mapę i prowadź. Nie mogę jechać do szosy, bo wtedy musiałybyśmy dojść tam pieszo, a to ładne parę kilometrów. Tam jest jakaś wąska droga. – Pokazała jej. I mam nadzieję, że istnieje nie tylko na mapie, pomyślała, ale zachowała to dla siebie.

Patrzyła, jak wskazówka prędkościomierza przesuwa się powoli do stu trzydziestu kilometrów na godzinę i dalej. Zniknęły zdenerwowanie i strach. Zablokowała się; nie czuła nic z wyjątkiem zimnej wściekłości. Większości ludzi złość i nienawiść kojarzyły się z erupcją wulkanu, z gwałtownymi gorącymi emocjami. Jej gniew był inny, zimny. Wypełniał ciało lodem, nie przesłaniał jasności myślenia i popychał do działania.

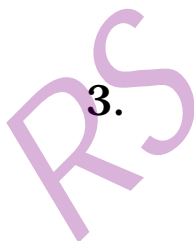
– Wybierz numer: Dariusz Słowikowski – zwróciła się spokojnie do przyjaciółki, która starała się nie patrzeć na drogę. Drzewa i ciemność złączyły się w jeden nieprzenikniony mur za szybą samochodu. – Daj na głośnik.

– Wiem, gdzie jest spotkanie, o którym mówił Michał – oznajmiła chłodno, zwalniając gwałtownie i skręcając w las. – Podaj współrzędne – poleciała Lidce, która wyrecytowała je posłusznie. – Zapisałeś? – upewniła się. Gdy potwierdził, mówiła dalej: – Możesz sprowadzić tam kogoś? Ci ludzie zabrali... – W tym momencie połączenie zostało przerwane.

- Nie ma zasięgu... - Opanowanie przyjaciółki pozwalało Lidce kontrolować własne emocje.

Edyta nie odzywała się, skoncentrowana na jeździe przez las. Początkowa zwykła wiejska droga zniknęła, ustępując miejsca wąskiemu traktowi, w wielu miejscach przysłoniętemu przez gałęzie. W światłach reflektorów widziała połamane krzaki. Ktoś musiał przed nią tędy jechać. Przedzierała się przez poszycie, nie mając pewności, czy nadal znajduje się na drodze. Nagle drzewa się rozstały. Zatrzymała auto na skraju polany. Stało tu w rzędzie kilka samochodów. Na środku w kręgu paliło się kilka sporych ognisk, przy których kręciły się postacie w habitach bądź pelerynach. Twarze zebranych przysłaniały kaptury.

Edyta wysiadła z samochodu i spokojnym, opanowanym krokiem ruszyła naprzód. Lidka zobaczyła, jak przyjaciółka wyciąga przed siebie wyprostowane ręce. W pierwszej chwili nie rozpoznała przedmiotu, który trzymała w kurczowo zaciśniętych dłoniach. Dopiero gdy stanęły w blasku ognia, zobaczyła pistolet.



- Gdzie jest dziecko?
- Anastazja należy do nas! - syknęła postać w czarnym habitcie, odrzucając kaptur na plecy. - Nie dostaniesz jej...
- Oddajcie dziecko! - zażądała Edyta, celując w głowę Darii Wawrzeckiej.
- Uważaj! - Lidka w ostatniej chwili dostrzegła cień wychylający się zza kamienia.

Edyta szybkim ruchem skierowała lufę pistoletu w stronę ogromnego czarnego psa i nacisnęła bez wahania spust. Zwierzę zaskomlało przenikliwie i upadło nie dalej niż metr od nich. Wystrzeliła ponownie, tym razem do mężczyzny, który rzucił się w jej kierunku. Chwycił się za ramię, a spomiędzy jego palców trysnęła krew. Popatrzył na nią z nienawiścią. Rozpoznała tego człowieka, widziała go w komisariacie, gdy kłóciła się z Chmielem. Wyjrzał wtedy z jakichś drzwi zobaczyć, co się dzieje na korytarzu, tylko że wówczas miał na sobie mundur. Wiedziała już, jak to się stało, że policyjny pies zgubił trop w lesie. Świetnie wyszkolony zwierzak z pewnością reagował na sygnały od swojego pana. Teraz już długo na nic nie będzie reagował, przemknęła jej

przez głowę nieposłuszna myśl, gdy zerknęła na uciekający ze skowytciemny kształt.

- Dziecko. - Edyta znów skierowała broń w stronę Darii. Wszystko to rozegrało się tak szybko, że tamta nie zdążyła zrobić kroku. Zastygła z uniesionymi przed sobą dłońmi, jakby chciała się rzucić na nią z pazurami.

- Anastazja... - szepnęła Lidka, gdy księżyc wyjrzał zza chmur. Jego blask padł na wielki kamień leżący na środku polany. Wyglądał jak stół. Leżało na nim dziecko.

- Zabieraj ją. - Edyta przesunęła się lekko, by stanąć pomiędzy postaciami w kapturach a kamiennym ołtarzem.

Jak się domyślała, taką właśnie miał pełnić funkcję. Lidka podskoczyła do kamienia i chwyciła córeczkę w ramiona.

- Edyta! Tu jest jakaś dziewczyna! - zawołała, widząc nieruchomą postać wyciągniętą na ziemi. Tamta leżała bezwładnie, wpatrując się pustymi oczami w niebo. Nie zauważyłyby jej, gdyby Lidka się o nią nie potknęła.

- Nie pozwolimy wam odejść. - Daria patrzyła z wściekłością na Edytę.

- Nie ruszaj się. Zaraz będzie tu policja. Prawdziwa policja. - Spojrzała z pogardą na rannego mężczyznę.

- Mam nadzieję, że nie mnie miałaś na myśli... - Kolejna postać zrzuciła kaptur. Komisarz Chmiel uśmiechnął się do niej ciepło. - A może jego? - Brutalnie kopnął leżącego na ziemi człowieka, który przetoczył się na plecy. Głowa opadła mu bezwładnie na bok, puste oczy spoglądały w przestrzeń. Edyta odetchnęła głęboko. Z jej ust wyrwał się cichy jęk, gdy w półprzytomnym mężczyźnie rozpoznała Michała.

- Edyta! - Krzyk przyjaciółki przywrócił jej świadomość. - Nie dam rady! Ona się nie rusza!

Lidka próbowała podnieść dziewczynę, która bezwładnie przelewała się przez ręce. Gdyby nie to, że jej klatka piersiowa unosiła się w płytkim oddechu, można by uznać, że nastolatka jest martwa.

- To ją zostaw. Bierz Anastazję i... - Edyta opanowała się błyskawicznie. Wiedziała, że tych ludzi powstrzymuje tylko świadomość, że ona nie zawaha się strzelić. Wystarczy chwila nieuwagi, błąd, a będzie po wszystkim.

- To Elka... - wyszeptała Lidka, gdy w końcu udało jej się oprzeć dziewczynę o kamień.

Tamta patrzyła przed siebie pustymi oczami plastikowej lalki. Nie było w nich cienia życia, zrozumienia, nic. Z jej strony nie mogły się spodziewać pomocy.

- Lidka! Weź samochód i jedź – wycodziła przez zęby Edyta.
- Mam! – Udało jej się objąć dziewczynę w pasie i pociągnąć za sobą.

Dyszała z wysiłku. Była mocno zbudowana, ale niedawny poród i dzisiejsze przejścia, wszystko to nadwreżyło jej siły. W dodatku mogła podtrzymać tamtą tylko jedną ręką, drugą przyciskała do siebie małą Anastazję.

Usłyszała kolejny strzał i krzyk bólu, ale się nie obejrzała. Za wszelką cenę musiała dotrzeć do samochodu.

- Ty suko! – wrzasnął do Edyty Chmiel. – Zabraknie ci naboju... – wyszczał, trzymając się za bok, gdzie trafiła go kula.

- Nie dla ciebie – odparła chłodno. Z satysfakcją zauważyła, że pozostali cofnęli się niepewnie. Nie patrzyła na Michała. Wiedziała, że same nie dadzą rady zabrać go do samochodu. Mogła liczyć tylko na Darka.

Lidce pot zalewał oczy, gdy wciągała dziewczynę do samochodu. Anastazję położyła na przednim siedzeniu.

- Wsiadaj! – krzyknęła, odwracając się do Edyty.
- Jedź – poleciła jej przyjaciółka. – Nie zostawię go tu. Sprowadź pomoc.
- Na waszym miejscu tak bym się nie spieszyła – wycodziła Daria.

Szepnęła kilka słów do stojącego za nią Piotra. Mężczyzna wysunął się do przodu, zupełnie nie zwracając uwagi na wymierzoną w siebie broń. Ukląkł posłusznie. Daria stanęła za nim i przyłożyła mu do szyi sztylet.

- Jeśli odjedziesz, on umrze. – Dla podkreślenia swoich słów lekko przycisnęła ostrze. Z płytkiego skaleczenia pociekła wąskim strumyczkiem krew. Lidka patrzyła na to bez słowa.

- Wsiadaj do samochodu i jedź! – powiedziała stanowczo Edyta.

- Zabiję go, jeśli zrobisz choć jeden krok! – zawołała Daria. Na jej twarzy widniało szaleństwo, z kącika ust spływała strużka śliny.

- Jedź! – Edyta nie patrzyła na Lidkę, ale kątem oka dostrzegła jej wahanie. – Musisz wybrać... dziecko albo mąż... – Widziała, jak tamta drgnęła. – Już raz źle wybrałaś. – Miała nadzieję, że przyjaciółka wybaczy jej te okrutne słowa. Kiedyś. Może w innym życiu. W innym świecie.

- A ty? – Lidka odwróciła się do niej i otarła ręką spływające po policzkach łzy.

- Zostanę i zaczekam na policję. Zaraz tu będą. – Edyta starała się, żeby zabrzmiało to wiarygodnie. Nie miały szans odjechać stąd razem. Tamci by do tego nie dopuścili. Zostanie i zatrzyma ich tak długo, jak zdoła.

Lidka wskoczyła za kierownicę.

- Zabiję go... - zagroziła Daria, odchylając głowę Piotra do tyłu tak mocno, że wystarczyłby delikatny ruch dłoni, by przeciąć tchawicę.

- Lidka, jedź i nie oglądaj się za siebie. Nie oglądaj się! - krzyknęła, gdy Daria, krzycząc z wściekłości, przesunęła ostrzem po gardle. Na obojętnej dotąd twarzy mężczyzny pojawiło się zdziwienie, z rozciętej tchawicy trysnęła strumieniem krew wraz z pęcherzykami powietrza. Dławił się, próbując nabrać tchu. Upadł z rzeżeniem. Edyta z ulgą powitała warkot uruchomionego silnika. Lidka ruszyła z miejsca i pochłonięła ją las. Wiedziała, że Piotr nie żyje. Wiedziała to w chwili, gdy zobaczyła go na tej leśnej polanie. Nie musiała się oglądać za siebie, by widzieć gasnący wzrok umierającego mężczyzny, mężczyzny z jej snów.

- Daleko nie zajedzie - stwierdziła Daria z uśmiechem na ustach. Znów była atrakcyjną właścicielką restauracji - gdyby nie ściekająca z ostrza sztyletu krew i martwy człowiek u jej stóp. - Co masz zamiar zrobić? Zastrzelić nas? Zdradzę ci tajemnicę. - Zachichotała jak mała dziewczynka. - Nie możesz mnie zabić. Jestem Lilith. Jestem królową. Patrz! - Zrzuciła habit i stała naga. Oczom Edyty ukazał się upiorny tatuaż. Darii nie wystarczyło odwołanie wizji Colliera. Waż nie tylko owijał się wokół jej ciała, lecz wydawał się z nią spleciony w miłosnym akcie.

- Jesteś chora... - wyszeptała z odrazą.

- Lekarze też tak mówili. - Roześmiała się, odrzucając głowę do tyłu. - I patrz! - Określiła się w piruecie, by wszyscy mogli podziwiać jej doskonale kształty.

- Jesteś taką samą idiotką jak twoja matka - niespodziewanie odezwał się Chmiel. - Mogła mieć wszystko, ale postanowiła od nas odejść.

- Wszystko? Czyli co? Jesteście mordercami. Brzydzę się, kiedy na was patrzę... - Edyta zadrżała.

Ci ludzie byli odpowiedzialni za śmierć jej matki, Bartkowiaka i kto wie, ile jeszcze innych ofiar mieli na sumieniu. Widziała dziewczynę, którą Lidka wciągnęła do samochodu. Widziała tylko ciało Elki, bo jej samej już dawno tam nie było. Cud, że dziewczyna przeżyła, choć widząc pustą skorupę, jaką się stała, Edyta pomyślała, że może byłoby lepiej, gdyby Elka umarła. Cóż za piekło musiała przeżyć - nawet nie chciała sobie tego wyobrazić. Obrzuciła szybkim spojrzeniem tamtych, którzy zbili się w ciasny krąg. Do tej pory nie zwróciła uwagi, ilu ich było, ale pewnie koło dziesięciu, nie licząc rannego Chmiela i tego drugiego policjanta. Pod kapturami nie mogła dostrzec twarzy pozostałych członków sekty i wcale tego nie pragnęła.

- Nie powstrzymasz nas... - wykrztusiła z nienawiścią Daria.

Edyta zobaczyła, że Michał zaczął się powoli podnosić. Zatoczył się jak pijany. Podtrzymał go jeden z zakapturzonych mężczyzn. Lub jedna z kobiet, pomyślała. W tych strojach nie wiadomo, kto jest jakiej płci...

- Michał? - odezwała się łagodnie do niego. - Michał? Podejdź do mnie. - Słyszała we własnym głosie niepewność i strach. - Przyrowadź go tu! - rozkazała osobie, która go przed chwilą podtrzymała. - Nie! - krzyknęła, widząc, że ów ktoś dmuchnął żółtym proszkiem w twarz Michała.

- Nic mu nie będzie - zaśmiał się tamten. Edyta nie rozpoznała jego głosu, lecz przypomniała sobie twarz, gdy mężczyzna zdjął kaptur. Lekarz. Nie pamiętała jego nazwiska, ale widziała go w szpitalu.

- Michał? - Zrobiła krok w jego stronę i zamarła.

W świetle dogasających ognisk nie mogła dostrzec dokładnie jego rysów, ale przysięgłaby, że oczy miał czarne jak samo dno piekła. Daria szepnęła do niego kilka słów. Edyta nie zauważyła tego. Z trudem powstrzymywała łzy. Patrzyła na mężczyznę, którego kochała. Tylko że teraz ten mężczyzna zbliżał się do niej, trzymając w dłoni nóż.

RS
4.

Daria z satysfakcją obserwowała jej cierpienie.

- Mówiłam, że nas nie powstrzymasz, on należy do nas. Strzelaj, jeśli chcesz... - drwiła bezlitośnie.

- Michał... - Edyta nie była świadoma, czy wypowiedziała jego imię na głos, czy tylko pomyślała.

Zbliżał się do niej krokiem automatu, zaciskając dłoń na rękojeści noża. Jego twarz przypominała kamienną maskę, oczy miał błyszczące. Dzielilo ich nie więcej niż kilka kroków. Edyta opuściła broń. Rozsądek podpowiadał jej, że nie musi zabijać Michała, wystarczy, że go zrani. To powinno go powstrzymać. Ale nie mogła nic zrobić. Nie mogłaby go skrzywdzić. Opuściła broń i czekała spokojnie na to, co się wydarzy.

Lidka jechała na ośle, łzy spływały jej po policzkach, lecz z determinacją parła do przodu. Jedną ręką ścisnęła kierownicę, drugą przytrzymała Anastazję, by nie spadła z fotela. Zerknęła w lusterko. Nikt jej nie ścigał. Elka le-

żała bezwładnie. Zostawiłam ją... Ta jedna myśl tłukła jej się po głowie. Zrobiłam, co musiałam, powiedziała do siebie.

- Jedź i nie oglądaj się – powtórzyła machinalnie słowa przyjaciółki, widząc przed sobą szosę. Nie zauważyła, kiedy skończył się las i znalazła się na drodze. Oslepiły ją światła jadącego z przeciwka samochodu. Skreśliła gwałtownie. Samochód zarzucił.

- Zabij ją! – ponagliła Michała Daria.

- Zabij! – zawtórowały jej głosy pozostałych. – Zabij! Zabij! – zaczęli skandować monotonnym chórem, jakby śpiewali pieśń.

Edyta patrzyła Michałowi prosto w oczy. Nie widziała poruszających się liści na drzewach ani strzelających w niebo iskier. Nie czuła powiewu wiatru ani zapachu ogniska. Monotonny zaśpiew wypełniał jej umysł. Cały jej świat zatrzymał się w ułamku sekundy, gdy Michał czułym gestem przyciągnął ją do siebie. Patrzyła spod półprzymkniętych powiek na nóż zbliżający się do jej szyi. W dłoni wciąż ścisnęła pistolet, świadoma, że może go użyć, i pewna, że tego nie uczyni. Zamknęła oczy, czując lekkie ukłucie, gdy czubek noża drasnął jej szyję. Gorąca krew spłynęła na jej dekolt. Michał odchylił jej głowę do tyłu, oczy mu pociemniały jeszcze bardziej. Pochylił się i zaczął zlizywać krew w groteskowej parodii pocałunku. Nagle znieruchomiał. Edyta otworzyła szeroko oczy. Michał powoli podniósł głowę i patrzył oszołomiony. Widziała, jak ze sobą walczył; szczęki miał mocno zaciśnięte, mięsień na policzku zaczął mu drgać. Objął ją i przycisnął do siebie, aż zabrakło jej tchu.

- Walcz... – szepnęła do niego. Gorące łzy spłynęły z jej oczu, gdy wyjął jej z ręki broń.

- Jesteście martwi! – wrzasnęła Daria. – Sama cię zabiję! – Naga, z rozwianymi włosami, rzuciła się z zakrwawionym sztyletem na Edytę. Zdażyła zrobić kilka kroków, gdy padł strzał. Zatrzymała się i z niedowierzaniem patrzyła, jak krew tryska z jej piersi. Nagle upadła.

- Nie! – Krzysztof, szlochając, zaczął się czołgać w jej kierunku. Wziął ją w objęcia. Z jego oczu płynęły łzy. – Kochana... – szeptał, gładząc ją po włosach. Daria martwymi oczami patrzyła w rozgwieżdżone niebo.

Zaśpiew ustał. Na polanie zapadła cisza. Edyta przesunęła dookoła półprzytomnym wzrokiem. Michał zabił Darię, a ona żyła. Żyła. Nie do końca rozumiała, co się wydarzyło. Czuła się tak, jakby patrzyła na to wszystko z boku, spoza własnego ciała. Michał osunął się bezwładnie u jej stóp. Nie próbowała go podtrzymać. Zmrużyła oczy, widząc cienie, które wyłoniły się z la-

su i biegły w ich stronę. Myślała, że to tylko przywidzenie, że jej umysł nie wytrzymał napięcia, ale stopniowo zaczęła rozróżniać głosy. Ludzie w kapturach padali na ziemię powalani przez zamaskowane postacie.

RS

Epilog

Edyta siedziała na tarasie, obserwując zachód słońca. Drzewa rzucały długie cienie, a pomiędzy nimi rozpościerał się mrok.

- Wejdz do domu. - Nie zauważyła, kiedy stanęła za nią Lidka. - Robi się chłodno.

- Wiem - powiedziała. - Ale powietrze jest takie wspaniałe. - Wstała niechętnie i poszła za przyjaciółką do biblioteki.

- Nie mogę uwierzyć, że to już koniec. - Westchnęła, z wdzięcznością wciągając w nozdrza zapach kawy.

- Obie mamy powód do radości. - Lidka się uśmiechnęła. - Naprawdę - zapewniła ją, widząc powątpiewające spojrzenie Edyty. - Mam teraz dwie córki, nie jestem sama. Mam dla kogo żyć.

- Nie mogę uwierzyć, że zdecydowałaś się zaopiekować Ela.

Edyta była pod wrażeniem tej decyzji. Mimo że od tamtej nocy minęły dwa miesiące, dziewczyna nie odezwała się ani słowem. Nie było z nią kontaktu. Pani Zofia Lis obecnie mieszkała z Lidką i pomagała w opiece nad dziećmi.

- A kto miał to zrobić? Ciotka oddałaby ją do zakładu - odparła ze smutkiem Lidka. - Ta dziewczyna na to nie zasłużyła. Nie po tym, co przeszła... - Zamilkła.

Nie wiadomo było, czy Ela kiedykolwiek odzyska świadomość. Tak samo nie wiadomo było, jak nazywa się dziewczyna, którą pochowano w rodzinnym grobie Bartkowiaków. Dopiero badania genetyczne pozwolą na ustalenie jej tożsamości. Któraś rodzina będzie mogła urządzać pogrzeb...

- Wiesz co? Cieszę się, że pan Jan tego nie dożył - wyznała Edyta. - Myśle, że to by go załamało do końca...

- Michał mówił ci coś o tym wszystkim? - Lidka pochyliła się w jej stronę. - Nikt mi nie chce nic powiedzieć. Śledztwo w toku, nie mogą niczego ujawnić, bo ucierpi na tym dochodzenie, i takie tam bzdety... - Prychnęła z irytacją.

- Owszem. Po śmierci Darii Chmiel załamał się i wszystko powiedział. - Edyta nie kryła zaskoczenia jego rozpaczą. Nie podejrzewała, że takie potwory jak on mogą kochać. Naprawdę kochać. - Ciekawa rzecz - podjęła - ale historia lubi zaskakiwać. Po drugiej wojnie światowej w miejscowej bibliotece od-

naleziono stare dokumenty, pamiętniki i listy, które zawierały prawdziwą historię tego miasta. Kilka osób założyło wtedy stowarzyszenie i bawiło się w czary. – Skrzywiła się z niesmakiem. – To, co zaczęło się jako zabawa, stopniowo przybierało coraz poważniejszy charakter. Członkowie stowarzyszenia postanowili się wspierać także w życiu codziennym. Kupowali wspólnie ziemię, prowadzili interesy. Ale przede wszystkim trzymali się razem. Potem firmy przejęły ich dzieci i one także wstąpiły do stowarzyszenia.

– Chcesz powiedzieć, że to się ciągnie od kilkudziesięciu lat? – Lidka nie kryła niedowierzania.

– Zgadza się – potwierdziła Edyta. – Początkowa wspólnota celów i interesów została rozszerzona o szantaż, wymuszenia, nielegalny handel, narkotyki. Eliminowali tych, którzy się czegoś domyślali albo stanęli im na drodze. Moja matka była jedną z takich osób. Nie przeszkadzało jej to, co tamci robią, dopóki nie zabili pierwszej dziewczyny. Zwróciła się wówczas przeciwko nim. Powiedziała o wszystkim Chmielowi. Nie wiedziała, że on jest kochankiem Darii. – Westchnęła. – Kiedy się zorientowała, było za późno.

– Dlaczego zaczęli zabijać dziewczyny?

– To był pomysł Darii. Była zafascynowana okultyzmem, miała zaburzenia psychiczne, wymyśliła sobie te krwawe obrzędy. Kilku osobom przypadło to do gustu. – Zamilkła. Nie chciała wdawać się w szczegóły, zresztą Michał zbyt wiele jej nie mówił. Może to i lepiej, uznała.

– Chmiel zeznał, że palenie dzieci też było pomysłem Darii. Twierdziła, że jest wcieleniem Lilith i żeby pozostać na ziemi, musi złożyć krwawą ofiarę demonowi. Postanowili wykorzystywać porwane dziewczyny jako dostarczycielki niemowląt. – Skrzywiła się z odrazą. – Michał mówił, że w czasie każdej pełni urządzali obrzęd, który sprowadzał się do zbiorowego gwałtu.

– To odrażające...

– Wielu mieszkańców Lipniowa bało się tych ludzi. Nie wiedzieli jednak dokładnie, co się dzieje, i nikt się nie wychylał. Wiesz, wypadek w pracy, nie dostałeś koncesji na alkohol i musiałeś zamknąć bar, twoja żona straciła posadę, dziecko złamało nogę w niewyjaśnionych okolicznościach. Praktycznie tamci byli bezkarni. – Zapatrzyła się w buzujący w kominku ogień. – Nie mogę uwierzyć, że wyszliśmy z tego cało – powiedziała nagle. – Myślałam, że to koniec. Wiesz, wtedy, kiedy stałam na tej polanie...

– Nie masz mi za złe, że cię zostawiłam? – Lidka nadal czuła się winna z tego powodu.

- Przecież sama kazałam ci jechać - odparła stanowczo Edyta. - Poza tym to ty wskazałaś drogę policji i kolegom Michała. Bez tego by nas nie znaleźli - zapewniła przyjaciółkę.

- Niemal wpadłam im pod koła. - Westchnęła z ubolewaniem Lidka. - Nie patrzyłam, gdzie jadę. Na pewno nie masz pretensji, że cię zostawiłam? - upewniła się znowu.

- Postąpiłaś rozsądnie. Zresztą nie było szans, żeby wydostać się razem. Nie mogłam zostawić im Michała - tłumaczyła jej Edyta - a ty nie mogłaś zostawić córeczki.

- Więc postanowiłaś z nim zostać, a on prawie cię zabił - skomentowała kwaśno jej słowa Lidka.

- Prawie, ale nie zrobił tego. Był pod działaniem narkotyku, nie wiedział co się dzieje, miał halucynacje, a jednak... - Uśmiechnęła się z triumfem. - Zresztą nie rozmawiamy już o tym... - jęknęła. - Przeprasza mnie kilkanaście razy dziennie! Sama mam ochotę chwycić za nóż...

- W takim razie zmieńmy temat na przyjemniejszy - zgodziła się Lidka. - Kiedy zamierzasz mi powiedzieć?

- O czym? - Edyta spojrzała na nią zaskoczona.

- O pierścionku zaręczynowym. - Lidka popatrzyła na nią z politowaniem. - Sądziłaś, że się nie dowiem?

- Przepraszam. - Edyta poczuła wyrzuty sumienia. - Po prostu myślałam, że to nieodpowiednia chwila...

- Dlaczego? - przerwała jej przyjaciółka. - Bo mój mąż nie żyje, a ty znalazłaś miłość? Daj spokój. - Pokiwała smutno głową. - W tej chwili potrzebuję dobrych wiadomości. Naprawdę dobrych. Jak będę się cieszyć twoim szczęściem, to przestanę myśleć o sobie.

- No cóż... - zawahała się Edyta - Michał nadal szaleje. Wciąż czuje się winny, że tamtej nocy, w lesie omal mnie nie zabił...

- Daj spokój - zachichotała Lidka. - Nie dlatego ci się oświadczył.

- Wiem. - Edyta czuła przepełniającą ją radość